



Karykatura (ryc. Tytus Byczkowski, ze zbioru J. J. Pulikowskich)

DOROTA KORNAS-BIELA

# Świadek Prawdy

Włodzimierz  
Fijałkowski



Lublin 2013

## Tytułem wprowadzenia

Jest bardzo zimny dzień 18 lutego 2003 roku. Dmie silny wiatr. Pada przenikający lodowaty deszcz z iskierkami gradu, za chwilę zawierucha śnieżna nie pozwala złapać tchu, zobaczyć, co dzieje się za oknami samochodów zmierzających z całej Polski do Łodzi. Na jezdniach kompletny zamęt. Ślizgawica, bryły zmarzliny, mgła i okresowe śnieżyce są przyczyną licznych wywrotek, stłuczek, a nawet poważnych wypadków. Kierowcy próbują poradzić sobie z tak trudnymi warunkami pogodowymi, ale nie sposób uniknąć blokad na drodze, konieczności objazdów. A dziś trzeba zdążyć bezpiecznie na czas – czas szczególny – pożegnania Człowieka, którego większość obecnych na ceremonii pogrzebowej nazywa „swoim przyjacielem”. Setki osób, mimo niesprzyjającej aury i katastrofalnych warunków drogowych, docierają do Łodzi, by być z Nim, by być razem i dać świadectwo zwycięstwa prawdy nad fałszem i życia nad śmiercią.

Kim był ten Człowiek, który na swoim pogrzebie zgromadził ponad tysiąc osób? Który zmotywował tak wielu ludzi do przybycia z odległych stron Polski, nawet z małymi dziećmi, pomimo wyjątkowo trudnych warunków pogodowych? Który był żegnany przez kilkadziesiąt delegacji różnych organizacji, stowarzyszeń, towarzystw? Którego mszę św. pogrzebową odprawiał ksiądz arcybiskup w asyście kilku biskupów i ponad stu księży koncelebransów i powiedział o nim: *Nie podobna inaczej o nim mówić, jak właśnie w ten sposób: wielki Człowiek, wielki Chryścijanin, wielki Polak. Czyż my (...) – nie powinniśmy dzisiaj poczuć się ponad miarę obdarowani Osobą i Czynem Profesora?*<sup>1</sup> Kim był ten Człowiek, za którego życie dzięko-

---

<sup>1</sup>[http://www.tor.prolife.org.pl/Slowo\\_Arcybiskupa\\_Ziolka.htm](http://www.tor.prolife.org.pl/Slowo_Arcybiskupa_Ziolka.htm)/Dostęp: 23.01.2013.

wał Bogu Jan Paweł II w osobistym liście odczytanym w czasie liturgii pogrzebowej?

Był jednym z nas. Jak mawiał: „wiernym mężem jednej żony” i ojcem czwórki dzieci, doczekał się ośmiu wnucząt i jednego prawnuka. Był więźniem obozu koncentracyjnego, potem lekarzem, profesorem medycyny, dydaktykiem, pisarzem, mówcą, działaczem społecznym, skutecznym organizatorem przemian w polskim położnictwie. Był jednym z nas, a jednak tak niezwykłym.

Profesor Włodzimierz Fijałkowski był wybitnym lekarzem ginekologiem-położnikiem, szeroko znanym w całej Polsce, a także na świecie, jako twórca polskiego modelu szkoły rodzenia i psychoprofilaktyki porodowej, popularyzator wiedzy z zakresu naturalnego planowania rodziny, naturalnego porodu i karmienia, obecności ojca przy porodzie, misterium rodzenia i zharmonizowanego rodzicielstwa, prekursor rozwoju psychologii prenatalnej w Polsce, popularyzator „pospolitego ruszenia” przeciw kulturze śmierci i niezłomny obrońca życia od poczęcia do naturalnej śmierci, promotor rodzicielstwa zgodnego z naturą, nowych idei z zakresu ekologii prokreacji, m.in. oczyszczenia nieekologicznej mentalności oraz proaborcyjnego słownictwa, autor 12-punktowego „Scalonego Programu Prokreacji Ekologicznej”, propagator idei: płciowość i płodność jako dar i zadanie, znaczenia profilaktyki prekoncepcyjnej, czystości i dziewictwa oraz wychowania do małżeństwa.

Niewątpliwie, umiłowanie życia u lekarza – więźnia obozów koncentracyjnych, było szczególnie wymowne. Doświadczenie wyniesione z miejsc zagłady nie tylko wyryło głęboką wrażliwość na niebezpieczeństwa zagrażające życiu, ale też uczyniło Profesora Włodzimierza Fijałkowskiego żywym i autentycznym świadkiem prawdy o świętości i nienaruszalności życia ludzkiego, wyrobiło w jego charakterze niezłomność w ratowaniu tych, którzy sami ratować się nie potra-

fią<sup>2</sup>. Profesor łączył w sobie wysoki profesjonalizm zawodowy z głębokim etosem człowieka i uczonego. Obok pracy naukowej angażował się w rozległą działalność organizacyjno-społeczną. Całą jego twórczość cechuje głęboki humanizm, przeniknięty wartościami chrześcijańskimi. Wartości te inspirowały działanie Profesora i kreowały jego postawy życiowe. Przedmiotem szczególnej jego troski było to, aby je wpisać w świadomość społeczeństwa polskiego.

Profesor Włodzimierz Fijałkowski był wielkim Polakiem, lekarzem, humanistą, uczonym, społecznikiem, chrześcijaninem i człowiekiem. To świecki „Apostoł Życia” XX wieku, „Szaleniec Boży” dany na miarę potrzeb i zranień dzisiejszego świata. Taki „szaleniec” jest prorokiem swoich czasów – mówi rzeczy, „o których inni być może wiedzieli, ale nie śmieli się wypowiadać”<sup>3</sup>. Wyprzedził swoją epokę. Uformował mentalność i postawę „za życiem” u tysięcy swoich słuchaczy i czytelników, uratował wiele ludzkich istot. Całe życie Profesora to niezmordowana służba poczętemu dziecku, trud ukazywania piękna daru płciowości i płodności, troska o ochronę praw rodziny i poprzez różnorodną działalność świadczenie o tym, iż „rodzina jest sercem cywilizacji”<sup>4</sup>. W czasie, gdy w Polsce obserwujemy wiele symptomów „cywilizacji śmierci”, potrzebujemy wyraźnych i zdecydowanych przykładów służby dla „cywilizacji życia”. Osoba Profesora budzi nadzieję i zachęca

---

<sup>2</sup> Kornas-Biela D. (2003). *Wielki uczony, lekarz, świadek wierny i odważny*. W: A. Biela, D. Kornas-Biela (red.), *Szkoła rodzenia w programie prokreacji ekologicznej*. Lublin, Wydawnictwo TN KUL, s. 22.

<sup>3</sup> K. Spink (2008). *Cud, przesłanie i historia. Jean Vanier i Arka*. Kraków, Wydawnictwo Znak, s. 307.

<sup>4</sup> Kornas-Biela D. (2003). *Wielki uczony, lekarz, świadek wierny i odważny*. W: A. Biela, D. Kornas-Biela (red.), *Szkoła rodzenia w programie prokreacji ekologicznej*. Lublin, Wydawnictwo TN KUL, s. 20.

do nieustrudzonego wysiłku na rzecz rozszerzania cywilizacji miłości, co w ostatecznym wymiarze jest służbą samemu Bogu.

Włodzimierz Fijałkowski był sługą Prawdy. Poznawaniu prawdy, głoszeniu prawdy i służbie prawdzie poświęcił życie. Bo czymże były jego heroiczne starania o uznanie człowieczeństwa dziecka prenatalnego i konieczności jego bezwarunkowej ochrony, o ekologiczne spojrzenie na sferę płci i prokreacji, o oczyszczenie skażonej mentalności i słownictwa służących cywilizacji śmierci, jeśli nie – ukazywaniem prawdy? Domagał się jej, demaskował fałsz.

W kontekście zagrożeń współczesnej cywilizacji, która zdesakralizowała ludzkie życie, płodność i prokreację, a uczyniła z nich teren przyjemnych doznań fizycznych, konsumpcji, podaży i popytu, pisał: *Słowo 'prawda' nie ma tu żadnego odniesienia do rzeczywistości, w jej miejscu występują poglądy i opinie. One to mają odzwierciedlać „całą prawdę”. Założona w programie część owej „prawdy” liczy na to, że zdominuje tę drugą część, jako że zło jest bardziej atrakcyjne od dobra. Czy dziś może być ważniejszy problem, niż odkrywanie atrakcyjności dobra?*<sup>5</sup> Powiedzielibyśmy – odkrywanie atrakcyjności dobra jest właśnie służbą prawdzie. Podkreślając znaczenie dążenia do prawdy, Profesor odwoływał się do encykliki Veritatis Splendor i zawartych tam słów: „Żaden człowiek nie może uchylić się od podstawowych pytań: co powinien czynić? Jak odróżnić dobro od zła? Odpowiedź można znaleźć tylko w blasku prawdy, która jaśnieje w głębi ludzkiego ducha...”<sup>6</sup>. Niewątpliwie, ukazując prawdę o człowieku, Włodzimierz Fijałkowski stał się apostołem Prawdy, w świetle której wszystkie prawdy stają się tym, czym są.

<sup>5</sup> W. Fijałkowski, *Moja droga do Prawdy*. Kraków, Rubikon, 2002, s. 162.

<sup>6</sup> W. Fijałkowski, *Moja droga do Prawdy*. Kraków, Rubikon, 2002, s. 162.

Służąc prawdzie, Fijałkowski służył samemu Bogu, gdyż jak to zwięźle zapisała w swoim dzienniku żona Jacques Maritain'e'a – Raïssa: *Bóg jest dla nas przede wszystkim Prawdą, a zarazem potem Miłością; gdyby nie był w pierwszym rzędzie Prawdą, byłby byle jaką miłością. Lecz On jest tylko tą miłością, która stanowi jedno z prawdą najwyższą i wiecznie żywą. Sam w sobie Bóg jest tak samo Miłością, jak jest Prawdą*<sup>7</sup>. Dlatego też Profesor tak wyczulony na prawdę i służący jej poprzez różne formy swojej działalności, jednocześnie służył życiu i miłości. Ukazywał prawdę o miłości ludzkiej, wskazując jak bardzo jest ona związana z ciałem i jak bardzo ciało uczestniczy nie tylko w jej fizycznym i psychicznym, ale też duchowym wymiarze<sup>8</sup>.

Włodzimierz Fijałkowski pozostawił po sobie spuściznę, na której mogą uczyć się następne pokolenia chętnych do służby na rzecz cywilizacji życia i miłości. Profesor tak o nich pisał: *Zaczynamy dojrzywać do radykalizmu miłości. Wobec nasilającej się ofensywy CYWILIZACJI ŚMIERCI tylko zdecydowana postawa ludzi żywej wiary zbuduje CYWILIZACJĘ MIŁOŚĆ*<sup>9</sup>. Biskup Stanisław Stefanek, przewodniczący Komisji Konferencji Episkopatu Polski ds. Rodziny, na pogrzebie śp. Profesora powiedział: *W jego miejsce nikt nie wejdzie, bo on jest niepowtarzalną osobą wyznaczoną przez Boga, ale w jego obowiązki na pewno wejdą inni lekarze i wychowawcy*<sup>10</sup>. Tym obowiązkiem jest służba prawdzie w Prawdzie.

<sup>7</sup> R. Maritain (2012). *Dziennik*. Tłum. M. Żurowska, Warszawa, Biblioteka „Więzi”, s. 125.

<sup>8</sup> Np. W. Fijałkowski (2008). *Człowiek realizuje się w ciele*. W drodze, nr 421 (9), s. 4-7; W. Fijałkowski (2005). *Ludzka płciowość. Płodność*. W: M. Troszyński (red.), *Naturalne planowanie rodziny*. Warszawa, 2005, s. 15.

<sup>9</sup> W. Fijałkowski (1989). *Odpowiedzialność za życie i miłość w kontekście ekologii*. Ethos, nr 5, s. 94.

<sup>10</sup> [http://www.tor.prolife.org.pl/Bp\\_Stefanek\\_o\\_prof\\_Fijalkowskim.htm](http://www.tor.prolife.org.pl/Bp_Stefanek_o_prof_Fijalkowskim.htm)  
Dostęp: 16.01.2013.

Od lat myślałam o przygotowaniu publikacji o Profesorze Włodzimierzu Fijałkowskim, ale nie mogłam zdecydować się na nadanie jej ostatecznego kształtu, gdyż opierając się na dostępnych wiarygodnych źródłach dotyczących jego biografii, można by wydać jedynie niewielką książeczkę, natomiast decydując się na pogłębione omówienie jego bogatej spuścizny publikacyjnej, podjętych inicjatyw oraz dokonań – stworzyć pozycję naukową interesującą tylko małe grono profesjonalistów.

Napisanie historii życia drugiej osoby niesie ze sobą wiele trudu, ale i ogromnej odpowiedzialności, żeby nie zniekształcić historii jej życia, dorobku i tego, co sobą reprezentowała. Przy pisaniu niniejszego szkicu biograficznego prof. Włodzimierza Fijałkowskiego próbowałam dotrzeć do źródeł, jednak nie zawsze było to możliwe. Większość archiwaliów jest niedostępnych w tej chwili, dlatego też niniejsza praca jest przyczynkiem do dalszych badań nad całokształtem jego życia. Zawarte w książce informacje dotyczące biografii Profesora zostały zaczerpnięte z jego publikacji, wywiadów z nim, filmów, publicznych wypowiedzi jego dzieci, laudacji wygłoszonych z okazji otrzymania przez niego nagrody Towarzystwa Naukowego KUL oraz relacji nadesłanych do Autorki lub udzielonych jej wywiadów przez osoby, które go знаły, przyjaźniły się z nim lub które znają go jedynie z publikacji, ale wiele mu zawdzięczają. Nie wszystkie świadectwa zostały tutaj wykorzystane (jest ich dotychczas ponad sto)<sup>11</sup>, bogactwo ich treści czeka na dalsze opracowanie. Korzystałam również z informacji dostępnych na różnych stronach internetowych, przy czym eliminowałam wersje niezgodne z prawdą

---

<sup>11</sup> Inicjatywa zbierania wspomnień o Profesorze jak też świadectw o wpływie jego Osoby lub dorobku na życie innych ludzi jest nadal aktualna i wszystkie osoby, które chciałyby podzielić się swoimi uwagami, proszone są o kontakt z autorką tej książki.

czy mało prawdopodobne<sup>12</sup>. Dotychczasowe publikowane materiały na temat osoby i dzieła Profesora obejmują kilka opracowań o charakterze bardziej naukowym, dotyczących wybranych aspektów jego działalności i twórczości<sup>13</sup>, prace dyplomowe realizowane w środowiskach akademickich<sup>14</sup> oraz artykuły publicystyczne, ukazujące się najczęściej z okazji rocznic jego śmierci<sup>15</sup>.

Ze względu na skąpość i niedostępność źródeł archiwalnych oddawana do rąk Czytelników publikacja nie rości sobie prawa do pełnej i wyczerpującej biografii Włodzimierza Fijałkowskiego. Jej założeniem jest próba ukazania jego sylwetki z ukierunkowaniem na dalsze badania nad jego życiem, dokonaniami oraz tym, co pozostawił dla przyszłych pokoleń. Dlatego też obejmuje ona kilka części: ściśle biograficzną, w tym zawodową, następnie nakreślenie działalności wykładowej i osiągnięć wydawniczych, dokonań zawodowych, jak też sylwetki psychoduchowej, sposobu spędzania czasu wolnego i życia rodzinnego Profesora. Publikacja zmierza do charakterystyki tego, kim był Profesor jako świadek Prawdy. Będąc pierwszym

---

<sup>12</sup> Niestety w internetowych biografiach Profesora powielane są ciągle te same błędne informacje.

Chodziło więc o to, aby biografia Włodzimierza Fijałkowskiego nie była tzw. biografią rzekomą, zmienioną, ale prawdziwą lub w pewnych fragmentach trudnych do odtworzenia – jak najbardziej prawdopodobną, z zaznaczeniem w tekście tego, co jest tylko prawdopodobne – rozmowa z dr hab. Ryszardem Skrzyńiarzem, prof. KUL w dn. 23.02.2013 r.

<sup>13</sup> Np. Patrz: Bibliografia: A. Biela (2003); K. Katarzyna Kościelniak-Karczmarska (2003); T. Reroń (2005, 2007); J. Dzierżanowski (2010); D. Kornas-Biela (osobny wykaz).

<sup>14</sup> Na końcu książki znajduje się spis prac dyplomowych na temat osoby i dzieła życia Włodzimierza Fijałkowskiego realizowanych na Katolickim Uniwersytecie Jana Pawła II.

<sup>15</sup> W Bibliografii znajdzie czytelnik notki bibliograficzne takich popularnych opracowań.

## I. Rys biograficzny

przyczynkiem w badaniach nad charakterystyką sylwetki naukowej, społecznej, psychologicznej i duchowej Profesora Włodzimierza Fijałkowskiego, może stanowić inspirację do dalszych analiz i syntez w tym zakresie.

Pragnę podziękować wszystkim osobom, które nadesłały świadectwa dotyczące Osoby Włodzimierza Fijałkowskiego, zgodziły się na nagranie swoich wypowiedzi oraz tym, które udostępniły mi zdjęcia lub korespondencję z nim. Dziękuję Panu Wojciechowi Polakowskiemu za pakiet zdjęć tych miejsc w Łodzi, które były ważne w życiu Profesora. Słowa podziękowania należą się również moim Doktorantom z Seminarium Pedagogiki Rodziny oraz Magiistrantom z Seminarium Pedagogiki Prenatalnej i Prokreacji w KUL, którzy pomogli mi w przepisaniu nagrań dźwiękowych<sup>16</sup>.

Zawarte w tej publikacji treści, zmierzające do nakreślenia szkicu Osoby i dzieła Włodzimierza Fijałkowskiego, ukazują go jako człowieka, w aspekcie jego dążenia do prawdy o człowieczeństwie, o świecie, o sobie samym, o prawdzie, której źródłem jest Bóg oraz o Bogu, który jest Prawdą. Z tego Źródła, niewysychającego i bijącego dla wszystkich może czerpać każdy, kto pragnie kontynuować dzieło Profesora.

W ogrodzie wspólnoty Arka w Trosly-Breuil koło Paryża pracuje młody mężczyzna o niepocholebnej przeszłości. Sadzi rozspankę. Nagle zatrzymuje się i trzymając tę delikatną roślinkę w swej dużej, szorstkiej dłoni, wypowiada wobec znajdującego się w pobliżu Jeana Vaniera swoje zdziwienie: „To niezwykle. Całe życie tkwi w korzeniach”<sup>1</sup>. Ten człowiek „bez korzeni” wyraził ważną prawdę, iż wszystko co żyje, ma swoje „korzenie” i od nich zależy nie tylko sam fakt życia, ale też jego jakość, treść i smak.

Pochylając się w tej książce nad życiem i twórczością prof. Włodzimierza Fijałkowskiego, należy również przyrzeć się z bliska „korzeniom”, dzięki którym był niezwykłą Osobą. Profesor sam o tym tak napisał: *Moja sieć, przez którą spoglądam na otaczający mnie świat, jest siecią symboliczną. Została utkana z wielu elementów, jak: wiek i płeć, wykształcenie i zawód, koleje życia, osobista wrażliwość będąca indywidualną cechą człowieka, ale chyba przede wszystkim z najwcześniejszych doświadczeń dzieciństwa. Osobowość nasza formuje się w pierwszej fazie życia: od poczęcia do ukończenia dwóch – trzech lat*<sup>2</sup>.

---

<sup>1</sup> K. Spink, *Jean Vanier i Arka. Cud, przesłanie i historia*, Wydawnictwo „Znak”, Kraków 2008, s. 22. Jean Vanier jest twórcą „Arki” – wspólnot życia osób z niepełnosprawnością umysłową i pełnosprawnych, które rozwinęły się ponad 120 krajach świata oraz ruchu „Wiara i Światło” (zwanego muminkowym). Należy zaznaczyć, że szacunek dla osób najbardziej bezradnych, słabych i potrzebujących pomocy jest wspólny dla obu postaci: Jean Vanier (osoba z niepełnosprawnością umysłową) i Włodzimierz Fijałkowski (dziecko poczęte).

<sup>2</sup> W. Fijałkowski, *Moja droga do Prawdy*. Kraków, Rubikon, 2002, s. 8.

---

<sup>16</sup> Doktoranci: Ks. mgr Jan Dzionek, mgr Aleksandra Grabias, mgr Dagmara Jabłońska, mgr Agnieszka Suchenek, mgr Anna Szalast, mgr Karolina Wilkońska, mgr Beata Wolska; Magiistrantki: Bożena Babul, Ewa Bęczącka, Mariola Draguła oraz student: Mateusz Miernik.



### 1.1. Korzenie rodzinne

Włodzimierz Fijałkowski wywodził się z rodziny szlacheckiej, herbu Ślepowron (błękitne pole ze srebrną podkową, nad nią złoty krzyż kawalerski, a nad nimi czarny kruk ze złotym pierścieniem w dziobie). Profesor nie pielęgnował ani w sobie, ani w swoich dzieciach poczucia wyróżnienia z powodu genealogii rodziny, herbu i ważnych przodków, jak abp Antoni Melchior Fijałkowski (1778-1861), który był kolejno: kanonikiem wrocławskim, kustoszem kapituły płockiej, kapelanem armii powstańczej w powstaniu listopadowym, biskupem pomocniczym płockim, administratorem apostolskim archidiecezji warszawskiej, arcybiskupem metropolitą warszawskim – formalnie prymasem Królestwa Polskiego; uznano go za przywódcę narodu, gdyż pomimo nacisków władz rosyjskich nie przeciwstawiał się manifestacjom patriotycznym w kościołach i złożył protest do namiestnika carskiego po krwawym stłumieniu manifestacji. Jego pogrzeb był wielką uroczystością patriotyczną. Pochowano go w archikatedrze św. Jana Chrzciciela w Warszawie<sup>3</sup>. Jego następcą był abp św. Zygmunt Szczęśny Feliński.

Rodzinie pochodzenia Włodzimierza Fijałkowskiego przyświecało hasło: Bóg, honor i Ojczyzna. Jego dwaj przyrodni bracia z pierwszego małżeństwa ojca, dużo od niego starsi, byli legionistami, dwaj rodzeni – kawalerzystami. Jeden z braci przyrodnych to generał Czesław Młot-Fijałkowski (1892-1944), którego życiorys mógłby być inspiracją do napisania niejednej książki. Urodził się w Okalewie (pow. Rypin). Należał do tajnej drużyny skautowej. W czasie 2-letnich studiów na wydziale przyrodniczym uniwersytetu w Liege w Belgii działał w Polskich Drużynach Strzeleckich i był członkiem Legii

---

<sup>3</sup> [http://pl.wikipedia.org/wiki/Antoni\\_Melchior\\_Fija%C5%82kowski/](http://pl.wikipedia.org/wiki/Antoni_Melchior_Fija%C5%82kowski)  
Dostęp: 10.02.2013.

Niepodległości. Po wybuchu wojny w 1914 r. wstąpił do Legionów Polskich, walczył w szeregach I Brygady, był ranny, potem internowany w obozie niemieckim. W kwietniu 1918 roku, po wyjściu na wolność (Włodzimierz miał wtedy niecały rok), wstąpił do Polskiej Siły Zbrojnej, pełnił w niej funkcję dowódcy kompanii i batalionu I pułku piechoty. Prowadził też działalność konspiracyjną w Polskiej Organizacji Wojskowej. W listopadzie 1918 r. rozpoczął służbę w Wojsku Polskim. Jako dowódca 3 batalionu 7 pułku piechoty Legionów brał udział w 1919 r. w walkach na Śląsku Cieszyńskim i w Małopolsce Wschodniej. W 1920 r. uzyskał stopień pułkownika. Pełnił różne funkcje dowódcze, w styczniu 1930 r. uzyskał awans na generała brygady i dodał do nazwiska człon: Młot. W listopadzie 1930 r. ukończył kurs wyższych dowódców w Wersalu, a po powrocie do kraju kurs w Centrum Wyższych Studiów Wojskowych w Warszawie. W czasie kampanii wrześniowej 1939 r. stał na czele Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Narew”. Następnie był członkiem sztabu dywizji kawalerii „Zaza”, z którą przeszedł na Lubelszczyznę a 29 września przekroczył Wieprz i walczył w ramach Niezależnej Grupy Operacyjnej Polesie gen. Franciszka Kleeberga. Po bitwie pod Kockiem (5.10.1939 r.) dostał się do niewoli niemieckiej i został osadzony w kilku oficerskich obozach jenieckich, zmarł na serce w obozie w Murnau. Został odznaczony: Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari za wojnę 1914-1920 (w stopniu kapitana), Orderem Polonia Restituta 4 kl., Krzyżem Niepodległości, czterokrotnie Krzyżem Walecznych, Złotym Krzyżem Zasługi.

Drugim przyrodnim bratem Włodzimierza był starszy od niego o 18 lat Stefan Fijałkowski (1899-1966). Był legionistą. Za udział w wojnie 1914-1920 r. został odznaczony Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari. W czasie II wojny światowej bardzo aktywnie działał w ruchu oporu, pod pseudonimem „Baca”, „Młotek”. Był m.in. szefem sztabu Okręgu Białostok Armii Krajowej w stopniu podpułkownika. W październiku



1942 r. doszło do wsypy i wpadł w ręce gestapo z dwoma innymi wyższymi oficerami Armii Krajowej tego rejonu. W wyniku spektakularnej akcji zostali uratowani<sup>4</sup>. Od 1943 Stefan należał do Ścisłego Sztabu Komendanta Okręgu.

Rodzonym bratem Włodzimierza Fijałkowskiego był pięć lat od niego starszy Gracjan Bojar-Fijałkowski (1912-1984). Bracia kończyli tę samą szkołę podstawową. Gracjan był absolwentem Szkoły Podchorążych Kawalerii w Grudziądzu, brał udział w kampanii wrześniowej jako oficer Wojska Polskiego, uciekł z obozu internowanych na Litwie, działał bardzo aktywnie w Armii Krajowej. Za działalność konspiracyjną został aresztowany i osadzony w niemieckim obozie koncentracyjnym Auschwitz-Birkenau, a potem w innych obozach. Pod koniec II wojny światowej znów uciekł – tym razem z transportu więźniów do Alzacji. W ostatnich dniach wojny był oficerem armii francuskiej. Otrzymał kilka odznaczeń wojskowych: Krzyż Walecznych, Krzyż Partyzancki, Krzyż Armii Krajowej, Krzyż Oficerski Odrodzenia Polski oraz Krzyż Srebrny Orderu Virtuti Militari. Po wojnie zajął się opracowaniem historii okresu okupacji hitlerowskiej oraz słowiańską przeszłością Polski. Uzyskał stopień doktora nauk humanistycznych. Był dziennikarzem, pisarzem, historykiem. Przeżycia wojenne zaważyły na jego zainteresowaniach naukowo-badawczych oraz publikacjach literackich. Był autorem wielu książek z legendami i podaniami związanymi z dziejami Pomorza. W Koszalinie jedną z ulic nazwano jego imieniem. Jego ciekawa spuścizna literacka ma duże walory edukacyjne, wychowawcze i historyczne. We wspomnieniach o Gracjanie jawi się on jako człowiek z dużą umiejętnością nawiązywania kontaktów, niezwykle darem gawędziarskim, umiejętnością słuchania, poczuciem

<sup>4</sup> <http://www.poranny.pl/apps/pbcs.dll/article?AID=/20110410/AL-BUMB/342364934/> i [http://www.wrotapodlasia.pl/pl/wiadomosci/historia/Bohater\\_o\\_ktorem\\_mielismy\\_zapomniec.htm](http://www.wrotapodlasia.pl/pl/wiadomosci/historia/Bohater_o_ktorem_mielismy_zapomniec.htm) Dostęp: dr. 09.02.2013.

humoru, cierpliwością i pedanterią. Cechowała go niezwykła kultura osobista, piękne pismo, był zagorzałym admiratorem książek<sup>5</sup>. Pod względem tych cech niewątpliwie Włodzimierz był do niego bardzo podobny, chociaż drogi życiowe braci były odmienne. Mieli też inne zainteresowania, np. Gracjan jako historyk analizował i opisywał przeszłość Polski, między innymi tę mu najbliższą, z punktu widzenia własnych doświadczeń wojennych, natomiast Włodzimierz raczej unikał powrotów do wspomnień z okresu wojny, nie pielęgnował pamięci o własnej martyrologii. Gracjan dokumentował genealogię rodziny i przywiązywał dużą wagę do pielęgnowania pamięci o jej przeszłości, jej szlacheckiego rodowodu, Włodzimierz zaś nie pasjonował się tak przeszłością, był bardziej nastawiony na życie „chwilą obecną” i to, co można w niej twórczego dokonać, jak można przekuć swoje trudne doświadczenia, z którymi niewątpliwie borykał się (zwłaszcza do czasu poznania ruchu Focolari), na pozytywne działanie w konkretnej rzeczywistości życia.

Podobnie drugi rodzony brat Włodzimierza, dwa lata od niego starszy – Kajetan Fijałkowski (1915-1975) zdobył stopień rotmistrza, działał w AK pod pseudonimem „Rafał” na terenie wołomińskim i radzymińskim. Bohatersko walczył w czasie wielu akcji partyzanckich, np. gdy dowodził I kompanią 32 Pułku Piechoty AK w lasach łochowskich (k. Wołomina, sierpień 1944 r.<sup>6</sup>). Cudem ocalał. Był szefem wydzielonego pionu organizacyjnego AK – Kedywu (Kierownictwa Dywersji Komendy Głównej Armii Krajowej). Współpracował z działaczami powojennego podziemia – znanym sobie w czasów wojny S. Szwarcem-Bronikowskim i mjr. Edwardem Nowakiem („Joga”

<sup>5</sup> L.M. Jakób (2006). *O Gracjanie Bojarze-Fijałkowskim*. Latarnia Morska, nr 4.

<sup>6</sup> <http://www.dawny.pl/historia/35-ii-wojna-swiatowa/381-Jerzyska-1944-r---tak-bylo.html> i <http://viscobar.cba.pl/?p=5143/> Dostęp: dn. 09.02.2013.

z AK Obwodu Radzymin), przekazując informacje, które były wykorzystywane przez olsztyńskie dowództwo WiN<sup>7</sup>.

Jakie były żywe źródła, z których wypłynął w świat Włodzimierz Fijałkowski? Urodził się 4 czerwca 1917 roku w Bobrownikach nad Wisłą, w powiecie lipieńskim (obecnie województwo kujawsko-pomorskie), w małżeństwie, w którym było już pięcioro dzieci, trzech synów i dwie córki (m.in. dwóch przyrodnich braci: Czesław i Stefan) z poprzedniego małżeństwa ojca Adolfa, który przedwcześnie owdowiał<sup>8</sup>. Mały Włodek miał więc dużo starsze od siebie rodzeństwo przyrodnie, jak też braci z małżeństwa ojca z jego matką Marią: o pięć lat starszego Gracjana i dwa lata starszego Kajetana. Potem jeszcze urodziła się siostra Jadwiga.

Miasteczko Bobrowniki leży ok. pół kilometra od prawego brzegu Wisły. Jest to bardzo stara osada, która od 1403 r. do zaborów miała prawa miejskie. W średniowieczu był to stołeczny gród Ziemi Dobrzyńskiej, w okresie Rzeczypospolitej Obojga Narodów aż do II rozbioru Polski był on jednym z najważniejszych ośrodków administracyjnych tych ziem. W czasie I wojny światowej oraz w okresie międzywojennym z bobrownickiego ryneczku pokrytego trawą rozchodziły się drogi (trzy z nich brukowane „kocimi łbami”) do najbliższych większych miejscowości: Nieszawy (7 km), Włocławka (12 km) i Lipna (18 km). Bobrowniki miały kościół parafialny pod wezwaniem św. Anny, siedmioklasową szkołę, urząd gminy,

---

<sup>7</sup> [http://www.debata.olsztyn.pl/index.php?option=com\\_content&view=article&id=755:najwazniejsza-z-podroy&catid=51:historia&Itemid=101](http://www.debata.olsztyn.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=755:najwazniejsza-z-podroy&catid=51:historia&Itemid=101)/ Dostęp: -9.-2.2013.

<sup>8</sup> Informacja o liczbie dzieci z pierwszego małżeństwa ojca W. Fijałkowskiego (piątka dzieci, 3 synów i 2 córki) oraz z drugiego małżeństwa (czwórka dzieci, w tym Włodzimierz), pochodzi od samego Profesora (nagranie na taśmie magnetofonowej – własność Autorki, Lublin, 27.09.1997).

areszt zwanym „kozą”, posterunek policji, remizę Ochotniczej Straży Pożarnej, dwa sklepy kolonialne, piekarnię, cztery warsztaty kowalskie (kuźnie), dwa warsztaty stolarskie i szewskie oraz dwa młyny (parowy i wodny). Bobrowniki zamieszkiwali przede wszystkim Polacy, ale też 11 rodzin pochodzenia niemieckiego i 2 rodziny żydowskie. Mieszkańcy utrzymywali się częściowo z małych gospodarstw rolnych (ziemia raczej słaba), jednak w większości z rybołówstwa lub pracy przy regulacji Wisły<sup>9</sup>.

Gdy Włodzimierz miał kilka miesięcy, rodzina przeprowadziła się do Rypina, pobliskiego miasteczka powiatowego, gdyż jego ojciec otrzymał tam posadę pisarza w sądzie powiatowym. Miasteczko to leży w obrębie tzw. Szwajcarii Dobrzyńskiej i jest jednym z najstarszych miast polskich. W swojej tysiącletniej historii wielokrotnie był ofiarą najazdów, najpierw plemion bałtyckich (Prusów i Litwinów), potem trzykrotnie krzyżaków, następnie w czasie potopu szwedzkiego oraz wojny północnej (1700-1721). W mieście żyła ludność niemiecka, uczęszczająca do kościoła ewangelicko-augsburskiego, Żydzi mieli swoją synagogę, a prawosławni chodzili do cerkwi. Działo wiele stowarzyszeń, których działalność przyczyniała się do kulturalnego rozwoju miasta. Powstawały też kolejne obiekty infrastruktury miasta, jak szpital, szkoły, stadion oraz inicjatywy spółdzielczości (Bank Spółdzielczy, Spółdzielczy Młyn Rolniczy, Spółdzielnia Mleczarska). Gdy Włodek miał 11 lat Rypin wizytował prezydent RP Ignacy Mościcki (1928 r.). Atmosfera wychowawcza w ówczesnym Rypinie była bardzo patriotyczna. Gdy wybuchła wojna trzech wikarych z kościoła parafialnego było prześladowanych, ks. Bolesław Pędzich po aresztowaniu został wkrótce rozstrzelony w więzieniu (07.12.1939) a pozostali księża wzięci do obozów: ks. Stanisław Grabowski

---

<sup>9</sup> <http://www.bobrownikinadwisla.pl/>Dostęp: 23.01.2013.

(różne obozy), ks. Lech Grabowski (Działdowo, Dachau), ks. Cz. Lissowski (więzień licznych obozów, zmarł w Dachau).

W Rypinie Włodzimierz spędził dzieciństwo, a więc kilkanaście najważniejszych w kształtowaniu osobowości lat życia. Tu chodził do szkoły podstawowej im. J. Piłsudskiego (obecna „jedyńka”), tu był harcerzem oraz ministrantem, a nawet prezesem ministrantów w kościele parafialnym pod wezwaniem św. Trójcy. Ministrant w tamtych czasach musiał odznaczać się pewnymi przymiotami, jak: pobożność, zdyscyplinowanie, pilność, solidność w wypełnianiu obowiązków, systematyczność, punktualność. Należało też umieć na pamięć ministranturę po łacinie. Trzeba było poświęcić dodatkowy czas i mobilizować się do większego wysiłku, aby podjąć zadania, które wykraczały poza ramy podstawowych obowiązków. Włodzimierz niewątpliwie wymagał od siebie, wymagała sytuacja rodzinna i środowisko wychowawcze. Nieraz musiał wstać bardzo wcześnie rano i niezależnie od tego, czy ciemno i tęgi mróz na dworze – udać się do kościoła i w nieogrzewanej świątyni służyć do Mszy św. Ta ministrancka „szkoła życia” przydała się potem w wojsku, ale zwłaszcza w zmaganiu się z trudami obozów koncentracyjnych.

Cenny wpływ na kształtowanie się osobowości Włodzimierza mieli kapłani rypińskiej parafii: ks. proboszcz Stanisław Gogolewski (1910-1939), ks. Józef Szczepkowski (1932-1937) i ks. prefekt Czesław Lissowski (1923-1939), którego imienia Nagrodę Naukową otrzymał Włodzimierz już jako profesor w 1996 roku. Często przebywał w ich obecności nie tylko w kościele, ale też towarzyszył im w posłudze chorym z czasie wizyt w pobliskim szpitalu. W ten sposób zetknął się z pracą lekarzy i atmosferą szpitala<sup>10</sup>.

---

<sup>10</sup> Z. Rogowska, *Sylwetka prof. W. Fijałkowskiego – twórcy polskiej szkoły rodzenia i jego dzieło*. Referat wygłoszony na Konferencji Naukowej w Szczecinie, 21.06.2007 r. (mps)

Przed II wojną światową w Rypinie, jak i wokół niego, było wiele zieleni. Nieskażona przyroda na zawsze stała się dla Profesora tęsknotą serca i symbolem tego, co piękne, wartościowe, godne ochrony i obrony. Czuł się częścią przyrody (i *to częścią najlepszą*) i z przekonaniem nawoływał do życia w zgodzie z przyrodą, prowadzenia życia harmonizującego z nią, do tego, by przyrodę czuć i chronić, aby... *ocalić siebie*<sup>11</sup>. *Jeżdżąc potem na rowerze do wsi Prawda koło Łodzi, wspominał: Zapach łąk i pól przypomina mi dzieciństwo i dom rodzinny. Szczególnie przez to, że oparł się działaniu czasu i zachował swój niepowtarzalny wdzięk. Szczęśliwy, komu dane było przyswoić go sobie w pierwszej fazie życia, kiedy to najsilniej utralają się wszelkie doznania i przeżycia*<sup>12</sup>. *W innym miejscu, gdy trasa rowerowa prowadziła przez most przerzucony nad zaporą spiętrzącą wodę w stawach i pachniało wodorostami, ich ostry zapach przywoływał na pamięć dzieciństwo związane z wodą. Wisła, jezioro Czarne w okolicy Włocławka, stawy rybne dzierzawione przez wujka Franciszka...*<sup>13</sup>.

Z czasów swego dzieciństwa Włodzimierz musiał pamiętać nieistniejące już obiekty, jak cerkiew prawosławną rozebraną w 1937 r., Bramę Sierpecką, zbudowaną przez krzyżaków w I poł. XIV wieku i rozebraną przez miejscowych żydów na rozkaz okupanta niemieckiego już w grudniu 1939 r., oraz drewniany kościół Świętego Ducha rozebrany w 1940 roku. Niestety, domu, w którym mieszkała rodzina Fijałkowskich, również już nie ma, został rozebrany. Ale zanim to się stało, Profesor zdążył go odwiedzić w czasie bytności w Rypinie. Jak wspomina Zenobia Rogowska, Profesor przyjeżdżając do Rypina po

---

<sup>11</sup> W. Fijałkowski (1997), *Życ chwilą obecną – Wybory łatwe i trudne* – Kraków, Wydawnictwo M, s. 18.

<sup>12</sup> W. Fijałkowski (1997), *Życ chwilą obecną – Wybory łatwe i trudne* – Kraków, Wydawnictwo M, s. 87.

<sup>13</sup> W. Fijałkowski (2002), *Moja droga do Prawdy*, Kraków, Rubikon, s. 10.

odbiór Nagrody Naukowej im. Ks. Cz. Lissowskiego w 1996 r., odwiedził wszystkie miejsca związane ze swoim dzieciństwem: sanktuarium Matki Bożej Brzemiennej w Skępem koło Rypina, Sanktuarium Matki Bożej Bolesnej z Oborach i tam cmentarz z rodzinnymi grobami, kościół parafialny św. Trójcy w Rypinie, szkołę podstawową, do której uczęszczał oraz właśnie dom rodzinny przy ul. Kościuszki nr 47, gdzie odświeżył sobie wspomnienia z dzieciństwa i nie bacząc na wiek i profesorski status – z ogromną frajdą zjechał po poręczy z pierwszego piętra. Odwiedził również śmiertelnie chorego ks. dr Antoniego Podlesia, którego znał z wcześniejszych lat<sup>14</sup>.

Losy wojenne zarówno Włodzimierza Fijałkowskiego, jak i jego braci, zasłużonych w obronie ojczyzny (czterech otrzymało wiele odznaczeń w tym każdy z nich – Order Virtuti Militari) świadczą o głębokim wychowaniu patriotycznym, jakie otrzymali w domu i w szkole. W 1935 roku po ukończeniu Liceum Klasycznego im. św. Stanisława Kostki przy Wyższym Seminarium Duchownym w Płocku<sup>15</sup>, (dziś: Katolickie

---

<sup>14</sup> Z. Rogowska, *Sylwetka prof. W. Fijałkowskiego – twórcy polskiej szkoły rodzenia i jego dzieło*. Referat wygłoszony na Konferencji Naukowej w Szczecinie, 21.06.2007 r. (mps.)

<sup>15</sup> Od 1927 r. szkoła funkcjonowała pod oficjalną nazwą Gimnazjum Męskie im. św. Stanisława Kostki przy Seminarium Diecezjalnym w Płocku. Następnie w 1933 r. szkoła otrzymała nazwę Prywatne Gimnazjum i Liceum Męskie im. św. Stanisława Kostki przy Seminarium Diecezjalnym w Płocku. Od momentu powstania szkoły zorganizowany został internat, w którym obok sypialń, znajdowały się pracownie do zajęć pozalekcyjnych, kaplica, sala rekreacyjna, obserwatorium astronomiczne, gabinet przyrodniczy oraz boisko. Poziom nauczania greki i łaciny był wysoki. W szkole działały m. in.: Sodalicja Mariańska, Koło Polonistów, Koło Klasyczne, Drużyna Harcerska, Dęta Orkiestra Szkolna, Koło Ligi Morskiej i Kolonialnej, Koło Krajoznawcze, Liga Obrony Przeciwlotniczej. – [http://www.liceumkostka.pl/sikorz/index.php?option=com\\_content&view=article&id=76:historia-lo&catid=19/](http://www.liceumkostka.pl/sikorz/index.php?option=com_content&view=article&id=76:historia-lo&catid=19/) Dostęp: 28.02.2013.

Liceum Ogólnokształcące im. św. Stanisława Kostki w Sikorzu<sup>16</sup>), w którym uzyskał świadectwo dojrzałości, rozpoczął studia medyczne w Szkole Podchorążych Sanitarnych na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Warszawskiego. Wybór szkoły był zgodny z wojskową tradycją rodzinną, jak sam stwierdził: *Skoro piersi trzech moich braci zdobyły Krzyże Virtuti Militari, to jak tu nie pójść do wojska?*<sup>17</sup>. *Jednak do powołania wojskowego dołączyło jeszcze inne – powołanie do bycia lekarzem. Jak sam przyznał w jednym z udzielonych wywiadów, nie miał szczególnych ciągów do wojska, jakiejś szczególnej osobistej sympatii do tego rodzaju służby, ale o wyborze szkoły typu wojskowego zadecydowała zarówno tradycja rodzinna (jego dwaj przyrodni bracia byli legionistami, a dwaj rodzeni – kawalerzystami), jak też sytuacja materialna rodziny, która po przedwczesnej śmierci ojca znalazła się w trudnej sytuacji. Matka dostawała bardzo skromną rentę po mężu (100 zł), która nie wystarczyła na finansowanie studiów dla dzieci*<sup>18</sup>. *Wszystko wskazywało więc, że Włodzimierz będzie lekarzem wojskowym. Dostanie się do Szkoły Podchorążych stanowiło bardzo duże wyróżnienie, ponieważ była to szkoła elitarna, dla mężczyzn zdrowych, sprawnych i utalentowanych. Trudno było przejść przez sito egzaminacyjne. Włodzimierz bardzo chciał dostać się do tej szkoły, przygotowywał się sumiennie do egzaminów i cieszył się z pozytywnego wyniku. Studia wspominał bardzo dobrze. Jan Bartha w wywiadzie o nim dopowiedział:*

---

<sup>16</sup> [http://www.liceumkostka.pl/sikorz/index.php?option=com\\_content&view=article&id=76:historia-lo&catid=19/](http://www.liceumkostka.pl/sikorz/index.php?option=com_content&view=article&id=76:historia-lo&catid=19/) Dostęp: 28.02.2013.

<sup>17</sup> J. Grzegorzczak, P. Kozacki, *Odmawiam, bo jestem człowiekiem*. „W drodze”, 1996, nr 4, s. 4.

<sup>18</sup> J. Grzegorzczak, P. Kozacki, *Odmawiam, bo jestem człowiekiem*. „W drodze”, 1996, nr 4, s. 4.

Musiał być bardzo dobrym studentem, bo opowiadał mi, jak zdawał egzaminy za kolegów o podobnej posturze<sup>19</sup>.

Sam Profesor po latach wyznał: *Mysł o zajęciu się ginekologią i położnictwem zarysowała się u mnie w czasie trzeciego roku studiów*<sup>20</sup>. Niestety, zdążył ukończyć 4 lata studiów medycznych, gdy wybuchła II wojna światowa.

Wspominając czasy studiów, przytaczał słowa Żurawiejki, śpiewanej przez jego podchorążówkę:

*Kto do wódki zawsze szparki?*

*Podchorąży z Sanitarki.*

*Lance do boju, szable w dłoń*

*Bolszewika goń, goń, goń.*

*Żura, żura, żura ma*

*Żurawiejka ty moja!*

Uśmiechał się przy tym znacząco, gdyż nigdy w życiu nie trzymał lancy w ręku, nie gonił bolszewika, wódki nie nadużywał, a od pewnego okresu w życiu już nigdy nie pił i jak mawiał „alkohol mnie nie znosi”. Ale lubił powtarzać ten krótki, żartobliwy, trochę ironiczny kuplet, może właśnie dlatego, że oddawał beztroską atmosferę krótkich lat studiów, bojowe nastawienie młodych wojskowych i czas młodości, który bezlitośnie zakończyła wojna, stawiając go wobec bardzo dorosłych i trudnych wyzwań.

## 1.2. Czas wojny

### „Na wolności”

---

<sup>19</sup> Ł. Bartha (2003). *Wywiad o śp. Panu profesorze Włodzimierzu Fijałkowskim przeprowadzony ze Stanisławem Szwarz-Bronikowskim oraz Elżbietą i Janem Bartha*. Praca domowa. Gimnazjum Przymierza Rodzin im. Jana Pawła II w Warszawie. Mps

<sup>20</sup> W. Fijałkowski, Wypowiedź w filmie „Moja droga do Prawdy”.

Wybuch 1 września 1939 r. II wojny światowej przerwał studia medyczne. Włodzimierz Fijałkowski brał udział w kampanii wrześniowej w stopniu starszego sierżanta podchorążego, jako lekarz polowy oddziałów administracyjnych Sztabu Głównego w Szpitalu Ujazdowskim. To wówczas zrobił zdjęcia samolotu niemieckiego zrzucającego bomby na Warszawę. Zdążył raz użyć pistoletu – wystrzałem dał sygnał maszyniście, aby pociąg ruszył. Wraz ze swoim oddziałem dotarł do Włodzimierza Wołyńskiego, ale tragiczna dla losów Polski agresja sowiecka rozpoczęta 17 września zmusiła go do odwrotu. Przeprowadził się przez Bug i pieszo wrócił do Warszawy. Skrętnie ukrył mundur i zgłosił się do pracy w szpitalu dla jeńców wojennych. Został zatrudniony jako student po czterech latach medycyny w Szpitalu Ujazdowskim.

Witold Stępniewski w swoim świadectwie o Profesorze wspominał interesujący fakt: *Włodek Fijałkowski mówił mi, że na początku II wojny, jako były student medycyny, który przerwał studia[...], pracował w laboratorium analitycznym przy Skaryszewskiej, gdzie znajdował się obóz doświadczalny dla kobiet i mówił, że jeśli były jakieś tam sygnały z ruchu oporu, że daną osobę należy wyciągnąć z tego obozu, to dawali krew do analizy i po prostu okazywało się, że ta osoba jest chora i nie nadaje się.*

W Warszawie mieszkał z żoną również przyrodni brat Włodzimierza – Kazimierz, który nie miał wykształcenia wojskowego i przed wojną miał duży, czteropiętrowy dom przy ul. Chłodnej, natomiast w czasie wojny musiał przenieść się do kawalerki i klepał biedę. Nie był w stanie pomóc ani matce, ani rodzeństwu, nawet wtedy, gdy bardzo tego potrzebowali, np. gdy brat Gracjan po ucieczce z obozu internowanych na Litwie szukał schronienia<sup>21</sup>. Włodzimierz w pierwszych miesiącach wojny mieszkał z kolegami w budynku Szkoły Podchorążych

---

<sup>21</sup> G. Bojar-Fijałkowski (1984). *Powrót z tamtego brzegu*. Warszawa, Ministerstwo Obrony Narodowej, s. 88, 91.



Sanitarnych, ale beznadziejna egzystencja w Warszawie nie wróżyła niczego dobrego młodemu prawie już lekarzowi wojskowemu. Dlatego z kolegą Tadeuszem Pogórskim zdecydowali przenieść się gdzieś dalej w teren. Brat Gracjan, któremu opowiedzieli naoczni świadkowie – koledzy z Podchorążówki wspomina, jak wybierali nowe miejsce: [...] pewnego dnia stanęli przed mapą Polski, która jeszcze do niedawna wisiała na ścianie tego pokoju, i zdecydowali się wyjechać do miejscowości, którą los im wskaże. Włodek zamknął oczy i palcem dotknął mapy na miejscu, gdzie właśnie figurowała nazwa Klimontów. Przypadkowy wybór okazał się dla nich szczęśliwy<sup>22</sup>. Tak więc wybór wprawdzie dokonał się „na chybił trafił”, ale był to jednak wybór, wynik aktywnego ustosunkowania się do sytuacji życiowej, a nie bierne oczekiwanie na to, co przyniesie los. Taką postawę zachował Włodzimierz na całe życie.

I tak od wiosny 1940 roku Włodzimierz Fijałkowski osiedlił się w Klimontowie koło Sandomierza, gdzie podjął pracę w ośrodku zdrowia. Tak wspomina ten fragment życia Włodzimierza Stanisław Szwarz Bronikowski, pochodzący spod Klimontowa aktywny członek AK na Kielecczyźnie, pełniący ważne funkcje w podziemiu: (...) razem ze swoim kolegą Tadeuszem Pogórskim, lekarzem, bo Włodek był tylko studentem, rozpoczęli pracę. Zajmowali wysoką pozycję, gdyż w okolicy nie było innych lekarzy. W Warszawie było trudno się utrzymać; problemy żywnościowe i tym podobne były bardzo duże, więc zaczęli pracować na prowincji<sup>23</sup>. Z racji braku lekarzy na tym terenie, przyjeżdżali do nich pacjenci z pobliskich wiosek i

<sup>22</sup> G. Bojar-Fijałkowski (1984). *Powrót z tamtego brzegu*. Warszawa, Ministerstwo Obrony Narodowej, s. 92.

<sup>23</sup> Ł. Bartha (2003). *Wywiad o śp. Panu profesorze Włodzimierzu Fijałkowskim przeprowadzony ze Stanisławem Szwarz-Bronikowskim oraz Elżbietą i Janem Barthą*. Praca domowa. Gimnazjum Przymierza Rodzin im. Jana Pawła II w Warszawie. Mps

majątków, robotnicy rolni zatrudnieni na folwarkach. Prowadziła więc szeroką praktykę lekarską, która pozwalała im na rozwijanie umiejętności zawodowych oraz zapewniała wdzięczność, szacunek i swego rodzaju nietykalność<sup>24</sup>.

Od początku 1941 roku sprowadziła się do Klimontowa matka Włodzimierza oraz jego siostra Jadwiga<sup>25</sup>. Najpierw zamieszkały w ośrodku zdrowia, ale wkrótce znalazł im mieszkanie w rodzinie Cichoszów przy ul. Ogrodowej. Było to małe mieszkanie, składające się jedynie z pokoju i kuchni, ale stanowiło dla rodzeństwa: ognisko rodzinne, gdyż dzieci zwykle ciągnęły do matki, nawet kiedy los wojenny rozproszył je po świecie<sup>26</sup>.

Z relacji Gracjana dowiadujemy się, że cała rodzina była ze sobą bardzo zżyta, łączyły ich silne więzi, na ile mogli pomagali sobie, zwierzały się z kłopotów, radzili i podejmowali wspólne decyzje, współpracowali w ramach działalności konspiracyjnej (Gracjan, Kajetan i Stefan), każdy był przekonany, że może na drugim polegać i mieli całkowite zaufanie do siebie. Gracjan m.in. tak o tym po latach pisał: *Łączyła nas przecież głęboka więź rodzinna, która sprawdzała się całkowicie właśnie teraz, kiedy trzeba było pomagać sobie wzajemnie*<sup>27</sup>.

Wprawdzie Włodzimierz nie był w żadnych strukturach konspiracyjnych, ale wiedział o zaangażowaniu braci i zarekomendował brata Gracjana Stanisławowi Szwarz-Bronikowskiemu,

<sup>24</sup> G. Bojar-Fijałkowski (1984). *Powrót z tamtego brzegu*. Warszawa, Ministerstwo Obrony Narodowej, s. 95.

<sup>25</sup> Siostra Włodzimierza – Jadwiga, uczęszczała przed wojną do szkoły żeńskiej we Włocławku – naprzeciw Gimnazjum im. J. Długosz, potem studiowała germanistykę (informacja pochodzi od Profesora – nagranie na taśmie magnetofonowej. Lublin, 27.09.1997. Własność Autorki.

<sup>26</sup> G. Bojar-Fijałkowski (1984). *Powrót z tamtego brzegu*. Warszawa, Ministerstwo Obrony Narodowej, s. 96.

<sup>27</sup> G. Bojar-Fijałkowski (1984). *Powrót z tamtego brzegu*. Warszawa, Ministerstwo Obrony Narodowej, s. 111, również: 96-97, 99, 101-104.



pomagając mu tym samym rozpocząć działalność konspiracyjną a potem, gdy po aresztowaniach w Sandomierzu należało go przetrzymać, przyjął go pod dach jako chorego<sup>28</sup>. Pomagał też w inny sposób. Co tydzień wysyłał rodzeństwu do Warszawy paczki żywnościowe, które ratowały ich od głodu. Paczki wędrowały do braci i siostry Jadwigi, studiującej w szkole pielęgniarskiej Polskiego Czerwonego Krzyża w Warszawie. Matka wysyłała również regularnie paczki synowi Czesławowi oraz jego kolegom współwięźniom – głodującym w Oflagu VII A Murnau (gdzie później zmarł na serce). Organizowanie takiej pomocy żywnościowej było możliwe dzięki pracy Włodzimierza. Obaj z Tadeuszem Pogórskim pobierali umowne wynagrodzenie głównie w deputacie żywnościowym za opiekę i pomoc medyczną nad pracownikami majątku Górki. Całość żywności przekraczającej własne skromne potrzeby Włodzimierz oddawał matce, która przez to miała okazałą spiżarnię pełną zapasów i zajmowała się praktyczną stroną wysyłania paczek<sup>29</sup>.

Matka Włodzimierza była kobietą doświadczoną przez los. Wcześniej owdowiała, jednak doskonale radziła sobie z wychowaniem dzieci i wszystkie przed wojną rozpoczęły lub pokończyły studia. Była troskliwa, a przy tym zaradna, dzielna i bardzo odważna, wspierała synów w działalności konspiracyjnej (np. w pościeli przechowywała broń potrzebną partyzantom). Gdy Gracjan będący w Klimontowie w ramach akcji bojowej przechwycenia zrzutu lotniczego z Anglii dostał depezę, iż jego żona jest ciężko chora (tzn. rodząca) i prosi o powrót do domu, matka powiedziała stanowczo: *Twoje miejsce jest tutaj! Biegnij na pocztę (...) niech mi zaraz prześlą sanie zaprzężone w parę koni. Droga jest niezła, najdalej za dwie godziny będą na*

---

<sup>28</sup> G. Bojar-Fijałkowski (1984). *Powrót z tamtego brzegu*. Warszawa, Ministerstwo Obrony Narodowej, s. 126.

<sup>29</sup> G. Bojar-Fijałkowski (1984). *Powrót z tamtego brzegu*. Warszawa, Ministerstwo Obrony Narodowej, s. 99, 104.

*miejscu. O nic się nie martw, takie sprawy najlepiej załatwiają kobiety. Tylko... uważaj na siebie!*<sup>30</sup>. Potrafiła łączyć matczyną troskę o dzieci i ich rodziny z obowiązkami wobec ojczyzny, którą również bardzo kochała.

W czasie wojny zamknięto polskie wyższe uczelnie, ale nauczanie było prowadzone w systemie podziemnym. Stąd również Włodzimierz Fijałkowski podjął się trudnego zadania – kontynuowania studiów medycznych w tajnym nauczaniu pod kierunkiem prof. Witolda Eugeniusza Orłowskiego (1874-1966), wybitnego lekarza internisty, członka Polskiej Akademii Umiejętności. W tym celu od jesieni 1941 roku dojeżdżał przez dwa lata do Warszawy i w połowie marca 1943 r. ukończył pomyślnie studia medyczne<sup>31</sup>. Samo studiowanie w strukturach podziemnych można uznać za pewną formę udziału w ruchu oporu.

### Obóz

Niestety. Dwa tygodnie po zdaniu egzaminów medycznych, gdy 17 marca 1943 roku, wracał z Warszawy z Romanem Szwarcem (bratem Stanisława Szwarz-Bronikowskiego) do domu w Klimontowie, został aresztowany w czasie rewizji, jaką Niemcy przeprowadzili na szosie w okolicy Ostrowca Świętokrzyskiego<sup>32</sup>. Samo zaaresztowanie odbyło się przypad-

---

<sup>30</sup> G. Bojar-Fijałkowski (1984). *Powrót z tamtego brzegu*. Warszawa, Ministerstwo Obrony Narodowej, s. 152.

<sup>31</sup> Cenił sobie możliwość kontynuowania studiów, tym bardziej, że ich poziom był bardzo wysoki. Dlatego z wielkim poświęceniem uczył się, zdawał egzaminy, pomimo trudów związanych z dojazdem – ustne świadectwo syna Pawła.

<sup>32</sup> W artykule P. Forst (1997). *Okazali się dla mnie braćmi i siostrami*. Nowe Miasto, nr 1, s. 20-21, który jest przedrukiem z niemieckiego miesięcznika „Neue Stadt”, 1996, nr 12, była inna relacja o tym wydarzeniu – jakoby aresztowanie odbyło się w pociągu, do którego weszli żandarmi

kowo<sup>33</sup>, chociaż dla człowieka wierzącego nie ma przypadków. Jest tylko ujawnianie się woli Bożej, Bożej Opatrzności. Profesor sam relacjonował tę sytuację: *W dwa tygodnie po zdaniu egzaminów wpadłem w łapankę<sup>34</sup>. Widocznie coś się w okolicy wydarzyło, bo Niemcy zatrzymali samochód. Wydałem im się podejrzany. To się nie musiało zdarzyć, ale się zdarzyło<sup>35</sup>. Został osadzony w więzieniu w Ostrowcu Świętokrzyskim. „Zgubiło” go nazwisko, bowiem jego bracia, działający w ruchu oporu zwłaszcza Gracjan, byli poszukiwani przez Niemców po dekonspiracji w Sandomierzu wielu osób działających w AK: znaleziono przy nim narzędzia lekarskie, co dało podstawę do oskarżenia go o udzielanie pomocy „bandytom” leśnym. Matka pojechała więc do Ostrowca, aby przynajmniej dostarczyć mu paczkę żywnościową, przy bramie więziennej odprawiono ją jednak z kwitkiem<sup>36</sup>. Rodzina martwiła się, bo z tego więzienia jeszcze niko-*

---

w drodze, gdy Fijałkowski jechał do Sandomierza, gdzie planował podjąć tajnie pracę jako lekarz. Artykuł ten nie miał jednak charakteru autoryzowanego wywiadu, stąd pewne nieścisłości.

<sup>33</sup> W życiorysach W. Fijałkowskiego zamieszczonych w internecie można znaleźć informację, iż został aresztowany i osadzony w Oświęcimiu z powodu działalności w ruchu oporu. Fakt, że nie należał do żadnych struktur państwa podziemnego, nie był czynny w ruchu oporu, chociaż pomagał osobom bliskim zaangażowanym w konspirację, potwierdza Paweł Fijałkowski oraz B. Garus-Hockuba, reżyser filmu „Moja droga do Prawdy”, której Profesor opowiadał szczegóły aresztowania. Wobec tak wielu osiągnięć życiowych Profesora ważnym jest dążenie do prawdy dotyczącej jego biografii i nie dopisywanie wątków, które z nią się rozmiągają.

<sup>34</sup> J. Grzegorzczak, P. Kozacki, *Odmawiam, bo jestem człowiekiem*, „W drodze”, 1996, nr 4, s. 4.

<sup>35</sup> Zydek. E. (oprac.) *Muszę wydłużyć dystans. Prof. Włodzimierz Fijałkowski. Człowiek „Nie z tej ziemi” roku 1998*. Nie z tej ziemi, 1999, nr 3, s. 34.

<sup>36</sup> G. Bojar-Fijałkowski (1984). *Powrót z tamtego brzegu*. Warszawa, Ministerstwo Obrony Narodowej, s. 161.

*mu nie udało się wydostać na wolność, a jeśli byłaby jakaś akcja ruchu oporu w tym czasie, to mógł trafić na listę zakładników i być zgładzonym w odwecie, a takie egzekucje zdarzały się wtedy często. Niestety, wszyscy byli bezsilni i próby pomocy ze strony zaprzyjaźnionych rodzin, by uwolnić Włodzimierza, nie przyniosły żadnego efektu<sup>37</sup>.*

Stanisław Szwarz-Bronikowski w wywiadzie wyjaśniał: *Włodek nie był w konspiracji, ale znaleźli przy nim narzędzia chirurgiczne i Niemcy sądzili, że złapali dwóch partyzantów. Brat mój, jako że pracował u Philipsa (firma międzynarodowa) łatwo został oczyszczony z podejrzeń i po kilku tygodniach zwolniono go. Natomiast z Włodkiem nie wiadomo było, co zrobić, więc zapakowano go do Oświęcimia<sup>38</sup>. Tak to „przypadkowa wpadka” stała się powodem dwuletniej gehenny, z której cudem uszedł z życiem.*

Z więzienia w Ostrowcu Świętokrzyskim został przewieziony do więzienia w Radomiu i tam przebywał przez pół roku. Poddano go dotkliwemu śledztwu, dlatego, że SS *chciało wydobyc z mnie informacje na temat mojego brata, działającego w podziemiu. Ceną za moje milczenie był obóz<sup>39</sup>*. W lecie 1943 r. został wywieziony z radomskiego więzienia do obozu w Auschwitz–Birkenau. Tak wspominał ten czas: *Gdy z więzienia przez trzy dni wieziono nas do Oświęcimia i wreszcie zobaczyłem światło dzienne, był taki przepiękny dzień. To słońce tak mnie oczarowało, że zapomniałem o wszystkim. Widziałem*

---

<sup>37</sup> G. Bojar-Fijałkowski (1984). *Powrót z tamtego brzegu*. Warszawa, Ministerstwo Obrony Narodowej, s. 161-162.

<sup>38</sup> Ł. Bartha (2003). *Wywiad o śp. Panu profesorze Włodzimierzu Fijałkowskim przeprowadzony ze Stanisławem Szwarz-Bronikowskim oraz Elżbietą i Janem Barthą*. Praca domowa. Gimnazjum Przymierza Rodzin im. Jana Pawła II w Warszawie. Mps

<sup>39</sup> P. Forst (1997). *Okazali się dla mnie braćmi i siostrami*. Nowe Miasto, nr 1, s. 20.

tylko piękno tego świata. Ale trwało to krótko, bo w pewnym momencie jak zobaczyłem, że ktoś się przewraca, chciałem mu pomóc i otrzymałem cios, że ja w ogóle tutaj cośkolwiek chcę zrobić. Uświadomiłem sobie, że jestem wszak więźniem Oświęcimia<sup>40</sup>. O tych pierwszych oświęcimskich wrażeniach przy innej okazji tak mówił: *W pamięci utrwalił mi się widok cudownego słońca; do końca życia zapamiętam ten kontrast między niebem a straszliwą rzeczywistością*<sup>41</sup>.

Był więźniem z wytatuowanym na lewym przedramieniu numerem 131468. Tego piętna nigdy się już nie pozbył. Szczególnie trudny był dla niego pierwszy miesiąc – doskwierał mu bowiem niemiłosierny głód<sup>42</sup>. Potem sytuacja się poprawiła, o ile można tak powiedzieć o warunkach obozu koncentracyjnego. Zaczął bowiem otrzymywać paczki żywnościowe od rodziny, a co szczególnie istotne – pod koniec pierwszego miesiąca został „więźniem funkcyjnym” w baraku dla więźniów niemieckich, wobec których pełnił funkcję lekarza<sup>43</sup>, dzięki czemu miał dostęp do większych racji żywnościowych. Pozycja doktora zwiększała szanse przeżycia. Stanisław Szwarz-Bronikowski o tym okresie W. Fijałkowskiego dał piękne świadectwo: *W obozie Włodek był stosunkowo dobrze traktowany z racji zawodu, był po prostu „obozowym lekarzem”. Pomagał ludziom chociażby chlebem, bo dostawał dużo prowiantu jak na obóz oświęcimski. Starał się także o większe przydziały pożywienia*

<sup>40</sup> Wypowiedź W. Fijałkowskiego w filmie „Moja droga do Prawdy”.

<sup>41</sup> J. Grzegorzcyk, P. Kozacki (1996). *Odmawiam, bo jestem człowiekiem*. „W Drodze”, nr 4, s. 4-5.

<sup>42</sup> P. Forst (1997). *Okazali się dla mnie braćmi i siostrami*. Nowe Miasto, nr 1, s. 20-21.

<sup>43</sup> P. Forst (1997). *Okazali się dla mnie braćmi i siostrami*. Nowe Miasto, nr 1, s. 20-21.

i lekarstw od organizacji SDG<sup>44</sup>. Dzięki osobistym predyspozycjom psychicznym, wykształceniu medycznemu i wychowaniu wojskowemu potrafił lepiej niż inni radzić sobie ze stresem w tak ekstremalnych warunkach życiowych.

Jeszcze w obozie Birkenau Włodzimierz spotkał się pewnego dnia ze swoim bratem Gracjanem, przedwojennym oficerem Wojska Polskiego, partyzantem AK, aresztowanym w krótkim czasie po nim za działalność podziemną. W swoich wspomnieniach Gracjan Bojar-Fijałkowski tak opisał to bolesne wydarzenie: *Nagle zawołano mnie pod druty. Jakiś opalony, na wpół rozebrany więzień stał po drugiej stronie i chciał ze mną rozmawiać. (...) Spojrzałem w twarz więźnia i zaniemówiłem. Dłuższą chwilę stałem bez ruchu, zanim zdołałem sobie uświadomić, że widzę przed sobą rodzzonego brata. Jak błyskawica przemknęły mi przed oczyma zdarzenia sprzed paru miesięcy: jego aresztowanie, potem radomskie więzienie i wreszcie zboleła twarz matki odepchniętej od bramy przez brutalnego żandarma*<sup>45</sup>.

<sup>44</sup> Ł. Bartha (2003). *Wywiad o śp. Panu profesorze Włodzimierzu Fijałkowskim przeprowadzony ze Stanisławem Szwarz-Bronikowskim oraz Elżbietą i Janem Bartha*. Praca domowa. Gimnazjum Przymierza Rodzin im. Jana Pawła II w Warszawie. Mps. SDG (Sanitätsdienstgrade) przynależała do obozowej służby zdrowia SS i stanowiła jedną ze struktur organizacyjnych KL Auschwitz. Obejmowała ona pomocniczy personel medyczny złożony z sanitariuszy SS. Mieli oni zajmować się higieną, polepszeniem warunków sanitarnych, przeciwdziałaniem epidemii, natomiast realnie brali czynny udział w eksterminacji więźniów.

<sup>45</sup> G. Bojar-Fijałkowski (1984). *Powrót z tamtego brzegu*. Warszawa, Ministerstwo Obrony Narodowej, s. 207-208. Por. również: Ł. Bartha (2003). *Wywiad o śp. Panu profesorze Włodzimierzu Fijałkowskim przeprowadzony ze Stanisławem Szwarz-Bronikowskim oraz Elżbietą i Janem Bartha*. Praca domowa. Gimnazjum Przymierza Rodzin im. Jana Pawła II w Warszawie. Mps – „Włodek był więziony razem z moim bratem w tym więzieniu aż do wypuszczenia brata”.

W dalszej części relacji z tego pierwszego spotkania w Birkenau z Włodzimierzem Gracjan przytacza ich rozmowę: – *Włodek! Żyjesz? – powtarzałem w kółko, nie dowierzając samemu sobie. – Nie było wiadomości, potem ja wpadłem... Bałem się, że już cię wykończyli. – Przetrzymałem, teraz pół biedy – odpowiedział z uśmiechem, jakby w ten sposób chciał dodać mi odwagi. (...) Ja teraz jestem w obozie roboczym, ale niedługo przeniosą mnie na krankenbau, bo tam potrzeba lekarzy. (...) Stamtąd będę mógł ci pomagać. A teraz – sięgnął ręką do przewieszanej przez ramię torby i wyjął z niej kromkę chleba – trzymaj! Kawalek chleba to kawałek życia.* Okazało się jednak, że trudno było przerzucić chleb, by wśród zgłodniałych towarzyszy trafił do ręki brata i mógł on wygrać walkę o kawałek życia<sup>46</sup>. Włodzimierz dotrzymał słowa i gdy został przeniesiony do krankenbau (szpital obozowy), na ile mógł przekazywał bratu przez więźniów zatrudnionych w kuchni kawałki chleba czy grodzieńską machorkę (tytoń)<sup>47</sup>.

Do Włodzimierza docierał koszmar tego, co działo się wokół, ale mechanizmy obronne nie pozwalały dopuścić do świadomości, że i jego każdego dnia może spotkać śmierć w bunkrze, spalenie w krematorium. Widział transporty Żydów (i nie tylko), których codziennie przywożono do obozu, widział dymiące krematoria, doły pełne trupów. Ale żył wtedy jak w psychicznym letargu. Po latach wyznał: *Choć docierały do mnie doznania zmysłowe (zapach, łuna), świadomość broniła się przed pełnym rozeznaniem rzeczywistości. Może to było spowodowane przerażeniem, głodem, beznadziejnością?* Jego brat Gracjan podobnie opisuje swój stan psychiczny: *...nauczyłem się patrzeć nie widząc i myśleć nie czując. Zdawało mi*

<sup>46</sup> G. Bojar-Fijałkowski (1984). *Powrót z tamtego brzegu*. Warszawa, Ministerstwo Obrony Narodowej, s. 207-208.

<sup>47</sup> G. Bojar-Fijałkowski (1984). *Powrót z tamtego brzegu*. Warszawa, Ministerstwo Obrony Narodowej, s. 210.

*się, że jedynym warunkiem przetrwania jest osiągnięcie stanu doskonałej obojętności, w którym nie ma miejsca na jakiegokolwiek uczucie. Może dlatego właśnie, mimo znacznego ubytku sił, przeżyłem ów trudny okres<sup>48</sup>. Ale wspominał też, że: krucha była skorupa, którą usiłowałem odgradzić się od tego, co pozostało we mnie ludzkie<sup>49</sup>. Obaj bracia pomagali innym, dzielili się tym, co mogli drugiego ratować od śmierci.*

Włodzimierz czuł się pogubiony i chociaż nie przeżywał jakiegось dramatycznego kryzysu wiary, to jego wiara była w tym okresie letnia, za słaba, by stanowić umocnienie. Przytępiona lękami świadomość nie dopuszczała jednak myśli o nieuchronności własnej śmierci. Przeciwnie, po latach zwierzał się: *Nie wyobrażałem sobie – nie wiem czemu – że mogę stamtąd nie wyjść<sup>50</sup>. W przyjęciu aktywnej postawy wobec rzeczywistości bardziej pomagał mu wówczas „charakter wojskowy” (odwaga, opanowanie, dyscyplina, koncentracja na celu, nieuzalanie się nad sobą), niż postawa duchowa.*

Praca w krankenbau na odcinku B IIf była łatwiejsza niż w innych częściach obozu, ale niebezpieczna, gdyż groziła zarażeniem się flegmoną, biegunką, durem plamistym, gruźlicą i wieloma innymi chorobami, które codziennie wykańczały dziesiątki, a czasem setki ludzi. Niewielu więźniów udawało się wyleczyć, by mogli wrócić na obóz roboczy. Tu też przywożono trupy ludzkie z męskiego i żeńskiego obozu, zanim trafiały do spalania w krematorium. Pracujący w tej obozowej „centrali śmierci” więźniowie spełniający rolę lekarzy i sanitariuszy byli bezradni wobec maszyny umierania. Nie łatwo być odpowiedzialnym za

<sup>48</sup> G. Bojar-Fijałkowski (1984). *Powrót z tamtego brzegu*. Warszawa, Ministerstwo Obrony Narodowej, s. 211.

<sup>49</sup> G. Bojar-Fijałkowski (1984). *Powrót z tamtego brzegu*. Warszawa, Ministerstwo Obrony Narodowej, s. 225.

<sup>50</sup> J. Grzegorzczak, P. Kozacki (1996), *Odmawiam, bo jestem człowiekiem*, „W drodze”, s. 5.

zdrowie dwóch tysięcy umierających i patrzeć, jak zamieniają się w trupy. Ale można było nieść im ulgę na różne czysto ludzkie sposoby i to dawało poczucie pozytywnej pracy<sup>51</sup>.

Kiedy naczelny lekarz obozu B II, SS-obersturmführer Heinz Thilo, wyodrębnił specjalny blok 7a dla chorych więźniów narodowości niemieckiej, wybrał Włodzimierza na lekarza tego bloku. Było to wątpliwe wyróżnienie, gdyż tutejsi chorzy byli przeważnie kryminalistami, mającymi na sumieniu śmierć wielu osób przed wojną, jak i w czasie pełnienia różnych funkcji w obozach. Leczenie i pielęgnowanie ich budziło zrozumiałą sprzeciw wewnątrzny, odrazę i złość. Poza tym było potencjalnie niebezpiecznie, ze względu na ich psychopatyczną osobowość. Jednak po kilku dniach pracy Włodzimierza na tym oddziale, dr H. Thilo zrobił mu „prezent” – przydzielił mu do pomocy brata Gracjana, który został pisarzem ambulatoryjnym. Pracowali razem: mierzenie temperatury, badania, podawanie leków, zabiegi, wypełnianie kart. Jako lekarz kierujący blokiem, Włodzimierz nieraz przyjmował konspiracyjnie na blok kogoś szczególnie wartościowego, poleconego przez „odpowiednich ludzi”, aby dać mu szansę na przeżycie, czym narażał się na trudne do wyobrażenia konsekwencje<sup>52</sup>. Sam o tym mówił bardzo oględnie: Jako lekarz miałem trochę możliwości, wspierałem swoich rodaków<sup>53</sup>.

W obozie Birkenau Włodzimierzowi przydzielono do pomocy jako sanitariusza Tadeusza Borowskiego<sup>54</sup>. Przeszedł on

---

<sup>51</sup> G. Bojar-Fijałkowski (1984). *Powrót z tamtego brzegu*. Warszawa, Ministerstwo Obrony Narodowej, s. 233-234.

<sup>52</sup> G. Bojar-Fijałkowski (1984). *Powrót z tamtego brzegu*. Warszawa, Ministerstwo Obrony Narodowej, s. 234-236.

<sup>53</sup> J. Grzegorzczak, P. Kozacki (1996). *Odmawiam, bo jestem człowiekiem*. „W drodze”, nr 4, s. 5.

<sup>54</sup> Polski poeta, prozaik i publicysta, o numerze obozowym 119198. W obozie kontynuował twórczość literacką. W sierpniu 1944 roku

specjalny kurs<sup>55</sup> i pracował w roli „flegera”. W opowiadaniu „U nas, w Auschwitzu...” nadmieniał: *Potem posiałem z mądrą miną koło doktora, który robił punkcję*<sup>56</sup>. Razem pracowali kilka miesięcy. Włodzimierz zauważył, że Tadeusz źle się zachowywał wobec więźniów, był egoistyczny, reagował histerycznie, najwyraźniej miał duże trudności z adaptacją do życia obozowego i jego trudny charakter nie ułatwiał mu współżycia z innymi. Ale spotykali się wieczorem przy piecyku pośrodku baraku i prowadzili wiele rozmów, chociaż bardzo się różnili poglądami na wiarę, na życie<sup>57</sup>. Tadeusz czytał wiersze, inny więzień układał do nich melodie i śpiewał. Pomimo przeciwności poglądów powstała między nimi pewna więź wynikająca z współobecności i współprzeżywania traumatycznych doświadczeń obozowych. Brat Włodzimierza, Gracjan, wspomina, jak obaj z Tadeuszem patrzyli nocą na ogniste jezory wydobywające się z kominów krematoriów i mieli przeświadczenie, że jeżeli istnieje piekło, to są właśnie na jego dnie. Wtedy to, zdając sobie sprawę z tego, że świat w to nie uwierzy, poprzysięgli sobie w obliczu tego ognia, że jeżeli los okaże się łaskawy, będą do końca życia głosić prawdę o tym, co widzą

---

przewieziono go wraz z innymi więźniami, w tym z W. Fijałkowskim do obozu w Wirtembergii Natzweiler-Dautmergen.

<sup>55</sup> Był to kurs sanitarny, w którym wzięło udział kilkunastu wybranych więźniów. T. Borowski (1971). *U nas, w Auschwitzu...W*: Opowiadania wybrane. Oprac. T. Drewnowski, Warszawa, PIW, s. 44-85. T. Borowski pisał: „...a więc jestem już na kursach sanitarnych. Wybrano nas kilkunastu z całego Birkenau i będą uczyć prawie na doktorów. (...) Mamy posłannictwo bardzo wzniosłe: będziemy leczyć kolegów, których 'zły los' gnębi chorobą, apatią lub zniechęceniem do życia. Mamy – właśnie my, kilkunastu ludzi na dwadzieścia tysięcy mężczyzn w Birkenau, zmniejszyć śmiertelność w obozie i podnieść ducha więźniów.” (s. 44).

<sup>56</sup> T. Borowski (1971). *U nas, w Auschwitzu...W*: Opowiadania wybrane. Oprac. T. Drewnowski, Warszawa, PIW, s. 83.

<sup>57</sup> Świadek, nagranie: B. Garus-Hockuba.



ich oczy<sup>58</sup>. W łunie tego ognia Włodzimierz pewnie nieraz, jak o tym potem wspominał, poprzysięgał sobie, że nie tylko będzie mówił prawdę, ale jako lekarz będzie też jej sługą, będzie bronił życia i promował je, w każdej jego postaci, zwłaszcza wtedy, gdy będzie bezradne, zależne, pogardzane, odrzucane, zagrożone śmiercią.

Kilkumetrowe słupy ognia rozsądziły w końcu kominy, krematoria musiały chwilowo wygasnąć. Ale ogień płonął dalej, tylko za laskiem, rozjaśniając łuną niebo, a smoliste, śmierdzące opary z ciałopalenia powodowały u więźniów bóle, wymioty, kompletny spadek sił. W tym trudnym czasie zdarzyła się rzecz niebywała – Włodzimierz i Gracjan oraz trzech innych więźniów dostali imienne paczki żywnościowe z Komitetu Międzynarodowego Czerwonego Krzyża w Genewie. Tego jeszcze nie było. Więźniowie schodzili się, by zobaczyć paczki. I nie tyle chodziło o ich zawartość (np. suszone śliwki, cukier), co sam fakt – nie jesteśmy tylko numerami, ale mamy też nazwiska, ktoś o nas pamięta, międzynarodowa organizacja wie o naszej doli. To wzmacniało ducha w te straszne dni<sup>59</sup>. W sierpniu 1944 roku, gdy do obozu przyszła wiadomość o powstaniu warszawskim, Gracjan stwierdził ze smutkiem: *Oni się biją, a nas tam nie ma*. Włodzimierz westchnął wtedy: *Cóż, nie każdemu dopisało szczęście!* Spuścił głowę, inni zrobili to samo.

Ale czas pobytu w obozie Birkenau dla Włodzimierza i Gracjana dobiegał końca. Włodzimierz dostawał w obozie paczki od rodziny i jak wspominał: *Niemcy byli na tyle porządni, że rzeczywiście przekazywali nam te paczki. Dzieliłem się ich zawartością z innymi więźniami, z wyjątkiem Niemców z baraku, gdzie pracowałem. Mieli o to do mnie wielkie pretensje*. Naraził

---

<sup>58</sup> G. Bojar-Fijałkowski (1984). *Powrót z tamtego brzegu*. Warszawa, Ministerstwo Obrony Narodowej, s. 236-239.

<sup>59</sup> G. Bojar-Fijałkowski (1984). *Powrót z tamtego brzegu*. Warszawa, Ministerstwo Obrony Narodowej, s. 242.

się im, więc oskarżyli go przed władzami obozu, że ich okradł<sup>60</sup>. Ponadto, mając większy niż inni więźniowie dostęp do żywności i lekarstw, pomagał potrzebującym. Jedną z form pomocy było fałszowanie kart zgonu, polegające na tym, że śmierć osoby na bloku szpitalnym rejestrowano później, by przynależne jej leki mogły posłużyć żyjącym. Przy dużej umieralności w obozie oznaczało to jakąś szansę na wyleczenie przynajmniej niektórych. Gdy proceder wyszedł na jaw, stało się oczywiste, że Włodzimierza czeka kara.

Ponadto Niemiec Schlueter – denuncjator, podpatrzył, że dr Fijałkowski z bratem organizują przemyt leków dla więźniarek. Rzeczywiście, Włodzimierz wypisywał większe zapotrzebowanie na leki i środki opatrunkowe i targował się z obozową służbą lekarską SDG o większe przydziały, a Gracjan i Renek Kromer załatwiali przerzuty przesyłek do obozu kobiecego, w którym panowały znacznie gorsze warunki niż u mężczyzn, a strażniczki SS były bardzo sadystyczne. Bracia zdawali sobie sprawę, że jest to przestępstwo obozowe, za które grozi wysoka kara, ale *obowiązek solidarności i niesienia pomocy był jednak ważniejszy niż obawa przed odpowiedzialnością*<sup>61</sup>.

Gdy konfident zrobił swoje, sprawy potoczyły się bardzo szybko. Cała trójka została przeniesiona najpierw do obozu roboczego B IId, potem do komanda Königsgraben, które po kompani karnej było najcięższe. Więźniowie pracowali przy kopaniu bagnistych rowów melioracyjnych nad Sołą. Jednak prawdopodobnie wdzięczność pacjentów, którym Włodzimierz uratował życie i których z oddaniem leczył, spowodowała, że po dwóch dniach zostali mianowani vorarbeiternami i to uratowało ich od pracy po pas w błocie. Ale Włodzimierz przez

---

<sup>60</sup> P. Forst (1997). *Okazali się dla mnie braćmi i siostrami*. Nowe Miasto, nr 1, s. 20-21.

<sup>61</sup> G. Bojar-Fijałkowski (1984). *Powrót z tamtego brzegu*. Warszawa, Ministerstwo Obrony Narodowej, s. 247-248.



swoich kolegów zatrudnionych w arbeitsdienście dowiedział się, że czeka ich śmierć, jeśli nie wydostaną się z zasięgu władzy naczelnego lekarza H. Thilo. Załatwiono im miejsce w transporcie tysiąca więźniów z Oświęcimia i tysiąca powstańców z Warszawy i 12 sierpnia 1944 roku po około roku pobytu opuścili Konzentrationslager Auschwitz-Birkenau, zdecydowani wybrać śmierć w walce o przetrwanie w nowych warunkach, niż czekać na nią w obozie.

Po odbyciu całej trasy koleją, dotarli do obozu na terenie Niemiec – Dautmergen<sup>62</sup> niedaleko Tübingen i Stuttgartu (kraj związkowy Baden-Württemberg), który był filią obozu Natzweiler-Struthof<sup>63</sup>.

Pobyt w obozie w Dautmergen, jak sam Profesor przyznawał, był *dużo trudniejszy niż w Brzezince*, gdyż *warunki tam były dużo gorsze*. Przyjrzyjmy się więc bliżej, co kryło się za tymi słowami, co przeżył w tym obozie, o którym nigdy nic więcej nie wspominał, ale którego piętno nosił w sobie. Na temat obozu w Dautmergen nie ma wiele łatwo dostępnych materiałów źródłowych. Sam obóz już nie istnieje, natomiast niedaleko tego miejsca jest cmentarz wojenny z mogiłami 1733 więźniów różnych narodowości. Z opracowań wynika, iż był to jeden z najtrudniejszych obozów pracy, o ekstremalnie prymitywnych warunkach życia. Należał do siedmiu mniejszych

---

62 Obóz w miejscowości Dautmergen został oficjalnie uruchomiony 23 sierpnia 1944 i funkcjonował 235 dni do wyzwolenia 18 kwietnia 1945 r. Należał do obozu macierzystego Natzweiler-Struthof, który był obozem koncentracyjnym założonym miejscu zwanym Struthof, niedaleko wioski Natzweiler, w Wogezach, w Alzacji, po tym, jak Alzacja została wcielona do Rzeszy Niemieckiej. Istniał w latach 1941-1944.

63 Dzieje kilkunastu tysięcy obozów hitlerowskich są wciąż badane, istnieją rozbieżności co do ich historii, warunków życia i pracy, liczebności więźniów, wiele danych zależy od postępu badań historycznych oraz osobistych poglądów i przekonań badaczy.

obozów pracy („satelitów”) grupy „Natzweiler” w Alzacji, tzw. obozów pustynnych. Został utworzony 24 sierpnia 1944 roku w celu realizacji tzw. Operation Wüste. Największą liczbę więźniów odnotowano w październiku 1944 roku – 2777 osób. Więźniów przywożono z obozów w Oświęcimiu (pierwszych 600 Polaków), Dachau (400 więźniów) oraz Stutthofu (2500 więźniów przywiezionych w październiku). Wśród nich byli Polacy przetransportowani z różnych obozów, powstańcy warszawscy, polscy i litewscy Żydzi, cyganie, członkowie ruchu oporu z Europy Zachodniej i Norwegii<sup>64</sup>.

Gdy więźniowie z Auschwitz-Birkenau zostali przetransportowani do obozu, właściwie on jeszcze nie istniał. Było to tylko otoczone drutem kolczastym bagniste pole, na którym stały wieże-strażnice wyposażone w reflektory. Bagno miało pół metra głębokości i już sama konieczność życia w takich warunkach przerażała. W środku obozu stały plandeki i barak kuchenny. Włodzimierz wspominał: *Warunki były dużo gorsze, nie było baraków, tylko namioty. Dawało się to nam we znaki, zwłaszcza jesienią i zimą*<sup>65</sup>. *Budowanie obozu to ciężki czas do przetrwania. Zimno, deszcze, głód, pragnienie, ciężka praca, brak higieny dziesiątkowały więźniów*<sup>66</sup>.

Ludzie byli stłaczani w „ciasne stajnie” (ponad 500 osób w jednym bloku). Spali na rozmokłej, zgniłej, śmierdzącej słomie, która pokrywała błotną ziemię. Spali jeden na drugim, na boku, gdyż nie było miejsca dla każdego. Na trzy osoby przepadał jeden koc. Kolejne transporty więźniów oznaczały dodatkową ciasnotę. Więźniowie jako poduszek używali swoich

---

64 <http://archiv.marschdeslebens.org/fileadmin/media/MDL/pray-erguidemol.pdf>/ dostęp: 10.01.2013 oraz [www.marchoflife.org](http://www.marchoflife.org).

65 P. Forst (1997). *Okazali się dla mnie braćmi i siostrami*. Nowe Miasto, nr 1, s. 21.

66 G. Bojar-Fijałkowski (1984). *Powrót z tamtego brzegu*. Warszawa, Ministerstwo Obrony Narodowej, s. 259- 260.

obłożonych i przemoczonych butów, co miało chronić je przed kradzieżą. Kradzieże wszystkiego, co się dało, były na porządku dziennym. Jedyne ubranie więźnia była płócienna bielizna i podarte drelichowe okrycie. Nieprane, brudne, pokryte kawałkami bagna zmieszanego z odchodami. Ponieważ zimno doskwierało aż do przemarznięcia ciała, więc więźniowie próbowali ogrzewać się, wkładając pod bieliznę kawałki worków po cemencie. Niestety, byli za to karani, gdyż takie „dogadanie sobie” traktowano jako sabotaż.

W obozie nie było światła, nie było dostępu do wody, żadnego kranu, umywalki lub ubikacji. Więźniowie nie myli się miesiącami, czasem w drodze do pracy korzystali ukradkiem z wody wypełniającej po deszczu pobliskie rowy. Nigdy nie przeprowadzono w obozie dezynfekcji. Woda była przywożona codziennie jedynie na potrzeby kuchni, natomiast nie była dostępna dla więźniów do picia lub mycia. Jeśli ktoś chciał zorganizować sobie wodę z ciężarówki, był bity pałką. Gracjan tak o tym pisał: *W całym obozie nie było kropli wody i nikt nie zamierzał jej dostarczyć. Szumiała w uszach, spękanymi wargami i twardym jak kamień językiem odczuwałem w myślach jej smak. Niesłuchanym wysiłkiem woli starałem się uwolnić od niebezpiecznych majaczeń, wiedziałem bowiem, że jeśli im ulegnę, popełnię jakieś szaleństwo<sup>67</sup>. Całkowity brak higieny, zawszenie ubrań, pluskwy i inne robactwo stały się powodem wielu chorób, zakażeń i śmierci.*

*Oprócz przerażającego zimna i brudu, szczególnie śmiercionośnym był głód. Nie było możliwości otrzymywania paczek. Więzień dostawał rano bulwy lub zimne ziemniaki, dopiero po kilku tygodniach dawano kromkę żytniego chleba (czasem też w południe), a wieczorem ¾ litra zupy nieraz bardzo wodnistej, z nieobranymi i niemytymi kartoflami, burakami lub innymi*

<sup>67</sup> G. Bojar-Fijałkowski (1984). *Powrót z tamtego brzegu*. Warszawa, Ministerstwo Obrony Narodowej, s. 259.

*warzywami. Ludzie jedli trawę, cokolwiek dało się zjeść, muzulmianieli, wyglądali jak kukły, z obrzękłymi nogami, ziemistymi twarzami i nienaturalnie błyszczącymi oczyma<sup>68</sup>. Biegunka zakaźna i dur brzuszny (tyfus) dziesiątkowały więźniów, a w obozie nie stosowano żadnego leczenia. Koszmarne warunki życia i pracy powodowały śmierć około 50 więźniów dziennie<sup>69</sup>. Nocami słychać było straszne jęki cierpiących, a rano samochód ciężarowy wywoził stos trupów.*

Dzień obozowy rozpoczynał się ok. godz. 4.30. i do godz. 7.00 więźniowie stali na apelu, niezależnie od pogody – jesiennych słońc i mroźnej zimy. Jeśli ktoś się ociągał ze zgłoszeniem na apel, był bity. Gracjan w swojej książce wspominał: *O czwartej nad ranem sygnał gongu wypędzał nas na dwór. Ustawianie komand, przeliczanie, wydawanie zimnych kartofli trwało co najmniej godzinę. Wystraszając długo, aby przemoknąć do suchej nitki<sup>70</sup>. Więźniów nie tylko zmuszano do stania godzinami w błocie, ale również do ćwiczeń fizycznych, a cokolwiek ćwiczył za wolno lub się potknął – był bity żelaznym łańcuchem lub kopany, aż się podniósł, ale po apelach część więźniów na zawsze zostawała na ziemi. Więźniowie stali na apelu, podtrzymując się wzajemnie, gdyż zapadali się w błocie, gubili w nim obuwie. Podobnie w drodze do pracy ciągnęli się, trzymając jeden drugiego, by nie pozostać w błocie.*

Warunki, w jakich musieli pracować, opisuje Gracjan: *Nad nami czuwała zgraja esesmanów i cywilnych majstrów. (...) Po dwunastogodzinnej pracy wracaliśmy do obozu przemoczeni,*

<sup>68</sup> G. Bojar-Fijałkowski (1984). *Powrót z tamtego brzegu*. Warszawa, Ministerstwo Obrony Narodowej, s. 265.

<sup>69</sup> <http://archiv.marschdeslebens.org/fileadmin/media/MDL/prayerguidemol.pdf>/ Dostęp: 10.01.2013; F.B. Bakels, H. Friedhoff, *Nach und Nebel. Night and Fog*. Cambridge, 1993, Lutterworth Press.

<sup>70</sup> G. Bojar-Fijałkowski (1984). *Powrót z tamtego brzegu*. Warszawa, Ministerstwo Obrony Narodowej, s. 261.

utyłani w glinie i wyczerpani do ostatnich granic. Tutaj wydawano nam po misce wodnistej zupy, która w czasie rozdzielania zdążyła już całkiem wystygnać. Wreszcie każdy wlaził pod przeciekający dach namiotu i rzucał się jak martwy na mokrą słomę, rozścieloną wprost na ziemi, chowając trepy pod głowę, żeby ich nikt nie ukradł<sup>71</sup>. Na początku Włodzimierz był z bratem i do tego trzymali się w piątkę – razem z Marianem Pisulewskim, Tadeuszem Borowskim i księdzem Sobczykiem. Pracowali przy kopaniu głębokich rowów, sięgających do ramion. Ciężka, wyniszczająca praca. Potem Włodzimierz został schreiberem piątego bloku i każdy z nich dostał inne zajęcie. Spotykali się dopiero na apelu.

Komendanci obozowi oraz SS-mani byli wyjątkowo brutalni, wręcz sadystyczni, gotowi do ciągłego znęcania się nad więźniami, np. schylenie się po jabłko leżące na drodze z pracy do obozu mogło spowodować śmierć przez zastrzelenie. Jeśli ktoś nie zachował się właściwie w pracy, po powrocie w obozie dostawał „swoją porcję” (najczęściej 25 uderzeń batem). Praca, jaką więźniowie musieli wykonywać przez 15 godzin dziennie, była bardzo ciężka. Główne ich zadanie to wydobywanie łupek ilastego (iłołupku), z którego przez podgrzanie produkuje się ropę naftową. Ponadto więźniowie budowali tory kolejki przemysłowej, kopali rowy i tunele pod podziemną fabrykę, budowali rurowości, co wymagało noszenia ciężkich belek, worków z cementem i cegieł, produkcji betonu.

Warunki pracy nawet jak na standardy niemieckich obozów koncentracyjnych były przerażające. Dochodziło do bardzo wielu wypadków, poważnych obrażeń ciała, w tym również śmiertelnych. 24 listopada 1944 r. grupa 220 Romów z Węgier w ramach akcji Nacht und Nebel została wysłana do obozu w Dautmergen, aby pochować ciała zmarłych. W nocy,

---

<sup>71</sup> G. Bojar-Fijałkowski (1984). *Powrót z tamtego brzegu*. Warszawa, Ministerstwo Obrony Narodowej, s. 261.

wytypowani więźniowie musieli wnieść do obozu trupy swoich kolegów, którzy nie wytrzymali ciężkiej pracy. Do prowizorycznych trumien wrzucano po 3 ciała, ugniatając je, by trumna się zamknęła. Dautmergen był obozem pracy i zagłady. Więźniowie, którzy przeżyli, mówili krótko: Dautmergen to „śmierć”, „piekło”, „kruszenie kości”, „wielkie bagno”, „był gorszy niż Auschwitz”<sup>72</sup>.

Pewnego dnia Włodzimierz został wezwany do schreibstuby i zakomunikowano mu, że zostaje natychmiast przeniesiony do innego obozu niedaleko Dautmergen na funkcję lekarza. Brat Gracjan przejął po nim funkcję schreibera, ale po pewnym czasie i jemu zaproponowano przeniesienie do obozu, gdzie był już Włodzimierz. Niestety, przeprowadzka odbyła się w ciągu dziesięciu minut i musiał pozostawić w obozie Tadeusza i ks. Sobczyka. Ale po przybyciu do nowego obozu koncentracyjnego – Balingen-Frommern<sup>73</sup> – przywitał go uśmiechnięty Włodzimierz. Rzeczywiście warunki tutaj były znośniejsze, gdyż obóz był mniej liczny, mniejszy zakres robót, pajdka porcjowanego chleba nieco większa, brukwiana zupa o lepszym smaku i gęstości. W obozie nie bito więźniów i nie okradano z żywności. To złagodzenie rygoru obozowego zawdzięczano lagerführerowi Drzewickiemu, który starannie maskował życzliwość do polskich więźniów. Pracowali oni na budowie, wyładowywali ciężkie elementy z wagonów, prowadzili lokomotywy, montowali urządzenia fabryczne, wydobywali łupek<sup>74</sup>.

---

<sup>72</sup> <http://archiv.marschdeslebens.org/fileadmin/media/MDL/prayer-guidemol.pdf/> Dostęp: 10.01.2013; F.B. Bakels, H. Friedhoff, *Nach und Nebel. Night and Fog*. Cambridge, 1993, Lutterworth Press.

<sup>73</sup> Obóz był położony w miejscowości Frommern, powiat Balingen. Został założony 1 marca 1944 roku a wyzwolony 17 kwietnia 1945 r. Działał 406 dni. Obozem macierzystym dla niego był Natzweiler-Struthof.

<sup>74</sup> G. Bojar-Fijałkowski (1984). *Powrót z tamtego brzegu*. Warszawa, Ministerstwo Obrony Narodowej, s. 257, 272-273.

Włodzimierz był w obozie lekarzem. Gdy po bombardowaniu obozu byli ranni i potrzebowali pomocy chirurgicznej – przeprowadzał w tych prymitywnych warunkach operacje, które wymagały i wiedzy, i umiejętności oraz dużej odporności psychicznej, gdyż nie było środków przeciwbólowych (np. odcięcie roztrzaskanej kończyny, radzenie sobie z ranami, gdy krew ściekała kroplami, a z kończyn zwisały strzępy mięśni i bieliły się odłamki kości)<sup>75</sup>. Gracjan Bojar-Fijałkowski w swojej książce opisuje taką operację, zaufanie więźniów do brata-lekacza, jego walkę o życie pacjentów (organizowanie oddawania krwi w celu transfuzji), ale też jego bezradność i złość, gdy nie było można uratować życia z powodu braku leku lub odpowiedniego sprzętu (*zaciskał pięści i wybiegał z baraku*)<sup>76</sup>. W ostatnią wojenną wigilię, gdy więźniowie siedzieli po kolacji razem – Włodzimierz porozumiał się z więźniami Polakami i zaproponował zaśpiewanie kolęd: *Może zaśpiewamy naszą polską kolędę? Przecież to Wigilia!* Na wysuniętą wątpliwość – *Tutaj?* Odpowiedział: *Właśnie!* I tak zaśpiewali „Wśród nocnej ciszy”, ludowe pastorałki, a gdy zaintonowali „Cicha noc”, więźniowie z innych krajów przyłączyli się w swoich językach. Niemcy stwierdzili, że to *nawet ładne*, więc *dobrze, śpiewajcie*<sup>77</sup>. Tak to pomysł Włodzimierza zainspirował śpiew, jednoczący wszystkich otoczonych drutami ludzi, dając im poczucie braterstwa i solidarności.

Nie znamy szczegółów wyswobodzenia obozu Balingen-Frommern, w którym prawdopodobnie zastał Włodzimierza koniec wojny na tamtych terenach. Wiemy tylko z jego

---

<sup>75</sup> G. Bojar-Fijałkowski (1984). *Powrót z tamtego brzegu*. Warszawa, Ministerstwo Obrony Narodowej, s. 286-287.

<sup>76</sup> G. Bojar-Fijałkowski (1984). *Powrót z tamtego brzegu*. Warszawa, Ministerstwo Obrony Narodowej, s. 286-288.

<sup>77</sup> G. Bojar-Fijałkowski (1984). *Powrót z tamtego brzegu*. Warszawa, Ministerstwo Obrony Narodowej, s. 278.

opowiadań, że więźniowie zostali wyprowadzeni z obozu i gnani przed siebie. Umierających pozostawiano na drodze lub dobijano. Wtedy to Włodzimierz, wykorzystał okazję i odłączył się z kilkoma więźniami od kolumny. Szczęśliwie – ucieczka się udała. Po latach dowiedział się, że prawie wszyscy więźniowie zginęli z wycieńczenia albo ostatecznie zostali zlikwidowani przez uciekających Niemców.

Ucieczka nie była jednak prosta. Trzeba było mieć siłę fizyczną, a nade wszystko psychiczną. Zderzenie z ludnością cywilną też nie było łatwe – uciekinierów z obozu odbierano jako kryminalistów, gdyż tak ich przedstawiano ludności zamieszkującej okoliczne tereny. Po przejściu przez Ren Włodzimierz Fijałkowski zameldował się wraz z kilkoma oficerami polskimi do jednostki francuskiej z prośbą o odtransportowanie do oddziału Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, stacjonujących dotychczas we francuskiej strefie okupacyjnej Niemiec. Zwerfifikowano go do stopnia podporucznika lekarza, przyznano mundur i po trzech miesiącach pobytu w Paryżu oddelegowano na uzupełniające studia do Polskiego Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu w Edynburgu w Szkocji (1945-1946 r.).

Po zdaniu kilku egzaminów, 11 kwietnia 1946 roku powrócił do kraju. Powiedział potem: *Od początku myślałem o powrocie*<sup>78</sup>... *Pozostanie na Zachodzie wykluczałem. Wiedziałem, że tutaj jest moje miejsce*<sup>79</sup>. *Ale powrót do Ojczyzny, w której rozprawiano się z ludźmi podziemia, zwłaszcza z tymi „niepewnymi” dla rządzącej władzy, gdyż wracali z Zachodu – nie wróżył niczego dobrego. Włodzimierz po latach powiedział: Wróciłem do kraju, bo nie wyobrażałem sobie życia poza nim, aczkolwiek zdawałem sobie sprawę, że nie będzie to łatwy powrót i istotnie*

---

<sup>78</sup> J. Grzegorzczak, P. Kozacki (1996), dz. cyt., s. 6.

<sup>79</sup> E. Zydek (1999), dz. cyt., s. 35.

*tak było. Był to niełatwy powrót<sup>80</sup>. I w tym miejscu – w swojej ojczyźnie – żył jak prawdziwy patriota.*

#### **1.4. Praca zawodowa**

Po powrocie do kraju wiosną 1946 r. Włodzimierz Fijałkowski oddał się z całym zapałem pracy lekarza i naukowca, uczestnicząc w odbudowie służby zdrowia i zdobywając kolejne etapy praktyki lekarskiej oraz szczeble akademickie.

Wybrał ten zawód, gdyż chciał służyć ludziom, robić coś sensownego i ważnego. Na specjalność ginekologiczno-położniczą zdecydował się dzięki pewnemu zdarzeniu, które opisał w jednym ze swoich wywiadów: Pierwszy sygnał, że pójdę taką drogą, miałem na trzecim roku studiów. Napisałem artykuł do pisma „Medyk”. Był tam taki passus: „Zwiedzam cmentarz i widzę nagrobek, na którym napisano: »Zmarł śmiercią lotnika«. Pomyślałem, że kobieta dając życie dziecku, także może ponieść śmierć. Wówczas należałoby umieścić napis: »Zmarła śmiercią matki«. Takie skojarzenie było chyba załączkiem mego powołania<sup>81</sup>.

W tym samym roku, gdy wrócił do kraju, uzyskał dyplom lekarski na Uniwersytecie Warszawskim (tu rozpoczął studia przed wojną) i zaczął staż w Klinice Położnictwa i Chorób Kobietych w Gdańsku u prof. Henryka Gromadzkiego, gdzie pracował dwa lata na etacie asystenta. Tam uzyskał II stopień specjalizacji oraz w 1948 r. obronił doktorat z nauk medycznych na podstawie pracy „Wyrównywanie się składników postaciowych i koloidalnych krwi po krwotokach położniczych”. W tym samym roku ożenił się z Zofią Staszewską i przeniósł się do Wrocławia, gdzie przez dwa lata pracował jako asystent

---

<sup>80</sup> W. Fijałkowski, Wypowiedź w filmie „Moja droga do Prawdy”.

<sup>81</sup> J. Grzegorzczak, P. Kozacki (1996), dz. cyt., s. 8.

w Klinice Chirurgii Akademii Medycznej (1948-1949 r.). Tam kończył specjalizację z chirurgii.

Od 1949 r. tworzył od podstaw oddział ginekologiczno-położniczy w Szpitalu Powiatowym w Bystrzycy Kłodzkiej, którego był ordynatorem przez 6 lat. Niedaleko mieszkały jego matka Maria i siostra Jadwiga z rodziną, co pozwalało na utrzymywanie więzi rodzinnych. W Bystrzycy rodziły się jego dzieci, tam z narażeniem siebie i rodziny przez prawie rok ukrywał we własnym domu Stanisława Szwarz-Bronikowskiego, któremu groziła kara śmierci za działalność konspiracyjną. W kwietniu 1955 roku Włodzimierz przeniósł się do Łodzi na zaproponowane mu stanowisko adiunkta w II Klinice Ginekologii i Położnictwa tamtejszej Akademii Medycznej (obecnie Uniwersytet Medyczny). Jeden z profesorów, znany mu jeszcze z Wrocławia, przeniósł się do nowo powstałej Akademii Medycznej w Łodzi i zaproponował mu pracę na tym oddziale.

Dla rodziny nie była to pomyślna zmiana, zwłaszcza dla dzieci, gdyż w Bystrzycy mieszkali w pięknym, dużym domu z ogrodem, z widokiem na góry, z ukochanym psem. Przeniesienie do Łodzi oznaczało mieszkanie w mieście o robotniczych i przemysłowych tradycjach, bez otaczającej wokół zieleni, wśród budujących się typowych blokowisk dużego socjalistycznego miasta. Jednak Włodzimierz widział w tych przenosinach szansę rozwoju naukowego oraz pogłębienia swojego warsztatu zawodowego jako lekarza. Tam urodził się jego ostatni syn – Paweł. W Łodzi Włodzimierz Fijałkowski pozostał do końca życia.

#### **1.5. Białe męczeństwo**

Rok 1956 stał się w życiu Włodzimierza Fijałkowskiego punktem zwrotnym. Wobec ustawy z dnia 27 kwietnia 1956 r. „O dopuszczalności przerywania ciąży”, legalizującej tzw.



sztuczne poronienia z wskazań społecznych, czyli praktycznie na życzenie ciężarnej kobiety, zajął jednoznaczne stanowisko. Jako ginekolog musiał dokonać wyboru, jasno określić swoją postawę – czy jest za, czy przeciw obronie poczętego życia. Było dla niego oczywistym, że człowiek istnieje od chwili poczęcia. Do przychodni zaczęły przychodzić kobiety, żądając skierowania na przerwanie ciąży. Próbował tłumaczyć, doradzać, namawiać do rezygnacji z podjętego zamiaru i wiele kobiet udało się odwieść od tej decyzji. Ale nie wszystkie. Jedna niewzruszenie żądała skierowania, a kiedy odmówił, wymusiła napisanie uzasadnienia: „Niech mi Pan da to na piśmie”. Profesor wspominał<sup>82</sup>: Najpierw chciałem uzasadnić odmowę, „jako wierzący”, ale pomyślałem: a gdybym był agnostykiem, to co? To wtedy wolno mi byłoby zabić dziecko? Może „jako lekarz”? No dobrze, ale gdybym nie był lekarzem, to już jestem w porządku? Napisałem więc: „Jako człowiek odmawiam”<sup>83</sup>.

Kobieta poszła z tym zaświadczeniem do wydziału zdrowia. Doktor Fijałkowski został wezwany do kierownika, jak się okazało, kolegi z podchorążówki. Ten obruszony zapytał: *Co ty wyprawiasz? Czy chcesz powiedzieć, że my, którzy się na to godzimy, nie jesteśmy ludźmi?* Włodzimierz. Fijałkowski

---

<sup>82</sup> Profesor w wielu wywiadach i wykładach opisywał ten proces decyzyjny dotyczący zapisu argumentacji, gdy powoływanie się na wiarę katolicką lub zawód lekarza wyraźnie mu „nie pasowało”, bo nie było wystarczającym uzasadnieniem odmowy zabicia dziecka poczętego.

<sup>83</sup> Po latach, w swojej książce „Dar rodzenia” W. Fijałkowski zacytował słowa Piusa XII, Pawła VI i Jana Pawła II potwierdzające słuszność przyjętej wtedy przez niego postawy (s. 88-100), ale najbardziej krótko i dobitnie wyraziły to przytoczone słowa Kard. Stefana Wyszyńskiego „Tam, gdzie chodzi o obronę życia nienarodzonych, nie trzeba odwoływać się do problemu wiary czy niewiary. Wystarczy być człowiekiem” (Warszawa, PAX, 1985, s. 100).

odpowiedział: *Tyś powiedział, nie ja!*<sup>84</sup>. *Po latach wspominał: Odpowiedziałem, że nie wolno mi nikogo osądzać, gdyż nie mam podstaw, aby oceniać innych ludzi. Po prostu moje sumienie tak jasno nakazuje i jako człowiek muszę odmówić. Było oczywiste, że w tym momencie rozstaję się z tą pracą*<sup>85</sup>... *W ówczesnym wydziale zdrowia nie przyjęto naukowego stwierdzenia, że przynależę do określonego gatunku i czuję się zobowiązany do przestrzegania naturalnych praw dotyczących tego gatunku*<sup>86</sup>.

Doświadczenia koszmarnych miesięcy w obozie i walki o przetrwanie w warunkach całkowitego upodlenia ludzkiej godności i bezwzględного niszczenia ludzkiego życia stało się czynnikiem trwałej postawy „za życiem”. Profesor wyznał kiedyś: (...) *Tam w obozie życie takie zdeptane. Sponiewierana i zdeptana ludzka godność, zszarpana. Nikt i nic się nie liczyło. Wtedy to zrodziło się w moim sercu pragnienie, że jeżeli ocaleję, to resztę swojego życia poświęcę służbie tej najwyższej wartości. I będę przekonywał świat i ludzi, że życie jest piękne, że nie można igrać z życiem ludzkim i człowiekiem*<sup>87</sup>. *To postanowienie rzeczywiście stało się ideą przewodnią jego dalszego życia, siłą napędową ofiarności i oddania na rzecz obrony i ochrony życia w każdej jego postaci.* I temu zobowiązaniu pozostał wierny do końca swoich dni. Stanisław Szwarc-Bronikowski, który Fijałkowskiemu zawdzięcza ocalenie, gdy był poszukiwany już po wojnie za działalność

---

<sup>84</sup> J. Grzegorzczak, P. Kozacki (1996), dz. cyt. s. 9.

<sup>85</sup> E. Zydek (1999). *Muszę wydłużyć dystans*. Nie z tej ziemi, nr 3, s. 35.

<sup>86</sup> W. Fijałkowski, *Życ chwilą obecną – Wybory łatwe i trudne* –. Kraków, 1997, Wydawnictwo M, s. 137.

<sup>87</sup> Por. Homilia podczas pogrzebu ks. A. Świątczaka, Łódź, 19.02.2003 r., parafia św. Wojciecha, [http://www.tor.prolife.org.pl/homilia\\_wygloszona\\_podczas\\_pogrzebu.htm](http://www.tor.prolife.org.pl/homilia_wygloszona_podczas_pogrzebu.htm)/ Dostęp: 27.01.2013.



w AK i WiN, powiedział: *Myślę, że po Oświęcimiu Włodek tak bardzo zaczął szanować ludzkie życie, zbliżył się Boga*<sup>88</sup>.

Postawa Profesora była zawsze jednoznaczna – bronił poczętego życia. Wiedział, że za wierność prawdzie moralnej karano nawet więzieniem, obozem koncentracyjnym i śmiercią, pozostał jednak wierny sobie, by nie zniszczyć żadnego ludzkiego życia. Próbował za wszelką cenę unikać pracy na oddziale zachowawczym, na którym w jego klinice wykonywano aborcje. I tak do grudnia 1959 roku udawało mu się pracować na oddziale położniczym i ginekologicznym i nie narażać się na sytuacje, by ktoś inny musiał za niego wykonać aborcję. Gdy w grudniu 1956 roku dodano zarządzenia wykonawcze do ustawy, zobowiązujące lekarzy na mocy obowiązku służbowego do wykonywania aborcji, Włodzimierz Fijałkowski przyjął postawę nieprzyjmowania tego do wiadomości. Jako kierownik oddziału nie wykonywał tzw. zabiegów, a do zgłaszającej się na aborcję pacjentki mówił, że zajmuje się chorymi, nie zdrowymi kobietami. Aborcje wykonywał jego asystent, który uważał, że musi je wykonywać, bo ktoś musi to robić.<sup>89</sup> Sam jednak nigdy nie prosił nikogo: *Kolego, zrób to za mnie, bo ja nie mogę. Wiesz, jestem katolikiem*<sup>90</sup>. Niektórzy stawiali doktorowi zarzut zapewniania sobie bieli fartucha i sumienia kosztem innych: *Ty chcesz być świętym, a ja do piekła, tak?* Taka unikowa postawa nie zapewniała mu jednak komfortu psychicznego, ponieważ

---

<sup>88</sup> Ł. Bartha (2003). *Wywiad o śp. Panu profesorze Włodzimierzu Fijałkowskim przeprowadzony ze Stanisławem Szwarc-Bronikowskim oraz Elżbietą i Janem Barthą*. Praca domowa. Gimnazjum Przymierza Rodzin im. Jana Pawła II w Warszawie. Mps. O wspólnej pracy W. Fijałkowskiego oraz T. Borowskiego w Birkenau wspominał też w rozmowie Paweł Fijałkowski – syn Profesora.

<sup>89</sup> E. Zydek (1999). *Muszę wydłużyć dystans*. Nie z tej ziemi, nr 3, s. 35.

<sup>90</sup> E. Zydek (1999), dz. cyt., s. 35.

wiedział o dzieciach zabijanych codziennie na oddziale. Jakże musiało to przywoływać w pamięci wspomnienia obozowe i powodować ból psychiczny.

Profesor Krzysztoforski kilka razy obronił doktora Fijałkowskiego przed zarzutami unikania wykonywania aborcji, pozwalając mu realizować temat naukowy wymagający przebywania na oddziale położniczym, jak też stwierdzając wobec zespołu lekarskiego kliniki, domagającego się zwolnienia z pracy dra Fijałkowskiego z powodu uchylania się od obowiązku służbowego wykonywania przerywania ciąży, iż on sam odstawił go od tych zabiegów<sup>91</sup>. Profesor Leszek Woźniak tak wspomina tamten czas: *No i tak, kiedy pamiętam ustawa o dozwoleniu przerywania ciąży weszła w życie, to pan profesor się przeciwstawił temu. Sam nie chciał tych czynności wykonywać ze względów zasadniczych, ze względu na szacunek dla życia. No i miał tutaj w pewnym sensie szczęście, gdyż jego szef – prof. Krzysztoforski, ułatwił mu te odmowy, gdyż odsunął go od konieczności wykonywania aborcji w Klinice. [Doktor Fijałkowski] Robił wrażenie Don Kichota, gdyż wtedy wydawało się, że to, o co walczy, niestety, jest donkiszoterią, że właściwie te wszystkie ideały nie będą urzeczywistnione. Okazało się, że jest inaczej, że to wszystko, co miało wartość wtedy, ma wartość i teraz*<sup>92</sup>.

W 1957 r. w Warszawie odbył się miesięczny kurs dla lekarzy zorganizowany przez prof. J. Lesińskiego, kierownika Instytutu Matki i Dziecka w Warszawie, autora książki pt. „Profilaktyka bólów porodowych”<sup>93</sup>, w której proponował psychoprofilaktykę jako metodę zwalczania bólu porodowego

---

<sup>91</sup> J. Grzegorzczak, P. Kozacki, dz. cyt. s. 10; E. Zydek, dz. cyt., s. 35.

<sup>92</sup> Wypowiedź w filmie „Moja droga do Prawdy”. Dr Leszek Woźniak jest autorem karykatury W. Fijałkowskiego, który podobnie jak św. Jerzy siedzi na koniu i dzidą przeszywa smoka (J.W. Woźniak (1998). Łodzianie w karykaturze Leszka Woźniaka. Łódź, Papier-Service.

<sup>93</sup> J. Lesiński (1956), *Profilaktyka bólów porodowych*. Warszawa.

poprzez oddziaływanie słowem i ruchem. Profesor J. Lesiński po pobycie w Związku Radzieckim, gdzie zapoznał się z praktyką psychoprofilaktyki porodowej bazującej na wiedzy osiągniętej przez radzieckich neuropsychiatrów (Płatonow, Welwowski) i położników (Płoticzer i Szugom), powołał pierwszą w Polsce placówkę przygotowania do bezbolesnego porodu. Nieco inny typ szkoły rodzenia założyła już wcześniej – w połowie lat 50. dr Jadwiga Beaupre w Krakowie. W zorganizowanym przez prof. J. Lesińskiego kursie na temat metody niefarmakologicznego uboleśniania porodu brało udział 300 lekarzy z całej Polski, wśród nich dr Włodzimierz Fijałkowski. Pojechał na ten kurs z wielkim zainteresowaniem i zaraz po jego zakończeniu zaczął organizować miejsce na prowadzenie zajęć dla kobiet w ciąży.

Po wyjeździe prof. J. Lesińskiego do Stanów Zjednoczonych idea psychoprofilaktyki upadła. Kontynuowało ją zaledwie kilka osób: w Warszawie profesor Tadeusz Laudański, w Krakowie dr Jadwiga Beaupre, w Bytomiu profesor Adam Cekański. Również Włodzimierz Fijałkowski przejął ten model niefarmakologicznego znieczulania porodu oparty na teorii Pawłowa i poprzez perswazję, ćwiczenia relaksujące i ogólnorozwojowe zaczął przygotowywać grupy kobiet do porodu. Wspomina to tak: *Zacząłem właśnie tu, w Łodzi, po skończeniu kursu. Najpierw urządzając taką placówkę zupełnie doświadczalną i taką jednoosobową, tylko w Klinice, w kąciaku jakimś, w jakiejś salce*<sup>94</sup>.

W 1957 roku zorganizował na terenie Kliniki Ginekologii i Położnictwa AM w Łodzi doświadczalny kurs profilaktyki porodowej, a potem następne kursy z tego zakresu dla lekarzy i położnych. Pierwsze kursy szkoły rodzenia prowadził w Szpitalu Miejskim im. dra H. Jordana przy ul. Przyrodniczej. Przez

---

<sup>94</sup> W. Fijałkowski, Wypowiedź w filmie „Moja droga do Prawdy”.

kolejne lata na podstawie teoretycznej wiedzy oraz praktyki opracowywał model tzw. polskiej szkoły rodzenia. Własny model psychoprofilaktycznego przygotowania do porodu opisał w pracy habilitacyjnej.

W ramach prowadzonych szkoleń związanych z psychoprofilaktyką porodową dostarczał też dowodów naukowych na potwierdzenie, iż każdy z nas jest istotą ludzką od chwili poczęcia. Nie pozostało to bez echa i za swoją odwagę zapłacił wysoką cenę. W 1965 roku nie dopuszczono go do obrony rozprawy habilitacyjnej. W uzasadnieniu podano: *Ze względów dogmatycznych nie przerywa ciąży oraz bez wiedzy i zgody rektora wyklada w seminarium duchownym*. Gdy po roku zapytał sekretarza uczelnianego PZPR o motywy odrzucenia habilitacji, dowiedział się, iż: ma zły wpływ na młodzież, bo nie oddziałuje w duchu marksistowskim. Przyznał wtedy, że nie oddziałuje *w duchu marksistowskim, ale w dobrym*. Zakłopotany rozmówca obiecał przekazać sprawę swojemu następcy.

Mimo przeszkód stawianych przez Komitet Uczelniany PZPR doktor Fijałkowski uzyskał dopuszczenie do przejścia przez kolejne etapy przewodu habilitacyjnego. W rok później (1966 r.) obronił habilitację pt. „Szkoła rodzenia oparta na podstawach psychagogicznych”. Po kolokwium habilitacyjnym obecny na nim prof. dr hab. med. Czesław Maśliński stwierdził wymownie: *Powiało humanizmem od ginekologii*. Była to jedyna habilitacja ginekologa z pokolenia Włodzimierza Fijałkowskiego, który miałby podobne poglądy dotyczące aborcji.

Po zatwierdzeniu habilitacji przez Centralną Komisję Kwalifikacyjną w Warszawie Rada Wydziału Lekarskiego AM w Łodzi nadała Włodzimierzowi Fijałkowskiemu tytuł naukowy docenta, lecz znów doświadczył dyskryminacji – odrzucono jego wnioski o etat docenta. W tym samym czasie w Przyrodniczym Zdrowiu Rodziny, w ramach Centrum Medycznego Kształcenia Podyplomowego, prowadził doroczne kursy dla lekarzy, rehabilitantów i psychologów zatrudnionych w pionie

ginekologiczno-położniczym na terenie całego kraju. Do czasu zwolnienia z Akademii Medycznej w 1974 r. pozostawał więc na etacie adiunkta, jako tzw. docent nieetatowy. We wspomnieniach wyznał: *Jakoś nie mogłem przeforsować tej idei, że wrażliwość wyniosłem z Oświęcimia. Wrażliwość na szacunek dla każdego życia. Że każde życie ma swoją wartość wielką*<sup>95</sup>.

Gdy nadeszły czasy rządów Edwarda Gierka, który deklarował równe prawa dla wierzących i niewierzących, dr hab. Włodzimierz Fijałkowski udał się do Komitetu Centralnego z zapytaniem, dlaczego nie otrzymał dotąd etatu docenta. Najpierw usłyszał o „braku wniosku”, ale ostatecznie w odpowiedzi na to ubieganie się o należne mu prawa zwolniono go z Akademii Medycznej. Był rok 1974<sup>96</sup>. Brak możliwości rozwoju kariery naukowej stał się inspiracją do intensywnej pracy pisarskiej i organizacyjnej, wyzwaniem do podjęcia większej aktywności, zdecydowanej, ale z uszanowaniem każdego myślącego inaczej niż on. Szedł „pod prąd”, powtarzając, że nie wolno się poddawać ani zniechęcać, ale trzeba wytrwale robić swoje, gdyż ważna jest wierność ideałom, prawości, zgodność działania z głosem prawidłowo uformowanego sumienia.

Doktor hab. med. Włodzimierz Fijałkowski podjął wtedy pracę w Przychodni Zdrowia Rodziny, należącej do Specjalistycznego Zespołu Opieki Zdrowotnej Matki i Dziecka, gdzie prowadził Szkołę Rodzenia oraz Poradnię Naturalnej Regulacji Poczęd, służąc wiedzą i umiejętnościami matkom brzemienным i ich dzieciom. Przy Poradni uruchomił Ośrodek Rozwoju i Upowszechniania Programu Naturalnego Planowania Rodziny.

Mimo formalnego oddalenia od spraw nauki, utrata pracy na uczelni i liczne trudności paradoksalnie przyniosły dobre owoce. Włodzimierz Fijałkowski zintensyfikował w tym czasie działalność zmierzającą do głębokiej odnowy położnictwa

w Polsce. Drogą do celu była Szkoła Rodzenia, która stała się szkołą modelową dla całego kraju. Prowadził systematyczne szkolenia kadr, by zapewnić tym placówkom wysoki poziom fachowości. Lata te to czas napisania kilku ważnych w całej twórczości Profesora książek.

Zmiana nastawienia wobec osoby prof. Fijałkowskiego nastąpiła dopiero wraz z odrodzeniem się Polski po powstaniu „Solidarności”. Kazimierz Trojan, Prezes Towarzystwa Odpowiedzialnego Rodzicielstwa, w swoim świadectwie o Profesorze przypomniał ciekawy epizod z jego życia: *Nadszedł rok 1980. Na fali odnowy zapoczątkowanej przez ruch „Solidarność” w grudniu doszło do wyjątkowego wydarzenia. Udało się zorganizować spotkanie przedstawicieli ruchów obrony życia z kierownictwem resortu zdrowia pod kierownictwem Ministra Zdrowia Tadeusza Szlachowskiego. Strona rządowa zapewniła sobie obecność kilku ekspertów i kilkunastu urzędników ministerstwa. Ruchy pro-life reprezentowało kilkanaście osób. Mieliśmy tylko jednego, ale najlepszego eksperta w osobie Profesora Włodzimierza Fijałkowskiego i silne wsparcie duchowe przez obecność Ks. Stanisława Małkowskiego. Nikt nie przypuszczał, że będzie to jeden z najważniejszych dni w życiu Pana Profesora. Otóż po oficjalnym przywitaniu Minister Szlachowski poprosił, by Pan Profesor Fijałkowski zasiadł w gronie ministerialnych ekspertów, za co Profesor uprzejmie podziękował i stwierdził, że strona rządowa ma wystarczającą ilość ekspertów, a on dobrze się czuje jako jedyny ekspert obrońców życia. Kiedy wszyscy zajęli swoje miejsca, Minister Zdrowia w bardzo uprzejmy sposób zwrócił się do Profesora, wyrażając żal i ubolewanie za to, co go spotkało ze strony władz Akademii Medycznej w Łodzi i resortu zdrowia. Obiecał chociaż częściowe naprawienie wyrządzonej Profesorowi krzywdy. To był wyraz rehabilitacji Profesora Fijałkowskiego przyjęty brawami przez wszystkich obecnych na tym spotkaniu. Wtedy pomyślałem, to musiało się zdarzyć, bo Ks. Stanisław Małkowski, od chwili wejścia do Ministerstwa*

<sup>95</sup> W. Fijałkowski, Wypowiedź w filmie „Moja droga do Prawdy”.

<sup>96</sup> J. Grzegorzczak, P. Kozacki, dz. cyt., s. 11.

*Zdrowia, delikatnie przesuwając paciorki odmawianego różańca. W niedługim czasie przywrócono Pana Profesora do pracy w Akademii Medycznej w Łodzi.*

Wiosną 1981 r.<sup>97</sup> Senacka Komisja dla Zbadania Zasadności Decyzji Personalnych Władz Akademii Medycznej w Łodzi oraz Senat Akademii Medycznej w Łodzi uznały decyzję zwolnienia „za niczym nie uzasadnioną i nie wynikającą z przyczyn merytorycznych, a jedynie ze względów politycznych”. Z tego też powodu Rektor i Senat uznając decyzję „za niewłaściwą”, wyrazili „ubolewanie z faktu nieuzasadnionego zwolnienia z pracy” i zaproponowali jako wyraz częściowej rekompensaty „powtórne przyjęcie do pracy w AM”. Pomimo tych oficjalnych przeprosin i przywrócenia Profesora do pracy nauczyciela akademickiego, po kilku miesiącach, gdy 13 grudnia 1981 roku wprowadzono stan wojenny – wniosek o etat docenta został ponownie wstrzymany.

W 1985 r. Włodzimierz Fijałkowski został przeniesiony na emeryturę i z upoważnienia Ministra Zdrowia i Opieki Społecznej wyróżniony Nagrodą I stopnia Rektora Akademii Medycznej „Za szczególnie ważne i twórcze osiągnięcia dydaktyczne i wychowawcze”<sup>98</sup>. W 1992 r. Rada Wydziału Lekarskiego AM

---

<sup>97</sup> Pismo z dn. 18. maja 1981 r. podpisane przez ówczesnego rektora AM w Łodzi – prof. dr hab. Antoniego Kotełko, informujące o poparciu uchwały Senackiej Komisji przez Senat AM w Łodzi na posiedzeniu w dn. 30. kwietnia 1981.

<sup>98</sup> Paradoksem był fakt, iż na oficjalnym druku nominacyjnym (z pieczęcią i pismem rektora AM datowanym 21. stycznia 1986 r.) dotyczącym nagrody jest przekreślone słowo „trzeciego” i nad nim wydrukowane słowo „pierwszego” z adnotacją, iż przerobiono to, gdyż brakowało odpowiednich druków. Tak więc nawet otrzymanie po tylu latach pracy nagrody ze strony macierzystej uczelni było połączone ze swoistym upokorzeniem przekazania jej na druku z przekreśleniami, z powodu braku stosownego egzemplarza.

w Łodzi przyjęła uchwałę o nadanie mu naukowego tytułu profesora.

## 1.6. Strata zyskiem

Czas odsunięcia od pracy zawodowej na uczelni stał się dla profesora Włodzimierza Fijałkowskiego okresem intensywnej pracy nad wdrożeniem psychoprofilaktyki porodowej. W tym czasie z ramienia Centrum Medycznego Kształcenia Podyplomowego prowadził w Przychodni Zdrowia Rodziny coroczne kursy dla lekarzy, rehabilitantów i psychologów zatrudnionych w pionie ginekologiczno-położniczym na terenie całego kraju. W 1983 roku dzięki współpracy z prof. dr. hab. med. Tadeuszem Laudańskim pracującym w Klinice Ginekologii i Położnictwa w Łodzi odbył się pierwszy poród rodzinny. Profesora Fijałkowskiego można nazwać „doktorem, który pierwszy wpuścił ojców na porodówki”. Od tego roku włączył również ojców w zajęcia związane z psychoprofilaktyką porodu oraz w sam przebieg porodu, co było na tamte czasy rewolucyjne i musiało minąć następnych 10 lat (a w większości szpitali więcej), aby lekarze zaczęły wpuszczać ojców na oddziały położnicze. Przez 40 lat działalności prowadzonej przez niego Szkoły Rodzenia skorzystało z niej tysiące matek i ojców, a w szkołach prowadzonych w Polsce przez jego uczniów – ok. 40 tys. matek.

Włodzimierz Fijałkowski podjął też współpracę z Wytwórnią Filmów Oświatowych w Łodzi w zakresie scenariuszy i konsultacji naukowej kilku filmów, np. 13-minutowego filmu dokumentalnego reżyserii Stanisława Sapińskiego pt. „Ja jeszcze nie umiem” zrealizowanego w 1967 r. Film ten miał zobrażać, na czym polega psychoprofilaktyczne przygotowanie kobiet do „bezbolesnego” porodu. Włodzimierz Fijałkowski był również współautorem kilku filmów o tematyce związanej ze szkołą rodzenia, z naturalnym porodem i naturalnym

karmieniem. Jeden z tych filmów wyprodukowany w 1977 roku pt. „10 minut pierwszych – inaczej” w reżyserii Anny Dyrki-Brzozowskiej, zdobył nagrodę na Ogólnopolskim Festiwalu Filmów Krótkometrażowych „Brazowy Lajkonik”. Podobnie dokumentalny film obrazujący narodziny i pierwsze chwile życia dziecka po narodzinach, pt. „Zapuciła korzenie, napełniła ziemię” reżyserowany również przez A. Dyrkę-Brzozowską i zrealizowany przez tę Wytwórnę w 1978 r. zdobył Nagrodę Specjalną Jury na festiwalu w Huesca, Hiszpania (MFFK). W czasach, gdy poród był bardzo zmedykalizowany, kobieta traktowana przedmiotowo, a jej pobyt na oddziale poddany surowemu reżimowi regulaminu szpitalnego – filmy te, podobnie jak publikacje i prelekcje Profesora, były światłem w tunelu, pokazującym wyjście z przestarzałych zasad postępowania medycznego i konkretne możliwości zmian w podejściu do kobiety w ciąży, rodzącej i karmiącej, uwrażliwiały na potrzeby rodzącego się dziecka oraz jego rodziców, budziły świadomość ekologiczną w odniesieniu do prokreacji.

Filmem o szczególnym znaczeniu w propagowaniu idei Profesora Włodzimierza Fijałkowskiego oraz przybliżającym jego postać i źródła postawy życiowej, była dokumentalna produkcja reżyserii Bożeny Garus-Hockuby w 1999 r. pt. „Moja droga do Prawdy”. Ten 28-minutowy biograficzny film, w którym Włodzimierz Fijałkowski jest bohaterem i narratorem, opowiadającym o swoim życiu i powołaniu, stał się ważnym źródłem wiedzy o osobistych zmaganiach Profesora na terenie działalności zawodowej, ale też o tym, co uczyniło go szczęśliwym człowiekiem. Pierwotna wersja filmu była prawie dwukrotnie dłuższa, ale nie została zaakceptowana przez komisję dopuszczającą do dystrybucji z racji zbyt mocnego wydzźwięku pro-life. Film ten bowiem w kontekście świadectwa życia Profesora prezentuje początki życia ludzkiego w łonie matki oraz więź rodzinną, jaka zostaje wtedy zapoczątkowana. A że i dziecko, i więź jest krucha, więc wymaga ochrony, jak trzeba to i obrony,

i to zawsze bezwzględnej, bezwarunkowej. Na tle ukazanej biografii Profesora jawi się prawda o życiu, o konieczności troski o nie, a jednocześnie zadziwienie cudem życia człowieka od jego poczęcia, poprzez narodziny i przywitanie się rodziców z nim po urodzeniu. Film ten zaszczerpia miłość do tego, który jako najmniejszy wymaga największej opieki, a jednocześnie przekonuje, że miłość ta rozwija każdego z członków interakcji i dorosły, chroniąc dziecko poczęte i troszcząc się o nie – chroni to, co najważniejsze w nim samym, pielęgnuje najbardziej istotny wymiar człowieczeństwa – Boże podobieństwo w sobie.

Bogatej twórczości publikacyjnej Profesora, jego aktywności wykładowej, udziałowi w organizacjach i towarzystwach naukowych oraz społecznych, jak też otrzymanym wyróżnieniom i nagrodom będą poświęcone dalsze części tej książki. Należy jeszcze tylko zaznaczyć, że Profesor Włodzimierz Fijałkowski był również zaangażowany w działalność społeczną na rzecz miasta, w którym przeżył całe dorosłe życie, np. przez kilka lat działał w Komisji ds. Rodziny przy Przewodniczącym Rady Miejskiej w Łodzi. Był też bardzo oddany pracy na rzecz lokalnego i polskiego Kościoła, np. uczestniczył w pracach Synodu Archidiecezji Łódzkiej, przez wiele lat wykładał w diecezjalnym seminarium duchownym, w ramach katechez przedmażeńskich dla narzeczonych, szkolił doradców rodzinnych, uczestniczył w organizowanych w diecezji akcjach o charakterze pro-life, współpracował z kapłanami, prowadząc prelekcje dla różnych grup osób.

Patrząc na życie Profesora Włodzimierza Fijałkowskiego, można zauważyć, iż miał on ogromną zdolność przetwarzania tego, co małe w to, co wielkie, tego co słabe w to, co mocne, tego co złe, w to co dobre. Niepowodzenia zawodowe mogły go przygnieść i mógł wpaść w rozżalenie, depresję, nałogi, poczucie zawodu do świata i niechęć do ludzi. O swojej postawie wobec przeciwności losu już pod koniec życia tak powiedział: *Ja nie miałem wyboru, ja nie szukałem tych strat, musiałem je*



przyjąc. I to przecież wtedy żywo odczytałem to, co jest napisane, że jeśli ktoś straci życie swoje, to je zyska – to jest ewangeliczne. Życie pozwoliło mi odkryć głębiej prawdę tego, co się wydarzyło. Przecież gdybym wtedy nie umiał tego stracić, to bym popadł w marazm, miałbym dużo pretensji do ludzi, żółć by mi źle funkcjonowała, a tak jakoś wątrobą mi służy, żółć nie ulewa się. To jest ewangeliczne. Potem dane mi było wypłynąć na głębie<sup>99</sup>.

Żywa wiara pozwoliła mu z tego, co tracił, uczynić dar dla Boga i zyskać jeszcze więcej. Mówił: *Tracąc dla Pana, zawsze zyskiwałem*, wyjaśniał: *Aby zmartwychwstać z Chrystusem, trzeba wpiersz dać się z Nim ukrzyżować, czasami wystarczy przyjąć małą stratę, aby wiele zyskać*<sup>100</sup>. Dlatego mógł powiedzieć pod koniec życia o sobie, że czuje się człowiekiem szczęśliwym, który doświadcza mocy Bożej w swoim życiu, pomimo własnych słabości, a nawet dzięki nim („moc w słabości się doskonali”, 2 Kor 12,9). Gdy jest się słabym – jest miejsce dla Pana. Wtedy Bóg może wkroczyć ze swoją mocą, gdyż człowiek uznając swoją niemoc i zapraszając Go do siebie, robi Mu miejsce w sercu i w życiu.

### 1.7. „Płynę pod prąd”

Profesor Włodzimierz Fijałkowski traktował życie jako podróż, „świętą podróż”<sup>101</sup>, a doświadczenie spływów kajakowych spowodowało odwoływanie się do metafory życia jako nurtu rzeki. Życiową podróż porównywał więc do płynięcia rzeką, jednak nie zgodnie z jej nurtem, ale pod prąd: Płynę pod prąd. Płynę pod prąd, bo tylko tak mogę budować cywilizację życia.

---

<sup>99</sup> W. Fijałkowski, wypowiedź w czasie spotkania w Gdańsku 2002, nagranie, film.

<sup>100</sup> W. Fijałkowski (2002), *Moja droga do Prawdy*, s. 37.

<sup>101</sup> Określenie stosowane w Ruchu Focolari.

Nigdy nie zбочę z trasy, nie zgubię celu – deklarował w rozmowie z KAI. Ta dewiza życiowa wypływała z jego trudnych doświadczeń konieczności płynięcia pod prąd, jeśli chciał budować cywilizację życia. Gdy jego synowie w wieku dojrzewania sprawiali typowe dla tego okresu rozwojowego problemy wychowawcze, naśladowując swoich kolegów (w tym wypadku – podpalanie papierosów), narysował im na drzwiach do pokoju rybę leżącą do góry brzuchem z podpisem: „Tylko zdechłe ryby płyną z prądem”<sup>102</sup>. Takiej postawy uczył swoje dzieci, takiej postawy wymagał też od siebie.

Gdy weszła w życie ustawa dopuszczająca przerywanie ciąży ze względów społecznych, czyli *de facto* na każde życzenie kobiety (27.04.1956 r.), inni lekarze ginekolodzy, mający takie same poglądy na wartość życia ludzkiego, jak Profesor Włodzimierz Fijałkowski, zmieniali specjalizację, by nie przeżywać konfliktu sumienia. Nikt z nich nie zrobił z ginekologii habilitacji<sup>103</sup>. Udało się to Profesorowi, chociaż cena za to była wysoka.

Płynięcie pod prąd nie było łatwe. Ksiądz abp Władysław Ziółek we wprowadzeniu do mszy św. pogrzebowej Włodzimierza Fijałkowskiego wspominał, iż Profesor musiał nieraz wypić kielich goryczy za to, że *dawał żywe świadectwo swojej wiary. Z wiarą wiązał i z wiary konsekwentnie wyprowadzał zasady etyki lekarskiej. Był im wierny zawsze i do końca – nawet za cenę kariery naukowej i utraty stanowiska. Zawsze daleki nawet od cienia koniunkturalizmu i bezkompromisowy w sprawach wartości najważniejszych i świętych. Płynął w życiu pod prąd – jak często podkreślał – nie ulegając zmieniającym się modom i politycznym poprawnościom. Pewnie dlatego brakowało mu zawsze*

---

<sup>102</sup> Syn Paweł: W. Nowak (2003). *Starszy pan pedałuje do Prawdy*. Duży Format, Magazyn Gazety Wyborczej, nr 44 (555), 27.10.2003, s. 27.

<sup>103</sup> Zydek E. *Muszę wydłużyć dystans*. Nie z tej ziemi, 1999, nr 3, s. 35



uznania i akceptacji ze strony możliwych tego świata. I to, zdaniem arcybiskupa, urzekło w jego życiu najbardziej<sup>104</sup>.

Wiele osób, które towarzyszyły Profesorowi na konferencjach lub innych spotkaniach, zwłaszcza ze światem medycznym, miało okazję przekonać się, że musiał on nieraz przyjąć brak akceptacji dla głoszonych przez siebie tez, radzić sobie z przytykami, iż jest katolickim doktrynerem, hamującym postęp, jaki zrobiła medycyna, „pomagając” kobiecie ubezpłodnić się lub usunąć „niepożądaną ciążę”. Sprawował posługę wobec życia odważnie, nawet za cenę szykan i rezygnacji z kariery zawodowej, szerzenia opinii o nim jako katolickim doktrynerze, „głównym hamulcowym” postępu w ginekologii i położnictwie<sup>105</sup>. To irracjonalne oskarżenie o ryzyku zahamowania postępu medycyny w Polsce z powodu odmowy wykonywania przez doktora Fijałkowskiego aborcji, miało na celu obniżyć jego autorytet, ośmieszyć go, wykluczyć społecznie z grona „prawdziwych” lekarzy, którym leży na sercu dobro medycyny jutra.

Wiktor Dubaniewicz w swoim świadectwie podał przykład takiej trudnej dla Profesora sytuacji: *Gdy na jednym z ogólnopolskich spotkań lekarzy ginekologów, On – już jako naukowiec ze stopniem profesora – wystąpił na mównicę i przedstawił swoje spojrzenie na poczęte życie, podkreślając jego wartość, negując aborcję, nie dokończył, bo jeden z uczestników debaty przerwał, mówiąc: „Włodku, to nie spotkanie kółka parafialnego, to naukowa debata”, wprawiając tą wypowiedzią szereg uczestników w rozbawienie. Profesor wspominał mi, że czuł się fatalnie, ale sali nie opuścił. Byłem tym zaskoczony, że w tak drwiący sposób, w takim gronie kwituje się postawę Człowieka – naukowca, który*

---

<sup>104</sup> [http://www.tor.prolife.org.pl/Slowo\\_Arcybiskupa\\_Ziolka.htm](http://www.tor.prolife.org.pl/Slowo_Arcybiskupa_Ziolka.htm)

<sup>105</sup> W. Nowak (2003). *Starszy pan pedałuje do Prawdy*. Duży Format, Magazyn Gazety Wyborczej, nr 44 (555), 27.10.2003, s. 26.

dla słuszności swoich przekonań poniósł największą cenę: *zawieszenie w pracy*<sup>106</sup>.

Sama również miałam okazję być świadkiem drwiących uwag na temat tego, co wygłaszał w czasie niektórych konferencji organizowanych przez gremia ginekologiczno-położnicze, chociaż po latach to, o czym mówił Profesor, stało się normą opieki nad kobietą w okresie ciąży, porodu lub porożu. Nie słyszałam, by ktoś Profesora przeprosił. Te same osoby, które kiedyś wyśmiewały go za propozycję przygotowania rodziców do porodu poprzez uczestnictwo w szkole rodzenia, za propagowanie komunikacji z dzieckiem poczętym, rezygnacji ze szpitalnego reżimu, jaki obowiązywał rodzącą, obecności ojca przy porodzie, pozostawiania noworodka z matką – po latach wykorzystały te propozycje do realizacji własnych celów, jak powiększenie dorobku naukowego (publikowanie prac z tego zakresu) czy organizowanie płatnych usług z tym związanych (np. szkół rodzenia, prywatnych „klinik” do rodzenia w warunkach udomowionych i rodzinnych), tworzenie organizacji promujących idee, kiedyś głoszone przez Profesora. W tych środowiskach nie wspomina się o tym, że to Profesor był jednym z tych, którzy pierwsi przekonywali do zmian w opiece ginekologiczno-położniczej w Polsce i jak wiele mu zawdzięczamy w tym zakresie.

Nieliczne osoby były po latach w stanie przyznać Profesorowi rację. Pewnego razu opowiadał swojemu przyjacielowi z Ruchu, że *jeden z takich świeckich lekarzy, który go krytykował za tę jego niezłomną postawę, kiedyś powiedział mu: „No tak, ale te szkoły rodzenia, które pan profesor robił, to jednak jest coś dobrego”*<sup>107</sup>. Chociaż tyle z dokonań Profesora zyskało uznanie... Cieszył się takimi odruchami uznania, nie dlatego, że był żądny poklasków, ale dlatego, że było to świadectwem, iż udało

---

<sup>106</sup> Świadectwo: Jadwiga i Wiktor Dubaniewiczowie

<sup>107</sup> Świadectwo, nagranie, Wiesław Macek.

się chociaż trochę zdobyć przeciwnika dla dobra sprawy, której poświęcił życie<sup>108</sup>.

Grzegorz Świerczyński w swoim świadectwie relacjonował, że jako osoba z wyższym wykształceniem, bezpartyjna, pracująca w dużym zakładzie przemysłowym, był czasami wzywany na kilkugodzinne „rozmowy ideologiczne” do pierwszego sekretarza partii. *W roku 1988 podczas takiej rozmowy, gdy powołałem się na autorytet osoby pana prof. Fijałkowskiego, którego miałem przyjemność poznać i opisałem, jak to widzę, jak ON realizował swoją misję w życiu, mimo najróżniejszych przeciwności ze strony władz partyjnych, wówczas pierwszy sekretarz skierował wzrok na biurko i powiedział, że też dla dobra rodziny korzystał z pomocy profesora Włodzimierza Fijałkowskiego*<sup>109</sup>. Świadczy to o autorytecie, jakim cieszył się Włodzimierz Fijałkowski jako lekarz, pomimo stosowanych wobec niego szykan.

Dla Profesora, tak rozkochanego później w jeździe na rowerze, podążanie do Prawdy łączyło się w koniecznością radzenia sobie z wiatrem zawiewającym prosto w oczy, z niesprzyjającym losiem. Gdy wiatr był silny, to dla niego znaczyło – należy sprężyć siły, wzmóc siłę woli, ćwiczyć wytrzymałość i nie oglądając się na nic, nie rezygnując – dążyć do celu. Gdy bawił się z wnukami w „misie patysie”, zauważył, że zabawa ta zawiera dwie uniwersalne prawidłowości życiowe: 1. Tor, wzdłuż którego należy zdążać, by utrzymać się w nurcie i osiągnąć upragniony cel jest wąski; 2. Dobry start stanowi już połowę sukcesu. Najważniejsze jest więc, by wystartować z dobrego źródła i mieć obrany cel, a potem pamiętać, że nurt jest wartki i można zostać wkręconym w niszczący wir lub ugrząść na brzegu, a ponieważ tor prowadzący do celu jest wąski, więc trzeba

---

<sup>108</sup> W. Fijałkowski, wypowiedź na spotkaniu w Gdańsku, 2002 r., nagranie, film.

<sup>109</sup> Świadectwo: Grzegorz Świerczyński.

uważać, natychmiast korygować nawet lekkie zboczenie z trasy<sup>110</sup>. Jednym z takich sposobów uwalniania się z meandrów zagrożonej współczesnymi skrzywieniami uczoności, była częsta jazda na rowerze, która dzięki kontaktowi z czystą przyrodą pomagała w odzyskaniu prostego myślenia, oczyszczała umysł od naleciałości „głów pychą nadętych” (Magnificat)<sup>111</sup>.

Gdy litery na tablicy z nazwą wsi Prawda zatarły się i ich odczytanie stało się trudniejsze, Profesorowi nasunęło się skojarzenie bardziej ogólne, że PRAWDA staje się w dzisiejszych czasach coraz trudniejsza do odczytania, ale *prawda musi trwać we mnie niezmiennie i nie może jej zatrzec bieg czasu*<sup>112</sup>. Jazda pod wiatr, płynięcie pod prąd wymaga bowiem trzymania się jednej drogi – do Prawdy. Profesor Włodzimierz Fijałkowski wiedział, że *nie zawsze prawda jest oczywista, że trzeba do niej dochodzić, nieraz samotnie, przez pustynie życia. Prawda była myślą przewodnią jego życia, prawda, która była prawością, prawda, która buduje, pomaga przywrócić sens ludzkiemu działaniu, utwierdzająca w hierarchii wartości*<sup>113</sup>.

To, co pomagało Profesorowi „płynąć pod prąd”, to jego proste przeświadczenie, że z każdej trudnej sytuacji rodzi się jakieś dobro, dlatego nie czuł pretensji do tych, którzy go szykanowali. Powoływał się na książkę ks. Konstantego Michalskiego „Między heroizmem a bestialstwem”<sup>114</sup>, poświadczając własnymi przeżyciami, że w tych czasach, gdy było tak wiele

---

<sup>110</sup> W. Fijałkowski (2002). *Moja droga do Prawdy*. Kraków, Rubikon, s. 31-32.

<sup>111</sup> W. Fijałkowski (2002). *Moja droga do Prawdy*. Kraków, Rubikon, s. 32-33.

<sup>112</sup> W. Fijałkowski (2002). *Moja droga do Prawdy*. Kraków, Rubikon, s. 17, 29, 62.

<sup>113</sup> T. Olearczyk (2003). *Przemijanie*. Wychowawca, nr 3.

<sup>114</sup> K. Michalski (1984). *Między heroizmem a bestialstwem*. Częstochowa, Częstochowskie Wydawnictwo Diecezjalne.

okrucieństwa i zła, pojawiała się też heroicznosc, poświęcenie i dobro. W sercu ludzkim pociąg do dobra jest ogromny i jedynie wyjątkowo zdeprawowani ludzie nie odczuwają większej satysfakcji, gdy czynią dobro niż zło.

Do płynięcia pod prąd tendencjom epoki pomagało też Profesorowi wzorowanie się na swoim mistrzu duchowym, którym był Thomas More. On dał mu przykład niezłomnej postawy nawet za cenę życia. Zgodnie z wzorem jego postępowania starał się pozostać wierny swojemu sumieniu, ale nie oznaczało to pogardy czy czynnego sprzeciwu wobec przeciwnika. Okazywał mu szacunek, chociaż nie zgadzał się z jego poglądami czy zachowaniem. Płynięcie pod prąd i wierność własnym ideałom nie może bowiem oznaczać niszczenia drugiego człowieka, poniżania go lub odrzucania. Bardzo wyraźną deklarację, co oznaczała dla Włodzimierza Fijałkowskiego postawa życiowa wyrażona obrazowo jako płynięcie pod prąd, mogliśmy usłyszeć w trakcie jego wypowiedzi z okazji uhonorowania go Krzyżem Komandorskim św. Grzegorza Wielkiego: *Czuję potrzebę wypowiedzenia swego credo. Jeżeli chcemy budować cywilizację życia, musimy zdecydowanie płynąć pod prąd. Z doświadczeń kajakowych wiem, że płynąc pod prąd, trzeba dobrze znać swój nurt, aby nie zboczyć z trasy i nie zgubić celu. Ale trzeba czegoś jeszcze więcej. Potrzebna jest miłość. Wyraża się ona budowaniem jedności ze wszystkimi. Cywilizacja życia ma objąć wszak cały świat. Zatem każde środowisko i każda osoba są kandydatami do szukania porozumienia, na gruncie prawa i na gruncie prawdy*<sup>115</sup>.

Wsparciem w niezłomnym zachowaniu postawy „płynięcia pod prąd” była również, jak sam Profesor podkreślał – życzyliwa postawa wielu ludzi, nawet wśród tych, którzy nie okazywali tego na zewnątrz. Jako przykład niech posłuży jego

---

<sup>115</sup> W. Fijałkowski, wypowiedź w filmie „Moja droga do Prawdy”.

wspomnienie: *Miałem dużo życzliwych ludzi. Tak po cichu byli mi życzliwi, tylko oficjalnie nie bardzo mogli. Spotkałem się nawet z czymś takim, że profesorowie, którzy uczestniczyli w zwolnieniu mnie z Akademii Medycznej, tłumaczyli się potem przede mną. Ja myślę – co jest? Ja muszę być mocny. Ja słaby, a muszę być mocny, skoro oni tłumaczą się przede mną, że też chcieliby tak, a nie mogli*<sup>116</sup>.

Potem zaś, jak w miarę upływu lat coraz bardziej starał się żyć duchowością Ruchu Focolari, w płynięciu pod prąd pomagał coraz bardziej Ideał jedności, dzięki czemu nie koncentrował się na sobie, na własnej przegranej, na osobistej stracie, na doznanej krzywdzie, ale jednoczył się ze swoim Mistrzem Opuszczonym na krzyżu. Zawierając wszystko Opatrzności, skupiał się na tym, jak zjednoczyć się z bratem, który go przesładuje, bez rezygnacji z własnych przekonań. Wiedział, że może to uczynić jedynie wtedy, gdy sam będzie przeźroczystry, stały, niezłomny co do istotnych kwestii. W czasie rekolekcji Ruchu Focolari w Reptach Śląskich (lipiec, 2002) Profesor opowiadał o tym, jak bardzo pomocna mu była duchowość Ruchu wtedy, gdy zwolniono go z pracy w Akademii Medycznej. Najbardziej żał mu było utraty kontaktu ze studentami, gdyż bardzo lubił i cenił dydaktykę. Mówił: *Bym się mógł załamać, gdyby nie to wzmocnienie, które dał mi Ideał. Wiedziałem, że mam przyjąć wolę Bożą, że wcale nie powiedziane, co z tego wyniknie, wcale niekoniecznie to musi być ta strata w perspektywie przyszłości. I okazało się, że to nie była strata. Sam bym sobie lepszej drogi nie wymyślił (...) bo proszę popatrzeć, przecież potem podjąłem aktywność, bo jedyną rzeczą, żeby oprzeć się tej frustracji, to jest rozwinięcie aktywność, czyli odpowiedzieć czynem*<sup>117</sup>. I tak czyn,

---

<sup>116</sup> W. Fijałkowski, wypowiedź na spotkaniu w Gdańsku, 2002 r., nagranie, film.

<sup>117</sup> W. Fijałkowski, wypowiedź w czasie Mariapoli, Repty Śląskie, 2002, nagranie, film.

wiosłowanie wbrew przeciwnościom, w swoim nurcie, zaowocowało dokonaniem, m.in. trzema książkami na temat daru: „Dar rodzenia”, „Niewykorzystany dar płci” i „Dar jedności”. Ten, który musiał pogodzić się z życiową stratą, nie poddając się klęsce, lecz podejmując dostępną aktywność, odkrył powoli tereny dla swojej jakże nowatorskiej i pożytecznej działalności i perspektywę daru, w jakiej należy rozpatrywać ludzkie życie, płciowość, płodność i prokreację.

Włodzimierz Fijałkowski kierował się przekonaniem, że wszystko, co mu się w życiu zdarza, ma jakiś cel, jakiś głębszy sens, że można z klęski uczynić zwycięstwo, tylko nie należy się jej poddawać. I ostatecznie, jak spuentowała to Maria Wilczek: *Życie profesora Fijałkowskiego jest też niewątpliwie przykładem, jak dalece bezgraniczne zawierzenie Bogu, przejście przez próbę cierpienia w imię obrony prawdy, owocuje nie tylko osiągnięciem wyżyn własnego rozwoju wewnętrznego, ale i – przemianą losu. Pan Bóg nie daje się wszak prześcignąć w szczodrym obdarzaniu tych, którzy przy Nim wiernie trwają*<sup>118</sup>.

### 1.8. Przynależność do towarzystw i organizacji

Prof. Włodzimierz Fijałkowski uczestniczył w pracach licznych towarzystw naukowych krajowych i międzynarodowych. Należał do nich w różnych latach, pełnił różne funkcje. Nie sposób przedstawić tu pełnego obrazu działalności Profesora w tym zakresie. Dzięki przynależności do różnych struktur organizacyjnych zwiększał pole swojego oddziaływania oraz liczbę osób przekonanych do jego argumentacji i zainteresowanych włączeniem się w szerzenie szacunku do życia i ludzkiej prokreacji. Tak o tym mówił senator prof. Ryszard Bender: *Nikt inny w Polsce tak znacząco jak on nie występował w obronie*

<sup>118</sup> Świadectwo: Maria Wilczek.

*człowieka poczętego. To Włodzimierz Fijałkowski był najbardziej znaczącym orędownikiem życia poczętego (...) celowo angażował się w życie społeczne, organizacyjne, możliwe w tamtym czasie, żeby móc te swoje przekonania prezentować. Poznałem Włodzimierza Fijałkowskiego po październiku polskim 1956 r., kiedy powstawały różne kluby. Dostrzegłem wtedy jego sylwetkę, a także gorliwość i upór głoszenia swoich poglądów w obronie dziecka poczętego. Był to czas niełatwy – nastąpiła fala październikowej odwilży, pojawiały się liberalne opinie wymierzone w prawo urodzenia dziecka poczętego*<sup>119</sup>.

Przypatrując się działalności organizacyjnej Profesora, w pierwszej kolejności można wymienić towarzystwa naukowe związane z jego profesją. Jest wśród nich Polskie Towarzystwo Higieny Psychiczej, w którym przez wiele lat był członkiem zarządu. Należał również do Polskiego Towarzystwa Ginekologicznego, w ramach którego był jednym z założycieli Sekcji Psychosomatycznej PTG, a w latach 1974-1985 jej przewodniczącym. Należał poza tym do Polskiego Towarzystwa Lekarskiego. Był współzałożycielem (1994 rok) Katolickiego Stowarzyszenia Lekarzy Polskich i stałym członkiem Oddziału Łódzkiego KSLP. Stowarzyszenie to skupia obecnie ok. 2 tysięcy lekarzy, którzy w wykonywaniu swojego zawodu oraz w życiu osobistym stosują zasady Kościoła katolickiego a więc m.in. konsekwentnie bronią życia od poczęcia aż do naturalnej śmierci.

Szczególnie ważną i owocującą dla działalności Profesora była przynależność do Internationale Studiengemeinschaft für Pränatale Psychologie przemianowanego w 1986 r. na The International Society for Prenatal and Perinatal Psychology and Medicine (Międzynarodowego Towarzystwa Psychologii i Medycyny Pre- i Perinatalnej). Towarzystwo to ma charakter międzynarodowego interdyscyplinarnego forum wymiany

<sup>119</sup> Wypowiedź R. Bendera, w: K. Zając, Audycja: *Święci lekarze w służbie życiu*. Radio Maryja, Rozmowy Niedokończone, 12.06.2003.

informacji i doświadczeń naukowych oraz praktycznych, inspirowała i zachęcała specjalistów z różnych dziedzin do prowadzenia badań, nauczania oraz terapii dotyczącej pre- i perinatalnego okresu życia oraz do promowania i popularyzowania wiedzy o rozwoju prenatalnym, o czynnikach, które go warunkują i ich odległych konsekwencjach w życiu postnatalnym. Profesor w latach 1974–1986 zajmował prestiżowe stanowisko członka zarządu tego międzynarodowego stowarzyszenia. Był jedynym z Polski przedstawicielem komitetu doradców, który podpisywał uchwalany w 1989 r. roku statut tego Towarzystwa. Jeździł na organizowane przez nie kongresy, wygłaszał w czasie ich trwania referaty, prenumerował przez wiele lat oficjalne czasopismo „Internationale Zeitschrift für Prä- und Perinatale Medizin und Psychologie” i dzięki temu kontaktowi poszerzał swoją wiedzę z zakresu psychologii prenatalnej i psychologicznych aspektów prokreacji. Uczestnicząc w jubileuszowym kongresie tego towarzystwa w Badgastein w 1986 roku, wygłosił referat na temat polskiego modelu szkół rodzenia, który uwzględnia osiągnięcia psychologii prenatalnej, m.in. konieczność dialogu rodziców z dzieckiem nieurodzonym. Wykład ten został następnie opublikowany w książce pokongresowej<sup>120</sup>, podobnie jak inne referaty wygłoszone na kongresach<sup>121</sup>.

---

<sup>120</sup> W. Fijałkowski, Elemente der pränatalen Psychologie in der Geburtschule in Polen. W: P. G. Fedor-Freybergh (red.), Pränatale und Perinatale Psychologie und Medizin. Begegnung mit dem Ungeborenen. München, 1987, Saphir, s. 415-419

<sup>121</sup> W. Fijałkowski (1982). Die Bedeutung der psychoprophylaktischen Vorbereitung für die Vermeidung von Geburtstraumen. W: S. Schindler (red.), Geburt. Eintritt in eine neue Welt. Göttingen, Verlag für Psychologie, Dr. C. J. Hogrefe, s. 147-152; W. Fijałkowski, Wann beginnt der Dialog mit dem Kind? W: S. Schindler, H. Zimprich (red.), Ökologie der Perinatalzeit Stuttgart, 1983, Hippokrates, s. 138-141.

Profesor Włodzimierz Fijałkowski należał również do International Federation for Family Life Promotion – Międzynarodowej Federacji Promocji Życia Rodzinnego, która jest światową organizacją powstałą w Waszyngtonie w 1974 r. i zrzeszającą członków z kilkudziesięciu krajów świata, mającą swoje regionalne przedstawicielstwa na wszystkich kontynentach. Federacja ma na celu wspieranie edukacji dotyczącej życia rodzinnego, a zwłaszcza promocji naturalnego planowania rodziny. Organizuje światowe i lokalne kongresy, szkolenia, wydaje czasopismo i biuletyny i współpracuje z WHO w zakresie projektów mających na celu wdrożenie wiedzy i praktyki dotyczącej naturalnego planowania rodziny w różnych krajach świata, zwłaszcza rozwijających się. O jej wysiłkach w celu upowszechnienia naturalnego planowania rodziny jako nowoczesnego stylu życia i komunikacji małżeńskiej oraz nowoczesnych badaniach nad skutecznością metod pisał Włodzimierz Fijałkowski już w swoim artykule opublikowanym w 1979 roku<sup>122</sup>. W ramach aktywności związanej z tą organizacją brał udział w I Światowym Kongresie IFFLP w Kolumbii w 1977 r.

Profesor Włodzimierz Fijałkowski wspierał powstające ruchy obrony życia. Jak wspomina Kazimierz Trojan, wspierał je od początku, gdy jeszcze nie było Federacji Ruchów Obrony Życia i trudno było zarejestrować jakąś organizację. Był zwłaszcza oddany dla ruchu „Troska o Życie” od początku jego istnienia, działającego potem w ośrodkach akademickich Lublina, Katowic i Wrocławia. Wygłaszał prelekcje, doradzał i uczył członków ruchów, a szczególnie liderów, sztuki rozmawiania z ludźmi na temat obrony życia. Cieszył się, że w Warszawie powstał kolejny ruch obrony poczętych dzieci „Gaudium Vitae” i „Krucjata Modlitwy w Obronie Życia w Krakowie”<sup>123</sup>.

---

<sup>122</sup> W. Fijałkowski (1979). 50 lat naturalnego planowania rodziny. *Genekologia Polska*, 50 (11): 909-16.

<sup>123</sup> Świadectwo: Kazimierz Trojan,



Szczególne rola profesora Włodzimierza Fijałkowskiego w rozwoju zainteresowań psychologią prenatalną w Polsce była związana z jego aktywnością w Sekcji Psychologii Prenatalnej Polskiego Towarzystwa Psychologicznego. Interesujący jest początek powstania tej jedynej w świecie sekcji psychologii prenatalnej działającej w ramach profesjonalnego towarzystwa skupiającego psychologów, bowiem inspiracją była obecność Profesora na Zjeździe PTP w Krakowie (wrzesień 1984). Profesor oraz pedagog Jan Neugebauer przyjechali na zjazd z propozycją emisji filmu o aborcji. Pełna sala wypełniona psychologami – uczestnikami zjazdu, została skonfrontowana z realiami, czym z punktu widzenia medycznego jest aborcja. Film został odebrany przez wszystkich uczestników prezentacji jako wstrząsający. Spontanicznie nasuwało się profesjonalistom od „skutków życiowych” wszelkich doświadczeń pytanie, czy to może nie mieć następstw dla psychiki kobiety? Wszyscy jednak rozeszli się w milczeniu, poza kilkoma osobami. Wśród nich byłam też ja. Podeszłam do Profesora i powiedziałam zdecydowanym głosem: „Trzeba coś zrobić, gdyż już za dużo wiemy o rozwoju prenatalnym dziecka, by traktować płód jako masę bezkształtnych komórek, a ciążę jako jedynie odmienny stan fizyczny kobiety. Jako psychologowie nie możemy milczeć i nie widzieć psychicznego cierpienia kobiet związanego z aborcją”. Jeszcze w trakcie trwania zjazdu kilkoro psychologów dołączyło się do mojej inicjatywy i zostało wystosowane przez nas oficjalne pismo do Prezydium PTP. W niecały miesiąc później (9.10.1984 r.), na pierwszym pozjazdowym posiedzeniu Zarządu PTP Sekcja została oficjalnie powołana do życia i rozpoczęła swoją działalność. Na pierwszym zebraniu konstytuującym Sekcję został wybrany zarząd<sup>124</sup>, a Profesora powołano na

---

<sup>124</sup> W zarządzie Sekcji byli – D. Kornas-Biela – psycholog, Jan Neugebauer – pedagog, Antoni Szymański – socjolog i polityk.

Honorowego przewodniczącego Sekcji Psychologii Prenatalnej PTP.

Profesor był bardzo aktywnym członkiem Sekcji Psychologii Prenatalnej PTP, uczestniczył we wszystkich spotkaniach naukowych, był głównym prelegentem, przybliżającym słuchaczom osiągnięcia i doniesienia z badań, o których dowiadywał się na międzynarodowych konferencjach i z czasopism zagranicznych. W latach, gdy nie było w Polsce żadnej innej przestrzeni dla promocji zagadnień związanych z psychologią prenatalną i ekologią prokreacji, organizacja ta odegrała ogromną rolę w edukacji zarówno profesjonalistów, jak i ogółu społeczeństwa. Rola Profesora jest w tym względzie nie do przecenienia. Szeroko zakrojona praca oświatowo-popularyzacyjna Sekcji związana była z organizowaniem kilka razy w roku sesji naukowych, publikowaniem artykułów oraz z wydawaniem oficjalnych oświadczeń. Tylko do 1990 roku Sekcja zorganizowała około 30 sesji naukowych oraz kilka konferencji i trzy sympozja w trakcie Zjazdów PTP. Organizowane przez Sekcję spotkania naukowe cieszyły się ogromnym zainteresowaniem nie tylko wśród psychologów, personelu medycznego, ale też pedagogów, wychowawców, pracowników poradni rodzinnych. Stanowiły one forum skupiające osoby zainteresowane życiem przed urodzeniem oraz aplikacją wiedzy celem zmiany systemu opieki nad „kobietą w ciąży” na opiekę nad rodziną, zmiany postaw społecznych wobec macierzyństwa i ojcostwa oraz zmiany w placówkach zdrowia, zwłaszcza na oddziałach położniczych, by okres ciąży i porodu mógł być doświadczany w poczuciu bezpieczeństwa, szacunku i radości, a dziecko było traktowane w sposób godny człowieka. Oprócz wykładów i dyskusji prezentowano filmy oraz prowadzono sprzedaż materiałów dydaktyczno-formacyjnych i książek. Do początku lat dziewięćdziesiątych sesje naukowe organizowane przez Sekcję PP były jedynymi spotkaniami profesjonalistów z różnych dziedzin, na których omawiano problematykę prenatalną

i perinatalną. Ważnym zadaniem Sekcji było kształtowanie opinii publicznej. Opublikowano kilka tzw. Stanowisk Sekcji (przesyłając je do odpowiednich władz np. ministerstw, parlamentu, urzędów lokalnych oraz do wielu czasopism, np. kobiecych). Sformułowano w nich zalecenia zmierzające do ochrony początku życia ludzkiego, odmedykalizowania okresu ciąży i porodu oraz promocji naturalnego karmienia<sup>125</sup>.

W końcu lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku powstało Stowarzyszenie na Rzecz Naturalnego Rodzenia i Karmienia, założone i potem prowadzone przez osoby uczestniczące uprzednio w spotkaniach sekcji Prenatalnej PTP (np. Małgorzata Negebauer z Poznania). Przyjęło ono jako swoją misję edukację (poprzez publikacje, konferencje, grupy wsparcia) oraz podejmowanie działań na rzecz poprawy zdrowia fizycznego i psychicznego matek i dzieci, poprzez promocję naturalnego planowania rodziny, przygotowania do naturalnego porodu (szkoły rodzenia) oraz naturalnego rodzenia i karmienia (poradnictwo laktacyjne), porodu rodzinnego, domowego, tworzenie lobby konsumenckiego w dziedzinie opieki zdrowotnej nad matką i dzieckiem. W Stowarzyszeniu przyjęło się uważać Profesora Włodzimierza Fijałkowskiego za duchowego inspiratora powstania tejże organizacji społecznej.

W 1993 roku, w zmienionych warunkach ustrojowych pojawiła się nadzieja na upowszechnienie naturalnego planowania rodziny jako opartego na naukowych podstawach podejścia małżonków do swojej płodności. Profesor Włodzimierz Fijałkowski był jednym z głównych inicjatorów powołania przez Ministra Zdrowia – Krajowego Zespołu Promocji

---

<sup>125</sup> Sekcja Psychologii Prenatalnej PTP zawiesiła swoją działalność po 2004 roku, gdyż osoby prowadzące Sekcję zaangażowały się w inne inicjatywy. Działalność Sekcji PP PTP została omówiona w: D. Kornas-Biela (2009). Pedagogika prenatalna. Nowy obszar nauk o wychowaniu. Lublin, Wydawnictwo KUL, s. 159-162.

Naturalnego Planowania Rodziny, którego był członkiem współzałożycielem.

Szczególnym wyróżnieniem dla Profesora było powołanie go w maju 1994 r. na członka zwyczajnego Papieskiej Akademii Życia („Pro Vita”). Jest ona watykańskim towarzystwem naukowym, zaistniałym w dn. 11 lutego 1994 roku na mocy dokumentu Motu Proprio „Vitae Mysterium” Jana Pawła II w celu podejmowania studiów nad najbardziej palącymi problemami związanymi z obroną życia ludzkiego, promocji cywilizacji życia poprzez podejmowanie inicjatyw społecznych i działań medialnych oraz służenia wszystkim dykasteriom watykańskim swoją funkcją doradczą<sup>126</sup>.

Profesor Włodzimierz Fijałkowski był członkiem *Rady Naukowej Instytutu Jana Pawła II na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim*<sup>127</sup>. Instytut ten, powołany przez Senat KUL 25 czerwca 1982 roku jako międzywydziałowy ośrodek mający na celu studia „nad myślą i dziełem Papieża Jana Pawła II oraz budowanie wspólnoty osób w duchu głoszonej przez niego nauki Chrystusa”<sup>128</sup>. Ważnym obszarem pracy Instytutu jest organizowanie spotkań o charakterze naukowym oraz wydawanie publikacji. Profesor publikował artykuły w kwartalniku „Ethos”<sup>129</sup> wydawanym przez ten Instytut.

---

<sup>126</sup> Członkami „Papieskiej Akademii Życia” ze strony polskiej są m.in. W. Półtawska, A. Grzeškowiak, A. Szostek, był też filozof i etyk, bliski przyjaciel Jana Pawła II – ks. prof. T. Styczeń.

<sup>127</sup> W 2010 roku decyzją Senatu jednostka stała się „Ośrodkiem Badań nad Myślą Jana Pawła II – Instytut Jana Pawła II” i została umieszczona w strukturze Wydziału Filozofii KUL.

<sup>128</sup> <http://www.kul.pl/osrodek-badan-nad-mysla-jana-pawla-ii-instytut-jana-pawla-ii-quot,116.html/> Dostęp: dn. 16.01.2013.

<sup>129</sup> W. Fijałkowski (1989). Odpowiedzialność za miłość i życie w kontekście ekologii. *Ethos*, nr 5, s. 85-94; W. Fijałkowski (1994). Ekologia pierwszej fazy życia ludzkiego. *Ethos*, nr 1-2 (25-26) s. 218-228.

Włodzimierz Fijałkowski był związany z Towarzystwem Odpowiedzialnego Rodzicielstwa od samego jego początku, tj. od października 1981 roku, ale dopiero w 1992 udało mu się założyć Łódzki Oddział TOR-u i do 1996 roku był jego prezesem. Kazimierz Trojan, prezes TOR, tak wspomina: *Profesor Fijałkowski był z nami, gdy w Szczecinie powstawało w 1981 roku Towarzystwo Odpowiedzialnego Rodzicielstwa, pierwsze w PRL pro-rodzinne stowarzyszenie oficjalnie zarejestrowane w sądzie. Niestety, ale po stanie wojennym władze rozwiązały TOR i dopiero kiedy w 1990 roku decyzja ta została anulowana, Pan Profesor utworzył oddział TOR w Łodzi i był przez kilka lat jego pierwszym prezesem. Zawsze był gotów wspierać nas swoim autorytetem i wiedzą na sympozjach i konferencjach*<sup>130</sup>.

W roku 1994 podczas konferencji w Łodzi pt. „Rodzina szansą polskiego jutra” zorganizowaną przez Zarząd Główny Włodzimierz Fijałkowski został uhonorowany wraz z ojcem Karolem Meissnerem, tytułem Honorowego Członka Towarzystwa Odpowiedzialnego Rodzicielstwa. Z uwagi na liczne obowiązki Profesor zdecydował się na przekazanie kierowania łódzkim oddziałem TOR-u młodszemu pokoleniu, ale pozostał członkiem honorowym tego Towarzystwa, którego rozwojem i umacnianiem był zawsze żywotnie zainteresowany. W ostatnim liście przesłanym z okazji Bożego Narodzenia 2002 roku do Kazimierza Trojana, prezesa tego Towarzystwa w Polsce, napisał: *W tym zawirowaniu dziejowym następuje kurczenie się działalności towarzystw – nie dotyczy to wyłącznie TORu. Ale fundamentem jest rodzina. Jesteśmy dobrze osadzeni w naszych rodzinach, więc znajdziemy właściwą drogę – drogę rozwoju w tej czy innej postaci*<sup>131</sup>. Interesująca jest ta wypowiedź Profesora, który nigdy nie był malkontentem i chociaż oceniał realnie rzeczywistość, np. zmniejszające się zainteresowanie ruchami

<sup>130</sup> Świadcstwo: Kazimierz Trojan.

<sup>131</sup> Świadcstwo K. Trojana, kopia listu.

obrony życia, w tym też uczestnictwem w działalności TORu, to jednak budził nadzieję, że w każdych warunkach można pełnić swoją misję na rzecz cywilizacji życia, trzeba tylko znaleźć „tę czy inną drogę”. A jeszcze bardziej interesujące i słuszne jest jego stwierdzenie, iż zawsze można odnaleźć sposób, by służyć promocji życia, jeśli samemu jest się dobrze „osadzonym we własnych rodzinach”. Wtedy bowiem człowiek jest silny siłą swej rodziny. Wtedy też jest świadkiem tego, czemu służy.

Profesor Włodzimierz Fijałkowski był związany z różnymi organizacjami naukowymi i katolickimi, np. w latach 60., 70. ub. wieku był członkiem Towarzystwa Zdrowia Psychicznego w Łodzi oraz udzielał się w Klubie Inteligencji Katolickiej w Łodzi. Pełnił funkcję prezesa Łódzkiego Oddziału Polskiego Związku Katolicko-Społecznego i wniósł niezwykle wielki wkład w zapoczątkowanie prawnej ochrony dziecka poczętego oraz działań w obronie życia od poczęcia do naturalnej śmierci. Jeden z dawnych członków tej organizacji w audycji radiowej powiedział: *Jako członek PZKS-u uważam się za dziedzica ideowego prof. Fijałkowskiego, uważam go za swojego ojca duchowego*<sup>132</sup>.

Kazimierz Trojan we wspomnieniach daje przykład zaangażowania Profesora w rozliczne inicjatywy, spotkania, wykłady: *Po raz pierwszy spotkałem Profesora Włodzimierza Fijałkowskiego latem 1978 roku w Szymanowie na zlocie Pro Life, zorganizowanym przez Troskę o Życie (pierwszy w PRL-u ruch obrony życia, który w 1977 roku rozpoczął działalność w Lublinie, Katowicach i Wrocławiu). Wtedy jeszcze nie wiedziałem, kim jest ten Pan Docent, bo tak się do niego zwracano, ale odniosłem wrażenie, że to ktoś bardzo mądry, sympatyczny i świetnie znający temat, który nas zgromadził. Docent Włodzimierz*

<sup>132</sup> Wypowiedź Jacka, w: K. Zając, Audycja: *Święci lekarze w służbie życia*. Radio Maryja, Rozmowy Niedokończone, 12.06.2003.

Fijałkowski zrelacjonował zebrany swój udział w Światowym Kongresie Rodziny w Limie w 1977 roku, gdzie reprezentował Polskę wraz z red. Andrzejem Wielowieyskim. Mówił bardzo spokojnie, ale przejmująco o dramatycznym położeniu rodzin w wielu krajach, o rosnącej liczbie rozwodów w Europie Zachodniej i Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej i pladze tzw. sztucznych poronień, która rozlewa się na cały świat<sup>133</sup>.

Włodzimierz Fijałkowski blisko współpracował z organizacjami pozarządowymi i prorodzinnymi, m.in. z Łódzkim Telefonem Zaufania, Polską Federacją Ruchów Obrony Życia, publikując wiele artykułów w czasopiśmie wydawanym przez tę organizację – „Głos dla Życia”. Był też aktywnym współpracownikiem Human Life International – Europa, zawsze gotowym wziąć udział w organizowanych przez nich konferencjach i szkoleniach (np. w Rosji). Jak wspomina Ewa Kowalewska, dyrektor HLI-Europa: *Niejednokrotnie telefonowałam do domu do pana Profesora, aby namówić go na kolejny wykład, wyjazd, spotkanie. Z reguły nie odmawiał. Był najłatwiejszym prelegentem do zaproszenia. Jeśli tylko mógł, ciągle i wszędzie jeździł. Było to dla niego męczące, zwłaszcza w starszym wieku, nigdy się jednak nie uskarżał. Za szczególnie ważne uważał spotkania z młodymi*<sup>134</sup>.

### 1.9. Uznanie dla zasług Profesora

Wykaz nagród i wyróżnień otrzymanych przez prof. Włodzimierza Fijałkowskiego jest imponujący. Co ciekawe, były to w większości wyróżnienia nadawane przez instytucje naukowe, organizacje społeczne, instytucje związane z Kościołem, a więc ośrodki promujące bardziej niezależną niż oficjalna myśl i działanie. Na rodzimej uczelni – Akademii Medycznej w Łodzi

<sup>133</sup> Świadectwo: Kazimierz Trojan.

<sup>134</sup> Świadectwo: Ewa Kowalewska.

– Włodzimierz Fijałkowski otrzymał tylko jedną nagrodę, wtedy gdy przechodził na emeryturę (1985 r.). Była to rektorska nagroda I stopnia „Za szczególnie ważne i twórcze osiągnięcia dydaktyczne i wychowawcze”.

Wśród otrzymanych przez Profesora odznaczeń należy przede wszystkim wymienić dwa państwowe. Pierwsze z nich w randze to Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski (1993 r.). Krzyż Kawalerski należy do klasy 5 Orderu Odrodzenia Polski Polonia Restituta i stanowi drugie najwyższe polskie państwowe odznaczenie cywilne po Orderze Orła Białego. Został nadany Profesorowi w uznaniu jego wybitnych osiągnięć na polu oświaty, nauki oraz działalności społecznej. Drugie odznaczenie państwowe to Odznaka Pamiątkowa Armii Krajowej, która była nadawana żołnierzom Polski Podziemnej 1939-1945.

Dwa kolejne odznaczenia są związane z uznaniem zasług Włodzimierza Fijałkowskiego dla Kościoła polskiego i powszechnego. Profesor dwukrotnie otrzymał medal „Pro Ecclesia et Pontifice”<sup>135</sup> („Dla Kościoła i Papieża”): jeden od papieża Pawła VI i drugi w grudniu 1990 r. od Jana Pawła II. Jest to medal Kościoła rzymskokatolickiego dla osób duchownych i świeckich, przyznawany przez papieża na wniosek biskupa diecezjalnego w dowód uznania dla zaangażowania na rzecz Kościoła.

W kilka lat później, 14 maja 1998, w dowód uznania za swoją misję spełnianą przez wiele lat w Kościele otrzymał bardziej prestiżowe odznaczenie – Rycerski Order św. Grzegorza Wielkiego, który przyznaje się za wybitne zasługi dla Kościoła. Jest to najwyższe wyróżnienie watykańskie dla osób nie będących głowami państw. Dewizą orderową jest *Pro Deo et Principe* (łac. „Dla Boga i dla władcy”). Order ten ma 4 klasy. Włodzimierz Fijałkowski otrzymał Order klasy II – Krzyż Komandorski

<sup>135</sup> Został ustanowiony przez papieża Leona XIII 17. lipca 1888 dla upamiętnienia 50-lecia jego kapłaństwa.

Orderu Świętego Grzegorza Wielkiego z Gwiazdą<sup>136</sup>. W przemówieniu po otrzymaniu tegoż orderu powiedział: *Cywilizacja współczesna przeżywa dramat swego samookreślenia, ma być cywilizacją życia a nie cywilizacją śmierci. Uhonorowany Krzyżem św. Grzegorza Wielkiego czuję potrzebę wypowiedzenia swego credo. Jeżeli chcemy budować cywilizację życia, musimy zdecydowanie płynąć pod prąd. Z doświadczeń kajakowych wiem, że płynąc pod prąd trzeba dobrze znać swój nurt, aby nie zboczyć z trasy i nie zgubić celu. Ale trzeba czegoś jeszcze więcej. Potrzebna jest miłość. Wyraża się ona budowaniem jedności ze wszystkimi. Cywilizacja życia ma objąć wszak cały świat. Zatem każde środowisko i każda osoba są kandydatami do szukania porozumienia, na gruncie prawa i na gruncie prawdy*<sup>137</sup>.

W tym samym roku 1998 Włodzimierz Fijałkowski został również odznaczony Medalem Prymasowskim *Ecclesiae populoque servitium praestanti* – Zasłużonemu w posłudze dla Kościoła i Narodu.

Szczególną nagrodą, od 1997 roku nadawaną przez środowisko związane z Tygodnikiem Rodzin Katolickich „Źródło” oraz Fundacją Źródło, jest Nagroda im. Jerzego Ciesielskiego, Sługi Bożego, ojca rodziny<sup>138</sup>. W 2003 r. Kapituła Nagrody

---

<sup>136</sup> Jest to jeden z pięciu szlacheckich orderów papieskich, czwarty w hierarchii, ustanowiony przez papieża Grzegorza XVI w 1831 r., a jego nazwa odnosi się do św. Grzegorza I, który jest doktorem Kościoła. Kawaler orderu ma przywilej noszenia specjalnego stroju, wstęgi, kapelusza i szpady.

<sup>137</sup> W. Fijałkowski, wypowiedź w filmie: „Moja droga do Prawdy” oraz ks. Andrzej Świątczak, Homilia, Pogrzeb, Łódź, kościół św. Wojciecha, 19.02.2003.

<sup>138</sup> Fundacja „Źródło”, ustanawiając coroczną Nagrodę, przyjęła za jej Patrona Sługę Bożego Jerzego Ciesielskiego – ojca rodziny. Urodzony 12.02.1929 r. w Krakowie. Był on docentem Politechniki Krakowskiej, wykładowcą Uniwersytetu w Chartumie. Zginął wraz z dziećmi Katarzyną i Piotrem w katastrofie statku na Nilu w Chartumie 9 X 1970. Ks. kard.

Fundacji „Źródło” wyróżniła Włodzimierza Fijałkowskiego jako osobę szczególnie zasłużoną w działalności na rzecz

---

Karol Wojtyła we wspomnieniu o Zmarłym (1970 r.), napisał m.in. takie zdania: *Jerzy kochał życie, głęboko przeżywał jego rzeczywiste wartości, a równocześnie pojmował je stale jako zadanie postawione Mu przez Boga. Starał się jak najtrafniej odczytać treść tego zadania i jak najlepiej je urzeczywistnić. Sformułował to kiedyś jako umiejętność życia „w nadprzyrodzonej orientacji”. W orientacji tej właśnie znajdował podstawę zasadniczej afirmacji tego, co składało się na Jego życiowe powołanie. Ojciec Święty przypomniał postać Sługi Bożego także w 1997 r. w kolegiacie św. Anny, podczas spotkania z ludźmi nauki: *Być pracownikiem nauki to zobowiązuje. Zobowiązuje przede wszystkim do szczególnej troski o rozwój własnego człowieczeństwa. Pragnę wspomnieć o człowieku, którego wielu z obecnych tutaj – tak jak ja – znało osobiście... Dla naszego pokolenia stał się takim szczególnym świadkiem nadziei... Jego pasja naukowa była nierozzerwalnie związana ze świadomością transcendentnego wymiaru prawdy. Swoją dociekliwość uczzonego łączył z pokorą ucznia wsłuchanego w to, co o tajemnicy Boga i człowieka mówi piękno stworzonego świata. Posługę uczzonego – posługę myślenia – czynił drogą do świętości. W książce *Przekroczyć próg nadziei* Jan Paweł II napisał: *Nie zapomnę nigdy tego chłopca, studenta Politechniki w Krakowie, o którym wszyscy wiedzieli, że zdecydowanie dąży do świętości. Miał taki program życia. Wiedział, że „jest stworzony do większych rzeczy”, jak kiedyś wyraził się św. Stanisław Kostka. A równocześnie nie miał żadnych wątpliwości, że jego powołaniem nie jest ani kapłaństwo, ani życie zakonne. Wiedział, że ma być świeckim. Pasionowała go praca zawodowa, studia inżynierskie. Szukał towarzyski życia i szukał jej na kolanach, w modlitwie. Nie zapomnę nigdy tej rozmowy, w której powiedział mi po specjalnym dniu skupienia: „Myślę, że to ta dziewczyna ma być moją żoną, że Pan Bóg mi ją daje”. Jak gdyby nie szedł za głosem tylko własnych upodobań, ale przede wszystkim za głosem Boga samego. Wiedział, że od Niego pochodzi wszystko dobro i wybrał dobrze. Mówię o Jerzym Ciesielskim, który utracił życie w tragicznym wypadku w Sudanie, gdzie został zaproszony z wykładami na uniwersytecie (Lublin, 1994, s. 102).***



umacniania rodziny w Polsce, jej rozwoju oraz formacji<sup>139</sup>. Nagroda jest wyróżnieniem dla osób, które zaangażowaniem zawodowym, działalnością społeczną i osobistym świadectwem wyrażają szacunek dla wartości życia. Uroczyste wręczenie nagrody odbyło się 8 stycznia 2003 r. – pięć tygodni przed niespodziewaną śmiercią Profesora<sup>140</sup>.

W wywiadzie po nominacji do tej nagrody Włodzimierz Fijałkowski powiedział, że poznał osobiście patrona nagrody: *Poznaliśmy się w Zakopanem, na pierwszym Mariopoli, czyli zjeździe członków Ruchu Focolari. Byli oboje z żoną. Jerzy miał widoczną cechę człowieka dużego formatu: promieniowała od niego zrównoważona energia, a przy tym był bardzo naturalny, otwarty na innych ludzi. Pamiętam, że od razu dostrzegłem w nim wzór męża i ojca rodziny. Wzór ten był mi bardzo potrzebny. Także osobiście. Z jego osobą kojarzy mi się powiedzenie ks. Pasierba: „Najpiękniejszym darem miłości jest obecność”. Obecność Jerzego obfitowała w odniesienia. Był mistrzem budowania jedności<sup>141</sup>.*

Natomiast w ramach przemówień w czasie uroczystości pogrzebowej śp. Profesora Włodzimierza Fijałkowskiego, ks. bp Piotr Libera powiedział: *To dwie bardzo podobne sylwetki świeckich katolików, świeckich chrześcijan. Sługa Boży Jerzy Ciesielski, prof. Politechniki Krakowskiej, sportowiec, ojciec rodziny, małżonek, a dziś kandydat na ołtarze jako człowiek świecki, jako małżonek. Dla uczczenia jego postaci, pamięci w kolegiacie św. Anny w Krakowie zostało napisane, wyryte na*

<sup>139</sup> Dotychczas laureatami nagrody byli m.in. red. Jan Maria Jackowski, dr Paweł Wosicki, mgr inż. Józef Dąbrowski, mecenas Zbigniew Chojnacki, mgr Antoni Szymański, red. Czesław Ryszka, Wanda Półtawska.

<sup>140</sup> <http://www.niedziela.pl/artukul/70418/nd/Zasluzony-dla-umacniania-rodziny/> Dostęp: 22.01.2013.

<sup>141</sup> J. Wronicz, *Ukazać piękno rodzinnego życia*, Tygodnik Rodzin Katolickich „Źródło”, 2003, nr 2 (576), 12.01.2003.

*tablicy: prawdziwy chrześcijanin XX wieku. Z całym przekonaniem myślę, że to samo możemy dzisiaj powtórzyć o świętej pamięci prof. Włodku Fijałkowskim: prawdziwy chrześcijanin XXI wieku<sup>142</sup>.*

Włodzimierz Fijałkowski otrzymał również wiele innych nagród i wyróżnień naukowych. Pierwszą z nich była w 1979 r. Nagroda Towarzystwa Naukowego Ośrodka Dokumentacji i Studiów Społecznych (ODiSS)<sup>143</sup>, które utworzone z inicjatywy działaczy katolickich związanych z warszawskim Klubem Inteligencji Katolickiej oraz zespołem redakcyjnym miesięcznika „Więź” miało na celu odtworzenie w Polsce ruchu chrześcijańsko-demokratycznego. Profesor drukował w wydawanych przez ODiSS czasopismach – w kwartalniku „Chrześcijanin w Świecie” oraz w tygodniku „Ład”. W ten sposób Ośrodek, promując katolicką naukę społeczną, poszerzał ją o zagadnienia moralności chrześcijańskiej związanej z problematyką prokreacji i rodziny.

Kolejną – Nagrodę Naukową im. ks. Czesława Lissowskiego – nadał Profesorowi Ośrodek Kultury Ziemi Dobrzyńskiej Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Rypinie (9 listopada 1996 r.). W uzasadnieniu podkreślono, że jest ona wyrazem uhonorowania Profesora za *stworzenie w Polsce modelu Szkoły Rodzenia i Poradni Naturalnego Planowania Rodziny, obronę dzieci poczętych oraz szczególnie dorobek naukowy i dydaktyczny<sup>144</sup>. Materialnym wyrazem tej nagrody jest witraż. Został on wyko-*

<sup>142</sup> Bp P. Libera, wypowiedź w czasie uroczystości pogrzebowej, Łódź, 18.02.2003. <http://www.prolife.org.pl/nagrania/> Dostęp: 22.02.2013.

<sup>143</sup> Na temat zasług Włodzimierza Fijałkowskiego, które stały się podstawą przyznania mu tej nagrody – Z. Szymański (1979). Doc. dr hab. Włodzimierz Fijałkowski Nagroda ODiSS 1979. *Chrześcijanin w Świecie*, nr 11, s. 50-57.

<sup>144</sup> W. Fijałkowski, *Życ chwilą obecną – Wybory łatwe i trudne* –. Kraków, 1997, Wydawnictwo M, s. 190-191.

nany w galerii państwa Elżbiety i Andrzeja Bednarskich z Rypina – uznanych artystów specjalizujących się w sztuce witrażu. Przedstawiał *Matkę Bożą Skępską, która zwana jest Brzemienną i czczona jako Patronka Ziemi Dobrzyńskiej. Przyjazd na Ziemię Dobrzyńską z okazji wręczenia nagrody był bardzo silnym przeżyciem dla Profesora. Jak napisała Zenobia Rogowska, była to podróż sentymentalna do miasta dzieciństwa – Rypina po 60 latach*<sup>145</sup>.

Nagroda ta, chociaż naukowa, miała dla Profesora silny wydźwięk emocjonalny, bowiem ks. Czesław Lissowski był historykiem regionu dobrzyńskiego, działaczem społecznym w rodzinnym mieście Włodzimierza Fijałkowskiego – Rypinie, kapłanem Wojska Polskiego okresu międzywojennego. Profesor poznał ks. Lissowskiego, prefekta w kościele Świętej Trójcy, gdy jako uczeń szkoły powszechnej był ministrantem. Ksiądz Lissowski poznał, co znaczy być więźniem niemieckich obozów koncentracyjnych. Już od października 1939 r. do śmierci w dniu 15 listopada 1942 r. przebywał w kolejnych więzieniach i oflagach: w Łęczycy, Eichstätt na terenie Bawarii, Rottenburgu nad Fuldą, Buchenwaldzie i w Dachau, gdzie zmarł z wycieńczenia. Ten ofiarny kapłan, który poświęcał swoje zdolności i siły na upamiętnienie historii ziemi, z której Profesor pochodził oraz na rozwój strukturalnych podstaw pod szkolnictwo na terenie miasta dzieciństwa Profesora, był mu szczególnie bliski<sup>146</sup>. Tym bardziej, że wojenne losy łągrowe połączyły ich węzłem niewidzialnej, ale duchowej braterskiej przyjaźni.

W dwa lata później, 12 grudnia 1998 r., staraniem Oddziału „Civitas Christiana” w Rypinie Włodzimierz Fijałkowski otrzymał tytuł Obywatela Honorowego Rypina jako miasta, w którym spędził dzieciństwo. Przyjazd do Rypina łączył się

<sup>145</sup> Świadectwo Z. Rogowskiej, prezes Civitas Christiana w Rypinie.

<sup>146</sup> W uznaniu zasług ks. Cz. Lissowskiego dla rozwoju szkolnictwa w Rypinie Zespół Szkół Nr 1 nosi jego imię.

ze spotkaniami z samorządem, nauczycielami, lekarzami oraz szerszą publicznością. Profesor gościł na Oddziale Ginekologicznym i w Szkole Rodzenia w Rypinie, a w sali obrad Urzędu Miejskiego wygłosił wykład pt.: „Prorodzinne wychowanie człowieka”, po którym wpisywał dedykacje do swoich książek. Wspominając ten pobyt, a zwłaszcza to ostatnie spotkanie, wyznał, że było *szczególnym przeżyciem. Odczułem tak żywą empatię, że udało mi się wyjątkowo czytelnie i przejrzyście ukazać problem umiejętności życia z zachowaną i twórczo przeżywaną płodnością w każdym wieku i na każdej drodze powołania*<sup>147</sup>.

W 1993 r. Włodzimierz Fijałkowski otrzymał nagrodę „Za zasługi dla miasta Łodzi”. Przyznaje ją przez Rada Miasta za godną szczególnego uznania działalność na rzecz tegoż miasta. Również Gdańsk uchwałą Rady do Spraw Rodziny przy Wojewodzie Gdańskim i Marszałku Sejmiku Samorządowego uhonorował Profesora, przyznając mu w dniu 4 września 1997 r. „Dyplom uznania za całokształt niestrudzonej działalności na rzecz rodziny”.

Wyrazem hołdu złożonego Włodzimierzowi Fijałkowskiemu za jego niezłomną postawę obrony życia był również medal wręczony mu w czasie sesji naukowej „Rodzina szkołą życia i miłości”, która inaugurowała nowy rok akademicki Międzywydziałowego Podyplomowego Studium Rodziny w KUL (27.09.1997 r.). Sesja była jednocześnie uczczeniem 80. rocznicy urodzin Profesora. Jubilat wygłosił wykład nt. „Zgoda na płodność. Umieć żyć z płodnością”<sup>148</sup>.

Włodzimierz Fijałkowski został również wybrany „Człowiekiem roku” przez czasopismo „Nie z tej ziemi”. Miało ono swoją historię wydawniczą bardzo zmienną – z czasopisma

<sup>147</sup> W. Fijałkowski, *Życ chwilą obecną – Wybory łatwe i trudne* – Kraków, 1997, Wydawnictwo M, s. 191.

<sup>148</sup> J. Michalczyk (1997). *Afirmacja rodziny. Sprawozdanie*. Przegląd Uniwersytecki, R. 9, nr 6, s. 15.

publikującego artykuły z zakresu ezoteryki zostało przeobrażone w pismo traktujące o zagrożeniach duchowych. Po tej merytorycznej zmianie charakteru pisma dokonanej przez jego nową redaktor Elżbietę Zydek, w 1998 r. Włodzimierz Fijałkowski został nominowany na „Człowieka nie z tej ziemi”<sup>149</sup>.

Kolejną nagrodę naukową otrzymał Włodzimierz Fijałkowski w Warszawie w 1999 r. od Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” (dawniej Stowarzyszenie „PAX” i środowisko „Dziś i Jutro”), które przyznaje corocznie nagrody dla upamiętnienia Włodzimierza Pietrzaka, poety i żołnierza, poległego na barykadach w Powstaniu Warszawskim 22. sierpnia 1944 r.<sup>150</sup>. Nagrodę Naukową I stopnia im. Włodzimierza Pietrzaka, otrzymał Profesor jako uhonorowanie działalności, będącej wyrazem postaw właściwych dla chrześcijańskiego humanizmu<sup>151</sup>. W czasach, kiedy system polityczny utrudniał docenienie osób, które realizowały w swoim życiu i twórczości wartości

---

<sup>149</sup> E. Zydek, (1999) (oprac.) Muszę wydłużyć dystans. Prof. Włodzimierz Fijałkowski. Człowiek „Nie z tej ziemi” roku 1998. Nie z tej ziemi, nr 3. s. 34-37.

<sup>150</sup> Patron Nagrody Włodzimierz Antoni Pietrzak (1913-1944) był z wykształcenia prawnikiem, jednak swoją pasję twórczą realizował głównie jako pisarz, krytyk literacki, teoretyk kultury, publicysta, działacz społeczny i polityczny, związany z konspiracyjną grupą literacką „Sztuka i Naród”. Zginął jako żołnierz-powstaniec w obronie Warszawy (żołnierz plutonu „Mieczyki” w batalionie „Czata 49”, pseudonim „Balk”).

<sup>151</sup> Jest to najdłużej wręczana w Polsce powojennej nagroda. Wśród dotychczasowych laureatów tej nagrody w dziedzinie naukowej, artystycznej i literackiej oraz działalności formacyjnej, kulturalnej i społecznej byli m.in.: R. Brandstaetter, A. Gołubiew, E. Bryll, J. Green, J. Kaczmarek, ks. K. Klósak, K. Kolberger, Z. Kossak-Szczucka, A. Krzysztoń, Z. Kubiak, M. Kuncewiczowa, J. Maksymiuk, H. Malewska, K. Penderecki, A. Rymkiewicz, Cz. Niemen, S. Stomma, S. Stuligrosz, T. Strzembosz, J. Szaniawski, J. Turowicz, K. Zanussi, ks. Z. Peszkowski, ks. J. Twardowski, o. Jan Góra, abp I. Tokarczuk, abp K. Majdański, bp prof. B. Bejze.

religijne, Civitas Christiana swoją nagrodą im. W. Pietrzaka wyróżniała te osoby, które poprzez swoje dokonania dawały świadectwo wartościom duchowym prawdy, dobra i piękna. Profesor Włodzimierz Fijałkowski był jedną z nich i ta nagroda była zasłużonym docenieniem jego twórczości naukowej oraz działalności edukacyjnej i formacyjnej w duchu uniwersalnych wartości ludzkich.

Kolejne wyróżnienie to Medal „Mater Verbi” (23 marca 2002 r.), który został mu przyznany przez Tygodnik Katolicki „Niedziela” jako wyraz wdzięczności za służbę i obronę życia ludzkiego od poczęcia do naturalnej śmierci oraz w uznaniu za jego działalność popularyzatorską na łamach tego katolickiego czasopisma. Wręczenie nagrody było połączone z promocją książki „Jestem od poczęcia” i Profesor nie ukrywał swego wzruszenia, gdy liczne grono czytelników prosiło go o dedykację<sup>152</sup>.

Ostatnią nagrodą naukową i to bardzo prestiżową, jaką otrzymał Włodzimierz Fijałkowski (21 marca 2002), była Nagroda Towarzystwa Naukowego KUL im. ks. Idziego Radziszewskiego, założyciela i pierwszego rektora KUL. Jest ona przyznawana od 1974 roku za „wybitne osiągnięcia naukowe w duchu humanizmu chrześcijańskiego”<sup>153</sup> i taki też był motyw przyznania jej Profesorowi za „całokształt dorobku”<sup>154</sup>. Profesor

---

<sup>152</sup> A. Wszyńska (2003). *Nasze spotkania z prof. Fijałkowskim*. Niedziela, nr 10, s. 9.

<sup>153</sup> Wśród laureatów nagrody im. Ks. I. Radziszewskiego znajdują się m.in.: W. Tatariewicz, K. Górski, W. Granat, S. Swieżawski, I. Dąbka, J. Aleksandrowicz, I. Sławińska, Cz. Strzeszewski, bp A. Nosol, M. Krąpiec, A. Stelmachowski, A. Świderkówna, Z. Płużek, S. Sawicki, M. Heller, M. Safjan, J. Życiński, Cz. Bartnik, S. Wielgus, J. Puzynina, A. Stepień, J. Krukowski.

<sup>154</sup> Biela A. (2003). *Życie i twórczość Prof. Włodzimierza Fijałkowskiego*. W: A. Biela, D. Kornas-Biela (red.), *Szkoła rodzenia w programie*

wyłosił wówczas wykład „Szkoła rodzenia w programie prokreacji ekologicznej”<sup>155</sup>.

Włodzimierz Fijałkowski otrzymał również Honorową Złotą Odznakę Klubu Przyjaciół Ludzkiego Życia. Klub ten działa pod patronatem polskiego biura dużej międzynarodowej organizacji pro-life Human Life International – Europa, która realizuje naukę Kościoła wyrażoną m.in. w encyklikach *Humanae Vitae* (1968) oraz *Evangelium Vitae* (1995). Stanowi on płaszczyznę spotkania, porozumiewania się i formacji w duchu obrony życia i chrześcijańskiej moralności, ze szczególnym zwróceniem uwagi na ochronę rodziny i budowanie cywilizacji miłości. Biuro HLI-Europa przekazuje drogą internetową członkom Klubu bieżące informacje na tematy pro-life<sup>156</sup>.

Profesor Włodzimierz Fijałkowski był również członkiem Stowarzyszenia Rycerstwa Orderu Jasnogórskiej Bogarodzicy<sup>157</sup>. Do Rycerstwa Czarnej Madonny został włączony 9

---

prokreacji ekologicznej. Lublin, Wydawnictwo TN KUL, s. 9-17; D. Kornas-Biela (2003). Wielki uczony, lekarz, świadek wierny i odważny. W: A. Biela, D. Kornas-Biela (red.), *Szkoła rodzenia w programie prokreacji ekologicznej*. Lublin, Wydawnictwo TN KUL, s.19-38.

<sup>155</sup> W. Fijałkowski, *Szkoła rodzenia w programie prokreacji ekologicznej*. W: A. Biela, D. Kornas-Biela (red.), *Szkoła rodzenia w programie prokreacji ekologicznej*. Lublin, Wydawnictwo TN KUL, s. 41-59.

<sup>156</sup> <http://www.klub.hli.org.pl/>

<sup>157</sup> Stowarzyszenie Rycerstwa Orderu Jasnogórskiej Bogarodzicy powstało w 1991 r. na mocy dekretu generała paulinów, a w 1998 r. uzyskało zatwierdzenie prawne jako stowarzyszenie wiernych Kościoła katolickiego pod protektoratem papieża Jana Pawła II. Rycerzy charakteryzuje specjalny ubiór: biały lub białokremowy płaszcz z błękitnym krzyżem ośmioramiennym, w którym umieszczony jest wizerunek Jasnogórskiej Matki Boskiej z Dzieciątkiem oraz ciemnogrnatowy beret sześciokątny z błękitnym krzyżem ośmioramiennym. Członkowie noszą także miniaturowy Krzyż Orderu Jasnogórskiej Bogarodzicy – <http://www.niedziela.pl/wiad.php?p=201011&idw=88/> Dostęp: 13.01.2013.

września 1995 r. wraz z dwoma innymi profesorami: Jerzym Wojtczakiem i Janem Kłysem oraz panem Antonem Maria Pique Pujol z Hiszpanii<sup>158</sup>. Rycerstwo Jasnogórskie ma charakter elitarny. Skupia w swym gronie wybitnych przedstawicieli życia naukowego, kulturalnego i społecznego, ludzi o wysokim autorytecie i uznaniu, sprawujących odpowiedzialne funkcje i urzędy<sup>159</sup>. Dla Profesora Włodzimierza Fijałkowskiego przynależność do Rycerstwa Orderu Jasnogórskiej Bogarodzicy była nie tylko wyróżnieniem za jego działalność na polu medycyny oraz działalność oświatową i kulturotwórczą (kultura życia), ale też wyzwaniem do jeszcze bardziej intensywnego krzewienia kultury i moralności chrześcijańskiej, m.in. poprzez świadectwo własnego życia. Osobiste świadectwo jest bowiem najpewniejszym sposobem odnowy świata w duchu cywilizacji miłości.

### 1.10. Odchodzenie

Odejście Profesora było niespodziewane. Wprawdzie od dawna był na emeryturze, miał już ponad 85 lat, ale jego rzeźliwość, kondycja fizyczna i styl życia, w którym stale było miejsce na gimnastykę, jeżdżenie na rowerze, wędrowki po górach, nie sugerowały rychłego odejścia. Był czynny niemal do końca swoich dni.

Nie upłynął nawet miesiąc od ukazania się pierwszych poważnych symptomów załamania zdrowia, a Profesora już nie było wśród nas. Odszedł szybko. Okazuje się jednak, że Profesor około pół roku wcześniej, gdy wrócił z gór, czuł wyjątkowe

---

<sup>158</sup> <http://www.mati.com.pl/jasnagora/index.php?strona,menu,pol,historia,1381,0,1478,1,0,ant.html/Dostęp:> 15.01.2013.

<sup>159</sup> Do Rycerstwa Jasnogórskiej Bogarodzicy należą m.in. P. Wosicki, A. Szrembosz, S. Radwański, M. Drapikowski, L. Ogierman, J. Szafraniec, A. Zięba.

zmęczenie, że już od jesieni chorował na „przeziębienie”, jednak nie przywiązywał nadmiernej uwagi do symptomów, które można było leczyć objawowo, a trudno było podejrzewać poważną nieuleczalną chorobę. Gimnastyką, spacerami, siłą woli i psychiki starał się radzić sobie z dolegliwościami. Jeszcze w październiku był na rowerze (jak się okazało ostatni raz) w Prawdzie. I wtedy strzeliła dętka, do Prawdy doszedł na piechotę, nie zastał nikogo, więc wracał autobusem. Rower został już na zawsze w Prawdzie. Moc ducha Profesora pozwoliła mu przewyciężyć narastające uczucie osłabienia, objawy niedokrwistości, nasilenie się bólów kostnych (przecież towarzyszyły mu przez wiele lat gośćcowe bóle kości i stawów), nie skupiać uwagi na sobie, ale na zadaniach, pracować do końca, by wypełnić ciągle pojawiające się wyzwania związane ze służbą życiu i rodzinie.

Jak wspominał w homilii pogrzebowej jego przyjaciel ks. prałat A. Świątczak, jeszcze kilka tygodni przed śmiercią Profesor wędrował po polskich Tatrach, a miesiąc wcześniej miał zajęcia w Wyższym Seminarium Duchownym w Łodzi: *i tak jak zawsze przychodził do rektarza, siadał między nami, coś mówił, pytał, uważnie słuchał, a myśmy nie myśleli, że to było już ostatnie z nim spotkanie*. Jeszcze 16 stycznia wygłosił, jak się okazało swój ostatni, wykład w założonej przez siebie Szkole Rodzenia w Centrum Służby Rodzinie w Łodzi. Dnia 19 stycznia był Częstochowie, do której pojechał, jak miał w zwyczaju – pociągiem, nie zdając sobie sprawy, jak bardzo jest chory. Świadkowie ostatniego jego pobytu w Częstochowie opowiadali, że nie dostrzegli jego ciężkiej choroby, gdyż był uśmiechnięty i wydawał się pełen energii. Jednak po zajęciach w Diecezjalnym Studium Życia Rodzinnego poczuł się źle, wyraźnie zesłabł. Został więc przewieziony do domu w Łodzi, ale wezwany lekarz stwierdził, że nie jest to tylko przeziębienie i natychmiast skierował Profesora do szpitala. Podejrzał

zapalenie płuc. I on nie mógł rozpoznać, jak bardzo choroba jest zaawansowana, że jest to szpiczak.

Profesor znalazł się w szpitalu św. Jana Bożego prowadzonym przez Ojców Bonifratrów w dzielnicy Łódź Chojny. Jak relacjonował w swojej homilii ks. A. Świątczak: *Gościnnność, życzliwość, dobroć Ojców Bonifratrów, troskliwa i fachowa opieka lekarzy i personelu medycznego były imponujące*<sup>160</sup>. Jednak po kilku dniach pobytu w tym szpitalu Profesor został przewieziony do Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego nr 1 im. N. Barlickiego w Łodzi na oddział nefrologii, gdyż nerki odmawiały posłuszeństwa i trzeba było zastosować dializy. Czekają go następne męczące i bolesne badania oraz procedury lecznicze. Pobyt w szpitalu nie był łatwy. Bliski mu z Focolari Wojciech Polakowski, po odwiedzinach i rozmowie z Profesorem wspomina: *W czasie tego pobytu starli w proch wszystkie przedrostki przed nazwiskiem, tytuł profesora i mimo tego, że był pracownikiem Akademii, nie miał żadnych profitów i on nie domagał się tego, żeby go lepiej traktowano, a dokładnie wiadano, kim jest. Taka mała „szkoła życia” tam była w tym szpitalu. Ale przyjęła to z pokorą*<sup>161</sup>.

Sam Profesor w liście do mnie w dn. 26 stycznia 2003 r. z Kliniki Nefrologicznej Szpitala Barlickiego pisał o spadku swoich sił, o utracie łaknienia, suchości w ustach, skrajnym odwodnieniu, anemii, zespole przednerkowym. Sam dziwił się, że tak szybko postępuje rzut chorobowy. Pisał: *Szaleństwo: jeszcze 19 stycznia byłem z wykładami u ks. Wilka w Częstochowie*. Doświadczył tak jak inni chorzy trudnych warunków pobytu w szpitalu, np. nadmiar łóżek, brak intymności i prywatności, przemęczenie personelu, brak serdeczności wobec pacjentów:

---

<sup>160</sup> Por. Homilia podczas pogrzebu ks. A. Świątczaka, Łódź, 19.02.2003 r., parafia św. Wojciecha, [http://www.tor.prolife.org.pl/homilia\\_wygloszona\\_podczas\\_pogrzebu.htm](http://www.tor.prolife.org.pl/homilia_wygloszona_podczas_pogrzebu.htm)/ Dostęp: 27.01.2013.

<sup>161</sup> Wojciech Polakowski, świadectwo.



*W klinice góra (lekarze + asysta) – elegancja, kompetencja. U dołu: ciasnota (połowa łóżek na korytarzach), personel niższy bardzo różny.* Dzięki temu, że dyżur miała akurat pielęgniarka – matka trójki dzieci, uczestniczka zajęć w Szkole Rodzenia, udostępniła mu pokój do napisania listu. Profesor pisał o tym, co dla niego było bardzo trudnym doświadczeniem, gdyż przy nim na łóżku leżał starszy mężczyzna z ciężkim zespołem niewydolności nerek: *Przeżywam katorgę: lekarz normalnie uczestniczy w opiece nad chorym (oczywiście z przerwami), tu staram się maksymalnie izolować – nie pomogę mu, a równocześnie mam się chronić przed negatywnym wpływem (nie daje się spać, ciągły kontakt z ciężkim cierpieniem).* Sam jako lekarz nie mógł nic zrobić, by ulżyć cierpieniu drugiego i to samo już było dla niego wielkim cierpieniem. Jeden z listów pisanych przeze mnie wtedy do Profesora nigdy nie dotarł do adresata, został bowiem zwrócony przez pocztę z powodu... niedopłaty na znaczku wartości 10 gr. Jak się okazało wartość 10 gr może mieć dużo większą wartość, niż mogłoby się wydawać.

Gdy okazało się jednak, że dializy nie pomagają, bo choroeba jest poważniejsza i bardziej niebezpieczna, przewieziono go na oddział hematologiczny Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego im. M. Kopernika w Łodzi, który specjalizuje się w leczeniu nowotworów u dorosłych. Wprawdzie (...) *Robiono wszystko i z sercem, by ratować życie Profesorowi, ale Pan Bóg miał widocznie inne plany, chciał go mieć już blisko siebie*<sup>162</sup>. Jeszcze na niedzielę 2 lutego udało mu się być na przepustce w domu, ale w nocy nastąpiło pogorszenie i znów trzeba było szybko wrócić do szpitala.

Wiadomość o chorobie Profesora rozeszła się bardzo szybko, zwłaszcza wśród obrońców życia i członków ruchu Focolari.

---

<sup>162</sup> Por. Homilia podczas pogrzebu ks. A. Świątczaka, Łódź, 19.02.2003 r., parafia św. Wojciecha, [http://www.tor.prolife.org.pl/homilia\\_wygloszona\\_podczas\\_pogrzebu.htm](http://www.tor.prolife.org.pl/homilia_wygloszona_podczas_pogrzebu.htm)/ Dostęp: 27.01.2013.

Odprawiano wiele mszy św. w intencji Profesora, np. ks. bp S. Stefanek odprawił Eucharystię w czasie odbywającego się wtedy IV Światowego Spotkania Rodzin w Manili (25-28.01.2003) pod hasłem: „Rodzina chrześcijańska dobrą nowiną dla trzeciego tysiąclecia”. Rozsyłaliśmy smsy z prośbą o modlitwę. Dzwoniliśmy ciągle do siebie z nowymi informacjami medycznymi, dodając sobie odwagi, gdyż trudno było przyjąć coraz bardziej niepokojące wieści o bardzo złych wynikach, dusznościach, gorączce, trudnościach w mówieniu, ogromnym bólu, odleżynach, strasznych nocach, narastającym pogorszeniu stanu zdrowia. Pisaliśmy też listy do Profesora, w których upewnialiśmy go o naszej przyjacielskiej miłości, o tym, jak bardzo szanujemy go i cenimy, jak bardzo jest nam drogi i jak bardzo potrzebny. Upewnialiśmy go o modlitwie, by to zaproszenie na Kalwarię i Paschę Pana mógł przeżyć w poczuciu wewnętrznej radości, w poczuciu jedności z Jezusem Opuszczonym, z którym był tak blisko zawieszony na krzyżu cierpienia.

Szturmowaliśmy Niebo, aby ulżyć Profesorowi w cierpieniu, mając świadomość, że to my potrzebujemy jego cierpienia. Poprzez poddanie się uciążliwym i bolesnym procedurom medycznym walczył o swoje życie, ale cierpieniem walczył o życie innych. Stawał się całopalną ofiarą. Chcieliśmy mieć nadzieję, że Obrońca życia obroni je dla siebie. Pan życia miał jednak inne plany. Jego myśli nie były naszymi myślami...

Przesyłaliśmy też sobie jakieś zdania Profesora, które przekazywał nam ktoś z odwiedzających. Pod datą 29 stycznia mam zapisane w kalendarzu krótkie zdanie Profesora: *Najtrudniejszą moją chwilą obecną jest szpital.* Dnia 3 lutego, po przetoczeniu krwi, powiedział: *Mam wyraźnie pod górkę.* W krytyczną noc 6 lutego w pełni świadomy powiedział do syna: *Paweł, odchodzę. Chcę się pożegnać z rodziną.* Przyjął sakrament chorych. Po tej ciężkiej nocy odwiedzającej go fokolarinie Barbarze Schejbal, w odpowiedzi na słowa, iż odwiedziła jego szkołę rodzenia powiedział: *Wszyscy się duchowo rodziłyśmy...* A potem: *Jak*

*powiedziała Maryja? Tak musimy się odzywać... Bycie w tym świecie to pochwały, błyski, a o co innego chodzi, co innego bierze prymat. Na jej podziękowanie za artykuły w jednym z czasopism katolickich, podzielił się spostrzeżeniem: Wyleciał odcinek, bo ważniejsze rzeczy były. W PRL-u dawano po kolei, a teraz nie. Dzień później w rozmowie ze znaną obrończynią życia Małgorzatą Neugebauer, która też już wtedy chorowała poważnie na nowotwór, wyraził swoją wątpliwość: Całe życie naturalnie, a teraz tak sztucznie. Czy nie zrezygnować z tego, co sztuczne? Powiedziała mu: Trzeba to ofiarować, przerobić na dobro. Gdy solidaryzowała się z jego sytuacją, mówiąc: Jesteśmy ulubieńcami Boga przez to, że pozwala nam zakosztować krzyża, w cierpieniu na krzyżu nie jesteś sam. Profesor na to: Tak, to jest to. Ojciec Jan Góra w dniu 9 lutego przekazał nam krótką treść – słowa Profesora wypowiedziane przez telefon: Jestem w środku Chrystusowego krzyża.*

Dzień wcześniej, 8 lutego, odwiedzili Profesora jego przyjaciele z Focolari. Oto ich krótka refleksja z tego spotkania:

*Byliśmy wczoraj u Włodka.  
Nie zamieniliśmy z nim ani jednego słowa...  
dostrzegł nas...  
kiwnął głową...  
uśmiechnął się... poznał.  
Tak się złożyło...  
Miał gościa – kolegę, lekarza...  
kończyła się kroplówka, zaczęły przygotowania  
do przetransportowania na dializę.  
Miałem jedynie okazję, by otulić Włodka kocem,  
a tym sposobem dotknąć Jego nóg..  
To mnie wzruszyło...  
Miałem ochotę pocałować go...  
Została tylko ochota...  
Zamieniliśmy kilka słów z chorym z sali.*

*Stan jego choroby pozwala mu pełnić służebną rolę wobec innych.*

*Przekazał nam...*

*Dzisiejszej nocy Włodek przywoływał do siebie syna Pawła...*

*Napisał do Włodka kilka słów*

*to, że wolontariusze i wolontariuszki z Warszawy  
pozdrawiają*

*oraz że trwamy w modlitwie...*

*Ta nasza modlitwa Włodekowi jest potrzebna*

*jak Jezusowi w Ogrodzie Oliwnym modlitwa Apostołów.*

*Potrzebna jest też i nasza obecność*

*jak Jezusowi pod krzyżem...*

*Opuszczonemu...*

*wołającemu... Ojcze mój, czemuś Mnie opuścił...*

Warszawa, 09.02.2003.

Joanna i Wiktor Dubaniewiczowie

W innym czasie odwiedzili go dwaj członkowie ruchu Focolare ks. Roberto Saltini z Włoch i Kazimierz z Polski. Relacjonowali, iż było to Boże spotkanie. Profesor był przytomny, „obecny” w rozmowie, powiedział im, że bardzo cierpi, ale czuje obecność członków Ruchu i ich towarzyszenie mu. Wyraził wdzięczność za list Chiary Lubich do niego. Dowiedział się bowiem, że Chiara napisała do niego, niestety list przyszedł już po jego śmierci. Było w nim takie piękne zdanie: „Powierzam Cię w sposób szczególny Maryi, Matce Dzieła, dla którego jesteś wielkim darem”. Ksiądz Roberto natomiast upewniał Profesora o naszej pamięci i miłości, o naszej wdzięczności za to, co robił. Przekazywał pozdrowienia od wszystkich. Zapewniał o tym, że jest nam jeszcze bardzo potrzebny i cała Polska modli się za niego. Razem odnowili pakt miłości wzajemnej. Było to zapewnienie się o takiej jedności, że każdy jest w stanie oddać życie za drugą osobę, i to z zamierzeniem, że ten pakt będzie już łączył na zawsze. Roberto podarował Profesorowi różaniec,

który otrzymał od Jana Pawła II, aby służył mu jako znak stałej obecności przy nim wszystkich osób z Ruchu i był ulgą w cierpieniu. Profesor włożył go do kieszeni koszuli, by mieć go na swoim sercu. Jak powiedział: *by mieć go na zawsze przy sobie*.

Na pożegnanie Roberto powiedział do niego m.in.: *Piękne dzieło robiłeś, ale teraz cierpiąc – wykonujesz największe dzieło swojego życia. Gdyby były momenty poczucia opuszczenia przez Boga – to wtedy jest największe, jeszcze większe dzieło. Wierzysz w to?* Profesor odpowiedział: *Wierzę*. Wzruszające jest to wyznanie wiary w Ideał życia – w Jezusa Opuszczonego, który w totalnym opuszczeniu powierza się Ojcu, staje się naszym Odkupicielem i czyni nas swoimi braćmi, a jednocześnie nas z sobą, wprowadza w Ojca. Wyznać na łożu śmierci wiarę w to, że doświadczenie opuszczenia przez Boga byłoby największym dziełem swojego życia, jest już samo w sobie największym dziełem, gdyż jest zgodą na największe cierpienie duchowe, na udział w dziele odkupienia, tak jak On – w pełnym zawierzeniu i powierzeniu się Ojcu. To byłby największy akt zaufania jak też chwały dla Miłosierdzia Bożego. Bóg oszczędził Profesorowi takiej ofiary, ale świadoma zgoda na nią była wyrazem heroizmu duchowego.

Przyjaciel Profesora, ks. A. Świątczak, w homilii pogrzebowej tak wspominał jedno z ostatnich spotkań z Profesorem: *Kiedy na kilka dni przed śmiercią byliśmy sami, Pan Profesor zadał mi następujące pytanie: „Proszę księdza, jeśli przed śmiercią, a wyraźnie czuję, że już odchodzę, powiem z wiarą i nadzieją: ‘Jezu ufam Tobie’, czy to wystarczy?”* Zanim spróbowałem odpowiedzieć na to pytanie, Pan Profesor dodał: *„Chciałbym w tym krótkim akcie podziękować Panu Bogu za dar życia, za łaskę chrztu i pasję życia, chciałbym wypowiadając te słowa, przeprosić wszystkich, którym świadomie lub nieświadomie wyrządziłem jakkolwiek krzywdę, i chciałbym także, mówiąc ‘Jezu ufam Tobie’ pokornie prosić, by Bóg obdarzył mnie życiem wiecznym, w które autentycznie wierzę”*. *Jaka głęboka teologia!*

*Jaka głęboka wiary! To właśnie w tym kościele, w wybranym przez siebie miejscu pod amboną uczestniczył codziennie w Eucharystii, słuchając Słowa Bożego i karmiąc się Ciałem Chrystusa. To tu czerpał moc i siłę do dawania świadectwa o Chrystusie*<sup>163</sup>.

Profesor miał kalendarz na nowy rok 2003 szczerze zapisany. Stawał się coraz to bardziej świadomy tego, że nie ziszczą się zamierzenia tych, którzy go zapraszali, prosili o publikacje czy wykłady. Odczuwał zwykły ludzki smutek, że podjęte zobowiązania nie będą mogły być zrealizowane. W szpitalu, odwiedzającej go wraz z ks. Stanisławem Kaniewskim Ewie Kowalewskiej, powiedział: *Ewa, tak mi przykro, tak bym chciał pojechać do Kijowa*, bo tam miał być prelegentem na Międzynarodowym Kongresie Rodziny. W tej sytuacji szczególnego znaczenia nabierała jego wprawa w „traceniu”, w pogodnej rezygnacji z rzeczy niemożliwych lub takich, z których należało się wycofać, ze względu na wyższe wartości i cele. To „tracenie” nie oznaczało apatii, zniechęcenia, biernego poddania się losowi, przeciwnie, było wyrazem poddania się Woli Bożej, wyrazem miłości do Boga i braci, w poczuciu, że poprzez przyjęcie „straty” zyskuje się jeszcze więcej<sup>164</sup>.

Jednak jeden z planów udało się uwiecznić sukcesem i to pomimo ciężkiej choroby, gdy już leżał w szpitalu. Zależało mu na tym, by po kapitalnym remoncie Wojewódzkiego Specjalistycznego Szpitala im. dra M. Madurowicza przywrócić mu dawną renomę i poświęcić go. Okazało się, że chociaż Profesorowi nie udało się uczestniczyć w tej uroczystości, to jednak ta się odbyła i ks. abp Władysław Ziółek poświęcił szpital 11 lutego, gdy w Kościele katolickim obchodzony jest Światowy

<sup>163</sup> Homilia podczas pogrzebu ks. A. Świątczaka, Łódź, 19.02.2003 r., parafia św. Wojciecha, [http://www.tor.prolife.org.pl/homilia\\_wygloszona\\_podczas\\_pogrzebu.htm](http://www.tor.prolife.org.pl/homilia_wygloszona_podczas_pogrzebu.htm)/ Dostęp: 27.01.2013.

<sup>164</sup> Por. W. Fijałkowski (2002). *Moja droga do Prawdy*, Kraków, Rubikon, s. 37.

Dzień Chorego. Po tej uroczystości Pasterz Kościoła Łódzkiego odwiedził w szpitalu Profesora i przekazał mu informację o jej przebiegu. Podziękował mu też za starania w zorganizowaniu tego ważnego wydarzenia w historii cieszącego się kiedyś świetnością szpitala. Pod koniec wizyty księdza arcybiskupa Profesor, trzymając go za rękę i patrząc prosto w oczy, powiedział znaczące słowa: *Jestem przygotowany na spotkanie z Panem*. Można tylko życzyć sobie takiego stanu ducha w chwili śmierci, by móc powtórzyć te słowa stanowczo i z pokojem w sercu: *Jestem przygotowany na spotkanie z Panem*.

Ja również mam osobiste wspomnienia z pobytu w szpitalu im. M. Kopernika, w środę 12 lutego. Był to ostatni dzień Profesora w szpitalu. Byłam przy nim około 5 godzin. Bardzo cierpiał, miał gorączkę, był słaby, ale przytomny. Gdy przekazywałam pozdrowienia od różnych osób, reagował emocjonalnie, szczególnie ożywił się, gdy pozdrawiałam od mojego męża oraz od ks. prof. Tadeusza Stycznia z KULu i ks. dra Eugeniusza Derdziuka (wtedy z Zamościa). Miał chwile lepszego samopoczucia. Rozmawiał urywanymi zdaniami z synem Pawłem, żoną, prof. Tadeuszem Laudańskim, ks. Andrzejem Świątczakiem. Wtedy też na prośbę księdza wpisał mu dedykację w swojej książce oraz w dwóch miejscach w moim kalendarzu. Treść jednej z nich jest krótka, ale jakże wymowna:

*Rano myśl –  
do Nieba.*

*Tam otrzymasz.  
Tam spotkasz się  
z Ojcem*

*Dobra.  
Włodek.*

I data wymowna. Otworzyłam kalendarz do wpisu na tzw. przypadkowej stronie. Okazało się, że był to dzień 13 maja 2003 r. Trudno nie pamiętać, co wydarzyło się 13 maja 1917 roku (na 3 tygodnie przed urodzeniem Włodzimierza) i 13 maja

1981 roku – 86 rocznica pierwszego objawienia w Fatimie oraz 22 rocznica zamachu na Jana Pawła II.

Odwiedziny u umierającego Profesora były dla mnie jedynym w swoim rodzaju nabożeństwem. Był przeświecony Bogiem. Obdarował mnie sobą, pozwolił wnikać w sacrum przestrzeni i czasu krzyża. Widoczny na odkrytym przedramieniu numer obozowy mówił tak wiele. Sam nie mówił dużo, z wielkim trudem, czasem był to szept, ale pomimo wysiłku, starał się coś ważnego przekazać, jednak nie zawsze rozumiałam, czasem dosłyszałam tylko jedno słowo, krótkie frazy. To było dla mnie bolesne. Z usłyszanych zdań i słów można było wnioskować o bólu duchowym, o walce duchowej, jaką w tych godzinach toczył. Między innymi powiedział:

*Cierpienie przybliży i oddala.*

*Czuję się między dobrem i złem.*

*Och, Boże, Boże, Boże mój.*

*Tak, tak, przez cierpienie sam.*

*Nie jest trudno fizycznie, nie fizyczna trudność, ale duchowa.*

*Boję się.*

*Co to będzie?*

*Piątek, wiesz, co wydarzyło się w Piątek.*

*Jak trafić do Nieba?*

*Jaki jest adres do Nieba?*

*Czy aniołowie przyjdą z Nieba?*

*Sam ból.*

Wypowiadane przez Profesora słowa wskazywały na doświadczanie nie tylko bólu fizycznego, z nim w dużym stopniu zdążył sobie w życiu radzić, ale też na ból psychiczno-duchowy. I jego doznał w życiu wiele. Ale to obecne doświadczenie było czymś zupełnie odmiennym – był umierającym człowiekiem, głęboko wierzącym, który w obliczu śmierci zostaje zawieszony między dwoma granicznymi przeżyciami – lękiem i ufnością. Bóg zaprosił go do zakosztowania tego rozdarcia. Te krótkie chwile były zapewne najbardziej jednoczące z Bogiem i

najbardziej zasługujące, gdyż Profesor pomimo cierpienia cały czas był zanurzony w Bogu i Jemu się zawierzał. Te akty ufności były bardzo znaczące dla okoliczności, ale też miejsca, jeśli weźmiemy pod uwagę, iż szpital im. M. Kopernika, w którym Profesor przebywał, jest położony w tej samej dzielnicy, co dawny park „Wenecja” – miejsce pierwszego objawienia Jezusa w 1924 r. 19-letniej Helenie Kowalskiej, późniejszej św. Siostrze Faustynie. To ona kilkadziesiąt razy w swoim Dzienniczku pisała o konających, zachęcając do tego, by modlić się za nich, gdyż najbardziej ze wszystkich ludzi oni tego potrzebują. Prosiła też Jezusa, by natchnął dusze, aby często modliły się za umierających<sup>165</sup>.

Profesor, który całe swoje zawodowe życie towarzyszył aktowi rodzenia się człowieka, teraz wkraczał w akt rodzenia się dla Nieba. Te dwa akty rodzenia się, oddzielone czasową przestrzemią życia, są „punktami granicznymi” wyznaczającymi początek życia poza łonem matki i początek życia poza łonem ziemi. Śmierć dla Profesora nie oznaczała końca życia, była jego początkiem, chociaż w innej postaci. Była rozdzieleniem się z dotychczasową formą bytowania, oddaleniem od tego, co „tu i teraz”, by mieć szansę na pełnię zjednoczenia z Bogiem. Był przecież, jak sam powiedział, *przygotowany na spotkanie z Panem*. I jedno rodzenie i drugie (dla ziemi i Nieba) jest aktem na wskroś osobistym, dokonywanym w samotności („to ja się rodzę”), towarzyszy mu niewiadoma (świat poza tą granicą nie jest dostępny), rozgrywa się w bólu opuszczenia, m.in. tego, co dotychczas było „moim światem”. Profesor przeżywał tę agonię podobnie jak wielu świętych (np. Teresa z Lisieux) – w zjednoczeniu z konaniem Jezusa. Przeżywał to jako swój Wielki Piątek, doświadczając w sobie paradoksu, jaki przeżył

---

<sup>165</sup> Kowalska F. (2000). *Dzienniczek. Miłosierdzie Boże w duszy mojej*. Warszawa, Wydawnictwo Księży Marianów, np. 314, 820, 861, 1015, 1035, 1565, 1777.

Jezus: jednoczesnego szczęścia i udręczenia. Uczestnicząc w doświadczeniu Bożego milczenia, jednoczył się z Jezusem Ukrzyżowanym i Opuszczonym, wchodził w Jego agonię, w tajemnicę jego przebitego Serca. Jego ludzkie cierpienie zyskiwało sens w niezgłębnym cierpieniu Boga-Człowieka, w Jego krzyku opuszczenia: „Boże mój, Boże, czemuś mnie opuścił”<sup>166</sup>, ale też w słowach oddania Ojcu, które Jezus wypowiedział po chwili, pomimo doświadczanego opuszczenia: „Ojcze, w Twoje ręce powierzam ducha mego”.

Bycie z Profesorem w tych chwilach było wielką łaską. Gdy wytarłam mu łzy – usłyszałam: *Estetyczność*. Starłam się uchwycić i zrozumieć każdy gest i słowo. Wtedy dotarło do mnie wyraźnie, jak ważna jest duchowa więź, empatia, umiejętność czytelnego komunikowania się bez słów, jak dużego znaczenia nabiera to, co w codzienności, w nadmiarze słów i działań umyka naszej uwadze, wrażliwości serca. W chwili lepszego samopoczucia Profesor usiadł, wtedy między innymi dokonał drugiego wpisu do kalendarza, wtedy też zostało zrobione nam zdjęcie przez pacjenta z sali, który przed laty zorganizował w swojej parafii w Wieluniu spotkanie z Profesorem.

Potem nadszedł czas nasilenia bólu, pot pokrył czoło, dokuczła suchość w ustach. Starłam się ulżyć tym dolegliwościom. Na propozycję śpiewania Profesor odpowiedział twierdząco: *Śpiewaj, tak...* Nie było to łatwe, bo pomimo swego statusu społecznego (był przecież profesorem medycyny), nie miał żadnych przywilejów i przebywał na sześciuosobowej sali. Brak intymności w przeżywaniu cierpienia, gwar, zabiegi wykonywane przez personel przy łóżkach pacjentów, ich dolegliwości, ruch odwiedzających gości – wszystko to nie ułatwiało tych ostatnich godzin zmagania się z cierpieniem

---

<sup>166</sup> Ch. Lubich (2001). *Krzyk opuszczenia*. Kraków, Fundacja Mariapoli, Wydawnictwo M.



fizycznym i duchowym. Dlatego ulgę przynosiło Profesorowi ciche śpiewanie.

Szczególne uspokojenie ogarnęło go przy kolędach: Gdy śliczna Panna, Święta Panienska Syna kołysała, Cicha noc, Bóg się rodzi, Oj malutki. Słuchał z wyraźną uwagą, odpoczywając, takich pieśni religijnych jak: Bóg jest miłością, Serce Twe Jezu, Matko Pocieszenia. Przy trzeciej zwrotce pieśni Serdeczna Matko, gdy tekst mówi o różdże surowości i Ojcu, który rozgniewany siecze, Profesor spoznał na mnie, głos mi się wtedy załamał i zaczęłam śpiewać kanony: „Pan jest mocą swojego ludu”, „Będę śpiewał Tobie, mocy moja”, „Pan jest Pasterzem moim, niczego mi nie braknie”, „Wielbić Pana chcę, radosną śpiewać pieśń. Wielbić Pana chcę, On źródłem życia jest”, „Jezu, mój Jezu cichy i pokorny, uczyn serce me, według serca Twego”. Po prześpiewaniu tego kanonu Profesor wyszeptał: *Cichy i pokorny, tak – cichy i pokorny... Jakie to kruche... Pokorne i kruche.* Wyraźnie łączył się z Jezusem – cichym i pokornym, kruchym w swym Człowieczeństwie i upodabniał się do Niego. Takim chciał być. Jezus powiedział do św. Faustyny: „Dusze ciche i pokorne (...). Dusze te są najwięcej podobne do serca mojego, one krzepiły mnie w gorzkiej konania męce” (...) „na nie zlewam całymi strumieniami łaski”<sup>167</sup> oraz „Strumienie mej łaski zalewają dusze pokorne”<sup>168</sup>.

Jednak wyraźnie dwa kanony przynosiły mu ulgę duchową, wyrażały to, co było w sercu, gdyż Profesor prosił o ich

---

<sup>167</sup> Kowalska F. (2000). *Dzienniczek. Miłosierdzie Boże w duszy mojej.* Warszawa, Wydawnictwo Księży Marianów, p. 1220. Św. Faustyna dalej pisała (...) Dusze te wprowadzają w zachwyt niebo całe i są szczególnym upodobaniem Ojca Niebieskiego, są bukietem przed tronem Bożym, którego zapachem sam Bóg się napawa. Dusze te mają stałe mieszkanie w najlitościwszym Sercu Jezusa (p. 1221).

<sup>168</sup> Kowalska F. (2000). *Dzienniczek. Miłosierdzie Boże w duszy mojej.* Warszawa, Wydawnictwo Księży Marianów, p. 1602.

powtarzanie. Oto ich słowa: „Będę śpiewał Tobie, Mocy moja. Ty, Panie jesteś mą nadzieją, Tobie ufam i bać się nie będę” oraz „Pan jest mocą swojego ludu, pieśnią moją jest Pan, moja tarcza i moja moc, On jest mym Bogiem, nie jestem sam, w Nim moja siła, nie jestem sam”. Ten ostatni kanon śpiewałam wiele razy. Widać było skupienie na twarzy, Profesor pomimo bólu i zmęczenia chłonał słowa, jakby chciał powiedzieć: *wierzę, potwierdzam, chcę, by tak było.* Do dziś ten kanon wywołuje u mnie głębokie wzruszenie.

W pewnym momencie Profesor powiedział: *Odchodzę, umieram* – wtedy zmienił mu się wzrok, szukał ręki, trzymał moją dłoń długo w uścisku „na zakładkę”. Gdy nieco lepiej się poczuł, zapytałam zakłopotana:

– *Odchodzisz... Co mam robić dalej?*

Odpowiedział: *Nie trzeba nic, tylko trwać.*

I po chwili dodał: *Nic, Dorotko, nic, tylko trwaj.*

To był testament. Dla mnie osobiście, ale też dla innych. Czułam wtedy, że jestem przy nim w imieniu tych setek, tysięcy osób, które nie mogły być, również w imieniu tych, które po latach będą brać z niego przykład jako świadka wiary, świadka Prawdy, wzorzec świętości. W tym krótkim zdaniu – *Nie trzeba nic, tylko trwać* – zawarł Profesor Włodzimierz Fijałkowski swój testament kierowany do wszystkich, którym leży na sercu szeroko rozumiana obrona życia i rodziny. A właśnie te dwie ściśle ze sobą związane wartości są szczególnie zagrożone teraz, gdy mija 10 lat od śmierci Profesora. Batalia o życie i ocalenie rodziny, w której brał udział, rozgorzała obecnie z jeszcze większą siłą. Zda się, iż jest to walka o „drzewo życia” (Rdz 2,8) i przyjęła ona rozmiary apokaliptyczne.

Zanim pożegnałam się z Profesorem, miałam to szczęście uczestniczyć we wspólnej modlitwie. Wróciła bowiem jego żona, Zofia, przyszła córka Ewa, przyszedł też ksiądz z Komunią Świętą. Przyjęliśmy ją. Po krótkiej ciszy ksiądz powiedział, że dla Profesora jest teraz najważniejsze westchnienie „Jezu,

ufam Tobie”. Zostaliśmy na chwilę sami, gdyż inni wyszli, by pożegnać księdza. Zaczęłam nucić „Jezu, ufam Tobie”. Profesor zaśpiewał ze mną cały werset. Oczy miał otwarte, poruszał wargami, głos był cichy, ale wyraźny. Potem zaśpiewałam go jeszcze kilka razy sama. Po powrocie rodziny poddałam propozycję, by skorzystać z olejku przywiezionego przeze mnie z Domku Nazaretańskiego w Loretto. Córka namaściła dłonie, miejsca największych siniaków. Na pożegnanie jeszcze raz zapewniłam Profesora o naszej miłości, wdzięczności i życzeniach sił do znoszenia cierpienia, a jak Bóg da – powrotu do zdrowia. Wychodząc, jeszcze w drzwiach widziałam jak żegnał wzrokiem – nie tylko mnie, żegnał nas wszystkich, którzy nazwaliśmy go swoim przyjacielem, wszystkich, którzy zaprzyjaźnił się z nim przez naszą posługę na rzecz obrony życia i wartości małżeństwa oraz rodziny. Był to ostatni wieczór w szpitalu.

Następny dzień – w czwartek 13 lutego, widać było, że uporczywa terapia tylko zwiększa cierpienie pacjenta, a nie ma szans na przedłużenie jego życia. Było to bowiem ostatnie stadium nieuleczalnej choroby. W fazie terminalnej można było tylko przedłużać agonię i pogorszyć jakość przeżywania ostatnich chwil. Nie byłoby to jednak zgodne z programem życia Profesora, który poświęcił je na promocję: naturalnego planowania rodziny, naturalnego poczęcia, naturalnego (nie zmedykalizowanego) przebiegu ciąży i porodu, naturalnego karmienia, naturalnego stylu życia (blisko natury, bez używek). Tę myśl wyraził Profesor w wykładzie z okazji otrzymania Nagrody TN KUL, gdy stwierdził, że (...) *W centrum działań proekologicznych ma znaleźć się przede wszystkim człowiek, i zacytował moją wypowiedź: zarówno ten w łonie matki, jak i ten, który na łożu śmierci przygotowuje się do przejścia na łono*

*matki Ziemi*”<sup>169</sup>. Przecież sam się rodzisz, sam umierasz. Naturalny początek życia domaga się domknięcia w jego naturalnym końcu. Taki jest ludzki los.

Wprawdzie Profesor wiele razy mówił o tym, że człowiek ma prawo godnie rodzić się i godnie umierać – bez jarzeńówek, sprzętu i zabiegania lekarzy, którzy nic nie mogą już pomóc, jednak decyzja o zabraniu Profesora ze szpitala do domu nie była łatwa. Syn Paweł w jednym z wywiadów krótko po śmierci ojca powiedział: *Tata przechodził już na tamtą stronę. Wracał na chwilę. Lekarze mówili, że nie mają z nim kontaktu. Ja miałem stuprocentowy. Łapałem te jego krótkie zdania, słowa, nigdy nie był gadułą. Żartowałem, że wysyła mi SMS-y. Wiedział, że odchodzi. Chciał do domu. Wszystko przygotowałem*<sup>170</sup>.

Syn Paweł poinformował ojca o dylemacie, zapytał o decyzję i prosił o jej wyrażenie tak, by nie było wątpliwości: *Tato, pod szpitalem czeka samochód, wnętrze nagrzane. Ale musisz mi pomóc. Daj wyraźny znak, bo lekarze nie chcą ciebie wypuścić. Grożą, że oskarżą mnie o eutanazję. Słyszysz, jak dyskutują na korytarzu. Wyszedł na korytarz i po chwili dało się słyszeć głośnie zawołanie profesora: Do domu! Do domu! Lekarze osłupieli, żona zbladła. Syn owinął ojca w kurtkę, na to koc, obwiązał dla bezpieczeństwa taśmą, wziął go na ręce i jak kiedyś ojciec wyniósł go w beciku ze szpitala, tak on dziś po czterdziestu latach zabrał go ze szpitala na rękach*<sup>171</sup>.

Taką śmierć chciał mieć – bez inwazyjnej medycyny, w domu, wśród swoich. To, co jest możliwe w doświadczeniu

---

<sup>169</sup> W. Fijałkowski (2003). Szkoła rodzenia w programie prokreacji ekologicznej. W: Szkoła rodzenia w programie prokreacji ekologicznej. A. Biela, D. Kornas-Biela (red.), Lublin, Towarzystwo Naukowe KUL, s. 41-59.

<sup>170</sup> W. Nowak (2003). *Starszy pan pedałuje do Prawdy*. Duży Format, Magazyn Gazety Wyborczej, nr 44 (555), 27.10.2003, s. 27.

<sup>171</sup> W. Nowak (2003). *Starszy pan pedałuje do Prawdy*. Duży Format, Magazyn Gazety Wyborczej, nr 44 (555), 27.10.2003, s. 27.

umierania w środowisku rodzinnym, nie jest możliwe w warunkach instytucji szpitala (a Profesor leżał na sześciuosobowej sali ciężko chorych ludzi). Medykalizacja procesu umierania spowodowała zawłaszczenie przez personel medyczny wszystkiego, co związane z tym procesem i samego pacjenta. Philippe Ariès ten zmedykalizowany wzorzec umierania nazwał śmiercią opaczną bądź zdziczałą<sup>172</sup>. Na szczęście Profesor, miłośnik tego, co naturalne, mógł umrzeć bez zabiegów uporczywej terapii, we wspólnocie osób bliskich, w klimacie akceptacji etapu wieńczącego życie, który jest tak samo naturalny jak narodziny i tak jak one – jest częścią życia.

Ksiądz A. Świątczak w homilii pogrzebowej tak opisał dalsze chwile życia Profesora: *Syn Paweł zamierzał zawieźć Ojca jeszcze przed śmiercią do umiłowanej Prawdy, ale to już było niemożliwe. Rodzina zdecydowała zabrać Pana Profesora do domu, gdzie czekała na niego żona Zofia i dzieci. Tylko jak on to zrobić? Jak opowiadali pacjenci z sali szpitalnej, syn ubrał Ojca najpierw od góry, nałożył czapkę, nogi owinął kocem, a potem jak dziecko chwycił na swoje ręce i przeniósł do samochodu. Nie na wózku, nie na noszach. Misterium życia. Przecież kiedyś to ojciec jego, jego siostry, brata, brał na ręce, podrzucał, patrzył jak rosną, a teraz role się zmieniają, syn na rękach wynosi ojca do domu rodzinnego, gdzie pracował, żył, wypoczywał, tworzył, gdzie cieszył się swoją rodziną, by w takich okolicznościach odchodzić do Pana. Jaki Bóg jest dobry*<sup>173</sup>.

Rzeczywiście, w samochodzie, jak opowiadał syn, profesor śpiewał... W domu, wśród najbliższych – był spokojny, pogodny, uśmiechał się, pomimo fizycznego cierpienia. W chwilach

---

<sup>172</sup> Ariès Ph. (1992). *Człowiek i śmierć*. Tłum. E. Bąkowska, Warszawa, PIW, s. 549 i n.

<sup>173</sup> Homilia podczas pogrzebu ks. A. Świątczaka, Łódź, 19.02.2003 r., parafia św. Wojciecha, [http://www.tor.prolife.org.pl/homilia\\_wygloszona\\_podczas\\_pogrzebu.htm](http://www.tor.prolife.org.pl/homilia_wygloszona_podczas_pogrzebu.htm)/ Dostęp: 27.01.2013.

duszości siedział w swoim fotelu. Patrzył na swoje biurko, na małego prenatalnego Jasia, zamkniętego w plastikowym domeczku. Była żona i dzieci. Przez półtora dnia zdążył każdemu, jakby w pigułce, powiedzieć najważniejsze słowa. W krótkim czasie przekazał im wiele. Każdemu jakieś przesłanie. To była łaska chwili dla bliskich. To nie byłoby możliwe w szpitalu. Tu był w przestrzeni intymnej, przestrzeni życia małżeńskiego i rodzinnego. Do końca przytomny i pogodny. W ostatnich godzinach chwilami rozmawiał ze swoimi rodzicami, rodzeństwem, ludźmi, których dobrze znał, a którzy już przeszli na „drugi brzeg”. Doświadczał ich obecności, jakby przyszli po niego, aby towarzyszyć mu w przejściu. Śmierć była więc naturalnym przejściem od bliskich do bliskich, od życia do życia. Umierał jak patriarcha, otoczony rodziną, zanurzony w Bogu. Święty obrazek...

Syn Paweł, relacjonując ostatnie dni Profesora, powiedział, że ojciec (...) *Nauczył mnie również pod koniec życia drugiej prawdy, której siłą rzeczy nie zdołał już zbadać. Ale był taki moment, kiedy było wiadomo, że odchodzi. On wiedział, on był lekarzem, on doskonale wiedział, że przechodzi. Informował mnie nawet, jak to wszystko się odbywa i przyszedł moment, kiedy powiedział 'Paweł chcę do domu'. Tu właśnie występuje podobny problem* „ciąża nie jest chorobą”, „poród nie jest chorobą”, „śmierć też nie jest chorobą”. *Jak odróżnić chorobę od śmierci? No wielkie zadanie współcześnie stawiane jako problem. Tata umierał, i wiedział, miał świadomość tego, że przechodzi, że odchodzi i chciał ten czas wypełnić w sposób właściwy. To znaczy pożegnać się, pozatwierać jeszcze jakieś sprawy, które pozostały do pozatwiania. A przede wszystkim – chciał być w domu. I to pragnienie jego było bardzo silne i udało nam się to zrealizować, mimo opieki bardzo dobrej (takiej szpitalnej), udało nam się szpital opuścić. Spełniło się to jego wielkie marzenie. Rzeczywiście do ostatnich chwil załatwiał wszystko, co jeszcze miał do załatwienia. To było wielkie szczęście. Ostatnie słowo, jakie*

usłyszałem to, że „jestem usatysfakcjonowany tym stanem rzeczy”. Jakie to wielkie szczęście, że udało mi się uczestniczyć, że w warunkach domowych tata mógł spokojnie odchodzić, przechodzić. I twarz mi się uśmiecha, jak o tym myślę (...), czuliśmy, że uczestniczymy w sacrum, bo zbudował to człowiek, którego kochaliśmy, a który nas ukochał. Mnie to bardzo silnie przekazał. Także, tak to wyglądało do końca. Miłość i warunki domowe, rodzina i najbliżsi – to jest środowisko naturalne człowieka<sup>174</sup>.

Powtórne narodziny odbyły się w miejscu najlepszym – we własnym domu. Profesor odszedł do domu „Ojca Dobra” w nocy z piątku na sobotę o godz. 1.40. Parę osób miało w godzinie śmierci Profesora wyraźne znaki, po których były pewne jego odejścia. Zakończył się dla niego piątek cierpienia. W rozpoczęty sobotni dzień przysłała po niego Maryja, by zdjąć go z krzyża, na którym był rozpostarty przez ostatni czas. Śmierć w sobotę, w dzień poświęcony Maryi, była bardzo wymowna. Profesor był przecież w Focolare – w Dziele Maryi – ponad trzydzieści lat. Ona, możemy być pewni, podała mu „adres do Nieba”, powiodła go „ścieżką najprościejszą” do domu Ojca. Do domu rodzinnego zabrał go Syn, do domu niebieskiego Maryja z aniołami, jak śpiewamy w antyfonie w czasie uroczystości pogrzebowych: „Z obłoków jasnych zejdźcie Aniołowie, z rzeszą zbawionych spieszcie na spotkanie. (...) Niech na spotkanie w progach Ojca domu, po ciebie wyjdzie litościwa Matka”. Chrystus na pytanie o drogę do zbawienia, do życia wiecznego odpowiedział: *Ja jestem Drogą, Prawdą i Życiem. Droga Pana*

---

<sup>174</sup> Wypowiedź: Paweł Fijałkowski, Audycja „Dla małżonków i rodziców”, pt. „Prof. Włodzimierz Fijałkowski – sługa i obrońca życia i rodziny”. Radio Maryja, dn. 15.02.2009. <http://www.radiomaryja.pl/audycje.php?id=10874/> Dostęp: 16.01.2013.

*Profesora do Prawdy już się zakończyła. Pozostało i to do końca – Życie*<sup>175</sup>.

Jeden z przyjaciół Włodzimierza Fijałkowskiego z ruchu Focolare napisał w tym dniu krótkie rozważanie, które podkładało mu wtedy serce:

Nie!  
Włodek nie odszedł!  
Włodek nas wyprzedził...  
na swoim rowerku,  
którym zmierzał od lat do Prawdy...  
Już dojechał...  
A tam...  
nie trudno sobie wyobrazić  
Jego entuzjazm  
oraz tych,  
o życie których się upominał:  
tych najmniejszych  
spośród najmniejszych...  
tych uśmiercanych...  
zanim zdążyli się narodzić...  
– Pójdź błogosławiony Ojca mojego...  
co uczyniłeś jednemu z tych braci moich najmniejszych,  
Mnie uczyniłeś...  
Co za radość,  
Włodek,  
co za radość!...  
Przestępujesz z nogi na nogę,  
lekko pochrząkujesz...  
Oczy Twoje płoną...

---

<sup>175</sup> Homilia podczas pogrzebu ks. A. Świątczaka, Łódź, 19.02.2003 r., parafia św. Wojciecha, [http://www.tor.prolife.org.pl/homilia\\_wygloszona\\_podczas\\_pogrzebu.htm/](http://www.tor.prolife.org.pl/homilia_wygloszona_podczas_pogrzebu.htm/) Dostęp: 27.01.2013.

*policzki gorzejją...  
Prowadzi Cię Jezus  
przed Oblicze Dawcy Życia  
jako tego,  
który bronił życia...*

*Dziękuję Bogu,  
że Cię poznałem  
i liczę na to  
że Cię odnajdę  
w tłumie błogosławionych...*

Warszawa, 15.02.2013.

Wiktor Dubaniewicz

### **1.11. Pogrzeb**

Profesor Włodzimierz Fijałkowski, w ostatnim akapicie swojej książki „Moja droga do Prawdy” napisał: *Myszę, że mam prawo uważać się za człowieka szczęśliwego, i takim się czuję*<sup>176</sup>. Odbierając na miesiąc przed śmiercią nagrodę Tygodnika „Źródło” im. Sługi Bożego Jerzego Ciesielskiego, powiedział, że miał piękne życie. Jakże trzeba być dojrzałym duchowo, by życie pełne zmagania, strat, szykan i krzywd uznać za piękne i szczęśliwe. Wszyscy, którzy dotknęli prawdy o procesie umierania Profesora, mogą powiedzieć, iż miał również piękną śmierć. Po takim pięknym życiu i po takiej pięknej śmierci, przyszedł czas na piękny pogrzeb. Był to to rzeczywiście „królewski pogrzeb”.

Pogrzeb śp. Profesora Włodzimierza Fijałkowskiego odbył się w środę 19 lutego 2003 roku w jego kościele parafialnym św. Wojciecha przy ul. Rzgowskiej 242, przy trasie wyjazdu z Łodzi

---

<sup>176</sup> W. Fijałkowski (2002). *Moja droga do Prawdy*. Kraków, Rubikon, s. 195.

na Częstochowę i Katowice. Uroczystości pogrzebowe rozpoczęły się o godz. 14.00 i trwały do godz. 17.00 i zgromadziły około tysiąca osób z całej Polski, w tym delegacje z jego rodzinnego Rypina, z różnych instytucji i organizacji, uczelni i duszpasterstw diecezjalnych. Wtedy można było przekonać się, jak wielu pozostawił po sobie uczniów, jak wielu miał przyjaciół, jak wielu serc dotknął i pozostawił w nich swój ślad. Mszy św. przewodniczył ordynariusz diecezji ks. arcybiskup Władysław Ziółek, koncelebrowali biskupi Adam Lepa, Piotr Libera, Stanisław Stefanek oraz około stu księży diecezjalnych i zakonnych.

Na rozpoczęcie uroczystości pogrzebowych ks. Andrzej Dąbrowski, kanclerz kurii archidiecezji łódzkiej, odczytał telegram od Ojca Świętego Jana Pawła II przesłany z okazji pogrzebu Profesora na ręce Jego Ekscelencji Ks. Arcybiskupa Władysława Ziółka, Ordynariusza Łódzkiego:

*Jednocześnie się w modlitwie z Kościołem w Łodzi, który poleca Bogu duszę świętej pamięci profesora Włodzimierza Fijałkowskiego. Z bólem przyjmuję odejście tego wybitnego profesora i ofiarnego lekarza, odważnego obrońcy życia nienarodzonych, członka Papieskiej Akademii „Pro Vita”, seminaryjnego wykładowcy medycyny pastoralnej. Dziękuję Bogu za wszelkie dobro, jakie stało się udziałem Kościoła dzięki jego długoletniej pracy, a szczególnie za każde uratowane istnienie ludzkie. Wierzę, że Pan obficie wynagrodzi mu to dzieło w swojej chwale. Niech odpoczywa w pokoju!*

Rodzinnie Zmarłego, Przyjaciołom i wszystkim uczestnikom liturgii pogrzebowej przesyłam wyrazy duchowej bliskości i z serca błogosławię: W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego.

Jan Paweł II, Papież

Watykan, 17 lutego 2003 r.

Po odsłuchaniu słów Ojca św. i przyjęciu jego błogosławieństwa, wprowadzenie do mszy św. pogrzebowej pt. „Świadek



wierny i odważny” wygłosił pasterz diecezji łódzkiej – ks. abp Władysław Ziółek. Rozpoczął swoją refleksję słowami: *Każda droga człowieka mieści w sobie nie tylko ruch i przemijanie, ale jest również szansą zatrzymywania pewnych zdarzeń i ich kontemplacji. Bóg zamknął już księgę ziemskiego życia Pana Profesora. Ale przed nami ona jest nadal otwarta – w naszych sercach i w naszej pamięci – abyśmy odczuwając boleśnie jego brak pośród nas, jeszcze wyraźniej uświadomili sobie jego wielkość. Nie podobna bowiem inaczej o nim mówić, jak właśnie w ten sposób: wielki Człowiek, wielki Chrześcijanin, wielki Polak. Niezwykła jest zatem obecna liturgia. Wielkość zmarłego Profesora sprawia, że teraz, gdy zgromadzeni przed Panem otaczamy tę trumnę, potęguje się w nas pewność wypływająca z wiary, że dobre czyny idą za nim przed tron Boży i pogłębia się nasza wdzięczność za wszystkie dobrodziejstwa, którymi obdarzył Bóg swojego sługę i które za jego pośrednictwem przypadły nam w udziale [Obrzędy pogrzebu, nr 63. 66]. To są dary naszych serc, które wraz z modlitwą chcemy złożyć dzisiaj na tym ołtarzu*<sup>177</sup>.

Homilię, która była wzruszającym wspomnieniem o Profesorze, a zwłaszcza o ostatnich dniach życia Profesora, wygłosił ks. prałat dr Andrzej Świątczak, wieloletni rektor Seminarium Duchownego w Łodzi, dyrektor filii Uniwersytetu Stefana Kardynała Wyszyńskiego w Łodzi, teolog moralny i przyjaciel Profesora<sup>178</sup>.

Na zakończenie Mszy św. kilka osób wygłosiło krótkie przemówienia. Pierwszy zabrał głos sekretarz Episkopatu Polski bp Piotr Libera. Już na początku swojej wypowiedzi sięgnął pamięcią do czasu poznania Profesora i krótko scharakteryzował jego duchową postawę: *Ze wzruszeniem spoglądam na trumnę*

---

<sup>177</sup> [http://www.tor.prolife.org.pl/Slowo\\_Arcybiskupa\\_Ziolka.htm/](http://www.tor.prolife.org.pl/Slowo_Arcybiskupa_Ziolka.htm/) Dostęp: 14.01.2013.

<sup>178</sup> [http://www.tor.prolife.org.pl/homilia\\_wygloszona\\_podczas\\_pogrzebu.htm/](http://www.tor.prolife.org.pl/homilia_wygloszona_podczas_pogrzebu.htm/) Dostęp: 14.01.2013.

*kryjącą doczesne szczątki prof. Włodzimierza Fijałkowskiego i myślą sięgam do roku 1976, do mojego pierwszego spotkania z Włodkiem na Górze Świętej Anny. Ponad 25 lat przyjaźni z Włodkiem. Ta przyjaźń była zbudowana na wspólnej miłości do Jezusa ukrzyżowanego i zmartwychwstałego, którą próbowaliśmy razem realizować we wspólnocie dzieła Maryi – ruchu Focolari. (...) Dziękujemy Ci, Włodku, dziękuję Ci za przykład Twojej wierności, pobożności, takiej męskiej, a zarazem bardzo Maryjnej pobożności. Twoja święta podróż, in santo viaggio dobiegło końca. Dotarłeś do Domu Ojca. Nasza święta podróż jeszcze trwa. Dlatego prosimy Cię, byś wstawiał się za nami u Ojca, abyśmy i my tak jak Ty wiernie tę naszą świętą podróż, to nasze ziemskie pielgrzymowanie szczęśliwie kiedyś ukończyli*<sup>179</sup>.

Następnie zabrał głos prof. Adam Biela z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, na którym Profesor Włodzimierz Fijałkowski otrzymał z ramienia Towarzystwa Naukowego nagrodę imienia pierwszego rektora KUL – ks. prof. Idziego Radziszewskiego, gdzie był członkiem Rady Naukowej Instytutu Jana Pawła II oraz wykładał w ramach studiów podyplomowych. Prof. Adam Biela, laudator wspomnianej nagrody, żegnając Profesora jako dobrego człowieka, znakomitego uczonego, wzór życia moralnego o jednolitym obliczu, jednego z największych Polaków naszych czasów, podobnie jak bp P. Libera – prosił Profesora o wstawiennictwo przed tronem Najwyższego za tych wszystkich, których wyprzedził w drodze do Prawdy wiecznej.

Kolejną osobą, żegnającą Profesora była autorka tej książki. Przemawiałam w imieniu społeczności akademickiej KUL, Sekcji Psychologii Prenatalnej Polskiego Towarzystwa Psychologicznego i Stowarzyszenia na Rzecz Naturalnego Rodzenia i Karmienia. Wyrażając wdzięczność Bogu za dar życia prof. Włodzimierza Fijałkowskiego oraz za to wszystko, co stało się w

---

<sup>179</sup> <http://www.tor.prolife.org.pl/nagrania/> Dostęp dn. 15.01.2013.

jego życiu darem dla innych, dziękowałam też Bogu za jego rodzinę, za ich obecność przy Profesorze, która pomogła mu być tak dobrym, twórczym i pięknym człowiekiem. Dołączając się do wszystkich słów uznania dla jego świetlanej postaci, dziękowałam Profesorowi za jego trud włożony w osiągnięcia naukowe i dydaktyczne, w twórczość publikacyjną, popularyzatorską i niezliczone spotkania, *ale przede wszystkim za to, że był dla nas niedościgłym wzorem i autorytetem, za heroizm, prostotę, przezroczystość, za czyste podarowywanie siebie, za świętość radosną, prawdziwą, która nie miała swojej przyczyny, ale miała swoje źródło, źródło niewysychające*<sup>180</sup>. Wspomniałam też o testamencie Profesora, jaki usłyszałam w odpowiedzi na moje pytanie, co dalej robić?, gdy równo tydzień wcześniej byłam przy jego łóżku szpitalnym. Zostało ono uwiecznione jakże wymowną odpowiedzią: *Trwaj, nic, tylko trwaj*<sup>181</sup>.

Sekcję Psychosomatyczną Polskiego Towarzystwa Ginekologicznego reprezentował prof. Tadeusz Laudański z Uniwersytetu Medycznego w Łodzi, którego przed laty Profesor Włodzimierz Fijałkowski skutecznie namawiał do wprowadzenia ojca na salę porodową. W swoim przemówieniu przypomniał on o wkładzie Profesora w działalność Sekcji, o budowaniu cywilizacji życia poprzez postawę służby życiu oraz nauczaniu w duchu ekologizmu, będącego humanizmem naszych czasów. Profesor trafnie odróżniał to, co przygodne od tego co przemijające, dlatego prof. T. Laudański zakończył swoją wypowiedź słowami: *Drogi Włodku, pamiętam, jak mnie nauczałeś, że śmierć nie jest pożegnaniem, a zatem do zobaczenia u Pana*<sup>182</sup>.

W imieniu Katolickiego Stowarzyszenia Lekarzy Polskich przemówił dr Józef Szymczyk. Dziękując Bogu za dar życia Profesora, podkreślił, jak bardzo był on człowiekiem

---

<sup>180</sup> <http://www.prolife.org.pl/nagrania/>Dostęp dn. 15.01.2013.

<sup>181</sup> <http://www.prolife.org.pl/nagrania/>Dostęp dn. 15.01.2013.

<sup>182</sup> <http://www.prolife.org.pl/nagrania/>Dostęp dn. 15.01.2013.

ewangelicznym, wzorem dla innych i wyzwaniem do zastanowienia dla wielu. W chwili budowania czy próby wszczepienia kultury śmierci w środowisko lekarskie zdecydowanie i konsekwentnie mówił: „nie”. Stojąc przy narodzinach życia, był zawsze człowiekiem afirmacji tego życia. I ponosił tego konsekwencje. A jednocześnie na odrzucenie środowiska lekarskiego odpowiedział dziełem swego życia – utworzeniem wzorcowej szkoły rodzenia i poradni naturalnej regulacji poczęć, rozwinięciem tego, co nazywa się ekologią ludzkiej płciowości i prokreacji. Dostrzegł, że to, co stworzone, jest dobre i stąd to propagowanie pięknej miłości. Doktor J. Szymczyk zakończył swoją wypowiedź podobnie jak inni, wyrażając nadzieję co do wstawiennictwa Profesora za nami: *Mamy nadzieję, że tam, w krainie życia, będziesz również patronował i wspierał nasze działania, które są powinnością lekarza*<sup>183</sup>.

Stanisław Grochmal, dr Politechniki Rzeszowskiej, przemawiając z imienia Ruchu Focolari, zaznaczył, iż Profesor był członkiem od samego początku jego pojawienia się w Polsce. Jako osoba dobrze znająca Profesora (był jego „odpowiedzialnym” w gałęzi wolontariuszy Ruchu), dr S. Grochmal przytoczył następujące wspomnienie: *Kochany Włodku, powiedziałeś kiedyś, że było w Twoim życiu kilka zwrotnych momentów, ale pierwszym był chrzest. Wówczas to Chrystus zaprosił Cię do swojej szkoły, w której przez całe życie przygotowywał Cię na tę ostatnią godzinę, na końcowy egzamin, na spotkanie z Panem. A jako dobry i kochający Nauczyciel powiedział Ci i mówi to nam, jakie będą pytania na tym egzaminie: czy gdy byłem głodny, dałeś mi jeść, gdy byłem spragniony, dałeś mi pić, gdy byłem bezbronny poczęty w łonie matki, czy walczyłeś o moje życie? Jesteśmy pewni, że ten egzamin Ty zdałeś celująco, bo przez całe życie wszystko, co czyniłeś, czyniłeś dla Niego. Jego – Jezusa*

---

<sup>183</sup> <http://www.prolife.org.pl/nagrania/>Dostęp dn. 15.01.2013.

– widząc w każdym człowieku, a szczególnie w tym najbiedniejszym, najmniejszym, dopiero co powołanym do życia przez Stwórcę. Gdy sprzymierzone z głosicielami cywilizacji śmierci siły podnosiły rękę na Boże stworzenie poczęte w łonach matek, nie mogłeś inaczej odpowiedzieć, jak tylko „jako człowiek odmawiam”. Jako człowiek, bo dla Ciebie człowieczeństwo jest synonimem życia, jest pięknem Bożej miłości. Dążąc do świętości życia, nie tylko szedłeś pod prąd, ale tworzyłeś własny prąd i w nurcie woli Bożej płynąc, pociągałeś za sobą tysiące osób. Dawałeś świadectwo swoją pokorną postawą, serdeczną dobrocią, prawdziwą miłością, zanosząc Jezusa tam, gdzie Go brakowało, dając Go światu na wzór Maryi. Często powtarzałeś za Słowackim: „lecz moje będzie za grobem zwycięstwo”. Włodku kochany, czyż nasza obecność tutaj nie świadczy o Twoim zwycięstwie już tu i teraz, zwycięstwie dobra nad złem, zwycięstwie życia nad śmiercią, cywilizacji miłości nad cywilizacją śmierci? Dziękujemy za dar Twojego życia, za tę ponad trzydziestopięcioletnią obecność wśród nas we wspólnocie Ruchu Focolari, kiedy byłeś dla nas czystym podarowaniem siebie, ogniem, który nas porwał i zapalał. Przeszedłeś, Włodku, przez życie dobrze czyniąc. Niech Bóg wynagrodzi Ci to, niech do Niego wstawiają się za Ciebie tysiące istnień, które dzięki Tobie się narodziły. Nie żegnamy się z Tobą, my z Ruchu Focolari, ale mówimy Ci – do zobaczenia<sup>184</sup>.

W imieniu Human Life International-Europa głos zabrała dyrektor Ewa Kowalewska: *Drogi Panie Profesorze, kochany Włodzimierzu, dla nas, obrońców życia, jesteś mistrzem i nauczycielem, a także ojcem i przyjacielem, bo kochałeś wszystkich. Ileż dzieci dzięki Tobie żyje, ile matek i ojców tuli je z radością. Nauczyłeś nas dzielić się życiem, cieszyć się nim i je ochraniać. Tobie zawdzięczamy tak wiele szczęścia, tak wiele*

<sup>184</sup> <http://www.prolife.org.pl/nagrania/> Dostęp dn. 15.01.2013.

*radości w naszych rodzinach. Dziękujemy Ci, bardzo Ci dziękujemy. Obiecujemy, że z całych sił niezależnie od trudności, problemów, kłopotów, od trudów, będziemy chronić ludzkie życie od poczęcia aż po naturalną śmierć. I podobnie jak inni wyraziła prośbę skierowaną do Profesora, by wstawiał się za nami, aby nie zabrakło nam sił w tych ciężkich zmaganiach w obronie życia i rodziny<sup>185</sup>.*

Jako ostatni zabrał głos Jerzy Kropiwnicki, prezydent miasta Łodzi. W swoim przemówieniu wspomniął o tym, że Profesor, niestety, doznał w tym mieście wielu krzywd i niesprawiedliwości. Chociaż ogrzewał swoim sercem i rozświetlał życie innych, wpisał swoją profesjonalną obecność w znaczące chwile życia wielu rodzin, został wyróżniony najwyższymi odznaczeniami Stolicy Apostolskiej, to jednak nie doczekał się orderu ze strony Państwa Polskiego. Zapewniał jednak Profesor, że otaczamy jego Osobę miłością, pragniemy, by pozostał z nami *na zawsze ze swoim dobrotliwym słowem i uśmiechem*, a ze strony rady miejskiej zostaną poczynione starania o nadanie jednej z ulic Łodzi imię Profesora.

Podsumowaniem przemówień wygłoszonych w kościele na zakończenie Mszy św. pogrzebowej mogą być słowa Marianna Szczepanowicza<sup>186</sup>, który w swoich wspomnieniach o Profesorze podkreślił, że te dwa słowa: „Trwaj” oraz kilkakrotnie wypowiedziane przez osoby żegnające Zmarłego „Do zobaczenia”, mogą być programowe dla tych, którzy chcą naśladować postawę życiową Włodzimierza Fijałkowskiego: *Te słowa przyjąłem jako szczególne zadanie i jakby testament skierowany do wszystkich obecnych, a szczególnie do mnie. Owo – „trwaj” oznacza, że o życie każdego człowieka należy nieustannie się*

<sup>185</sup> <http://www.prolife.org.pl/nagrania/> Dostęp dn. 15.01.2013.

<sup>186</sup> Świadectwo: Marian Szczepanowicz, wieloletni redaktor Dwumiesięcznika „Naturalne Planowanie Rodziny”. <http://www.prolife.org.pl/#wspomnienia/> Dostęp: 26.02.2013.

trudzić, aby je chronić, ponieważ jest i zawsze będzie, na różny sposób narażone na wielorakie niebezpieczeństwa. Oznacza ono również wezwanie do postawy pełnej miłości i służby wobec życia każdego bliźniego. „Do zobaczenia” – tak rzeczywiście żegnają się przyjaciele, gdy się rozstają na jakiś czas. W tej konkretnej sytuacji słowa te nabrały szczególnego znaczenia, gdyż oznaczają wiarę w zmartwychwstanie i w obcowanie świętych. Jestem głęboko przekonany, że Profesor jest już w niebie i w gronie świętych cieszy się oglądaniem Ojca Niebieskiego. Ponieważ dla każdego z nas w domu Ojca przygotowane jest mieszkanie, to rzeczywiście, owo – „Do zobaczenia” – było tam i pozostanie dla każdego chrześcijanina najlepszą formą pożegnania.

Po Mszy św. za trumną niesioną przez czterech mężczyzn utworzył się długi kondukt żałobny, który przeszedł na cmentarz pod wezwaniem św. Wojciecha przy ul. Kurczaki 81/85. Szarzało. Zachmurzone niebo, wiatr i przenikliwy chłód nastrojał minorowo. Uroczystościom pogrzebowym przewodniczył bp Stanisław Stefanek, przewodniczący Rady ds. Rodziny Konferencji Episkopatu Polski, który poprowadził kondukt na miejsce spoczynku Profesora. Wśród słów wypowiedzianych nad trumną, była również obietnica o zaangażowaniu Rady w szerzenie idei, które pielęgnował prof. Fijałkowski: *Pracownicy Rady oddadzą swoje ręce, by przekazać ludziom jego książki, oddadzą swoje serca, by przekazać dynamikę miłowania, i oddadzą swój umysł, by to, co jest owocem jego chrześcijańskiej i badawczej refleksji, stało się własnością polskich rodzin*<sup>187</sup>. W „Dzienniku Polskim” zostało opublikowane słowo ks. Biskupa związane z uroczystościami pogrzebowymi. Książd Biskup nazwał Zmarłego „Bożym pracownikiem”, który wielki program Ewangelii zrealizował w konkretnych warunkach życia. Był zawsze *przejrzystym i jednoznacznym nie tylko obrońcą, ale*

<sup>187</sup> Ł. Głowacki (2003). *On był świadkiem*. Niedziela, nr 9.

*przede wszystkim prorokiem – tym, który w imieniu Boga głosi słowo Boże, powtarza zwłaszcza dziesięć słów Dekalogu, które doskonale zabezpieczają posługę życiu, nie tylko od strony medycznej*<sup>188</sup>.

Profesor został pochowany w grobie tuż przy ścianie kaplicy cmentarnej, najbliższej jak można Jezusa Eucharystycznego, którego starał się codziennie przyjmować do serca. Wiele osób, pomimo niesprzyjającej aury, długo stało jeszcze przy grobie. Żegnaliśmy Profesora ze smutkiem z powodu jego odejścia, ale też z wdzięczną radością za dar jego życia. Pożegnałam Profesora symbolicznym gestem położenia na jego trumnie drewnianego różańca, poświęconego przez o. Bronisława Mokrzyckiego, SJ<sup>189</sup>. Z tym różańcem na trumnie – zewnętrznym znakiem przynależności do Dzieła Maryi, jako Jej dziecko – spoczywa w grobie. Profesor Włodzimierz Fijałkowski odszedł od nas odznaczony wieloma wyróżnieniami. Najważniejszym jednak wyróżnieniem jest fakt, iż odszedł „do domu Ojca” w opinii świętości.

### Pamiętamy

Profesor Włodzimierz Fijałkowski był piewcą życia, szaleńcem Bożym danym nam na miarę potrzeb i zranień dzisiejszego świata. Całe jego życie było oparte na Ewangelii – na tym Źródle żywym, niewysychającym, które bije też dla nas i z Niego możemy czerpać moc. Jeśli mają ziścić się jego słowa powtarzane za Juliuszem Słowackim: *moje będzie za grobem zwycięstwo*, musimy poczuć się spadkobiercami jego idei, pragnień,

<sup>188</sup> [http://www.tor.prolife.org.pl/Bp\\_Stefanek\\_o\\_prof\\_Fijałkowskim.htm/](http://www.tor.prolife.org.pl/Bp_Stefanek_o_prof_Fijałkowskim.htm/) Dostęp: 27.01.2013.

<sup>189</sup> O. Bronisław Mokrzycki, jezuita, liturgista, rekolekcjonista, kierownik duchowy, założyciel Wspólnoty Sióstr Niepokalanej Matki Wielkiego Zawierzenia.

dążeń, by tym potrzebom współczesnego człowieka zaradzić, by jego zranienia leczyć. Pamięć o Profesorze jest nadal żywa, o czym świadczą liczne przedsięwzięcia, które trudno w sposób wyczerpujący przedstawić, ale warto wskazać na kilka ważnych inicjatyw. Niestety, nie wszystkie zamierzenia udało się przeprowadzić.

Wśród projektów, które zakończyły się niepowodzeniem są m.in. starania o pośmiertne odznaczenie Profesora Orderem Odrodzenia Polski, jak to zapowiadał w dniu pogrzebu 19 lutego 2003 r. w rozmowie z KAI prezydent Łodzi Jerzy Kropiwnicki<sup>190</sup>. Już w kilka dni po pogrzebie Profesora wystąpił on do Prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego o pośmiertne odznaczenie prof. W. Fijałkowskiego Wielkim Krzyżem Orderu „Polonia Restituta”, uzasadniając starania tym, iż niewielu ludzi z taką odwagą jak Profesor broniło swoich przekonań, wolności i prawa do życia i to zarówno w ruchu oporu, jak i w świecie nauki<sup>191</sup>.

Nie powiodły się również starania o pośmiertne przyznanie Profesorowi Orderu Orła Białego. Jeszcze za życia, kilka lat przed śmiercią, w 1998 r. miał on otrzymać to najstarsze i najwyższe odznaczenie państwowe Rzeczypospolitej Polskiej. Ówczesny premier, Jerzy Buzek, przesłał do Prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego wniosek o przyznanie Profesorowi Orderu Orła Białego. Chociaż wniosek był podpisany przez większość posłów, to jednak nie znalazł akceptacji w opinii Prezydenta<sup>192</sup>. Kapituła Orderu nie wyraziła zgody, odmawia-

<sup>190</sup> [http://system.ekai.pl/kair/?screen=depszatekstowo&scr\\_depesza\\_id\\_depeszy=104039/](http://system.ekai.pl/kair/?screen=depszatekstowo&scr_depesza_id_depeszy=104039/) Dostęp: 31.01.2013.

<sup>191</sup> [http://system.ekai.pl/kair/?screen=depszatekstowo&scr\\_depesza\\_id\\_depeszy=104049/](http://system.ekai.pl/kair/?screen=depszatekstowo&scr_depesza_id_depeszy=104049/) Dostęp: 03.02.2013.

<sup>192</sup> Prezydent Kwaśniewski uzasadniając decyzję odmowną, miał powiedzieć, że stoi za nią jednomyślna opinia całej kapituły – J. Mazan, Prof. Włodzimierz Fijałkowski – portret życiem pisany. Płynął pod prąd.

jąc tym samym Profesorowi uznania jego zasług dla kraju jako jednego z najwybitniejszych Polaków, chociaż bezdyskusyjnie był i jest dotychczas najbardziej rozpoznawalną (oprócz Wandy Półtawskiej) postacią polskiej medycyny pozostającej w służbie życiu<sup>193</sup>. Służba w obronie życia, wartości rodziny i ekologii prokreacji nie została doceniona jako ważna dziedzina zaangażowań obywatelskich na rzecz kraju<sup>194</sup>. Wniosek o pośmiertne odznaczenie Profesora Orderem Orła Białego został ponownie wystosowany przez 33 senatorów RP i skierowany do Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego w dniu 12 lutego 2007 r. przez senatora RP Antoniego Szymańskiego. List popierający tę inicjatywę wystosował również dyrektor Centrum Służby Rodzinie w Łodzi ks. Stanisław Kaniewski (do listu dołączono listę z podpisami 135 osób). Już w 3 dni później potwierdzono pisemnie z kancelarii Prezydenta, że inicjatywa Senatora została przekazana Panu Prezydentowi. Pomimo że wniosek podpisało 33 senatorów, i tym razem spotkał się z odmową, tzn. pozostał bez echa<sup>195</sup>. A byłoby to ważne nie tylko na zasadzie

<http://www.glos.com.pl/ARCHIWUM/2003/016-17/05REZ/05REZ.HTM;>  
Dostęp: 30.01.2013.

<sup>193</sup> Dr Wanda Półtawska została odznaczona Orderem Orła Białego przez Prezydenta RP Bronisława Komorowskiego w dn. 11.11.2012 r.

<sup>194</sup> Wspominał o tym ks. abp W. Ziółek w czasie wprowadzenia do mszy św. pogrzebowej. [http://www.tor.prolife.org.pl/Slowo\\_Arcybiskupa\\_Ziolka.htm/](http://www.tor.prolife.org.pl/Slowo_Arcybiskupa_Ziolka.htm/) Dostęp: 29.01.2013.

<sup>195</sup> Lista senatorów, którzy podpisali wniosek: Zbigniew Trybuła, Paweł Michalak, Ewa Tomaszewska, Przemysław Aleksandrowicz, Stanisław Piotrowicz, Rafał Ślusarz, Kazimierz Wiatr, Janusz Gałkowski, Marek Waszkowiak, Mieczysław Maziarz, Elżbieta Rafalska, Antoni Szymański, Czesław Ryszka, Adam Biela, Ryszard Bender, Janusz Kubiak, Sławomir Sadowski, Stanisław Karczewski, Andrzej Jaroch, Zbigniew Rau, Kosma Złotowski, Jadwiga Rudnicka, Tadeusz Lewandowski, Janina Fetlińska, Roman Wierzbiński, Józef Łyczak, Stanisław Kogut, Jacek Sauk, Elżbieta Węclawska-Sauk, Henryk Górski, Władysław Sidorowicz, Mieczysław



sprawiedliwości, gdyż Profesorowi taki Order się należał, ale przede wszystkim byłoby to ważne dla przyszłych pokoleń, by pamięć o nim nie zaginęła, aby mógł być wzorem moralnego i skutecznego działania w służbie najwyższych wartości.

Jeszcze jednego z zamierzeń nie udało się zrealizować, a było nim życzenie wypowiedziane w czasie homilii pogrzebowej przez nieżyjącego już ks. Andrzeja Świątczaka. Wspominając wspólne z Profesorem przejażdżki rowerowe do Prawdy, wyraził pragnienie: *Może kiedyś jeszcze raz przejadę się tą trasą i będę szukał człowieka, który był dla mnie kimś. A może ktoś do mnie dołączy i razem jeszcze raz pochylimy się nad tajemnicą życia*<sup>196</sup>. Ksiądz A. Świątczak wskutek przedwczesnej śmierci nie zdążył ziścić swojego pragnienia, ale przez kilka lat, w ramach obchodów Łódzkich Dni Rodziny, Centrum Służby Rodzinie organizowało Piknik Rodzinny w formie rajdów rowerowych do Prawdy, kończących się ogniskiem w posesji syna Profesora Pawła, który przejął pieczę organizacyjną nad tym piknikiem. Niestety, z racji prowadzonych w Prawdzie prac związanych z budową nowej szosy, kontynuowanie tej inicjatywy stało się niemożliwe.

Pragnienie ks. Andrzeja Świątczaka może być inspiracją dla innych, którzy chcieliby zorganizować, np. „Rajd im. prof. W. Fijałkowskiego”, gromadząc osoby, którym leży na sercu dobro rodziny, ekologia prokreacji oraz obrona życia człowieka na każdym etapie jego rozwoju. Ksiądz Prałat zachęcał też w homilii do uporządkowania i tematycznego opracowania dorobku Profesora. Jego twórczość może stać się merytorycznym źródłem do pisania prac naukowych. Można więc poprzez różne przedsięwzięcia układać małe kamyczki pięknej mozaiki,

---

Augustyn, Jarosław Gowin. <http://www.antoniszymanski.pl/?o=li-sty&n=32/> Dostęp: 31.01.2013.

<sup>196</sup> A. Świątczak, Homilia, Łódź, 19.02.2003. [http://www.tor.prolife.org.pl/homilia\\_wyglaszona\\_podczas\\_pogrzebu.htm/](http://www.tor.prolife.org.pl/homilia_wyglaszona_podczas_pogrzebu.htm/) Dostęp: 27.01.2013.

której na imię „Profesor Włodzimierz Fijałkowski”, w podtytule „pasja życia”. Mozaika ta może być *coraz piękniejsza i będzie głosiła światu, że życie jest najpiękniejszą wartością, że z życiem igrac nie można, że życie jest darem Boga i o życie trzeba walczyć*<sup>197</sup>.

Natomiast wiele podjętych inicjatyw udało się zrealizować, np. zgodnie z wolą Profesora, w czasie pogrzebu zamiast kwiatów składano ofiary na „Fundusz Ochrony Życia”. Takie życzenie, by powstał fundusz było życzeniem profesora skierowanym do syna Pawła, gdy towarzyszył ojcu w szpitalu. Wtedy prosił go, by zrobił wszystko, by każda złotówka szła na obronę życia. Misja prowadzenia Funduszu, który przyjął nazwę „Dar Życia prof. Włodzimierza Fijałkowskiego” została powierzona już po śmierci Profesora polskiej fundacji Human Life International – Europa z siedzibą w Gdańsku<sup>198</sup>. Kapitułą Funduszu stanowią: Paweł Fijałkowski – syn Profesora, Ewa Kowalewska – dyrektor HLI-Europa, Antoni Szymański – wiceprezes Polskiej Federacji Ruchów Obrony Życia. Wszelkie dary na rzecz Funduszu mają być przeznaczone na obronę ludzkiego życia, w tym na pomoc bezpośrednią dla kobiet w ciąży, będących w trudnej sytuacji, na działalność edukacyjno-publikacyjną w obronie ludzkiego życia oraz na pomoc w ratowaniu dzieci porzuconych w krajach byłego ZSRR.

Zgodnie z zapowiedzią złożoną w czasie pogrzebu przez prezydenta miasta Łodzi Jerzego Kropiwnickiego, Uchwałą Rady Miejskiej w Łodzi z dnia 28 maja 2003 r. jednej z projektowanych ulic na Złotnie nadano imię Profesora Włodzimierza Fijałkowskiego. Jest to willowa dzielnica w zachodniej części miasta, w dawnej dzielnicy Polesie. Ulica „Profesora

---

<sup>197</sup> A. Świątczak, Homilia, Łódź, 19.02.2003, kościół św. Wojciecha, [http://www.tor.prolife.org.pl/homilia\\_wyglaszona\\_podczas\\_pogrzebu.htm/](http://www.tor.prolife.org.pl/homilia_wyglaszona_podczas_pogrzebu.htm/) Dostęp: 27.01.2013.

<sup>198</sup> [www.hli.org.pl](http://www.hli.org.pl)

Włodzimierza Fijałkowskiego” odchodzi od ulicy Podchorążych za nieruchomością nr 51 i biegnie w kierunku północnym. Na tablicy informacyjnej przy nazwie ulicy umieszczono ponadto następującą treść: „1917-2003”, „ginekolog – położnik, profesor Akademii Medycznej w Łodzi”.

Już pięć tygodni po śmierci Włodzimierza Fijałkowskiego arcybiskup łódzki, Władysław Ziółek, wydał dekret nadający Szkole Rodzicielstwa powstałej w 1999 r. w Centrum Służby Rodzinie z inicjatywy Profesora – Patrona w Jego Osobie. Dla tejże Szkoły Rodzicielstwa Profesor opracował autorski program: „Scalony program wszechstronnego przygotowania do porodu, karmienia naturalnego, pełnienia ról rodzicielskich – Szkoła Rodzicielstwa” i prowadził w niej przez cztery lata zajęcia<sup>199</sup>. Szkoła Rodzicielstwa im. prof. Fijałkowskiego Centrum Służby Rodzinie w Łodzi działa nadal nieprzerwanie, chociaż wysokość dotacji na jej prowadzenie zmniejsza się, a udział w kursie był zawsze bezpłatny. Osobą odpowiedzialną merytorycznie za zajęcia jest dr Maria Weleno-Tyszko, pediatra z praktyką położniczą (odebrała osobiście 365 porodów), która współpracowała z Profesorem przez wiele lat. Pierwszy poród obserwowała w szpitalu na dyżurze dra Fijałkowskiego i zapamiętała to jako cudowne i tajemnicze wydarzenie. Rokrocznie ze Szkoły Rodzicielstwa korzysta kilkaset osób. Spotkania obejmują 12 spotkań, odbywają się dwa razy w tygodniu przez około półtora miesiąca. Profesor zadbał, aby pierwszy wykład objął tematykę rozwoju dziecka w łonie matki i dialogu rodziców z nim, co było jego prawdziwym „konikiem”. Współpracownicy Profesora starają się realizować pozostawione im przez niego wskazówki, wśród nich tę, by starali się zamienić lęk, który towarzyszy uczestnikom, w przyjaźń z poczętym dzieckiem i troskę o nie. Organizowane co

---

<sup>199</sup> Dekret Arcybiskupa Łódzkiego W. Ziółka w dniu Świętości Życia tj. z dn. 25 marca 2003 r.

roku wiosną Łódzkie Dni Rodziny są okazją do spotkania absolwentów Szkoły Rodzicielstwa i ich pociech, a obecność Księdza Biskupa (obecnie ks. bp Ireneusza Pękalskiego) nadaje tym spotkaniom walor nie tylko towarzyski, ale też duszpasterski<sup>200</sup>.

Każdego roku w dniu śmierci Profesora w Centrum Służby Rodzinie odprawiana jest Msza św. w intencji duszy śp. Włodzimierza Fijałkowskiego. Zwykle głównym celebransem był arcybiskup lub jeden z biskupów. Po Mszy św. odbywa się spotkanie wspomnieniowe, w którym uczestniczą duchowni, siostry zakonne, rodzina Profesora oraz przyjaciele i osoby, którzy wiele mu zawdzięczają. Uczestnicy spotkania udają się również na cmentarz, by pomodlić się przy grobie Profesora.

W dniu 15 lutego 2009 r. w ramach uroczystości rocznicowej zainauguował działalność zespół inicjujący prace nad upamiętnieniem osoby i dzieła śp. Profesora Włodzimierza Fijałkowskiego. Pół roku wcześniej w dniu 12 listopada 2008 r. w Kurii Archidiecezji Łódzkiej, w obecności Jego Ekscelencji ks. bpa Adama Lepy, ukonstytuował się zespół inicjujący prace nad spuścizną śp. Profesora Włodzimierza Fijałkowskiego. W skład zespołu weszli: ks. bp Adam Lepa – Przewodniczący Wydziału Duszpasterstwa Kurii Archidiecezjalnej w Łodzi, ks. prałat Stanisław Kaniewski – Dyrektor Centrum Służby Rodzinie w Łodzi, Paweł Fijałkowski – syn Profesora, Dorota Koronas-Biela – pracownik naukowy w Instytucie Pedagogiki KUL, przedstawicielka Ruchu Focolari, Antoni Szymański – Senator RP VI kadencji, Gdańsk, Marian Szczepanowicz – Fundacja Życie i Płodność – Prezes Zarządu, Kraków. Zespół ten przyjął zadania, z których każdy z członków stara się wywiązać, jak też pewne prace są podejmowane wspólnie.

---

<sup>200</sup> E. Adamczyk (2006). *Szkoła Rodzicielstwa im. prof. Włodzimierza Fijałkowskiego*. Niedziela, 26, s. 22.

Szczególnym rodzajem wyrażenia szacunku i pamięci o osobie Włodzimierza Fijałkowskiego jest nadawanie szkołom rodzenia jego imienia. W ten sposób dana szkoła sygnalizuje swoim uczestnikom, że zajęcia prowadzone są według założeń tego wielkiego obrońcy życia. Takich szkół jest już w Polsce przynajmniej kilka. Już w miesiąc po śmierci Profesora Katolickie Stowarzyszenie Civitas Christiana, Oddział Zachodniopomorskiego w Szczecinie podjęło inicjatywę nadania istniejącej już Szkole Rodzenia z Bogiem w ośrodku Z pomocą rodzinie, imię prof. W. Fijałkowskiego (25.03.2003 r.). Od początku funkcjonowania Szkoły Rodzenia w Stowarzyszeniu Civitas Christiana, położne i lekarze służą pomocą społeczności lokalnej. Obecnie Szkoła Rodzenia im. Prof. Włodzimierza Fijałkowskiego w Szczecinie prowadzi zajęcia w cyklach 7-tygodniowych. Na przestrzeni lat była prowadzona przez różne osoby, aktualnie przez położną Agnieszkę Gołdę. Program zajęć jest zgodny z zaproponowanym przez Profesora Fijałkowskiego. Należy również wspomnieć o Szkole Rodzenia przy Wojewódzkim Szpitalu Specjalistycznym im. M. Madurowicza w Łodzi i szkole rodzenia w Nowym Targu (Watychowicz Beata). Niektóre szkoły rodzenia nie noszą wprawdzie imienia Profesora, ale wyraźnie deklarują, iż ich działaniom przyświecają ideały przez niego propagowane.

Podobną inicjatywą jest nadawanie imienia Włodzimierza Fijałkowskiego poradniom rodzinnym. Przykładem jest Specjalistyczna Poradnia Psychoprofilaktyki i Terapii Rodzin w Lublinie, która z inicjatywy jej dyrektora, Grażyny Soszyńskiej, przy pełnej aprobacie wszystkich terapeutów wyrażonej w tajnym głosowaniu podczas Nadzwyczajnej Rady Pedagogicznej wybrała prof. Włodzimierza Fijałkowskiego na patrona swojej poradni. Sylwetka i życiorys kandydata wraz z uzasadnieniem została przedstawiona przez dyrektora poradni na posiedzeniu Komisji Oświaty Rady Miasta Lublin, uzyskując w głosowaniu pełne poparcie. Następnie wniosek zgodnie z procedurą został

przedłożony Radzie Miasta, która wydała stosowną uchwałę o nadaniu imienia poradni podpisaną przez prezydenta miasta. Uroczystości nadania imienia specjalistycznej poradni były połączone z Mszą św. w kościele pw. Świętego Ducha w Lublinie oraz konferencją naukową nt. „Jak pomagać rodzinie...”, której towarzyszyły jako motto słowa Profesora *Ze zdrowej rodziny czerpiemy światło i życie*. W następnym dniu została odsłonięta tablica pamiątkowa poświęcona prof. W. Fijałkowskiemu (25.11.2003 r. – czyli jeszcze w roku Jego śmierci). Bardzo znaczącym wydaje się fakt, że kilka lat później zupełnie niezależnie Poradnia Psychologiczno-Pedagogiczna nr 4 jednogłośnie wybrała na swego patrona i przyjęła imię Jerzego Ciesielskiego. Obie poradnie tworzą razem Zespół Poradni Nr 2 w Lublinie i obie mają patronów, którzy znali się za życia, razem byli członkami katolickiego Ruchu Focolari, a prof. W. Fijałkowski otrzymał nagrodę Jerzego Ciesielskiego przyznaną przez Fundację „Źródło”.

Dla uczczenia pamięci Profesora corocznie organizowane są uroczystości w różnych miastach Polski, czasem przyjmują one formę okolicznościowych konferencji. Jedną z nich zorganizował Oddział Łódzki Polskiego Związku Katolicko-Społecznego w dniu 4 marca 2006 r. nt. „Od kiedy życie... od kiedy człowiek” z okazji trzeciej rocznicy śmierci Profesora, który był przewodniczącym Oddziału i żarliwym obrońcą ludzkiego życia od poczęcia do naturalnej śmierci. Seminarium ku czci śp. Profesora Włodzimierza Fijałkowskiego odbyło się w sali obrad Rady Miasta Łodzi, pod honorowym patronatem metropolity łódzkiego abp Władysława Ziółka oraz prezydenta Łodzi Jerzego Kropiwnickiego. Spotkanie zaszczyciła swoją obecnością żona Profesora p. Zofia Fijałkowska wraz z rodziną. W ramach seminarium wygłoszono referaty dotyczące biografii profesora (dr Marian Surma), jego osoby jako pracownika naukowego, nauczyciela i kolegi (T. Laudański, M. Tyszko), działań podjętych w ramach obrony życia ludzkiego (ks. S. Skobel), poglądów

odnośnie do zapłodnienia *in vitro* i klonowania człowieka (ks. W. Kamiński), adopcji i rodzicielstwa zastępczego jako alternatywie dla aborcji i sposobie ratowania zagrożonego życia (A. Szolc-Kowalska)<sup>201</sup>.

Towarzystwo Odpowiedzialnego Rodzicielstwa, z którym Profesor był przez wiele lat bardzo silnie związany, zorganizowało konferencję nt. „Zdrowa rodzina – zdrowa Polska w myśli i przesłaniu prof. Włodzimierza Fijałkowskiego”. Odbyła się ona 2 kwietnia 2005 r. w Auli Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Prelegentami, którzy szczególnie skupili się na charakterystyce sylwetki Profesora, byli dr Krzysztof Wojcieszek (nt. Nie ulec rozpaczcy – według prof. Fijałkowskiego) oraz mgr Wojciech Szlagura (nt. Pomaganie kryzysowe a ekologiczne myślenie prof. Fijałkowskiego)<sup>202</sup>. Jak wspomina Kazimierz Trojan – Prezes Zarządu Głównego TOR – atmosfery tej konferencji oraz siły przekazu treści dotyczących przesłania życia Włodzimierza Fijałkowskiego nie da się zapomnieć, ponieważ odbywała się w czasie, kiedy w Watykanie umierał Jan Paweł II.

Warto również w tym kontekście wspomnieć o spotkaniach i konferencjach zorganizowanych przez Human Life International-Europa<sup>203</sup>. Jedno z takich spotkań zorganizowanych przez HLI i Katolickie Stowarzyszenie Lekarzy Polskich Oddział w Gdańsku przy współpracy z Komisją Zdrowia, Polityki Społecznej i Rodziny Sejmiku Województwa Pomorskiego odbyło się już w rok po śmierci Profesora 16 lutego 2004 r. w Ratuszu Staromiejskim w Gdańsku. Program uroczystego spotkania

---

<sup>201</sup> R. Walczak (2006). *Od kiedy życie... Od kiedy człowiek*. Niedziela, Edycja Łódzka, nr. 13.

<sup>202</sup> [http://www.tor.org.pl/tor\\_str4\\_kronika1.htm/](http://www.tor.org.pl/tor_str4_kronika1.htm/) Dostęp:03.02.2013. oraz Konferencja „Zdrowa rodzina – zdrowa Polska”. *Prawda o wartości życia*. Gość Niedzielny, 24.04.2005, nr 17 (689), s. 3.

<sup>203</sup> <http://www.prolife.org.pl/#spotkania/> Dostęp: 20.22.2012.

pt. „Po stronie życia” obejmował wspomnienie biograficzne o Profesorze, które przedstawił dr Jerzy Umiasowski, natomiast o Funduszu „Dar Życia Prof. Włodzimierza Fijałkowskiego” mówiła Ewa Kowalewska. Został również zaprezentowany fragment filmu z ostatniego spotkania Profesora w Gdańsku. Była też możliwość zakupienia jego książek oraz filmu biograficznego „Moja droga do Prawdy”.

Kolejną inicjatywą podjętą przez HLI była organizacja Ogólnopolskiej Konferencji Naukowej nt. „Miłość – Życie – Rodzina. Moja droga do Prawdy” dedykowanej śp. prof. Włodzimierzowi Fijałkowskiemu w piątą rocznicę Jego śmierci oraz w 50. rocznicę założenia szkół rodzenia. Poprzedziła ją uroczysta Msza św. w katedrze oliwskiej oraz koncert organowy w dniu 11 kwietnia 2008 r. Konferencja odbyła się 12 kwietnia 2008 r. w Sali Posiedzeń Senatu Uniwersytetu Gdańskiego i zgromadziła duże grono słuchaczy. Wśród wielu prelegentów<sup>204</sup> była również córka Profesora, Małgorzata Fijałkowska-Winkowska, która dała piękne świadectwo o Ojcu.

W tym samym roku z okazji złotego jubileuszu szkół rodzenia w Polsce w ramach XV Łódzkich Dni Rodziny w siedzibie Rady Miejskiej została zorganizowana Konferencja nt. „Profesor Włodzimierz Fijałkowski i jego dzieło” (16-17 maja 2008). Oprócz naukowych prezentacji związanych z szeroko rozumianą problematyką szkół rodzenia<sup>205</sup>, przedstawiono syl-

---

<sup>204</sup> Prelegentami m.in. byli: Irena Chołuj, Dariusz Cupiał, Małgorzata Fijałkowska-Winkowska, Szymon Grzelak, Ewa Kowalewska, Dorota Koronas-Biela, Franciszek Makurat, Galina Maslennikowa, Piotr Mielcarek, Jan Pospieszalski, Henryk Skorowski, Antoni Szymański, Waldemar Tomaszewski, Magdalena Zydek.

<sup>205</sup> Prelegentami byli m.in. Bogdan Chazan, Bożena Cieślak-Osiek, Tomasz Grzegorzewski, Dariusz Kłeczek, Halina Michalczyk, Ewa Nitecka, Elżbieta Nowacka, Ewa Nowina-Sroczyńska, Andrzej Piotrowski, Jacek Rudnicki.

wetkę Profesora, a jego syn Paweł, dał obszerne świadectwo o ojcu. Podkreślił, że dla Profesora zawsze bardzo ważny był drugi człowiek, a szczególnie ten mały, bezbronny, w łonie matki, dlatego całe życie poświęcił gorliwej obronie życia poczętego i prokreacji ekologicznej. Dla niego przyroda i człowiek stanowiły nierozłączną całość. Przez swoją pracę ukazywał atrakcyjność i piękno natury, a w obrębie seksualności – rolę serca i rozumu. Gośćmi honorowymi Krajowego Zlotu Szkół Rodzenia była cała rodzina państwa Fijałkowskich wraz z jej najmłodszym członkiem – Maksymilianem, prawnukiem Profesora<sup>206</sup>.

Jeszcze jednym wyrazem pamięci o Włodzimierzu Fijałkowskim była uroczystość zorganizowana w czerwcu 2007 r. z okazji 90. rocznicy jego urodzin przez Oddział Katolickiego Stowarzyszenia Civitas Christiana w jego rodzinnym mieście Rypinie. Uczestniczyli w niej m.in. żona Profesora Zofia oraz syn Paweł z żoną. Odprawiono Mszę św. i odsłonięto tablicę pamiątkową poświęconą Profesorowi, wmurowaną w kruchcie kościoła Świętej Trójcy, który był w dzieciństwie jego kościołem parafialnym. Obok tablicy umieszczono stojącą rzeźbę Matki Bożej pt. „Macierzyństwo”, która została wykonana przez miejscowego twórcę ludowego Zbigniewa Grodzickiego.

Po śmierci Profesora wiele środowisk na różne sposoby upamiętnia jego Osobę. Przykładem może być ufundowanie przez mieszkańców parafii św. Józefa i parafii Wniebowzięcia NMP w Puszczykowie k. Poznania pomnika przedstawiającego sylwetkę Profesora pochylonego nad siedzącą matką, karmiącą maleństwo, a do jego nóg przytula się drugie dziecko. Pod tym wymownym pomnikiem wykonanym przez Marcina Sobczaka przy współpracy Adama Piaska widnieje napis: „Matko Życia módl się za nami. Pamięci dzieci nienarodzonych – w hołdzie

---

<sup>206</sup> P. Drzewiecki (2008). *Krajowy Zlot Szkół Rodzenia*. Niedziela Ogólnopolska, nr 24, s. 29.

ich niestrudzonemu obrońcy prof. Włodzimierzowi Fijałkowskiemu”. Przychodzący pod pomnik obrońcy życia modlą się w intencji dzieci poczętych, zapalają znicze i stawiają kwiaty<sup>207</sup>.

Wyrazem wdzięczności dla Profesora było również wydanie dwóch książek jego autorstwa, które zostały przygotowane do ponownego druku przez jego przyjaciół: „Ku afirmacji życia”<sup>208</sup> oraz „Rodzi się człowiek”<sup>209</sup>. Ponadto ukazało się drukiem kilka opracowań naukowych dotyczących różnych aspektów jego działalności, jak też realizowane są prace dyplomowe na różnych uczelniach, w tym na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim Jana Pawła II zostało obronionych dotychczas osiem prac magisterskich i jedna licencjacka, które podejmowały zagadnienia wizji płciowości, odpowiedzialnego rodzicielstwa, wychowania prorodzinnego, naturalnego planowania rodziny oraz obrony życia poczętego w ujęciu Włodzimierza Fijałkowskiego. Na Wydziale Teologicznym przygotowawana jest praca doktorska będąca studium teologicznomoralnym koncepcji profesora dotyczącej prokreacji ekologicznej<sup>210</sup>. Z okazji rocznic związanych z jego Osobą publikowane są artykuły w prasie oraz emitowane audycje radiowe (przez radiostacje lokalne oraz Ogólnopolskie Radio Maryja<sup>211</sup>).

---

<sup>207</sup> *Głos dla Życia*, 2005, nr 3, maj-czerwiec, s. 9 (foto: Maksymilian Wosicki).

<sup>208</sup> W. Fijałkowski (2003). *Ku afirmacji życia*. Lublin, Wydawnictwo Gaudium.

<sup>209</sup> W. Fijałkowski (2006). *Rodzi się człowiek*. Włocławek, Wydawnictwo Duszpasterstwa Rolników, Włocławskie Wydawnictwo Diecezjalne.

<sup>210</sup> Zobacz: Bibliografia

<sup>211</sup> W Radio Maryja W. Fijałkowskiemu zostało poświęconych 4 obszernie audycje: *Profesor W. Fijałkowski* (15.02.2004 r), *Święci lekarze w służbie życiu* (12.06.2003), *Prof. Włodzimierz Fijałkowski – służa i obrońca życia i rodziny* (15.02.2009) i *Profesor Włodzimierz Fijałkowski i jego dzieło* (15.02.2010). Na przestrzeni lat po śmierci Profesora w kilku innych audycjach w RM poruszano obszerniej jego wkład w obronę życia w



W swojej pracy naukowej starałam się upamiętnić życie i dzieło Profesora Włodzimierza Fijałkowskiego. Wyrazem tego było m.in. podziękowanie złożone przeze mnie jego Osobie w przedmowie do książki *Pedagogika prenatalna. Nowy obszar nauk o wychowaniu*<sup>212</sup>. Nie mogąc wymienić wszystkich tych, których spotkałam na drodze poszukiwań naukowo-badawczych, a którym wiele zawdzięczam, gdyż inspirowali mnie do rozwoju osobistego i zawodowego, wymieniłam z nazwiska jedynie właśnie Pana prof. dr hab. med. Włodzimierza Fijałkowskiego jako Mistrza w sztuce życia i Przyjaciela. Z prac naukowych, które dotyczyły życia i twórczości Profesora można wymienić:

Pamięć o prof. Włodzimierzu Fijałkowskim wyrażamy na różne sposoby, np. senator Czesław Ryszka na 27. posiedzeniu Senatu w dniu 18 lutego 2009 r. z okazji szóstej rocznicy śmierci Profesora przedłożył „Oświadczenie” skierowane do marszałka Senatu Rzeczypospolitej Polskiej Bogdana Borusewicza. Przedstawił w nim zasługi Profesora w rozwoju ekologii prokreacji, jego odwagę w obronie życia, pionierski wkład w rozwój psychoprofilaktyki porodowej w postaci szkół rodzenia, z których skorzystało ok. 40 tys. matek i ojców. Oświadczenie to zostało opublikowane w stenogramie z posiedzenia Senatu, co oznacza, iż ma ono rangę dokumentu historycznego oraz politycznego.

Dziesiąta rocznica śmierci prof. Włodzimierza Fijałkowskiego, stała się okazją dla Polskiej Federacji Ruchów Obrony Życia, by poświęcić jego Osobie kolejne wydanie Kalendarza 2013 „Kocham Życie”. Twórcy kalendarza: Aleksandra

---

Polsce oraz w kształtowanie się nowego, bardziej ekologicznego podejścia do prokreacji. Następna audycja w Radio Maryja oraz Telewizji Trwam jest planowana na 12 marca 2013.r.

<sup>212</sup> D. Kornas-Biela, *Pedagogika prenatalna. Nowy obszar nauk o wychowaniu*. Lublin, 2009, Wydawnictwo KUL, s. 18.

Gil i Dariusz Hybel zamieścili w wydaniu na ten rok, m.in. „Słowniczek prolife”, w którym prof. Włodzimierz Fijałkowski demaskował mity i przekłamania propagowane przez przedstawicieli cywilizacji śmierci oraz zestawienie dat dotyczących najważniejszych wydarzeń związanych z obroną życia i rodziny.

Z okazji 10. rocznicy śmierci Profesora planowanych było kilka uroczystości, m.in. tradycyjne spotkanie połączone z Mszą św. w Centrum Służby Rodzinie w Łodzi (15.02.2013, liturgii w kaplicy Domu Samotnej Matki przewodniczył ks. bp Adam Lapa). Na kilkunastu stronach internetowych, zwłaszcza związanych z ruchem pro-life, pojawiła się notatka o rocznicy wraz z biogramem Profesora. Szczególnie interesująca była pamięć uczniów i grona nauczycielskiego liceum, którego absolwentem był Profesor (klasyczne liceum św. Stanisława Kostki w Płocku) – obecnie Katolickie Liceum Ogólnokształcące w Sikorzu im. św. Stanisława Kostki, którzy w swojej kronice tygodnia zamieścili obszerny biogram Profesora Fijałkowskiego<sup>213</sup>. W kilku czasopismach ukazały się okolicznościowe artykuły<sup>214</sup>. Fundacja Pro – Prawo do Życia zorganizowała 21 lutego 2013 r. kolejne spotkanie modlitewne przed Szpitalem Dzieciątka Jezus w Warszawie, w obronie tych, którzy sami bronić się nie mogą, zwłaszcza dzieci zdiagnozowanych prenatalnie jako obciążone wadami lub chorobami wrodzonymi. Modlitwą ogarniano zarówno dzieci, ich rodziców, personel medyczny zaangażowany w procedurę aborcji oraz tych, którzy nie udzieli tym rodzicom wsparcia w tak trudnej dla nich sytuacji.

---

<sup>213</sup> [http://www.liceumkostka.pl/pliki/wydarzenie\\_tygodnia/1\\_2.pdf](http://www.liceumkostka.pl/pliki/wydarzenie_tygodnia/1_2.pdf)  
Dostęp: 26.02.2013.

<sup>214</sup> Np. Ł. Głowacki (2010). *10. rocznica śmierci prof. Włodzimierza Fijałkowskiego*. Niedziela Łódzka, nr 10 (3990).

Pamiętano też o rocznicy śmierci Profesora – wielkiego obrońcy życia dzieci poczętych<sup>215</sup>.

Na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim Jana Pawła II odbyło się z tej okazji Pierwsze Seminarium Naukowe Katedry Pedagogiki Rodziny KUL nt. „Psychopedagogiczne problemy »wczesnego rodzicielstwa«” (22.02.2013 r.), które to pojęcie zostało wprowadzone przez prof. W. Fijałkowskiego jako określenie prenatalnego okresu życia człowieka. Termin „wczesne rodzicielstwo” wyraża personalistyczną wizję życia dziecka w łonie matki – jest dziecko a nie bezosobowy płód, są jego rodzice a nie rodzice spodziewający się dziecka, już czują się rodzicami, nawiązują z nim kontakt, rozwijają więź i podejmują role rodzicielskie, troszcząc się o niego zwłaszcza wtedy, gdy zostaje zdiagnozowane jako ciężko upośledzone. W ramach Seminarium omawiano różne aspekty związane z okresem wczesnego rodzicielstwa, nawiązując przy tym do dorobku publikacyjnego Włodzimierza Fijałkowskiego. Ponadto, 21 marca 2013 r. odbędzie się na KUL Ogólnopolskie Sympozjum Naukowe organizowane przez Katedrę Pedagogiki Rodziny oraz Katedrę Historii Teologii Moralnej KUL nt. „Ekologia rodziny w ujęciu prof. Włodzimierza Fijałkowskiego: Część I. Ekologia prokreacji i Część II. Prof. W. Fijałkowski – świadek wiary”<sup>216</sup>.

---

<sup>215</sup> <http://stopaborcji.pl/index.php/503-w-obronie-tych-ktorzy-sami-nie-moga-sie-bronic/Dostep:26.02.2013>.

<sup>216</sup> [www.kul.pl/pr](http://www.kul.pl/pr)

## 2. Charakterystyka „psychoduchowa”

### 2.1. Doświadczenie wojny

Mówiąc o doświadczeniach wojny, trzeba jasno zdać sobie sprawę, że pobyt w obozie koncentracyjnym jest silnym stresem urazowym i ma długotrwałe konsekwencje psychiczne. Wielu byłych więźniów do końca życia cierpiało na zaburzenia psychiczne, nie byli zdolni do pracy, do założenia rodziny, doświadczali niepowodzeń życiowych, gdyż nie potrafili funkcjonować w normalnych warunkach, a czasem wręcz byli skazani na całkowitą opiekę ze strony innych. Włodzimierz Fijałkowski, chcąc jak najszybciej zapomnieć o koszmarze wojny, zerwał wszystkie kontakty z byłymi współwięźniami. Jednak obozowe wspomnienia prześladowały go nadal.

Nie był wolny od piętna więźnia obozu koncentracyjnego<sup>1</sup>. Sam o tym tak mówił: *Co najmniej przez 15 lat po wyjściu z lagru męczyły mnie co noc koszmarne sny<sup>2</sup>. W innym miejscu: Przez 15 lat każdej nocy wracałem w snach do Oświęcimia. Każde jakieś przejście, jakaś trudna sytuacja życiowa mnie z powrotem umieszczała w Oświęcimiu<sup>3</sup>. Co znaczą te słowa? Jak czuje się człowiek, gdy każdą noc spędza jako więzień w obozie koncentracyjnym? Jak przeżywa dzień, kiedy boi się każdej nadchodzącej nocy? Jak reaguje, gdy każda trudność wywołuje*

---

<sup>1</sup> Zob. też: W. Półtawska (2009). *I boję się snów*. Częstochowa, Edycja św. Pawła; L. Dyczewski, *Obrońca godności i praw człowieka*. Częstochowa, Kuria Metropolitalna w Częstochowie, Tygodnik Katolicki „Niedziela”.

<sup>2</sup> J. Grzegorzczak, P. Kozacki (1996). *Odmawiam, bo jestem człowiekiem*. W Drodze, nr 4. s. 7.

<sup>3</sup> W. Fijałkowski, wypowiedź w filmie „Moja droga do Prawdy”.

w nim dramatyczny lęk przed zagładą? Jak żyje człowiek, który wie, że jest już wolny, a jednak ciągle uwięziony w śmiercionośnych wspomnieniach? Zapewne trudno takiemu człowiekowi i trudno z nim jego najbliższym. Nie wiemy, jak Włodzimierz Fijałkowski radził sobie przez pierwsze lata po wojnie z przytłaczającym niepokojem, napięciem, lękami, przejawami doznanej traumy. Wiedzą najbliżsi. Przyszło jednak odrodzenie, przede wszystkim duchowe, a w konsekwencji również uleczenie ran psychicznych – pamięci, uczuć, nastawienia do siebie i innych ludzi.

Po 15 latach przestał mu się śnić Auschwitz. Ale silny uraz do Niemców pozostał. Tak o tym mówił: *Miałem za sobą te dwa lata pobytu w Auschwitzu – nie mówię Oświęcim, bo Oświęcim to jest miasto polskie – to był Auschwitz – twór, który przez pewien czas egzystował. I... uraz głęboki do Niemców, do języka nawet – a uczyłem się go w szkole średniej<sup>4</sup>. W filmie „Moja droga do Prawdy” powiedział krótko: Miałem uraz do Niemców. Język niemiecki wywoływał u mnie drgawki. W rozmowach i wywiadach wspominał o tym, że trudno mu było poradzić sobie z negatywnymi uczuciami, jakie pojawiały się na język niemiecki, widok Niemca, na wszystko, co kojarzyło się z wojną.*

Jak silny był uraz, świadczy pewne wydarzenie. Było to pod koniec lat sześćdziesiątych. Włodzimierz spędzał kilka dni urlopu ze swoimi córkami w Tatrach. Pewnego wieczoru do jadalni schroniska weszła grupa Niemców, głośno rozmawiając i się śmiejąc. Tego było za wiele. Gorycz doświadczeń wojennych spowodowała niekontrolowany wybuch wściekłości. Dосkoczył do jednego z nich i kategorycznie zażądał, aby się uciszeli (*powiedziałem, żeby się zamknęli*), gdyż nie może znieść ich języka: *mam dość waszego języka po Auschwitz. Oni struchleli. To było inne pokolenie. Ale zrozumieli. Przeprosili.*

<sup>4</sup> W. Fijałkowski, wypowiedź w czasie Mariapoli, Repty Śląskie, 2002, nagranie, film.

Osiągnął swoje, ale źle się z tym czuł, rozumiał bowiem, że oni są niewinni i nie wolno mu ich obrażać. A poza tym trudno całe życie czuć nienawiść do jakiegoś narodu, do niczemu niewinnych ludzi. Nie potrafił jednak tego sam przezwyciężyć<sup>5</sup>.

Takim przełomem było poznanie Ruchu Focolari. Sam o tym tak opowiadał: *Przełom nastąpił w roku 1969, kiedy zetknąłem się z Ruchem Focolari. Były to moje powtórne narodziny. Powtórne, gdyż nie chodziło tylko o spotkanie ludzi głęboko wierzących, ale również o to, że ci ludzie byli Niemcami. Przyjechali dużą grupą do Zakopanego, gdzie odbyło się pierwsze Mariapoli. Ideał Focolari przyjął się wcześniej w NRD niż w Polsce. Jakkolwiek ruch narodził się w Trydencie, we Włoszech, Niemcom dane było przybliżyć nam ich doświadczenia, ich przygodę budowania jedności z Jezusem<sup>6</sup>. Jednak przyjęcie przesłania o jedności i miłości wzajemnej w języku, który dotychczas rozbrzmiewał w uszach jako język nienawiści, przemocy i zbrodni było bardzo trudne<sup>7</sup>. W innym miejscu Fijałkowski kontynuował opis tych znaczących wydarzeń: *W miarę, jak dzielili się swoimi doświadczeniami, działo się coś we mnie nieprawdopodobnego, zupełnie coś... nie mogłem nawet kontrolować w pełni swoich zachowań, swojego rezonansu. Łzy mi ciekły po twarzy i te mundury im znikaly, z tych pięknie wyglądających focolarińców mężczyźni esesmańskie mundury im znikaly, wyłaniali się piękni ludzie. No i to jest właśnie to, to jakby cudowne zrzucenie tego urazu głębokiego, który przecież drzążył mnie<sup>8</sup>.**

<sup>5</sup> P. Forst (1997). *Okazali się dla mnie braćmi i siostrami*. Tłum. A. Cehak. Nowe Miasto, nr. 1, s. 20; J. Grzegorzczak, P. Kozacki (1996). *Odmiawiam, bo jestem człowiekiem*. W drodze, nr 4, s. 7.

<sup>6</sup> Słowa z filmu reż. Bożeny Garus-Hockuby „Moja droga do Prawdy”.

<sup>7</sup> R. Saltini (2003). *Mając w sercu ludzkość*. Nowe Miasto, s. 30.

<sup>8</sup> W. Fijałkowski, wypowiedź w czasie Mariapoli, Repty Śląskie, 2002, nagranie, film.

Nie był to jednak łatwy proces. Opowiadał o tym tak: *Nie obyło się bez łez, gdy wspomnienia powróciły z niezwykłą mocą. Pośród przybyszów z NRD był też młody mężczyzna, który z wyglądu doskonale pasowałby do munduru SS. Ale musiałby najpierw zmienić duszę, gdyż zarówno on, jak i wszyscy pozostali, od pierwszej chwili okazali się dla mnie braćmi i siostrami*<sup>9</sup>. To Mariapoli stało się dla niego przełomowym przeżyciem. W czasie rekolekcji uczestnicy dzielili się swoimi doświadczeniami, a w nich Włodzimierz coraz bardziej odnajdywał siebie, nie jako byłego więźnia obozu koncentracyjnego, ale jako Włodka – dziecko Boże. O jednym z takich doświadczeń mówiła młoda niemiecka pielęgniarka – o poszukiwaniu drogocennej perły, dla której warto by było pozostawić wszystko inne, a którą znalazła w Bogu. Włodzimierz wtedy dokonał odkrycia dla siebie – znalazł perłę swego życia: *Skoro dzięki niej znalazłem perłę mojego życia. Czy mogłem jeszcze mieć coś przeciwko niej?*<sup>10</sup>

Wydarzenia następnego miesiąca wystawiły tę świeżą przemianę w postawie do Niemców na próbę, gdyż Włodzimierz Fijałkowski został poproszony przez władze polskie i niemieckie, by wziął udział w procesie w Ulm przeciwko wyjątkowo okrutnemu zbrodniarzowi, który był w obozie strażnikiem. Wiedział, że nie może milczeć, że prawda musi być ujawniona. Ale co było bardzo istotnego i co bardzo sobie cenił: *Nie czułem już jednak nienawiści ani do tego człowieka, ani tym bardziej do Niemców jako narodu*<sup>11</sup>. To była ważna przemiana nie tylko duchowa, ale też istotna dla psychologicznego funkcjonowania, gdyż wiadomo, że nienawiść jest niszczącym uczuciem

---

<sup>9</sup> P. Forst (1997). *Okazali się dla mnie braćmi i siostrami*. Tłum. A. Cehak. Nowe Miasto, nr. 1, s. 21.

<sup>10</sup> P. Forst (1997). *Okazali się dla mnie braćmi i siostrami*. Tłum. A. Cehak. Nowe Miasto, nr. 1, s. 21.

<sup>11</sup> P. Forst (1997). *Okazali się dla mnie braćmi i siostrami*. Tłum. A. Cehak. Nowe Miasto, nr. 1, s. 21.

dla tego, który ją odczuwa i ma rozległe konsekwencje w życiu człowieka, wpływając na jego postawy, cele i dążenia, decyzje i zachowania. Może całkowicie zniszczyć człowieka i fizycznie, i psychicznie, niszcząco też działa na jego otoczenie.

W czasie tego pobytu w Ulm, znając z literatury fachowej nazwisko profesora Knorra, jako wybitnego położnika, poszedł w przeddzień procesu do jego kliniki, przedstawił się i zapytał o możliwość zwiedzenia. Został przyjęty niezwykle życzliwie, Profesor nie tylko oprowadził go po klinice, ale opowiedział również o swoich niepowodzeniach w diagnozie i leczeniu, celem przestrogi, by nie robił takich pomyłek, a nawet został zaproszony do domu adiunkta szpitala, który miał trójkę dzieci. I tam doszło do kolejnego głębokiego przeżycia: *Tkwiły we mnie jeszcze resztki jakiegoś osadu okupacyjnego, ale w momencie kiedy najmłodszy synek gospodarza usiadł spontanicznie na moich kolanach i nazwał mnie wujkiem, zostałem oczyszczony. Wzruszyłem się wtedy i pomyślałem, że cała ludzkość jest wielką rodziną, że trzeba budować jedność i nic, co kojarzy się z koszmarem przeszłości, nie może trwać wiecznie. Wróciłem uradowany tą podróżą, a najważniejsze, że miałem sprawdzian, iż jestem wolny od nienawiści do narodu niemieckiego. Zrozumiałem do końca, że nienawiść jest chorobą w sferze moralnej*<sup>12</sup>.

W rok później po pierwszych rekolekcjach w Zakopanem, Włodzimierz Fijałkowski pojechał do Lipska i odwiedził rodzinę Alfreda i Sigried Mayerhoferów, znanych miejscowych lekarzy, którzy mieli czwórkę dzieci. W czasie wspólnego biesiadowania przy stole najmłodszy z nich, Krzysztof, zauważył na przedramieniu Włodzimierza coś, co go zainteresowało i zapytał mamę o to, co to jest. Wy tłumaczyła mu, czym był numer obozu koncentracyjnego i jakim jest niezmywalnym i widocznym do dziś znakiem przeogromnego cierpienia przeżytego w obozie. Krzysio

---

<sup>12</sup> J. Grzegorzcyk, P. Kozacki (1996). *Odmawiam, bo jestem człowiekiem*. W Drodze, nr 4, s. 8.

wstał z krzesła, podszedł do Włodzimierza i ucałował ten numer. O tym przeżyciu Profesor opowiadał rzadko. Było ono bardzo mocne, głębokie i wzruszające, przeżyte w rodzinie, która starała się żyć Ideałem jedności, miłości wzajemnej z Jezusem pośrodku. To był kolejny balsam wylany na jego zranioną duszę, która wymagała procesu leczenia<sup>13</sup>.

Włodzimierz Fijałkowski rzadko mówił o tym procesie przemiany swojej postawy wobec Niemców, ale zależnie od rozmówcy podejmował różne uzupełniające się wątki. Ilustruje to świadectwo Ewy Kowalewskiej: *Udało mi się namówić Pana Profesora Fijałkowskiego na wyprawę do Moskwy. Były to dwie duże konferencje. Jedna w Kościele katolickim, druga zorganizowana przez ruch prawosławny. Wiedziałam, że postać Pana Profesora jest znana na Wschodzie dzięki jego książkom tłumaczonym na język rosyjski. Wiele osób było bardzo zainteresowanych spotkaniem go i wysłuchaniem jego wykładu. Jako więzień Oświęcimia był dla nich wyjątkowo ważnym świadkiem. Wiedziałam więc, że będą go pytać o ten najtrudniejszy okres w życiu. Już w samolocie zapytałam, czy takie pytania sprawiają mu dużą przykrość. Czy może powinienam postarać się, aby go przed nimi uchronić. Odpowiedział mi, jak zawsze z życzliwym uśmiechem: „Kiedyś, już wiele lat temu rzeczywiście nie byłem w stanie rozmawiać na ten temat. A zwłaszcza kulilem się cały wewnątrz, gdy słyszałem język niemiecki. Wówczas wszystko wracało. Nie byłem w stanie wybaczyć i zamknąć tego okresu w moim życiu. To było zbyt trudne. Ale dzisiaj już nie mam tego problemu. Mogą pytać, o co tylko chcą. Widzisz, w latach sześćdziesiątych dyrektor mojego szpitala wysłał mnie na delegację do Rostoku. To wówczas było NRD i mieliśmy budować przyjacielskie stosunki. Było to wyróżnienie, nie mogłem odmówić. Bardzo serdecznie nas gościli. Zwiedziłem szpital, pokazano mi*

---

<sup>13</sup> R. Saltini (2003). *Mając w sercu ludzkość*. Nowe Miasto, s. 30-33, cyt. s. 30.

*różne nowości techniczne i medyczne, a wieczorem dyrektor tamtejszego szpitala zaprosił mnie do siebie do domu. Byłem gościem, a niemieccy gospodarze byli bardzo mili i gościnni. Wówczas przyszedł wnuczek tego lekarza. Mały chłopczyk w wieku ok. 2 lat. Wdrapał mi się na kolana i z pełną ufnością zaczął coś do mnie mówić. Oczywiście po niemiecku. A u mnie nastąpiła ta sama reakcja, co zawsze, wszystko się we mnie wzburzyło. Ale zdołałem zauważyć, że moja reakcja jest nieadekwatna do sytuacji. To było niewinne dziecko, urodzone po wojnie, które ufnie mówiło do mnie w swoim języku. I wówczas stwierdziłem, że ten mały zachowuje się całkowicie normalnie. To moja reakcja była nienormalna. To był mój problem. Przemyślałem to. Przepracowałam to w sobie. Teraz mogę bez problemu wracać do tamtych czasów, gdy byłem więźniem obozu”. I pokazał mi numer obozowy, wytatuowany na przedramieniu, z którym musiał iść przez życie<sup>14</sup>.*

Doświadczenie przeżycia koszmarnych dni życia obozowego może spowodować przyjęcie różnych postaw życiowych – albo zupełnej negacji i cynizmu wobec wartości życia albo też poszanowania dla jego wartości. Mając w świadomości, co młody lekarz Włodzimierz Fijałkowski musiał doświadczyć, będąc więźniem obozów zagłady w Auschwitz-Birkenau, a potem w Dautmergen, nasuwa się pytanie, jakie miało to skutki na całe jego życie. Czy gdyby nie był więźniem tych straszliwych obozów, nie czuł codziennie na własnej skórze ryzyka śmierci, nie był świadkiem całkowitego upodlenia godności człowieka – tak samo potoczyłoby się jego życie? Czy podejmowałby takie same decyzje? Czy to samo uczyniłby swoim obowiązkiem i pasją życiową? Tego nie wiemy. Jedno jest pewne – w zamierzeniach Bożej Opatrzności to bardzo trudne doświadczenie stało się dla niego szansą wyborów życiowych całkowicie i zawsze

---

<sup>14</sup> Świadectwo: Ewa Kowalewska,



„za życiem”. Po doświadczeniu tak ekstremalnych warunków życia, w których pogarda wobec człowieka przyjęła monstrualne wymiary i na co dzień trzeba było walczyć o życie, nie tylko to fizyczne, ale też o przetrwanie psychiczne, dla młodego lekarza W. Fijałkowskiego stawało się jasnym, że trzeba walczyć o prawdę dotyczącą wartości ludzkiego życia, która może być znów zagrożona.

W homilii zatytułowanej „Wartość człowieka jest nietykalna/nienaruszalna” („Die Würde des Menschen ist unantastbar”) wygłoszonej na cmentarzu KZ Dautmergen/Schömburg w 1999 r., w czasie dorocznej uroczystości upamiętniającej ofiary obozu, ks. dr Johannes Holdt wskazał, iż wprawdzie w pierwszym artykule niemieckiej demokratycznej konstytucji, która została proklamowana „na ruinach Trzeciej Rzeszy” jest wyraźny zapis o nienaruszalnej i nietykalnej godności każdej istoty ludzkiej, niezależnie od m.in. tego, czy jest narodzona czy przed urodzeniem, to jednak w odniesieniu do nienarodzonych dzieci zapominamy o przesłaniu, jakie niesie doświadczenie obozów koncentracyjnych, gett, przejawów rasizmu i przemocy jednych nad drugimi. Ks. dr J. Holdt powołał się na raport Niemieckiego Kongresu Filozoficznego w Konstancji (Badenia-Wirtembergia), który ukazał się w „Zollernalb Courier” (10.08.99), w którym profesor etyki lekarskiej Dieter Birnbacher przekonywał słuchaczy o konieczności dokonywania aborcji aż do terminu porodu na podstawie niepomyślnych wyników badań genetycznych płodu, a inni filozofowie wyrażali uznanie dla procedury klonowania człowieka. Książd dr J. Holdt zadał przybyłym na uroczystości w Dautmergen pytanie, czy stojąc w tym miejscu kaźni, można zgodzić się na to, by u początku nowego tysiąclecia lekarze i filozofowie decydowali, kto ma dalej żyć, a kto powinien być pozbawiony życia na podstawie jego genetycznych cech? Czy postęp ludzkości polega na uchwalaniu prawa do niszczenia życia u jego początku tylko dlatego, że może być ono obciążone jakimiś wadami? Czy człowiek może bawić

się w Boga i decydować o życiu innego człowieka? Czy może uznać kogoś za bezużytecznego, zasługującego na pogardę i niegodnego życia? A to oznacza prawo do aborcji, rozwijanie procedur screeningu genetycznego<sup>15</sup>.

Ta znacząca homilia wygłoszona w Dautmergen, w miejscu bestialskiego traktowania człowieka, w którym Włodzimierz Fijałkowski przeżył kilka straszliwych miesięcy, wyostrza nasze spojrzenie na to, czemu potem poświęcił swoje życie. Przeście przez tortury w radomskim więzieniu, gehennę pobytu w obozie koncentracyjnym w Auschwitz-Birkenau oraz w Dautmergen były źródłem jego niezłomnej postawy sprzeciwu wobec odmawiania komukolwiek prawa do życia, szczególnie tym najmniejszym, którzy nie mają możliwości zabrania głosu i obrony. Mając doświadczenie codziennych obrazów gwałcenia prawa do życia w obozach hitlerowskich, Włodzimierz Fijałkowski przyjął na zawsze postawę afirmacji życia w każdej jego postaci. Po tylu latach trwogi o życie, znał jego smak i jego wartość. Wiedział też, jak bardzo jest ono kruche, jak szybko może stać się bezbronne i narażone na utratę, jak bardzo musi być chronione i to z całą bezwzględnością. Tak łatwo przychodzi człowiekowi uznać drugiego ze względu na jakąś jego cechę, jako niegodnego szacunku, obrony i ochrony: *Pewne doktryny moralne dały mi się dobrze we znaki w czasie pobytu w Oświęcimiu przed wielu laty. (...) w jakimś momencie mego życia fakt, że jestem człowiekiem, zależy nie od tego, że naprawdę nim jestem, ale od doktryny, która orzeknie, czy tak jest rzeczywiście. Wyobraźnia pomogła mi cofnąć się myślą do początku mego istnienia. Zadrżałem w poczuciu przerażającego zagrożenia*<sup>16</sup>.

<sup>15</sup> <http://catholic-church.org/ao/ser/vtt99.html/> Dostęp: 10.01.2013.

<sup>16</sup> W. Fijałkowski (2002). *Moja droga do Prawdy*, Kraków, Wydawnictwo Rubikon, s. 33.

Ewa Kowalewska wspomina: *Pan Profesor przyszedł kiedyś w odwiedziny do naszego biura Human Life International w Gdańsku. Pojawiał się u nas wielokrotnie, gdyż lubił przyjeżdżać nad morze. Jak zawsze usiadł sobie skromniutko na fotelu koło mojego biurka i się zamyślił. – Nie rozumiem tych ludzi – powiedział. – Oni koniecznie chcą, abym ja jako lekarz zabijał poczęte dzieci. Przecież ja byłem więźniem Auschwitz, widziałem śmierć. To doświadczenie pozwoliło mi zrozumieć, że nie wolno zabijać. Nie mogę zabijać<sup>17</sup>.*

Jeden ze świadków, również były więzień obozu w Dautmergen, w czasie procesu sądowego prowadzonego po wojnie w Rastatt (mieście powiatowym Badeni-Wirtembergii) – Boutbien – zeznał: *Najbardziej zaskakujący i trudny do przyjęcia dla świadomości ludzkiej był fakt, że cecha bycia człowiekiem nie była w ogóle w obozie uznawana. Nie należeliśmy do gatunku ludzkiego. Byliśmy jakby istotami hybrydowymi, czymś pomiędzy człowiekiem a zwierzęciem. Życie ludzkie nie liczyło się i nie miało żadnego znaczenia. Było używane i nadużywane, znieważane i zniesławiane<sup>18</sup>.*

Doświadczenie ludzkiej agresji i podłości, totalnego zagrożenia życia, ugruntowało więc w młodym lekarzu Fijałkowskim na całe życie głęboką potrzebę ratowania życia i stania na jego straży, obrony, zanim zostanie zagrożone, zanim uzna się życie jako niewarte przeżycia. *Jestem cały za życiem* – powtarzał często i dodawał: *Tam w obozie życie takie zdeptane, sporniewierane, godność ludzka szarpana, nikt i nic się nie liczyło. Wtedy zrodziło się w moim sercu pragnienie, że jeżeli ocaleję, to resztę swojego życia poświęcę służbie tej najwyższej wartości. Będę przekonywał świat i ludzi, że życie jest piękne, że nie*

---

<sup>17</sup> Świadectwo: Ewa Kowalewska.

<sup>18</sup> <http://archiv.marschdeslebens.org/fileadmin/media/MDL/prayer-guidemol.pdf>/ Dostęp: 10.01.2013.

*można igrac z życiem ludzkim i człowiekiem<sup>19</sup>.* To pragnienie wiernie realizował w całym swoim dalszym życiu, niezłomnie opowiadając się za cywilizacją życia.

## 2.2. Mistrzowie duchowi

Posiadanie mistrza w życiu religijnym, a zwłaszcza w głębszym życiu duchowym jest nieodzowne. Oczywiście, dla chrześcijanina Mistrzem jest sam Jezus Chrystus. Jednak człowiek, żyjąc w realiach swojej codzienności, pragnie wzorować się na innych, którym udało się żyć w bliskości z Bogiem, w zażyłości i zjednoczeniu z Nim oraz wprowadzić wiarę w czyn, będąc prawdziwym świadkiem Chrystusa.

Mówiąc o mistrzach duchowych w życiu Profesora Włodzimierza Fijałkowskiego, można odnieść się do jego własnych słów. Jak wspominał w okresie wczesnej młodości, gdy był uczniem liceum św. Stanisława Kostki, to właśnie ten święty był dla niego mistrzem duchowym<sup>20</sup>. Można przypuszczać, że mając taki wzór, rozumiał, jak istotne jest właściwe odczytanie i realizacja życiowego powołania, gdyż od tego zależy zarówno spełnienie się człowieka na ziemi, jak i szczęście po śmierci. Od tegoż Świętego nauczył się, jak ważne jest wytrwałe dążenie do wyznaczonych celów, obrona własnej indywidualności, jak potrzebny jest „święty upór”, by niewzruszenie podążać ku rzeczom wielkim. Od św. Stanisława Kostki wzięł też zapewne to niezłomne dążenie do ideałów, wyczulenie na delikatny głos Boga, który objawia swoją wolę w codzienności. Od niego również mógł brać wzór pracy nad sobą, wytrwałego dążenia do ukształtowania w sobie cnót, jako stałej dyspozycji do moralnego postępowania.

---

<sup>19</sup> W. Fijałkowski, Wypowiedź w filmie „Moja droga do Prawdy”.

<sup>20</sup> W. Fijałkowski (2002). *Moja droga do Prawdy*, ...s. 53.

Święty Stanisław Kostka towarzyszył mu na różne sposoby przez całe życie, np. Państwo Zofia i Włodzimierz Fijałkowsky zawarli sakrament małżeństwa w dniu św. Stanisława Kostki. Przez trzydzieści lat mieszkali na terenie parafii pod wezwaniem tego Patrona w Łodzi, tzn. Archikatedry św. Stanisława Kostki (na ul. Stockiej, należącej do parafii katedralnej). A kiedy on sam modlił się u stóp sarkofagu ze szczątkami św. Stanisława w kościele św. Andrzeja na Kwirynale w Rzymie – doznał głębokiego poruszenia i odczuł, jak silna była więź z tym Świętym przez całe jego życie<sup>21</sup>.

Wspominając okres międzywojenny, a zwłaszcza studia w Podchorążówce, Profesor napisał: *W czasie studiów wzorem moim był Mahatma Gandhi jako ucieleśnienie czystości, ascezy i non violence*<sup>22</sup>. Bliższa analiza postawy życiowej Profesora pod kątem tych trzech prezentowanych przez Gandhiego cech, pozwala na wysunięcie wniosku, iż z powodzeniem realizował je w swoim życiu, co oznacza, że mistrz z czasów młodości miał rzeczywiście wpływ na kierunek jego samowychowania.

Czystość była cechą bliską młodemu Włodzimierzowi ze względu na wcześniejszy wzór osobowy, jakim był św. Stanisław Kostka. Sam Mahatma Gandhi uważał, że życie w czystości jest bardziej ludzkie, gdyż tylko człowiek jest do niej zdolny. Czystość jest ideałem, dlatego jest trudna i wymaga wysiłku, ale jej zachowanie daje człowiekowi poczucie niespotykanej wolności i radości, gdyż chroni ciało, umysł i duszę. Gandhi świadczył własnym przykładem, gdyż w 30 r. życia złożył wraz z żoną ślub czystości. Uważał, że ten ślub stał się dla niego skuteczną tarczą przeciwko pokusom. Dostrzegał coraz bardziej wielką moc wstrzemięźliwości, która stawała się dla niego źródłem pociechy i radości, a każdy dzień odkrywał świeże piękno. Nie sposób nie dostrzec faktu, że przywiązanie

<sup>21</sup> W. Fijałkowski (2002). *Moja droga do Prawdy*, ...s. 53.

<sup>22</sup> W. Fijałkowski (2002). *Moja droga do Prawdy*, ...s. 53.

do wartości, jaką jest czystość, znalazło silne reperkusje w działalności wykładowej i publikacyjnej Profesora, który umieścił ją jako ważny punkt programu prokreacji ekologicznej i programu ekologicznej odnowy rodziny.

Również asceza, tak charakterystyczna dla postawy Mahatmy Gandhiego, będąc dla młodszego Włodzimierza elementem pracy samowychowawczej, przyczyniła się do ukształtowania cech pomocnych potem w przetrwaniu pobytu w obozach koncentracyjnych, w wyrobieniu w sobie dyscypliny wewnętrznej i umiejętności ponoszenia wyrzeczeń, ograniczania potrzeb i rezygnacji z dóbr i komfortu za cenę wierności sumieniu. Praca nad zachowaniem ascetycznej postawy życiowej pomogła mu prowadzić życie skromne, zdyscyplinowane, ograniczyć wymagania dotyczące codziennego życia, znosić niewygody i radzić sobie z trudami (związanymi, np. z uprawianiem sportu, podróżami), panować nad reakcjami emocjonalnymi i kontrolować własne zachowanie, by być wiernym swoim ideałom.

Postawa bezprzemocowości, którą prezentował Mahatma Gandhi była rzeczywiście charakterystyczną cechą postawy życiowej Profesora, zwłaszcza w odniesieniu do jego działalności w obronie życia poczętego, a uważność powodowała, iż bardzo dbał o precyzję stosowanego słownictwa, by rzeczywiście oddawało całą prawdę o tym, co reprezentuje. Metoda bezprzemocowej obrony człowieka, tak charakterystyczna dla Gandhiego jest bardzo ewangeliczna i Profesor stopniowo w miarę upływu lat, jak pogłębiał życie religijne, coraz bardziej czerpał z Ewangelii motywy do bezprzemocowej walki w obronie życia. Istota działania „bez przemocy”, którego początkowo nauczył się Włodzimierz od Gandhiego, polegała na takim poszanowaniu człowieka, by pomimo walki nie krzywdzić go, nie niszczyć, pamiętając, że walczy się z jego przekonaniem, a nie z nim samym i pomimo odrębnych a czasem złych przekonań, zasługuje on na podstawowy szacunek jako osoba ludzka. Fijałkowski w działalności związanej z obroną życia stosował

właśnie metodę *non violence*, co nie było łatwe, wymagało cierpliwości, samozaparcia, ponoszenia ofiar i zgody na to, że „przeciwnik” nie zmieni poglądów, gdyż efekty tej metody są powolne, a ona sama często oceniana jako wynik słabości człowieka. Metoda Gandhiego jest w gruncie rzeczy bardzo chrześcijańska (przykład: św. Maksymiliana Kolbe, Martin L. King)<sup>23</sup>.

Wspominając Mahatmę Gandhiego jako swojego mistrza z lat młodości studenckiej, Włodzimierz Fijałkowski napisał: *Jego autobiografia była moim podręcznikiem samowychowania. Nigdy nie zapomnę jednej wskazówki: „Człowiek dbający o prawdę jednocześnie musi być uważny”*<sup>24</sup>. Interesującym jest, że Włodzimierz Fijałkowski zwrócił uwagę na tę wypowiedź, która dotyczyła uważności jako warunku umożliwiającego odkrywanie prawdy i różnicowania jej od tego, co nią nie jest, a który w dzisiejszych czasach wobec zalewu sprzecznych i zakamuflowanych znaczeniowo informacji jest szczególnie potrzebny. Trudno wyobrazić sobie służbę prawdzie bez tej cechy – uważności, pozwalającej odróżnić plewy od ziarna, prawdę od fałszu. Uważność pomaga też dostrzegać głębię rzeczywistości, kierować myśl na istotę, wystrzegać się uprzedzeń, nie osądzać, być sprawiedliwym, a więc zgodnym z prawdą.

Po uchwaleniu w kwietniu 1956 r. ustawy zezwalającej na aborcję na żądanie kobiety, gdy z powodu sprzeciwu wobec aborcji wszystko w życiu zaczęło się walić, Włodzimierz Fijałkowski wybrał sobie specjalnego patrona – Tomasza More’a. Był to wybór świadomy – przeczytał dokładnie jego życiorys i stwierdził: *to jest patron dla mnie*. Szanował władzę, ale nie dał przyzwolenia na zło: *Jego bezkompromisowość, idąca w parze z roztropnością w sposobie zachowania wierności prawu Bożemu, była dla mnie światłem w ustosunkowaniu się do*

<sup>23</sup> L. Dyczewski (2012). *Obrońca godności i praw człowieka*. Częstochowa, s. 49-56.

<sup>24</sup> W. Fijałkowski (2002). *Moja droga do Prawdy, ...s. 53*.

*trudnych problemów mego zawodu*<sup>25</sup>. Obrał go sobie za patrona ze względu na konsekwencję, jednoznaczność oraz postawę zjednywania sobie ludzi i odróżniania winy człowieka od tego, kim on jest jako osoba, aby nigdy nie przekreślać kogoś jako osoby. Wzorując się na Tomaszu Morusie obrał sobie program życiowy: *W klinice muszę być dobry. Muszę być koleżeński, pomagać wszystkim tak, jak tylko to możliwe. Być w porządku wobec profesora. Wszystko, żeby złagodzić niechęć do mnie ze względu na moją postawę*<sup>26</sup>. Gdy w 1960 r. w czasie porannego posiedzenia zespołu lekarskiego I sekretarz Podstawowej Organizacji Partyjnej zarzucił ordynatorowi, że jeden z członków zespołu odmawia wykonywania poleceń służbowych i w końcu wskazał na Włodzimierza Fijałkowskiego, ten, jak wspomina, westchnął do św. Tomasza z przekonaniem: *To jest moja godzina*. Gdy już chciał wstać i opowiedzieć się publicznie za swoją postawą, jego szef go wyręczył i usprawiedliwił: *To nieporozumienie, to ja go odsunąłem od tych zabiegów*. Tę sytuację wspominał jako znaczącą dla identyfikacji ze swoim patronem i mistrzem duchowym, gdyż odczuł wtedy jego wsparcie do odważnego przyjęcia postawy zgodnej z własnymi przekonaniami<sup>27</sup>. I jak zażartował, relacjonując tę sytuację uczestnikom Mariapoli, Bóg nie przyjął wtedy jego ofiary przyznania się do tego, iż to on jest „czarną owcą” i nie dokonuje aborcji, gdyż musiałyby przyjąć z tą ofiarą jego dumę z umiejętności poniesienia tej ofiary (otrzymał oklaski)<sup>28</sup>.

<sup>25</sup> W. Fijałkowski (2002). *Moja droga do Prawdy, ...s. 53*.

<sup>26</sup> J. Grzegorzczak P. Kozacki (1996). *Odmawiam, bo jestem człowiekiem*. W Drodze, nr 4, cyt. ze s. 9.

<sup>27</sup> E. Zydek (1999). *Muszę wydłużyć dystans*. Nie z tej ziemi, nr 3, s. 34-37, cyt. ze s. 35.

<sup>28</sup> W. Fijałkowski: Wypowiedź w filmie nagrany w czasie rekolekcji Mariapoli, Repty Śląskie, 2002: „Już prawie się unosiłem, no może tak 3

W jednym z wywiadów stwierdził, że św. Tomasz More był zawsze dla niego wzorem postępowania, gdyż wobec króla Henryka VIII zachowywał się w sposób jasny i wyrazisty, a jednak nie wypowiedział żadnego niepotrzebnego słowa<sup>29</sup>. Tomasz More starał się nie powiększać wrogości swoim zachowaniem, nic nie dodawać, a jak król robił coś dobrze, to go chwalił, nie żeby podlizywać się, ale dla akceptacji prawdy i okazania respektu władzy. To była siła milczenia, za którym stoi wyraźne *non possum* – „nie mogę”. Ten przykład skłaniał Profesora do troski, by nie powiększać wrogości do siebie, by poprzez słowo lub zachowanie nie zrazić drugich do siebie, a tym samym do swoich poglądów i działań<sup>30</sup>. Wtedy byłaby to bowiem klęska nie tyle osobista, co klęska idei, którym chciał w życiu służyć.

Gdy Profesor skończył 52 lata, poznał Ruch Focolari i jak sam mówił – został pociągnięty. Teraz mistrzem duchowym stał się sam Jezus i to Opuszczony, Jezus doświadczający na krzyżu największego i niewyobrażalnego cierpienia duchowego, jakim było odczucie zerwania więzi z Ojcem, z którym stanowi Jedno („Ja i Ojciec jedno jesteśmy”, J 10,30). W tej wspólnotcie żywego Kościoła, miał na co dzień Mistrza Jezusa, miał Mistrzynie – Maryję, miał też mistrzów ziemskich, ludzi z Dzieła Maryi, którzy swoim pięknym życiem pisali Ewangelię – żyli, aby kochać braci<sup>31</sup>.

---

cm z tego krzesła, nawet poczułem taką jakąś prawie dumę, że potrafię odmówić, ale Pan Bóg tego nie przyjął – tej mojej dumy też”.

<sup>29</sup> E. Zydek (1999). *Muszę wydłużyć dystans*. Nie z tej ziemi, nr 3, s. 34-37, cyt. ze s. 35.

<sup>30</sup> W. Fijałkowski: Wypowiedź w filmie nagrany w czasie rekolekcji Mariapoli, Repty Śląskie, 2002.

<sup>31</sup> Ch. Lubich (1998). *Pisać Ewangelię życiem*. Kraków, Fundacja Mariapoli.

Ponadto, patrząc na tych, których Profesor cytował w książkach, a którzy nie byli związani z naukowymi wywodami, ale można im przepisać jakieś duchowe przesłanie ważne dla Profesora, możemy zauważyć, że najczęściej odwoływał się do nauczania Chiary Lubich, prezydenta Ruchu, co jest zrozumiałe, gdyż jako bardzo zaangażowany członek Ruchu Focolari, w którym był wolontariuszem (Wolontariusz Boga), czerpał pełnymi garściami z jej książek duchowych<sup>32</sup>. Często powoływał się też w różnych pozycjach na publikacje Karola Wojtyły lub nauczanie Jana Pawła II. Lubił również przytaczać cytaty z książki „Mały Książę” Antoine’a de Saint-Exupéry’ego, zwłaszcza powiedzenie: „Dobrze widzi się tylko sercem”, „Najważniejsze jest niewidoczne dla oczu”. Czasem cytował jakieś myśli innych autorów, m.in. Thomasa Mertona, np. o znaczeniu podstaw ładu wewnętrznego dla wiary<sup>33</sup>. Te odnośniki do publikacji różnych osób świadczą o tym, kto był dla niego ważny w formacji duchowej i naukowej, a one stanowiły byty ze sobą zintegrowane.

Profesor był świadom, jak wiele zawdzięcza swoim mistrzom duchowym, gdyż nie musiał iść w życiu w pojedynkę, przeciwnie, towarzyszyli mu w trudnych chwilach, dostarczając wzoru postępowania, motywując do podejmowania określonych decyzji, umacniając do trwania w raz przyjętej postawie życiowej. Mistrzowie ci byli wzorami osobowymi w rozwoju duchowym, ale też w rozwiązywaniu trudnych sytuacji i urzeczywistnianiu ideałów codzienności<sup>34</sup>. Byli dla niego świadectwem obecności Boga na ziemi, pomostem wiodącym do Niego, darem, który należało przyjąć, ukochać i wprowadzić w życie. Dzięki takim wzorcom osobowym sam zachowywał

---

<sup>32</sup> Wiele cytatów lub nawiązań w książce *Moja droga do Prawdy*.

<sup>33</sup> J. Grzegorzczak, P. Kozacki (1996). *Odmawiam, bo jestem człowiekiem*, s. 12.

<sup>34</sup> W. Fijałkowski (2002). *Moja droga do Prawdy*, ...s. 53.



pogodę ducha, wewnętrzny spokój, równowagę uczuciową, odwagę życiową, duchową mądrość oraz intuicyjną wiedzę. Dzięki temu też sam stawał się przykładem i mistrzem dla innych, pomagał innym rozwijać się w człowieczeństwie, w wierze. I tak on sam, jego życie i dzieło oraz ci, którzy starają się iść w jego ślady – są świadectwem Boga na ziemi.

## 2.2. Mistrzowie duchowi

Posiadanie mistrza w życiu religijnym, a zwłaszcza w głębszym życiu duchowym jest nieodzowne. Oczywiście, dla chrześcijanina Mistrzem jest sam Jezus Chrystus. Jednak człowiek, żyjąc w realiach swojej codzienności, pragnie wzorować się na innych, którym udało się żyć w bliskości z Bogiem, w zażyłości i zjednoczeniu z Nim oraz wprowadzić wiarę w czyn, będąc prawdziwym świadkiem Chrystusa.

Mówiąc o mistrzach duchowych w życiu Profesora Włodzimierza Fijałkowskiego, można odnieść się do jego własnych słów. Jak wspominał w okresie wczesnej młodości, gdy był uczniem liceum św. Stanisława Kostki, to właśnie ten święty był dla niego mistrzem duchowym<sup>35</sup>. Można przypuszczać, że mając taki wzór, rozumiał, jak istotne jest właściwe odczytanie i realizacja życiowego powołania, gdyż od tego zależy zarówno spełnienie się człowieka na ziemi, jak i szczęście po śmierci. Od tegoż Świętego nauczył się, jak ważne jest wytrwałe dążenie do wyznaczonych celów, obrona własnej indywidualności, jak potrzebny jest „święty upór”, by niewzruszenie podążać ku rzeczom wielkim. Od św. Stanisława Kostki wziął też zapewne to niezłomne dążenie do ideałów, wyczulenie na delikatny głos Boga, który objawia swoją wolę w codzienności. Od niego również mógł brać wzór pracy nad sobą, wytrwałego dążenia

<sup>35</sup> W. Fijałkowski (2002). *Moja droga do Prawdy*, ...s. 53.

do ukształtowania w sobie cnót, jako stałej dyspozycji do moralnego postępowania.

Święty Stanisław Kostka towarzyszył mu na różne sposoby przez całe życie, np. Państwo Zofia i Włodzimierz Fijałkowscy zawarli sakrament małżeństwa w dniu św. Stanisława Kostki. Przez trzydzieści lat mieszkali na terenie parafii pod wezwaniem tego Patrona w Łodzi, tzn. Archikatedry św. Stanisława Kostki (na ul. Stockiej, należącej do parafii katedralnej). A kiedy on sam modlił się u stóp sarkofagu ze szczątkami św. Stanisława w kościele św. Andrzeja na Kwirynale w Rzymie – doznał głębokiego poruszenia i odczuł, jak silna była więź z tym Świętym przez całe jego życie<sup>36</sup>.

Wspominając okres międzywojenny, a zwłaszcza studia w Podchorążówce, Profesor napisał: *W czasie studiów wzorem moim był Mahatma Gandhi jako ucieleśnienie czystości, ascezy i non violence*<sup>37</sup>. Bliższa analiza postawy życiowej Profesora pod kątem tych trzech prezentowanych przez Gandhiego cech, pozwala na wysunięcie wniosku, iż z powodzeniem realizował je w swoim życiu, co oznacza, że mistrz z czasów młodości miał rzeczywiście wpływ na kierunek jego samowychowania.

Czystość była cechą bliską młodemu Włodzimierzowi ze względu na wcześniejszy wzór osobowy, jakim był św. Stanisław Kostka. Sam Mahatma Gandhi uważał, że życie w czystości jest bardziej ludzkie, gdyż tylko człowiek jest do niej zdolny. Czystość jest ideałem, dlatego jest trudna i wymaga wysiłku, ale jej zachowanie daje człowiekowi poczucie niespotykanej wolności i radości, gdyż chroni ciało, umysł i duszę. Gandhi świadczył własnym przykładem, gdyż w 30 r. życia złożył wraz z żoną ślub czystości. Uważał, że ten ślub stał się dla niego skuteczną tarczą przeciwko pokusom. Dostrzegał coraz bardziej wielką moc wstrzemięźliwości, która stawała się

<sup>36</sup> W. Fijałkowski (2002). *Moja droga do Prawdy*, ...s. 53.

<sup>37</sup> W. Fijałkowski (2002). *Moja droga do Prawdy*, ...s. 53.

dla niego źródłem pociechy i radości, a każdy dzień odkrywał świeże piękno. Nie sposób nie dostrzec faktu, że przywiązanie do wartości, jaką jest czystość, znalazło silne reperkusje w działalności wykładowej i publikacyjnej Profesora, który umieścił ją jako ważny punkt programu prokreacji ekologicznej i programu ekologicznej odnowy rodziny.

Również asceza, tak charakterystyczna dla postawy Mahatmy Gandhiego, będąc dla młodego Włodzimierza elementem pracy samowychowawczej, przyczyniła się do ukształtowania cech pomocnych potem w przetrwaniu pobytu w obozach koncentracyjnych, w wyrobieniu w sobie dyscypliny wewnętrznej i umiejętności ponoszenia wyrzeczeń, ograniczania potrzeb i rezygnacji z dóbr i komfortu za cenę wierności sumieniu. Praca nad zachowaniem ascetycznej postawy życiowej pomogła mu prowadzić życie skromne, zdyscyplinowane, ograniczyć wymagania dotyczące codziennego życia, znosić niewygody i radzić sobie z trudami (związanymi, np. z uprawianiem sportu, podróżami), panować nad reakcjami emocjonalnymi i kontrolować własne zachowanie, by być wiernym swoim ideałom.

Postawa bezprzemocowości, którą prezentował Mahatma Gandhi była rzeczywiście charakterystyczną cechą postawy życiowej Profesora, zwłaszcza w odniesieniu do jego działalności w obronie życia poczętego, a uważność powodowała, iż bardzo dbał o precyzję stosowanego słownictwa, by rzeczywiście oddawało całą prawdę o tym, co reprezentuje. Metoda bezprzemocowej obrony człowieka, tak charakterystyczna dla Gandhiego jest bardzo ewangeliczna i Profesor stopniowo w miarę upływu lat, jak pogłębiał życie religijne, coraz bardziej czerpał z Ewangelii motywy do bezprzemocowej walki w obronie życia. Istota działania „bez przemocy”, którego początkowo nauczył się Włodzimierz od Gandhiego, polega na takim poszanowaniu człowieka, by pomimo walki nie krzywdzić go, nie niszczyć, pamiętając, że walczy się z jego przekonaniami, a nie z nim samym i pomimo odrębnych a czasem złych przekonań,

zasługuje on na podstawowy szacunek jako osoba ludzka. Fijałkowski w działalności związanej z obroną życia stosował właśnie metodę *non violence*, co nie było łatwe, wymagało cierpliwości, samozaparcia, ponoszenia ofiar i zgody na to, że „przeciwnik” nie zmieni poglądów, gdyż efekty tej metody są powolne, a ona sama często oceniana jako wynik słabości człowieka. Metoda Gandhiego jest w gruncie rzeczy bardzo chrześcijańska (przykład: św. Maksymiliana Kolbe, Martin L. King)<sup>38</sup>.

Wspominając Mahatmę Gandhiego jako swojego mistrza z lat młodości studenckiej, Włodzimierz Fijałkowski napisał: *Jego autobiografia była moim podręcznikiem samowychowania. Nigdy nie zapomnę jednej wskazówki: „Człowiek dbający o prawdę jednocześnie musi być uważny”*<sup>39</sup>. Interesującym jest, że Włodzimierz Fijałkowski zwrócił uwagę na tę wypowiedź, która dotyczyła uważności jako warunku umożliwiającego odkrywanie prawdy i różnicowania jej od tego, co nią nie jest, a który w dzisiejszych czasach wobec zalewu sprzecznych i zakamuflowanych znaczeniowo informacji jest szczególnie potrzebny. Trudno wyobrazić sobie służbę prawdzie bez tej cechy – uważności, pozwalającej odróżnić plewy od ziarna, prawdę od fałszu. Uważność pomaga też dostrzegać głębię rzeczywistości, kierować myśl na istotę, wystrzegać się uprzedzeń, nie osądzać, być sprawiedliwym, a więc zgodnym z prawdą.

Po uchwaleniu w kwietniu 1956 r. ustawy zezwalającej na aborcję na żądanie kobiety, gdy z powodu sprzeciwu wobec aborcji wszystko w życiu zaczęło się walić, Włodzimierz Fijałkowski wybrał sobie specjalnego patrona – Tomasza More’a. Był to wybór świadomy – przeczytał dokładnie jego życiorys i stwierdził: *to jest patron dla mnie*. Szanował władzę, ale nie dał przyzwolenia na zło: *Jego bezkompromisowość, idąca w*

<sup>38</sup> L. Dyczewski (2012). *Obróńca godności i praw człowieka*. Częstochowa, s. 49-56.

<sup>39</sup> W. Fijałkowski (2002). *Moja droga do Prawdy*, ...s. 53.

parze z roztropnością w sposobie zachowania wierności prawu Bożemu, była dla mnie światłem w ustosunkowaniu się do trudnych problemów mego zawodu<sup>40</sup>. Obrał go sobie za patrona ze względu na konsekwencję, jednoznaczność oraz postawę zjednywania sobie ludzi i odróżniania winy człowieka od tego, kim on jest jako osoba, aby nigdy nie przekreślać kogoś jako osoby. Wzorując się na Tomaszu Morusie obrał sobie program życiowy: *W klinice muszę być dobry. Muszę być koleżeński, pomagać wszystkim tak, jak tylko to możliwe. Być w porządku wobec profesora. Wszystko, żeby złagodzić niechęć do mnie ze względu na moją postawę*<sup>41</sup>. Gdy w 1960 r. w czasie porannego posiedzenia zespołu lekarskiego I sekretarz Podstawowej Organizacji Partyjnej zarzucił ordynatorowi, że jeden z członków zespołu odmawia wykonywania poleceń służbowych i w końcu wskazał na Włodzimierza Fijałkowskiego, ten, jak wspomina, westchnął do św. Tomasza z przekonaniem: *To jest moja godzina*. Gdy już chciał wstać i opowiedzieć się publicznie za swoją postawą, jego szef go wyrezygował i usprawiedliwił: *To nieporozumienie, to ja go odsunąłem od tych zabiegów*. Tę sytuację wspominał jako znaczącą dla identyfikacji ze swoim patronem i mistrzem duchowym, gdyż odczuł wtedy jego wsparcie do odważnego przyjęcia postawy zgodnej z własnymi przekonaniem<sup>42</sup>. I jak zażartował, relacjonując tę sytuację uczestnikom Mariapoli, Bóg nie przyjął wtedy jego ofiary przyznania się do tego, iż to on jest „czarną owcą” i nie dokonuje aborcji, gdyż musiałby

przyjąć z tą ofiarą jego dumę z umiejętności poniesienia tej ofiary (otrzymał oklaski)<sup>43</sup>.

W jednym z wywiadów stwierdził, że św. Tomasz More był zawsze dla niego wzorem postępowania, gdyż wobec króla Henryka VIII zachowywał się w sposób jasny i wyrazisty, a jednak nie wypowiedział żadnego niepotrzebnego słowa<sup>44</sup>. Tomasz More starał się nie powiększać wrogości swoim zachowaniem, nic nie dodawać, a jak król robił coś dobrze, to go chwalił, nie żeby podlizywać się, ale dla akceptacji prawdy i okazania respektu władzy. To była siła milczenia, za którym stoi wyraźne *non possum* – „nie mogę”. Ten przykład skłaniał Profesora do troski, by nie powiększać wrogości do siebie, by poprzez słowo lub zachowanie nie zrazić drugich do siebie, a tym samym do swoich poglądów i działań<sup>45</sup>. Wtedy byłaby to bowiem klęska nie tyle osobista, co klęska idei, którym chciał w życiu służyć.

Gdy Profesor skończył 52 lata, poznał Ruch Focolari i jak sam mówił – został pociągniętym. Teraz mistrzem duchowym stał się sam Jezus i to Opuszczony, Jezus doświadczający na krzyżu największego i niewyobrażalnego cierpienia duchowego, jakim było odczucie zerwania więzi z Ojcem, z którym stanowi Jedno („Ja i Ojciec jedno jesteśmy”, J 10,30). W tej wspólnocie żywego Kościoła, miał na co dzień Mistrza Jezusa, miał Mistrzynie – Maryję, miał też mistrzów ziemskich, ludzi z

<sup>40</sup> W. Fijałkowski (2002). *Moja droga do Prawdy*, ...s. 53.

<sup>41</sup> J. Grzegorzczak P. Kozacki (1996). *Odmawiam, bo jestem człowiekiem*. W Drodze, nr 4, cyt. ze s. 9.

<sup>42</sup> E. Zydek (1999). *Muszę wydłużyć dystans*. Nie z tej ziemi, nr 3, s. 34-37, cyt. ze s. 35.

<sup>43</sup> W. Fijałkowski: Wypowiedź w filmie nagrany w czasie rekolekcji Mariapoli, Repty Śląskie, 2002: „Już prawie się unosiłem, no może tak 3 cm z tego krzesła, nawet poczułem taką jakąś prawie dumę, że potrafię odmówić, ale Pan Bóg tego nie przyjął – tej mojej dumy też”.

<sup>44</sup> E. Zydek (1999). *Muszę wydłużyć dystans*. Nie z tej ziemi, nr 3, s. 34-37, cyt. ze s. 35.

<sup>45</sup> W. Fijałkowski: Wypowiedź w filmie nagrany w czasie rekolekcji Mariapoli, Repty Śląskie, 2002.

Dzieła Maryi, którzy swoim pięknym życiem pisali Ewangelię – żyli, aby kochać braci<sup>46</sup>.

Ponadto, patrząc na tych, których Profesor cytował w książkach, a którzy nie byli związani z naukowymi wywodami, ale można im przepisać jakieś duchowe przesłanie ważne dla Profesora, możemy zauważyć, że najczęściej odwoływał się do nauczania Chiary Lubich, prezydenta Ruchu, co jest zrozumiałe, gdyż jako bardzo zaangażowany członek Ruchu Focolari, w którym był wolontariuszem (Wolontariusz Boga), czerpał pełnymi garściami z jej książek duchowych<sup>47</sup>. Często powoływał się też w różnych pozycjach na publikacje Karola Wojtyły lub nauczanie Jana Pawła II. Lubił również przytaczać cytaty z książki „Mały Książę” Antoine’a de Saint-Exupéry’ego, zwłaszcza powiedzenie: „Dobrze widzi się tylko sercem”, „Najważniejsze jest niewidoczne dla oczu”. Czasem cytował jakieś myśli innych autorów, m.in. Thomasa Mertona, np. o znaczeniu podstaw ładu wewnętrznego dla wiary<sup>48</sup>. Te odnośniki do publikacji różnych osób świadczą o tym, kto był dla niego ważny w formacji duchowej i naukowej, a one stanowiły byty ze sobą zintegrowane.

Profesor był świadom, jak wiele zawdzięcza swoim mistrzom duchowym, gdyż nie musiał iść w życiu w pojedynkę, przeciwnie, towarzyszyli mu w trudnych chwilach, dostarczając wzoru postępowania, motywując do podejmowania określonych decyzji, umacniając do trwania w raz przyjętej postawie życiowej. Mistrzowie ci byli wzorami osobowymi w rozwoju duchowym, ale też w rozwiązywaniu trudnych sytuacji i

---

<sup>46</sup> Ch. Lubich (1998). *Pisać Ewangelię życiem*. Kraków, Fundacja Mariapoli.

<sup>47</sup> Wiele cytatów lub nawiązań w książce *Moja droga do Prawdy*.

<sup>48</sup> J. Grzegorzczak, P. Kozacki (1996). *Odmawiam, bo jestem człowiekiem*, s. 12.

urzeczywistnianiu ideałów codzienności<sup>49</sup>. Byli dla niego świadectwem obecności Boga na ziemi, pomostem wiodącym do Niego, darem, który należało przyjąć, ukochać i wprowadzić w życie. Dzięki takim wzorcom osobowym sam zachowywał pogodę ducha, wewnętrzny spokój, równowagę uczuciową, odwagę życiową, duchową mądrość oraz intuicyjną wiedzę. Dzięki temu też sam stawał się przykładem i mistrzem dla innych, pomagał innym rozwijać się w człowieczeństwie, w wierze. I tak on sam, jego życie i dzieło oraz ci, którzy starają się iść w jego ślady – są świadectwem Boga na ziemi.

## 2.4. Sylwetka psychologiczna

### Patriotyzm

Profesor Włodzimierz Fijałkowski całym ofiarnym życiem dowiódł swego patriotyzmu, który uwidaczniał się w konkretnym działaniu. Zależało mu na zdrowiu obywateli swojej ojczyzny, dlatego tak bardzo promował ekologię prokreacji. Zależało mu na pomyślnej przyszłości kraju, dlatego tak bardzo zabiegał o środki zaradcze na kryzys demograficzny powodujący wymieranie narodu. Zależało mu na młodzieży, by mogła przeżyć piękną młodość, bez uwikłania się w różne uzależnienia, dlatego nie szczędził sił na spotkania, by mówić o czystości, samowychowaniu, twórczym przeżywaniu płci. W czasach, gdy półki sklepowe świeciły pustkami i wielogodzinne stanie w kolejkach było formą życia, Profesor pisał: *Przykrości nie pomniejsza osobista niezależność od wszelkich kolejek, połączona z rezygnacją z tego, co musiałbym „wystać”*. *Czuję się częścią mego narodu i wszystko, co go dotyczy, jest moją sprawą osobistą*<sup>50</sup>. Martwił się biedą w Polsce, ale też rozrzutnością lu-

---

<sup>49</sup> W. Fijałkowski (2002). *Moja droga do Prawdy*, ...s. 53.

<sup>50</sup> W. Fijałkowski, *Życ chwilą obecną – Wybory łatwe i trudne*, Kraków, 1997, Wydawnictwo M, s. 26.

dzi, brakiem szacunku dla darów nieba, pracy i czasu drugiego, bezsensownymi projektami, które po zrealizowaniu okazują się nieprzydatne.

Z rozmowy Profesora z prof. Michałem Troszyńskim oraz drem Stanisławem Majdańskim nagranej w naszym domu wynika, że bardzo leżał mu na sercu fakt braku więzi wśród Polaków. Zwrócił uwagę, że *u nas – każdy osobno*, co wyraził już Cyprian Kamil Norwid, iż łatwiej nam czuć się narodem, niż tworzyć społeczeństwo. Ten brak wspólnotowego działania na rzecz ojczyzny, brak poczucia więzi i trudność w jednoczeniu się jako wspólnota wokół ważnych spraw to, jego zdaniem słabość Polaków<sup>51</sup>. Przy innej okazji Profesor wspominał słowa Stanisława Wyspiańskiego: *Jest tyle sił w narodzie...* i ubolewał nad brakiem jedności Polaków: *Naród ten potrzebuje jedności, o nią zawsze było najtrudniej. Naród ten (...) ciągle nie zauważa, że budowanie jedności jest najważniejszym powołaniem chrześcijanina, a zarazem wykładnią wiarygodności chrześcijaństwa*<sup>52</sup>. Nie krył nadziei związanej z przemianami politycznymi, dokonującymi się w latach dziewięćdziesiątych, nowe układy parlamentarne budziły otuchę, że mimo gospodarczych trudności, możliwa jest moralna odnowa narodu. Był przy tym wielkim optymistą, pełnym ufności w zwycięstwo dobra nad złem, ekologicznego myślenia nad wrogim ludzkiej płodności<sup>53</sup>.

Szczególną troską Włodzimierza Fijałkowskiego była moralna kondycja narodu. Gdy tracił poczucie samozachowawcze, godząc się na zbrodniczą ustawę legalizującą zabijanie dzieci w łonach matek, robił wszystko, co mógł, by obudzić sumienia Polaków. Dominacja agresji i nienawiści do najmniejszego dziecka w rodzinie, podszyta lękiem przed nim i brakiem

---

<sup>51</sup> Nagranie na taśmie magnetofonowej – własność Autorki, Lublin, 27.09.1997.

<sup>52</sup> W. Fijałkowski (2002). *Moja droga do Prawdy*, s. 61.

<sup>53</sup> W. Fijałkowski (2002). *Moja droga do Prawdy*, s. 79.

nadziei w przyszłość, znaczyła, iż naród traci zmysł życia, siłę do życia, a w konsekwencji – perspektywę życia. Profesor martwił się tym, odważnie wskazując na służące cywilizacji śmierci środki społecznego przekazu, które potęgą swego oddziaływania niszczą naród. Patriotyzm Profesora nie był sentymentalny, ale wyrażał się w podejmowaniu konkretnych działań na polu pisarskim i wykładowym.

### Odwaga

Odwaga Profesora miała różne oblicza. Najbardziej znana jest oczywiście jego niezłomna postawa związana z obroną życia za cenę utraty pracy i zablokowania możliwości kariery naukowej. Profesor nie miał charakteru koniunkturalnego, nie dostosowywał się do panujących trendów w ginekologii. One się zmieniały, a on się nie zmieniał, trwał wiernie przy swoich wartościach. Jego postawy nie zmieniły ani oskarżenia, ani szykany, ani niesprawiedliwe traktowanie czy izolowanie w środowisku medycznym. Trzeba było być odważnym, by przeciwstawić się wszystkim wokół, od których zależała nie tylko kariera zawodowa, ale też realne możliwości życia na znośnym poziomie materialnym. Jako lekarz ginekolog mógł liczyć na dobre uposażenie, natomiast przeciwstawiając się dokonywaniu aborcji, skazał siebie (i rodzinę) na skromne życie.

Odwaga, męstwo, bezkompromisowość, stanowczość, prostolinijność – cechy, które jego bracia wykazywali na placu boju, w działalności konspiracyjnej i za które otrzymali krzyże *Virtuti Militari*, Włodzimierz wykazywał inaczej, np. studiami w ramach tajnego nauczania, pomocą braciom zaangażowanym w ruch oporu, pomocą więźniom w obozie koncentracyjnym, a po wojnie ukrywając we własnym domu poszukiwanego przez służby bezpieczeństwa Stanisława Szwarz-Bronikowskiego. On sam tak o tym mówił: *Ja działałem w AK, potem w WiN (Wolność i Niezawisłość) i miałem w 1946 r. za zadanie przesłać Stanisławowi Mikołajczykowi dokumenty o sfalszowaniu*



referendum i w tym momencie zostałem zdekonspirowany. Musiałem się ukrywać, bo groziła mi szubienica. Wtedy z pomocą przyszedł mi Włodek. zaproponował mi, abym ukrył się u niego w bystrzańskim domu, mimo tego, że miał małe dzieci, mimo tego, że miał lęk o własny dom, itd. Jego rodzina w tym okresie pomogła mi bardzo. Byłem u nich przez jeden rok. Zapytany, jaki wpływ miała znajomość z Włodzimierzem Fijałkowskim na jego życie, stwierdził jednoznacznie, że w pewnym okresie będąc w Bystrzycy i w okresie mojego ukrywania się na tamtym terenie oraz w czasach dalszego ukrywania się we Wrocławiu u dalekiej ciotki, on mi bardzo pomógł (...) Bardzo podtrzymywał mnie na duchu podczas ukrywania się. Potwierdzał, że jemu bezapelacyjnie zawdzięcza swoje istnienie. Dodał przy tym: *Włodka wspominam najmilej, bo pomagał mi w najtrudniejszych chwilach mojego życia, kiedy się ukrywałem i kiedy dekonspiracja groziła mi śmiercią*<sup>54</sup>.

### **Pokora, skromność**

Cechami Profesora najczęściej zauważonymi przez osoby piszące lub wypowiadające świadectwa z nim związane są pokora i skromność. Arcybiskup Władysław Ziółka w mowie pożegnalnej wygłoszonej w czasie pogrzebu powiedział: *Będąc świeckim chrześcijaninem, jedną z najbardziej utytułowanych osób w Polsce, był w oczach wszystkich znakiem Kościoła Chrystusowego, pozostając jednocześnie człowiekiem o wielkiej pokorze i skromności. Jego mądrość nie lubiła wielkich słów, nie*

---

<sup>54</sup> Ł. Bartha (2003). Wywiad o śp. Panu profesorze Włodzimierzu Fijałkowskim przeprowadzony ze Stanisławem Szwarz-Bronikowskim oraz Elżbietą i Janem Bartha. Praca domowa. Gimnazjum Przymierza Rodzin im. Jana Pawła II w Warszawie. Mps.

potrzebowała dodawać sobie wzrostu i znaczenia. Niczego nie musiał udawać, udzielając swej mądrości<sup>55</sup>.

Dla ilustracji skromności i pokory Profesora przytaczam kilka wypowiedzi osób, które go znały. Oto jedna z nich, ks. Eugeniusza Derdziuka: *Z panem prof. Władysławem Fijałkowskim spotkałem się jeszcze w seminarium, nie osobiście, ale przez jego książki. W kolejnych latach to nazwisko pojawiało się i zawsze w moim sercu wzbudzało wielki szacunek. Byłem przekonany, że to człowiek wielki... Kiedyś odbierałem go z KUL-u i wiozłem do Zamościa, bo tam miał spotkanie z młodzieżą. Tam mówił o obronie życia, i o naturalnych metodach regulacji poczęć i jak zawsze tak pięknie pokazywał prawdę o człowieku, człowieku stworzonym przez Boga. Wiozłem go tam i z powrotem. Nie pamiętam dokładnie tematów rozmów, pozostawił jednak żywe wspomnienie człowieka wielkiego, ale bardzo skromnego, pokornego – człowieka, który jest wszędzie tam, gdzie nie ma okłasków*<sup>56</sup>.

Przykładem pokory Profesora jest jego wypowiedź w czasie rozmowy z jednym z doktorantów psychologii KUL – obecnie o. drem Adamem Juchnowiczem, SJ, który borykając się z trudnościami w ukończeniu pracy doktorskiej, zapytał Profesora „jak skończyć pisanie doktoratu?”. Odpowiedź Profesora była krótka i prosta: *Adaś, jeśli ja dałem radę, to tym bardziej uda się tobie*<sup>57</sup>. *I rzeczywiście – udało się. Pokora to prawda o sobie. Profesor potrafił powiedzieć również o swoich niepowodzeniach, o tym, co mu się w życiu nie udało, np. Wielokrotnie wyrażał żal, że ze względu na liczne obowiązki nie udało mu się stworzyć ośrodka nauczania Metody Billingsa, którą zawsze preferował,*

---

<sup>55</sup> [http://www.tor.prolife.org.pl/Slowo\\_Arcybiskupa\\_Ziolka.htm](http://www.tor.prolife.org.pl/Slowo_Arcybiskupa_Ziolka.htm)  
Dostęp: 23.01.2013.

<sup>56</sup> Świadectwo ks. dr Eugeniusz Derdziuk.

<sup>57</sup> Świadectwo: dr Mariusz Wołóńcej, adiunkt KUL.

a szczególnie po spotkaniu z jej wynalazcami z Australii, którzy kilkakrotnie odwiedzili Polskę<sup>58</sup>.

Na temat pokory Profesora, cnoty tak rzadkiej współcześnie wśród luminarzy wiedzy, wypowiedział się w czasie wykładu konferencyjnego dr Krzysztof Wojcieszek: *Otóż w pewnym momencie byłem w stanie uruchomić w Łodzi ruch znany jako „Miśja Miłości”. Było to działanie doraźne, obliczone na wsparcie działań legislacyjnych prowadzonych w tym czasie w Polsce. I wtedy Profesor okazał niezwykłą pokorę. On, który był wybitnym uczonym i znawcą tematu życia ludzkiego włączył się do naszych działań jak prosty uczestnik. Było to tak niezwykle, że siłą rzeczy wywoływało we mnie odczucie czegoś niezwyklego i imponującego, wręcz heroicznego*<sup>59</sup>.

Skromność i prostota Profesora w połączeniu z łatwością wchodzenia i podtrzymywania kontaktów z innymi przejawiała się również w tym, że wielu osobom zaangażowanym w realizację tych samych ideałów proponował mówić sobie po imieniu, co nieraz dla osób dużo młodszych było na początku kłopotliwe. Podobnie, zwyczajem, jaki panuje w Ruchu Focolari, z wszystkimi poznanymi jego członkami był również „na ty”. Wiktor Dubaniewicz tak mówił o swoim doświadczeniu w tym zakresie: *Dzięki duchowości Ruchu Focolari poczułem się Jego bratem. Już w pierwszych rozmowach uciął krótko: „Jestem Włodek”. Zawsze to jest bardzo trudne – przełamać się, i tak po prostu powiedzieć: Włodek. Ale dzięki temu, to był już mój Brat, Włodek. Nie czułem żadnego dystansu. I to jest*

---

<sup>58</sup> Świadekstwo: Kazimierz Trojan,

<sup>59</sup> Dr K. Wojcieszek, *Nie ulec rozpaczy – według Prof. W. Fijałkowskiego*. Konferencja nt. „Zdrowa rodzina – zdrowa Polska’ w myśli i przesłaniu Prof. Włodzimierza Fijałkowskiego”, TOR, Katowice, Uniwersytet Śląski, 02.04.2005. [http://www.tor.org.pl/Ref\\_Wojcieszek.htm/Dostep:12.11.2012](http://www.tor.org.pl/Ref_Wojcieszek.htm/Dostep:12.11.2012).

niewymowne ubogacenie się bliskością drugiego człowieka i to takiego Człowieka!<sup>60</sup>.

Ale łatwe przechodzenie na „ty” obejmowało nie tylko osoby Ruchu Focolari. Profesor stosował ten zwyczaj wobec osób duchowo mu bliskich i nie liczyło się, jak długo je zna, ale czy autentycznie podzielają jego filozofię życia, czy zmierzają tą samą drogą do tej samej Prawdy, np. Jacek Pulikowski tak relacjonuje: *Już przy pierwszej kolacyjnej rozmowie Profesor kategorycznie zażądał, aby do niego mówić po imieniu: Włodek. Nie chciało nam to przejść przez usta, lecz On był nieubłagany. Długo jeszcze wiliśmy się, używając zastępczych form bezosobowych. W końcu nauczyliśmy się mówić do Niego: Włodek, lecz zawsze to „Włodek” było pełne głębokiego (należnego zresztą) szacunku*<sup>61</sup>.

Profesor Fijałkowski był niewątpliwie człowiekiem skromnym, w pewnym stopniu nieśmiałym, nie wychylał się do przodu, nie zależało mu na tym, by być zauważonym, nie był działaczem społecznym. Robił swoje, robił to, na czym się znał i w zakresie, w jakim mógł być efektywnym. I to mu wystarczało – mieć poczucie wypełniania woli Bożej, by być użytecznym i skutecznym. W dyskusjach nie narzucał swojego zdania, ale jednocześnie był bardzo trwały w poglądach i przekonywający swoją postawą życiową. Mógł być autorytetem poprzez historię swojego życia, przez co był też wiarygodny dla młodzieży, a przez dokonywane wybory, świadczył o wartościach, którym służył. Nie był „ewangelistą”, nie miał złudnego poczucia, że „zbawia świat”, uznawał bowiem, że wiara jest łaską, trzeba do niej dojrzeć i nikt nie ma wielkiego wpływu na wiarę drugiego człowieka, ale może stać się dla niego przykładem, przedstawić

---

<sup>60</sup> Świadekstwo: Wiktor i Jadwiga Dubaniewiczowie.

<sup>61</sup> Świadekstwo: Jacek i Jadwiga Pulikowsky.

mu ważne wartości którym warto poświęcić życie i być ich świadkiem<sup>62</sup>.

Jedną z sytuacji, ilustrujących skromność Profesora zrelacjonował w swoim świadectwie Grzegorz Świerczyński. Kiedy wraz z żoną i synkiem pojechał do domu Profesora, by podziękować za opiekę nad nimi, ten *dawał do zrozumienia, że jego wkład nie liczy się i uważa to za zbyteczne. Aby skierować rozmowę na inny temat, głośno przywołał swą żonę z kuchni, która szybko weszła z rękami brudnymi od czynionych powinności w kuchni. Przedstawił jej naszego syna i krótko opowiedział o całej sprawie, jakby ona nie miała nic wspólnego z nim. Trudno opisać radość małżonków państwa Fijałkowskich, która nam się też udzieliła. Patrząc na twarz prof. Fijałkowskiego odniosłem wrażenie, że tylko ludzie skromni, prawi i wielkiego ducha mogą się tak radować. Można ją porównać do radości, jaką przeżywają małe dzieci, które umieją się bezinteresownie cieszyć. Zrozumiałem, że dla takich chwil warto porządnie żyć, gdyż w tym czasie życie Profesora było pod prąd i niekiedy w osamotnieniu<sup>63</sup>.*

Innym przejawem skromności Włodzimierza Fijałkowskiego była jego otwartość na uczenie się od drugich – słuchał, co mówią, zadawał pytania i chłonał wiedzę o świecie i ludziach, dzięki czemu mógł potem tak przekonywująco pisać o trudnych sprawach dotyczących płci i prokreacji. Niech jako przykład posłużą słowa Elżbiety Zydek: *Zapytał mnie kiedyś, czy uważam, że kobiety-matki powinny pracować zawodowo. Miałam wtedy czworo dzieci, pracowałam w miesięczniku, do którego Profesor przysyłał swoje artykuły. Tak, powinny pracować, bo to daje im pewność siebie, dowartościowuje je i ubogaca, odrywa od rutyny. Zgodził się ze mną. Profesor – wielki,*

---

<sup>62</sup> Świadectwo: Janusz Dubejko, wolontariusz w Focolare, dr medycyny, kardiolog.

<sup>63</sup> Świadectwo: Grzegorz Świerczyński.

*mądry, uznawany w świecie autorytet – umiał słuchać każdego. I ten zwykły człowiek czuł się przy nim bardzo ważny<sup>64</sup>.*

### **Prostota**

Ktoś, kto dłużej znał Profesora mógł zauważyć, iż z biegiem lat stawał się on coraz bardziej prosty i pokorny. Przybywało mu powagi związanej z wiekiem, przybywało znaczących dzieł w dorobku, przybywało wyróżnień, a on był „jako to dziecię”, jako ewangeliczny „mały”. Był żywym uosobieniem słów Jezusa: „Jeśli nie staniecie się jako te dzieci...”. Przez swoje osobowe cechy, np. skromność, cichość, delikatność, prostotę i przezroczystość – Profesor coraz bardziej uosabiał cechy dziecka prenatalnego. Stawał się coraz bardziej podobnym do tego małego prenatalnego Jasia, którego plastikową figurkę trzymał stale na swoim biurku. Coraz bardziej wyciszony, spokojny, pogodny, otwarty na innych, nawet mu nieprzychylnych. Te przemiany nasuwają podobieństwo do doświadczenia Thomasa Mertona, który po pierwszym pobycie po siedmiu latach poza murami klasztoru napisał: *Zobaczyłem świat i przekonałem się, że mimo wszystko, nie jest taki zły. Być może to, co mnie oburzało w świecie, to były moje własne ułomności, które rzucały na niego cień. Teraz przeciwnie, odkryłem, że wszystko wzbudza we mnie głębokie, nieme współczucie<sup>65</sup>.*

Prostota i skromność Profesora wyrażała się na różne sposoby, np. w tym, że nie lubił korzystać z oferowanych mu czasem miejsc hotelowych, preferował pobyt w rodzinach. Wiele osób relacjonowało w świadectwach o Profesorze właśnie to doświadczenie. Niech posłużą tu jako przykład słowa Elżbiety Bartha: *Osobiście poznaliśmy Profesora trzy lata temu, na*

---

<sup>64</sup> Świadectwo: Elżbieta Zydek.

<sup>65</sup> W. H. Shannon, (2002). *Milcząca lampa. Opowieść o Thomasie Mertonie*. Tłum. Andrzej Wojtasik, Piotr Ducher. Bydgoszcz-Lublin, Gaudium, s. 209.

*jakimś bankiecie, gdy żalił się, że wynajęto mu pokój w hotelu Sheraton, a on nie lubi takiej atmosfery. „Tam jest za dużo ludzi, każdy próbuje mi dogodzić. Tak lubię być w rodzinie”. Natychmiast przystał na nasze zaproszenie do noclegu w naszym domu a było to nasze pierwsze spotkanie<sup>66</sup>.*

Skromność i prostota Profesora uwidaczniała się nie tylko w jego relacjach z ludźmi, ale również w jego stylu życia. Zawsze, gdy przyjeżdżał do Lublina, a nie można było odebrać go ze stacji, podjeżdżał na KUL komunikacją miejską. Nie brał taksówek. Podobnie na Mariapoli przyjeżdżał pociągiem i z plecakiem na stelażu wchodził do recepcji jak gdyby nigdy nic – jakby nie miał już osiemdziesiątki. Lubił proste jedzenie, nie pił alkoholu. Gdy wyjeżdżał w trasę z wykładami wszystko, czego potrzebował na kilka dni, mieściło się w skromnej walizeczce, czasem była to tylko teczka. W niej koszula i skarpetki na przebranie, pidżama, kapcie, podstawowe przybory kosmetyczne, czasem Voltaren, pomagający zmniejszyć bóle stawów. To wszystko.

Potwierdza to wspomnienie Jacka Pulikowskiego, gdy po raz pierwszy czekał na Profesora na dworcu w Poznaniu, chociaż ten chciał przyjechać na miejsce wykładów prosto z dworca autobusem. Pan Jacek, jako dumny posiadacz malucha (Fiat 126P), wyjechał po Gościa swoim autem: *Trochę byłem zaskoczony, że tak wielki profesor „zmieścił” się w tak skromnej posturze. Szczupły, drobny z nieodłączną teczką „dyplomatyczną”, w której mieścił cały dobytek: pidżamę, przybory toaletowe, bieliznę na zmianę i zestaw przeźroczy do wykładów. Bałem się trochę, że „limuzyna”, do której go zaprosiłem, wzbudzi w nim jakiś opór. Nic z tych rzeczy. Skromność jego wymagań*

---

<sup>66</sup> Ł. Bartha (2003). *Wywiad o śp. Panu profesorze Włodzimierzu Fi-jałkowskim przeprowadzony ze Stanisławem Szwarz-Bronikowskim oraz Elżbietą i Janem Bartha*. Praca domowa. Gimnazjum Przymierza Rodzin im. Jana Pawła II w Warszawie. Mps

*poznawałem z czasem. Bez wątpienia z jednej strony był to skutek jego doświadczenia z pobytu w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu w latach II wojny światowej, z drugiej jednak strony był to niewątpliwie wynik jego filozofii i świadomie przyjętej i wypracowanej postawy życiowej<sup>67</sup>.*

Inne wydarzenie, ale podobne odczucia wspominają Magda i Andrzej Winklerowie: *Włodek wprawiał nas w zdumienie swoją wiedzą, ale przede wszystkim mądrością i jednocześnie urzekał skromnym i prostym sposobem życia. Kiedy odwiedził nas, robiąc u nas przystanek w swoich wędrówkach od Zielonej Góry po Opawę, miał 77 lat i wyglądał jak harcerz z niewielkim plecakiem, w którym miał szczoteczkę do zębów i pastę w woreczku, mydło i mały ręcznik. Do tego śpiwór i to wszystko. Do spania chciał tylko mały, płaski jasiek, a na śniadanie wystarczała mu kromka chleba z twarogiem<sup>68</sup>. Tak samo charakteryzował go przyjaciel z Ruchu, w krótkim zdaniu ujmując wspomnianą cechę: *Był niezwykle zorganizowany. Miał taką niewielką walizeczkę, która zawierała tylko rzeczy niezbędne<sup>69</sup>.**

Tę cechę Profesora wyraził bardzo wymownie również mąż Elżbiety – Jan Bartha: *Nie otaczał się przedmiotami, do których mógł się przywiązać, pewnym luksusem. Właściwie będę go pamiętał jako człowieka w podróży z neseserem, czy jakąś niewielką walizką i wydawało się, że ma tam wszystko, co mu potrzeba z rzeczy materialnych. „Wszystko, co posiadam, noszę ze sobą” – to taka stara łaćńska maksyma, która pasowała do Profesora jak ulał. On nie lubił bagażu, nie otaczał się przedmiotami. Z rzeczy osobistych miał tylko pidżamę i szczoteczkę<sup>70</sup>.*

---

<sup>67</sup> Świadectwo Jacek i Jadwiga Pulikowscy.

<sup>68</sup> Świadectwo: Magdalena Winkler, Rybnik.

<sup>69</sup> Świadectwo, nagranie: Wiesław Macek,

<sup>70</sup> Ł. Bartha (2003). *Wywiad o śp. Panu profesorze Włodzimierzu Fi-jałkowskim przeprowadzony ze Stanisławem Szwarz-Bronikowskim oraz*

Kiedy patrzyłem na Profesora, przypominała mi się scena z klasztoru o bardzo surowej regule, do którego przyjechał biznesman-turysta i poprosił o możliwość zobaczenia, jak zakonnicy żyją. Gdy wszedł do celi i zobaczył skromny pokój, a w nim łóżko z siennikiem, krzesło z miednicą i dzbanem, półeczkę do pisania i haki na których był zawieszony ręcznik, zapasowa bielizna i habit, zapytał zakonnika, gdzie ma wszystkie swoje rzeczy. Ten odpowiedział, że wszystko, co ma, jest tutaj. Biznesman nie mógł uwierzyć, że to, co widzi, to jest „to wszystko”. Wtedy zakonnik zapytał go, gdzie on ma swoje rzeczy? „W walizce” – odparł biznesman. Więc zakonnik wyjaśnił: „No widzi pan, wszystko, czego pan potrzebuje, zmieściło się w walizce”. Na to gość odpowiedział: „No tak, ale ja jestem w podróży”, a zakonnik na to: „Ależ panie, ja też jestem tylko w podróży”.

Życie jako podróż – to była filozofia Profesora. Jak wyznał, w tej kondycji – *człowieka będącego stale w podróży* utrzymywały go częste wyjazdy rowerowe do wsi Prawda, do rodziny syna. One to pozwalały mu uświadomić sobie, że życie *jest ciągłym podróżowaniem ku Bogu*<sup>71</sup>. Nie potrzebujesz, człowieku, wiele. Nie jesteś tu na zawsze. Nie gromadź sobie „skarbów na ziemi, gdzie mól i rdza niszczą i gdzie złodzieje włamują się i kradną” (Mt 6,19). Nie poświęcaj czasu na to, co nie jest warte twojej wieczności. Nie gromadź tego, czego nie weźmiesz ze sobą, gdy będziesz miał się narodzić po raz drugi. Nie żyj tak, jakbyś tu miał być na wieczność. Tylko rzeczy nieprzemijające są godne ciebie, bo jako człowiek jesteś nieprzemijający. Tam, gdzie skarb twój, tam i serce twoje (Mt 6, 21), czyli twoje myśli, uczucia, wola, dążenia. Dlatego póki człowiek nie widzi, że jego

---

*Elżbietą i Janem Bartha*. Praca domowa. Gimnazjum Przymierza Rodzin im. Jana Pawła II w Warszawie. Mps.

<sup>71</sup> W. Fijałkowski (2002). *Moja droga do Prawdy*. Kraków, Rubikon, s. 144.

największym skarbem jest zjednoczenie z Bogiem, komunია z Nim, oczy jego serca pozostają ślepe, a światło wewnętrzne jest ciemnością. Od skarbów przemijających cenniejsza jest Mądrość Boża, która wypełniając człowieka, oczyszcza jego wnętrze i sposobi na spotkanie twarzą w Twarz.

### Wdzięczność

Jednym z przejawów pokory Profesora była również jego postawa wdzięczności. Potrafił dostrzec i docenić, że coś komuś zawdzięcza, okazać radość, że w rozmowie z kimś mógł się czegoś nauczyć. Nie ukrywał zadowolenia, że może poszerzyć swoją wiedzę i zmienić dotychczasowe przekonania naukowe, dzięki wiedzy drugiej osoby. Jedną z nich był Jacek Pulikowski, który w swoim świadectwie przytoczył cały list od Profesora, wyjaśniając: *Włodek, nie bacząc na swoją niekwestionowaną pozycję, wręcz wielkość, potrafił się zachwycać dokonaniem innych (dużo młodszych i mniej zasłużonych), a nawet dziękować, mówiąc, że się wiele od nich nauczył. Przykładowo po mojej audycji w Radio Maryja o ojcostwie (19.12.1997), napisał między innymi: „... Jestem pod silnym wrażeniem Twojej wypowiedzi. Czy masz ją nagraną? Byłbym bardzo zainteresowany ją mieć i nią się posługiwać... Gdybym to ja znał na etapie mego przygotowania do małżeństwa! Gdyby znała to moja żona w swoim czasie!... Jacku Drogi, ściskam Cię serdecznie. Pokaż ten list małżeństwu prowadzącemu audycje rodzinne... niech oni zmobilizują kogo trzeba, aby ten tekst upowszechnić. Nie widzę nic ważniejszego do zrobienia dla rodziny. Ściskam Cię, Miśtrzu. Włodzimierz”. Pytam: którego z dzisiejszych wielkich tego świata, stać by było na taką pokorę, taką skromność, takie uniżenie siebie, a wywyższanie, nawet drobnych, zasług innych?*<sup>72</sup>.

---

<sup>72</sup> Świadectwo: Jacek i Jadwiga Pulikowscy, pełny tekst listu W. Fijałkowskiego został opublikowany jako wstęp w książce J. Pulikowskiego „Warto być ojcem. Najważniejsza kariera mężczyzny”, IW Jeruzolima.



Prowadziliśmy z Profesorem długie dyskusje, dzięki którym każdy uczył się wiele od drugiego, a Profesor potrafił wyrazić wdzięczność za ten wspólnie i twórczo spędzony czas w dedykacjach do swoich książek, m.in.: w książce „Dar rodzenia” napisał: *Dorocie, która poszerzyła i pogłębiła moją wiedzę i zainteresowania życiem psychicznym dziecka w pierwszej fazie życia – Włodzimierz*; w książce „Ekologia rodziny” dedykacja brzmi: *Dorocie, jako pamiątka naszego życiowego spotkania, w którym byliśmy (i jesteście!) dla siebie wzajemnie źródłem inspiracji – Włodzimierz*, a w książce „Moja droga do Prawdy” fakt wspólnego kroczenia w nurcie obrony życia wyraził dedykacją: *Dorocie – mej Towarzyszce w drodze do Prawdy – Włodzimierz*. Swoje podziękowanie za pomoc w przygotowaniu do druku dwóch książek o rozwoju dziecka wyraził Profesor, wpisując w książce „Oto jestem”: *Dorocie – z podziękowaniem za cenną pomoc i wkład w „rodzenie się” tej książki – Włodzimierz*, zaś w książce „Jestem od poczęcia” odnotował: *Dorocie, której wkład w tę książkę jest szczególny od poczętego Jasia przekazuje – Włodzimierz*.

Przytaczam te wybrane dedykacje, mając świadomość, że wiele osób cieszy się podobnymi wyrazami uznania i serdeczności ze strony Profesora, gdyż nie szczędził On słów wdzięczności za dobro mu uczynione, potrafił dziękować i doceniać to, jak bardzo jesteśmy dla siebie wzajemnie darem. Niech posłużą jako przykład dedykacje kilku innym osobom – obrońcom życia. Kazimierz Trojan, prezes Towarzystwa Odpowiedzialnego Rodzicielstwa, napisał w świadectwie, że Profesor *miał wielu przyjaciół, ale czuję się zaszczycony, kiedy w ostatniej dedykacji, jaką mi zostawił w swej książce, nazwał mnie Druhem na wspólnej ścieżce ku ŻYCIU!* Podczas bytności u Elżbiety i Daniela Zydków, wpisując się, wyraził podziw nie tylko dla piękna okolicy, ale też ich rodziny: *Dom osobliwy. Nie tyle sam budynek, ile ludzie. Rzadko spotykana NORMALNOŚĆ. Piękna*

*okolica. Radość życia płynąca z ZAWIERZENIA. Włodzimierz Fijałkowski. Gdańsk, 27 IV 99.*

Profesor pisał setki dedykacji i jestem przekonana, że większość z nich to podziękowania za wspólnotę myśli i serca, za to wszystko, czym się wzajemnie ubogacamy. W tym kontekście można by przytoczyć słowa piosenki religijnej, często śpiewanej na pielgrzymim szlaku, której treść oddaje postawę Profesora wobec tych, z którymi rozmawiał, dyskutował, których słuchał:

*Bo nikt nie ma z nas tego, co mamy razem,  
każdy wnosi sobą to, co ma najlepszego.  
Zatem, aby wszystko mieć, potrzebujemy siebie razem.  
Bracie, siostró ręką w rękę razem idź.*

I Profesor tak właśnie szedł przez życie – ręką w rękę z tymi, którzy tak jak On, poświęcali życie dla obrony życia i rodziny. Zawsze chętny do współpracy, życzliwy, otwarty, niekonfliktowy – przeciwnie, tworzył wokół siebie atmosferę pojednania i zgody, miłości wzajemnej.

### **Łatwość nawiązywania kontaktów**

Włodzimierz Fijałkowski z łatwością nawiązywał kontakty z nieznanymi, nawet w środkach lokomocji. Jeżdżąc pociągami przez Polskę, najczęściej nic nie czytał, ale rozmawiał z ludźmi. Był ciekawy ludzi, lubił i potrafił słuchać. Interesował go ich świat przeżyć, poglądy, postawy. Dopytywał o argumentację. Nie uchylał się od spotkań z ludźmi o odmiennych poglądach na czystość seksualną, planowanie rodziny i obronę życia: *Bardzo życzliwie odnosił się do wszystkich ludzi, których spotykał na swej drodze, chętnie spotykał się z młodzieżą – również tą, która określa się jako „trudną” (np. podczas festiwalu rockowego w Jarocinie)<sup>73</sup>.*

---

<sup>73</sup> Świadectwo: Zenon Fajger.

Wędrując przez Polskę, Profesor gościł w różnych domach osób zapraszających go z wykładami i bardzo szybko zaprzyjaźniał się z nimi. Jacek Pulikowski tak wspomina jego pierwszy pobyt w ich domu: *Profesor potrafił wzbudzić dla siebie wielką życzliwość i ufność, chciałoby się powiedzieć od „pierwszego wejrzenia”*. Podobnie Elżbieta Zydek napisała: *Kiedy po raz pierwszy spotkaliśmy Profesora, wydawało nam się, że znamy go od dawna. Być może dlatego, że swego czasu przeczytaliśmy wszystkie dostępne jego książki. A może po prostu był to tak otwarty człowiek. Był jak stary przyjaciel, jak członek rodziny*<sup>74</sup>.

W kilka lat po śmierci Profesora Ewa Kowalewska<sup>75</sup> wspominała, iż ciągle w uszach brzmia jej jego radosne słowa: *Witam serdecznie*, a przecież wtedy nie było komórek i nie było wiadomo, kto jest po drugiej stronie słuchawki. Profesor jednak zawsze podnosząc telefon, witał dzwoniącego radosnym głosem. Ja również, pewnie jak wiele innych osób, zapamiętałam to zawsze pojawiające się powitalne stwierdzenie: *Cieszę się, że dzwonicz*. Cieszył się z telefonu, chociaż treść rozmowy nie zawsze była pocieszająca, gdyż czasem były to trudne sprawy związane z obroną życia, które należało omówić. Ale, *Włodek był zawsze zainteresowany innymi; życzliwy i bardzo otwarty*<sup>76</sup>. Podobnie wspomina Elżbieta Bartha: *bardzo otwarty, bardzo serdeczny, nie stwarzał żadnego dystansu*<sup>77</sup>.

---

<sup>74</sup> Świadek: Elżbieta Zydek. Elżbieta Zydek, redaktor naczelna zreformowanego miesięcznika „Nie z tej Ziemi”.

<sup>75</sup> Wspomnienie opublikowane w biuletynie wydawanym przez Human Life International-Europa <http://www.klub.hli.org.pl/newsletter/show/1000/> Dostęp: 20.01.2013.

<sup>76</sup> Świadek: Magdalena Winkler, Rybnik.

<sup>77</sup> Ł. Bartha (2003). *Wywiad o śp. Panu profesorze Włodzimierzu Fijałkowskim przeprowadzony ze Stanisławem Szwarz-Bronikowskim oraz Elżbietą i Janem Barthą*. Praca domowa. Gimnazjum Przymierza Rodzin im. Jana Pawła II w Warszawie. Mps.

Profesor zaprzyjaźniał się szybko zarówno z dorosłymi, jak i z dziećmi. W dalszych zdaniach swoich wspomnień Jacek Pulikowski tak o tym mówi: *Pamiętam wspólne wyjście do poznańskiej palniarni. Wyglądaliśmy pewnie jak rodzice z dziećmi i dziadkiem. Zwłaszcza że Włodek traktował nasze dzieci jak własne wnuki. A dzieciaki lgnęły do niego, siadały na kolanach. Spotkaliśmy wtedy naszego znajomego z duszpasterstwa rodzin – artystę malarza Tytusa. Narysował on wspaniałą karykaturę Włodka i kolejno naszych dzieci. Włodek zabrał swój portret, lecz my zostawiliśmy sobie odbitkę ksero*.

### **Skupienie na człowieku, budzenie zaufania**

Jedną z cech Profesora Włodzimierza Fijałkowskiego, na którą zwracało uwagę w swoich świadectwach wiele osób, była umiejętność słuchania drugiego, skupienie uwagi na jego problemie, zdolność do stwarzania klimatu zaufania, poczucia bezpieczeństwa i dyskrecji. Dzięki temu po wykładach słuchacze garnęli się, gdziekolwiek się pojawił – ustawiała się kolejka chętnych do podzielenia się swoimi problemami i uzyskania jakiejś porady. A rzeczywiście Profesor miał w tym względzie talent, o czym pisał m.in. Jacek Pulikowski: *Trzeba powiedzieć, że Profesor w swojej niezwyklej wrażliwości miał słuch absolutny... na człowieka. Już w pierwszej rozmowie „wysłyszał”, że nasze podejście do świętości i nienaruszalności życia ludzkiego jest podobne (a może nawet identyczne) do Jego. Wówczas oboje z żoną byliśmy solidnie „obolali” z powodu kilkuletniego już czekania na poczęcie upragnionego dziecka. Na ten temat zeszła (oczywiście) rozmowa. Rozmawialiśmy jak starzy znajomi, ba – przyjaciele, o najintymniejszych sprawach naszego małżeństwa. Poradził, byśmy zaprzestali szczegółowych obserwacji, bo zauważył, że pragnienie poczęcia dziecka często przesłania inny ważny cel zbliżeń małżeńskich: wyraz jedności, miłości, wzajemnego oddania, budowę komunii małżeńskiej. Wkrótce*

potem doczekaliśmy się poczęcia naszej upragnionej pierworodnej Marysi<sup>78</sup>.

Wiele osób potwierdza w swych świadectwach, że Profesor w kontaktach z innymi zawsze starał się skupiać uwagę na drugim człowieku, np. wolontariusz w Ruchu Focolari tak wspomina: *Włodek był zawsze uśmiechnięty, chętnie podejmujący rozmowę i bardzo uważnie słuchający swego rozmówcy<sup>79</sup>. Można również przytoczyć zdanie Marii Wilczek, opisujące tę umiejętność Profesora do zjednywania sobie ludzi: Pamiętam jego uśmiech, jego czujne, z życzliwością patrzące na rozmówcę oczy, jego umiejętność słuchania i przygarniania do grona przyjaciół<sup>80</sup>. Wiele osób wspomina, że przy powitaniu mocno ścisnął dłoń i patrzył głęboko w oczy.*

*Pan Włodek zawsze z wielkim plecakiem na stelażu (nigdy nie przyjeżdżał samochodem), uśmiechnięty, chętnie podejmujący rozmowę i bardzo uważnie słuchający swego rozmówcy. Nigdy nie miałem okazji porozmawiać z nim dłużej, ale nawet krótkie wymiany zdań pozostawały w pamięci, gdyż ukazywały niezwykle oryginalne i głębokie myśli wyrażane w bardzo prosty sposób<sup>81</sup>.*

### Zdyscyplinowanie

Jedną z cech Profesora, która rzucała się w oczy, było jego zdyscyplinowanie. Niewątpliwie wyniósł to z czasów „musztry” ministranckiej, harcerskiej, wojskowej, obozowej oraz wymogów pracy zawodowej. Jego zdyscyplinowanie przejawiało się w różnych formach. Jedną z nich była niewątpliwie ścisłość i precyzja językowa. Pilnował słów, był w nich z jednej strony oszczędny, z drugiej strony pozwalał sobie na bogactwo i

<sup>78</sup> Świadectwo: Jacek i Jadwiga Pulikowscy.

<sup>79</sup> Świadectwo: Zenon Fajger.

<sup>80</sup> Świadectwo: Maria Wilczek

<sup>81</sup> Wspomnienie: Zenon Fajger.

piękno wyrażeń językowych. Z wielką precyzją dobierał słowa, dzięki czemu wszystko, co mówił, miało głęboki sens i było rozumiane przez osoby o różnym stopniu wykształcenia i w różnym wieku, nie tylko przez profesjonalistów.

To zdyscyplinowanie przejawiało się w słowności i zorganizowaniu. Jeżdżąc po Polsce, zwykle pociągami, umawiał się na spotkania, wysyłając kartki pocztowe. Każdy, kto zapraszał go z wykładami, pamięta te karteczki i może mieć ich nawet pokaźną kolekcję. Zawsze zdążył na czas wysłać informację<sup>82</sup>. O słowności i punktualności Profesora świadczy fakt, że często spoglądał na zegarek, kontrolował czas przeznaczony na określone czynności czy zadania. Precyzyjnie organizował i wykorzystywał go tak, że nawet czas wypoczynku (np. jazdy na rowerze) nie był „straconym”, skoro stanowił czas głębokich przemyśleń lub modlitwy. Dzięki tej postawie szacunku do czasu własnego i innych mógł tak wiele napisać i zdziałać w życiu. Paweł Wosicki, prezes Polskiej Federacji Ruchów Obrony Życia i redaktor naczelny „Głosu dla Życia” poświadczają, że Profesor jako współpracownik tego dwumiesięcznika, do którego regularnie przysyłał teksty: *dał się poznać jako osoba niezwykle pracowita i zdyscyplinowana – materiały zawsze przychodziły na czas, mimo ogromu zajęć i obowiązków, jakie podejmował<sup>83</sup>.*

Jako przykład zdyscyplinowania Profesora może posłużyć relacja Elżbiety Barthy: *Podczas pobytu w naszym domu zapropozowałam Panu Profesorowi wycieczkę do Lasu Kabackiego. Bardzo się ucieszył. Tu wyszła ta precyzja i taki szacunek do czasu. Profesor oświadczył, że zrobi sobie przedtem małą, dwudziestominutową drzemkę (...). Wróciłam po około pół godziny, po cichutku otwieram drzwi. Patrzę, a Pan profesor siedzi*

<sup>82</sup> Świadectwo: Elżbieta Zydek

<sup>83</sup> Świadectwo: Danuta i Paweł Wosiccy.

*i czyta książkę. „No, dwadzieścia minut już minęło, jedziemy?” – powiedział<sup>84</sup>.*

Zdolność do szybkiej regeneracji sił oraz niemal wojskowe zdyscyplinowanie wspomina również Jacek Pulikowski: *Po obiedzie położyliśmy Gościa na tapczanie, by się trochę odprężył po podróży. Trochę się bronił, ale skorzystał z okazji. Wstał po 20 minutach całkiem wypoczęty i gotowy do działania. (Ta krótka poobiednia drzemka stała się rytuałem każdego Jego pobytu w naszym domu przez ok. 20 lat. Co ciekawe z wiekiem się nie wydłużała).*<sup>85</sup>

To zdyscyplinowanie można było również zauważyć w codziennym zwyczaju gimnastykowania się. Profesor nie opuszczał go nigdy. Pamiętam, jak na pielgrzymce do Rzymu w 1994 roku, w czasie której cierpieliśmy na deficyt snu, Profesor pomimo niewyspania, wstawał dużo wcześniej niż inni, gimnastykował się, m.in. robił wiele pompek, a gdy była możliwość, wychodził na zewnątrz, np. biegł na plażę i tam ćwiczył na brzegu morza, witając świt. Gdy my z ociąganiem wstawaliśmy, on już wracał rześki i gotowy do podjęcia trudu dnia pielgrzymkowego. Każdy, kto gościł go w domu na noc, pamięta, że zaczynał dzień od gimnastyki. Był to tak silny nawyk, że jak relacjonował jeden z pacjentów – Profesor próbował nawet ćwiczyć między łózkami w szpitalu, pomimo silnego już osłabienia. To była jego zasada – na słabość zadziałać siłą woli, zdyscyplinowaniem.

## Pamięć

---

<sup>84</sup> Ł. Bartha (2003). *Wywiad o śp. Panu profesorze Włodzimierzu Fijałkowskim przeprowadzony ze Stanisławem Szwarc-Bronikowskim oraz Elżbietą i Janem Bartha*. Praca domowa. Gimnazjum Przymierza Rodzin im. Jana Pawła II w Warszawie. Mps.

<sup>85</sup> Świadek: Jacek i Jadwiga Pulikowscy.

Doktor Janusz Dubejko, kardiolog z Lublina wspomina: *Podczas jednego z Mariapoli, kiedy przygotowaliśmy się do panelu przeznaczanego dla młodzieży, wspomniałem mu, że mój starszy syn niedawno się ożenił i zainteresował się jego publikacjami dotyczącymi rozwoju dziecka przed urodzeniem. Włodek powiedział, iż nie ma przy sobie żadnych z tych książek, ale postara się o tym pamiętać i zapytał tylko o imię syna. Po roku, przy spotkaniu na KUL-u z okazji otrzymania przez niego nagrody, na mój widok uśmiechnął się, podbiegł i mówi – „Mam, mam, przywożłem”. Ja nawet nie wiedziałem, o co chodzi, a on wyciągnął z teczek książkę z dedykacją dla Krzysia.*

## Radzenie sobie z trudnościami

Każdy człowiek doświadcza w życiu różnego typu trudności, a „los” nie oszczędzał Profesora i napotykał on na wiele kłopotów i prawdziwych przeszkód w realizacji celów. Nie narzekał jednak, nie skarżył się i nie oskarżał innych. Usilnie dążył do ułożenia dobrych stosunków z innymi, do jednoczenia się z nimi. Ze względu na swoją zdecydowaną postawę pro-life, ciążyła mu czasem samotność i krótkie chwile pytań o sens tej syzyfowej pracy związanej z przekonywaniem ludzi o konieczności ekologicznej prokreacji. Tak pisał o swojej codzienności, w której dane mu było przeżywać poczucie nieustannego brnięcia pod wiatr, jakby napełniania wodą dołka, do którego ona wsiąka, w końcu uczucie daremnego trudzenia się: *Często dokucza mi poczucie osamotnienia, które znika w tych nielicznych chwilach, kiedy znajdę się w gronie ludzi myślących i czujących po prostu normalnie (ekologicznie)*<sup>86</sup>. Tak więc tym, co pomagało mu w radzeniu sobie z poczuciem samotności, było jego aktywne szukanie wsparcia społecznego, przez otaczanie się tymi, którzy mogli potwierdzić sensowność

---

<sup>86</sup> W. Fijałkowski (2002). *Moja droga do Prawdy*. Kraków, Rubikon, s. 65.

podejmowanych działań. To ważna strategia radzenia sobie z trudnościami – umiejętność zapewnienia sobie emocjonalnego oparcia.

W razie trudności Włodzimierz Fijałkowski stosował strategię koncentracji na problemie, skupiał się na jego jak najszybszym rozwiązaniu i starał się myśleć pozytywnie. Reagował szybko – gdy został poproszony o jakąś radę, recenzję, artykuł – natychmiast siadał i odpowiadał na prośbę, dzięki czemu nie miał zaległości. Nigdy nie rozładowywał napięcia sięganiem po używki. Natomiast, gdy coś go niepokoiło lub drażniło – siadał na rower i „przewietrzył” umysł i serce w kontakcie z przyrodą. Takie strategie zaradcze, związane z tzw. stylem samorealizacyjnym, w który wpisana jest aktywność fizyczna okazują się być bardzo efektywne.

W rozwiązywaniu trudności pomagała mu również umiejętność koncentracji na jednym zadaniu. Był zogniskowany na pewnym zakresie spraw i im poświęcił życie. Zajmował się działalnością publikacyjną i wykładową, ale się nie rozpraszał. Podejmował wciąż ten sam zakres zagadnień, pogłębiając je, rozwijając wątki tematyczne o nowe spojrzenie, uzasadnienia, argumenty. O dom troszczyła się żona. Nie był zorientowany, co do szczegółów prowadzenia gospodarstwa domowego, nie znał się na wielu praktycznych tzw. męskich umiejętnościach. Unikał wgłębiania się w politykę, gdyż doniesienia medialne burzyły jego pokój wewnątrz, a takie wzburzenia na nic nikomu nie mogły być przydatne, przeciwnie, wywołałyby jedynie niepokój i rozdrażnienie, które przeszkodziłoby w skupieniu nad tym, czemu chciał poświęcić czas – pisanie, przygotowanie prelekcji. Szanował bardzo swój czas, unikając marnowania go na rozmowy „o wszystkim i niczym” lub spotkania czysto towarzyskie.

Ponadto, radzenie sobie z trudnościami wymaga dużej dozy realizmu, aby nie dać ponieść się gwałtownym reakcjom emocjonalnym. Profesor był człowiekiem trzeźwo myślącym,

co obrazuje wypowiedź Jacka Pulikowskiego: *Kiedyś zagadnąłem Go, jak reaguje, gdy ktoś (nie znając go) usłyszawszy, że jest ginekologiem-położnikiem, patrzy na niego podejrzliwie jak na potencjalnego zabójcę dzieci poczętych. Odpowiedział ze spokojem: środowisko lekarzy ginekologów na taką podejrzliwość globalnie sobie zasłużyło. Lekarz uczciwy, mający czyste sumienie, znając realia funkcjonowania swego środowiska zawodowego, nie obrazi się, a nieuczciwy, nie szanujący życia najmniejszych pacjentów, na takie traktowanie zasługuje i... nie ma się o co obrażać<sup>87</sup>.*

*Przykładu na realizm Profesora i jego mocne „trzymanie się ziemi” dostarcza wypowiedź dyrektora szkoły społecznej z Chmielnika (rzeszowskie): Profesor z zaciekawieniem pytał o naszą szkołę. Bardzo podobało mu się to, co robimy, ale uważał, że powinniśmy wprowadzić przynajmniej minimalną opłatę za naukę, bo ludzie nie cenią tego, co dostają za darmo, nawet jeśli jest to wartościowe<sup>88</sup>.*

### **Radość życia, pogoda ducha**

Jedną z cech osobowości profesora Fijałkowskiego była niewątpliwie radość życia wynikająca z afirmacji samego istnienia człowieka, jako prawdziwego i największego cudu natury, pochodzącego od Tego, który JEST. Ta głęboka radość życia, z samego faktu życia z życia jako takiego, wynikała z trudnych doświadczeń wojennych, z poczucia ocalenia z miejsc i sytuacji, których zdecydowana większość więźniów nie przeżyła. Jednak wśród osób ocalonych z obozu wielu borykało się z tendencjami depresyjnymi, apatią i zniechęceniem, lękiem i napięciem, zgorzknieniem, nieufnością, niewiarą w dobroć

<sup>87</sup> Świadectwo: Jacek i Jadwiga Pulikowscy

<sup>88</sup> Świadectwo: Zenon Fajger, dyrektor Społecznego Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącego Doliny Strugu w Chmielniku, wolontariusz Ruchu Focolari.



ludzką. Profesor był tego przeciwieństwem. Miał pogodne usposobienie, był ufnie nastawiony do ludzi, z tendencją do ocalenia dobrego imienia i przypisywania dobrych intencji innym, zaangażowany w realizację ważnych celów, z głębokim poczuciem sensu życia i radości z piękna natury i piękna wnętrza człowieka. Wszystko, co go otaczało, a co było nieskażone cywilizacją, radowało jego oczy i serce. Bawiące się w budowanie fortecy z piasku wnuki, bociany na gnieździe, przelatujące motyle, śpiew ptaków czy zapach pól, widok świeżo zzoranej ziemi – wzbudzał radość z faktu istnienia takich cudów przyrody. To ważna cecha człowieka, coraz rzadziej spotykana, że potrafi on cieszyć się z życia, bez stawiania mu warunków. Profesor Fijałkowski afirmował życie bezwarunkowo, ceniąc jego wartość i zachwycając się jego pięknem, a w kontakcie z przyrodą dosłownie wykrzykiwał: *Istnienie jest najwspanialszym darem Stwórcy, najprawdziwszym cudem. Chciałoby się krzyknąć: co za radość żyć!*<sup>89</sup>

Pogoda ducha Profesora wyrażała się również w tym, że nigdy nie uskarżał się na złe samopoczucie, dolegliwości, niepomyślny los, doznaną krzywdę. Tę jego cechę dobrze obrazuje wypowiedź Jacka Pulikowskiego: *Charakterystyczne było, że wycierpiawszy w życiu wiele (poczynając od hitlerowców w obozie, przez represje sowieto-polaków w czasach stalinowskich, po nieprzychylnych mu kolegów-lekarzy aż do końca życia) nigdy się nie skarżył. Mimo zrobienia habilitacji przez długie lata nie zostawał profesorem. Gorzej, był pobłaźliwie traktowany przez profesorów magistrów (nawet bez doktoratu, z nominacji komunistycznej władzy). Znosił to z pokorą, a nawet z pewną pogodą ducha. Co więcej, nie chciał o tych bolesnych doświadczeniach wspominać. Nigdy nie odczytałem w Jego słowach (a rozmawialiśmy wiele) cienia nienawiści do drugiego człowieka,*

<sup>89</sup> W. Fijałkowski (2002). *Moja droga do Prawdy*. Kraków, Rubikon, s. 67.

*przeciwnie starał się ludzi tłumaczyć i usprawiedliwiać trudnymi warunkami zewnętrznymi*<sup>90</sup>.

*Jego radość życia była widoczna dla każdego, kto go spotkał i promieniowała wokół: To, co fascynowało w osobowości Profesora (albo Włodka, bo nie lubił tytułomani i mimo różnicy wieku nalegał na przejście na „ty”), to niespożyty zapach, optymizm i wiara w zwycięstwo dobra, które udzielały się wszystkim dookoła*<sup>91</sup>.

Uważał się za człowieka szczęśliwego. Powtarzał to przy różnych okazjach i tym stwierdzeniem zakończył swoją książkę „Moja droga do Prawdy”, będącą wykładnią jego filozofii życia. A mógłby mieć wiele powodów, by uznać swoje życie za nieudane – pobyt w obozach koncentracyjnych, uniemożliwienie kariery naukowej w Akademii Medycznej, utrata prestiżowej pracy, brak widocznych efektów kilkudziesięcioletniej promocji naturalnego planowania rodziny, ekologii sfery płciowości i prokreacji. Jedynie co do szkół rodzenia – jak pisał; *zdążyłem przed grobem*<sup>92</sup>.

To, co w jego trudnym życiu było źródłem głębokiej, udzielającej się innym radości życia, wyraził we wstępie do wspomnianej książki – to dar od najlepszego Ojca – odkrycie *ROLI PRZEMIENIANIA*. Jak wspominał, długo upływające dni określał jako pozytywne lub negatywne, dobre lub złe, zależnie od tego, czy spotkało go powodzenie, odczuwał przyjemność, radość i szczęście, czy też niepowodzenie, zawód, smutek i ból. *Spragniony dotknięcia róży, stale natrafiałem na kolce*. I nastąpił przełom. Wraz z odkryciem duchowości Ruchu Focolari dostrzegł, że nie ma róży bez kolców, a *zetknięcie się z kolcami wskazuje na bliskość róży*. Cierpienie już nie zatruwa chwil

<sup>90</sup> Świadectwo: Jacek i Jadwiga Pulikowscy.

<sup>91</sup> Świadectwo: Paweł i Danuta Wosiccy.

<sup>92</sup> W. Fijałkowski (2002). *Moja droga do Prawdy*. Kraków, Rubikon, s.195.

radości, ale *spełnia rolę tworzywa w stawaniu się Nowym Stworzeniem (...), przemienione w miłość pozwala umierać z Chrystusem i z Chrystusem zmartwychwstawać. W tym dostrzegł sens wielkiej przygody życia i odnalazł swoją drogę do Prawdy*<sup>93</sup>.

### Poczucie humoru

Profesor odznaczał się też dużym poczuciem humoru. Wprawdzie nie opowiadał tzw. kawałów, nie bawił towarzysztwa anegdotkami, ale potrafił dostrzec humorystyczne cechy jakiejś, czasem nawet trudnej, sytuacji. Przykład znajdujemy w jednym ze świadectw. Profesor, który mieszkał w Łodzi w dzielnicy Kurczaki, napisał małżeństwu Szlagurom, którzy mieszkali w Bielsku-Białej w dzielnicy Kozy dedykację w swojej książce następującej treści: *Szlagurom z Kóz, Włodek z Kurczaków*<sup>94</sup>. Lubił takie słowne żonglerki, ukazujące śmieszność sytuacji.

Gdy chciał przekonać do precyzji słów stosowanych w dziedzinie prokreacji, wyklarowania ich znaczenia i stosowania zgodnie z tym, co znaczą (np. dziecko nienarodzone, przerwanie ciąży, poronienie sztuczne, antykoncepcja naturalna) podał żartobliwy przykład: *Przypomina mi się wojsko, jak nasz sierżant mówił do nas podchorążych: „W staniu łóżek musicie dojść do perfidii”*. Lubił takie obce słowa, a tu mu się coś pomylilo<sup>95</sup>. Ale nam nie powinno się mylić, uzasadniał Profesor, jeśli chodzi o język służący budowaniu prawidłowych postaw wobec dziecka poczętego i w obronie życia.

Profesor był bardzo czuły na precyzję języka odnoszącego się do ludzkiej prokreacji oraz prenatalnego rozwoju dziecka

---

<sup>93</sup> W. Fijałkowski (2002). *Moja droga do Prawdy*. Kraków, Rubikon, s. 5-6.

<sup>94</sup> Świadectwo: Maria Szlagura.

<sup>95</sup> K. Zając, Audycja: *Święci lekarze w służbie życiu*. Radio Maryja, Rozmowy Niedokończone, 12.06.2003.

i walczył z określeniami, które mogłyby nieść jakieś negatywne skojarzenia. Nie lubił negacji językowych, np. terminu „nienarodzony”. Ewa Kowalewska opowiada o pewnym zdaniu związanym z tym niestrudzonym uczeniem słuchaczy pozytywnego języka Ewangelii Życia: *Wyrażenie to pochodziło z angielskiej literatury pro-life i było zwykłym tłumaczeniem. Wydrukowano nawet duży plakat z rysunkiem dziecka znajdującego się w jajowatej osłonie, mającej ilustrować łono matki. Napis głosił: Dziecko nienarodzone. Pan profesor obejrzał plakat i skrzywił się. Widać było, że mu się nie podoba, ale nic nie powiedział. Dopiero po swoim wykładzie na konferencji w Warszawie wyjął ten właśnie plakat i przeczytał napis. Po czym stwierdził: „Jak możecie używać tak negatywnego języka! Jak można określać czyjś byt przez zaprzeczenie. To dziecko jest poczęte, rośnie, rozwija się i żyje. Jeśli ono jest nienarodzone, to ja jestem – nieumarły staruszek!”*<sup>96</sup>.

Profesor usilnie starał się zmieniać nomenklaturę medyczną odnoszącą się do prokreacji na bardziej humanistyczną, ale potrafił też mieć dystans do siebie, np. na obozie kajakowym, gdy ktoś powiedział coś niewłaściwego, młodzież żartowała, że wyraża się „nieekologicznie”, co wywoływało uśmiech u Profesora. Śmiał się też, gdy żartowali: *No to, Profesorze, skoro nie powinno się używać zaprzeczeń, to pewnie nie wolno też mówić takich słów jak: „niebo”, „niewiasta”, „niepodległość”, „niepogoda”*<sup>97</sup>.

Członkowie Ruchu Focolari pamiętają Profesora, gdy w czasie rekreacyjnej części spotkań potrafił bawić się wraz z innymi, układać i śpiewać piosenki, odgrywać różne scenki, brać udział w pantomimie, czy jakieś wspólnej zabawie ruchowej. Jeden z członków Ruchu wspomina taką sytuację na spotkaniu w Wesołej koło Warszawy w 1988 r. Należało wtedy tak odegrać

---

<sup>96</sup> Świadectwo: Ewa Kowalewska,

<sup>97</sup> Świadectwo: Tomasz Rakowski,

pantomimę na zadany temat, by drugi zgadnął, co jest przedstawiane. *Wypadło na Włodka, że on ma pokazywać pierwszy. A ta czynność to było mycie słonia w ogrodzie zoologicznym, taką sikawką. Wystarczy spróbować wyobrazić sobie, jak Włodek to pokazywał. Myśmy boki zrywali, a ten, który to odgadywał, nie mógł nic wymyślić. To były sytuacje, gdzie Włodek pokazywał, jak umie się jednoczyć z innymi w różnych sytuacjach*<sup>98</sup>.

Profesor potrafił też zachować przytomność umysłu w różnych humorystycznych sytuacjach. Niech jako przykład posłuży wypowiedź Jacka Pulikowskiego: *Rano odwiozłem naszego Gościa na dworzec kolejowy. Przy pożegnaniu na peronie omal nie doszło do „poruty”. („Poruta” – poznańskie słowo oznaczające wstyd, wpadkę, kompromitację.) Otóż żegnając wielkiego Profesora, byłem tak przejęty, że omal nie pocałowałem Go w rękę. Już się schyliłem, ale on zachował przytomność umysłu oraz refleks i ścisnąwszy mi silnie rękę, cofnął swoją, uniemożliwiając mi dokończenie „akcji”. Zorientowawszy się w sytuacji, zmieszalem się bardzo i zapewne silnie zaczerwieniłem, lecz on udał, że nic się nie stało, a w ogóle to niczego nie zauważył*<sup>99</sup>.

Ciągłe podróżowanie wzdłuż i wszerz Polski, przejażdżki rowerem oraz wakacyjne wyprawy wymagały dużej elastyczności, umiejętności dostosowania się do nie zawsze sprzyjających warunków, do zaskakujących sytuacji, które wiązały się z niewygoda, niewiadomą, wysiłkiem, czasem z koniecznością rezygnacji z planów lub oczekiwań. Profesor starał się traktować te zdarzenia jako przygodę, a w odniesieniu głębszym jako wolę Bożą, np. powrót do domu z wykładów autostopem z powodu awarii autobusu, brak wody na herbatę w schronisku po całodziennym przebywaniu na kajaku przy deszczowej

<sup>98</sup> Świadectwo, nagranie: Stanisław Grochmal,

<sup>99</sup> Świadectwo” Jacek i Jadwiga Pulikowscy.

i zimnej pogodzie. Nazywał to wyzwaniem do radości doskonałej na miarę Kwiatków Świętego Franciszka<sup>100</sup>.

Podsumowując, można powiedzieć, że trwanie w bliskiej przyjaźni z Bogiem owocowało w życiu Profesora takimi cechami osobowości jak: odwaga, bezkompromisowość i męstwo, ale też łagodność, pokora, bezinteresowność i dobroć, wewnętrzna radość i pokój, umiejętność przebaczenia i poczucie humoru. Dzięki takim walorom osobowości stał się Profesor dla bardzo wielu osób wzorem i autorytetem. Zawsze wewnętrznie wolny, uczciwy, jednoznaczny i stały w głoszeniu swoich przekonań, nigdy nie musiał ich odwoływać. Nie zależały one bowiem od koniunktury ani sponsora, nie kierowała nimi chęć kariery, polityczna poprawność lub lęk przed szykanami i ofiarą. Nie miał egoistycznych ambicji, nie kierował się dążeniem do tak modnej samorealizacji, samospełnienia, samo... Był ukierunkowany na innych.

### Bez cienia?

Czy jednak Profesor był tak kryształową postacią, iż nie miał żadnej skazy? Żadnej tzw. słabej strony? Tego nie wiemy – my, przyjaciele, którzy mieliśmy z nim kontakt w wielu sytuacjach życia, ale nie dzieliliśmy go na co dzień przez kilkadziesiąt lat, zwłaszcza w tych prawie 20 latach, gdy zmagał się z koszmarem wojny, męczącymi wspomnieniami obozowymi i pierwszymi utrudnieniami w karierze zawodowej. Czasem wspominał o swoich dawnych silnych reakcjach emocjonalnych, gdy panowanie nad nimi rozumem i wolą sprawiało trudności<sup>101</sup>. W świadectwach osób, które go znały, nie ma wspomnień o

<sup>100</sup> W. Fijałkowski (2002). *Moja droga do Prawdy*. Kraków, Rubikon, s. 69, 90.

<sup>101</sup> Np. W. Fijałkowski (2002). *Moja droga do Prawdy*. Kraków, Rubikon, s. 5, 83.

jakichś negatywnych cechach charakteru, przywarach, nałogach, dziwnych, męczących dla otoczenia przyzwyczajeniach.

A jednak czasem wiedza o czyichś słabych stronach powoduje zyskanie przez tę osobę na atrakcyjności, gdyż staje się ona w naszych oczach bardziej ludzka, bardziej dostępna, mniej posągowa, dostrzegamy w niej głębokie człowieczeństwo i podobieństwo do nas samych, a tym samym rodzi się w nas nadzieja, że i my możemy osiąść te zalety, którymi się charakteryzowała.

Dla niektórych osób taką słabą stroną Profesora była jego skromna znajomość aktualnej polityki. Interesował się nią na tyle, na ile dotyczyła spraw bardzo istotnych dla kraju, które były związane z obroną życia, zdrowiem ludzkim, demografią Polski. Nie przesiadywał przed telewizorem, nie zaczytywał się gazetami. Przeciwnie, jeżdżąc wiele pociągami, zamiast czytać prasę, wolał rozmawiać z ludźmi. Uczył się człowieka przez kontakt z nim. Nie śledząc na bieżąco aktualnych wydarzeń politycznych i nie wgłębiając się w kuluary polityki, bywał czasami naiwny w ocenie ludzi lub ich posunięć politycznych, ale doinformowany łapał w lot sens wydarzeń i zmieniał swój powierzchowny dotychczas pogląd na daną sprawę. Ilustruje to wypowiedź prof. Adama Bieli, posła a potem senatora RP: *Jednak w zagadnieniach życia politycznego w dobie polskiej transformacji nie zawsze był zorientowany, kto jest naprawdę, czego zwolennikiem. Powodem tego była jego prostoduszność i wiara w ludzi oraz brak czasu na śledzenie przekazów medialnych i ich dogłębną analizę. Długo nie mógł zrozumieć, że znani politycy mogą zachowywać się w sposób niezgodny ze swoimi wcześniejszymi deklaracjami politycznymi i religijnymi (z tą postawą: „jestem wierzący, ale...”). Na jego życzenie prowadziłem z nim kilka razy długie rozmowy, w czasie których szeroko otwierał z niedowierzaniem oczy, gdy mówiłem mu, jak ludzie ci głosowali w sprawie niektórych ustaw w Sejmie.*

Profesor Fijałkowski miał kilku przyjaciół polityków, zabierał głos na konferencjach w polskim Parlamencie, poświęcał wszystkie siły na działalność piśmienniczą i wykładową w całej Polsce, wspierając tym samym polityków w ich zmaganiach o zmianę ustaw na bardziej pro-life, prorodzinne oraz poprawiające poziom opieki nad rodzicami w okresie ciąży, porodu i połogu. Mała orientacja w ocenie sceny politycznej przez jednych mogła być uznana za jego słabą stronę, przez innych za jego siłę, gdyż nie rozpraszał uwagi na to, na co nie miał wpływu jako tzw. przeciętny obywatel, nie marnował czasu i sił na płonne dyskusje i mało istotne działania, na czytanie tego, co „dzisiaj w dzienniku, a jutro w śmietniku”, co dzisiaj nas tak pasjonuje, a jutro staje się makulaturą i nic lub niewiele znaczącą informacją, wobec zalewu następných. Przeciwnie, zajmował się tym, co było bardzo ważne, a na czym się znał, i to w taki sposób, że dzięki jego całkowitemu oddaniu swojego czasu i sił – mogło przynieść owoce.

Brak orientacji w rynku czasopism i współczesnej publicystyki, w modnych trendach myślowych, powodował, że czasami Profesor dał się skłonić na udzielenie wywiadu lub udział w spotkaniu, do treści lub do intencji których, dopiero po fakcie miał stosunek krytyczny, np. przekonany co do znaczenia traumatycznych wydarzeń z okresu prenatalnego na całe późniejsze życie, wziął udział w jednym spotkaniu terapeutycznym metodą rebirthingu i opisał je w swojej książce. Później jednak, doinformowany, iż u podstaw tej metody terapii leży niechrześcijańska koncepcja człowieka, wycofał swoją aprobatę dla niej. Te sytuacje pokazują, że czasem trudno mu było jako człowiekowi prawemu, o czystych intencjach, przeźrocystemu w czynach, otwartemu na ludzi, zorientować się w zagrożeniach dzisiejszego świata. Pozytywną cechą Profesora była jego gotowość do natychmiastowej zmiany stanowiska, jeśli zorientował się, że coś jest przeciwne nauczaniu Kościoła katolickiego.

## 2.5. Sylwetka duchowa

### Droga do przebudzenia religijnego

Profesor Fijałkowski przeszedł w życiu gruntowną przemianę duchową. W dzieciństwie był gorliwym ministrantem. Jako uczeń Liceum św. Stanisława Kostki należał do Sodalicji Mariańskiej. Był wtedy człowiekiem autentycznie i głęboko wierzącym. Jednak jego wiara osłabła w czasie studiów medycznych w szkole wojskowej, a doświadczenia wojenne spowodowały jeszcze większe jej zmizernienie. Głęboka w dzieciństwie i wczesnej młodości religijność, osłabła pod wpływem okrutnej codzienności. Wspominając ten czas, Profesor powiedział, że zagłuszona wiara nie była dla niego umocnieniem w przyjmowaniu bolesnych doświadczeń obozowych. Nie przeżywał pobytów w obozach w klimacie wiary i zawierzenia Bogu<sup>102</sup>.

Otrząśnięcie przyszło dopiero po wojnie, ale bardzo stopniowo. Najpierw, jeszcze w czasie pobytu w Paryżu, aby odreagować wspomnienia koszmaru wojny, chodził codziennie z kolegami do nocnego lokalu i alkoholem próbował zapełnić nurtujące go uczucie pustki. Zwykle jednak siedział nad kieliszkiem odrętwiały, bo okazywało się, że problemów traumy obozowej nie da się rozwiązać nawet najlepszym szampanem francuskim. Gdy zabrakło mu pieniędzy na nocne popijania, sprzedał mundur, pistolet, wszystko co dało się sprzedać... i jak wspominał: *Wtedy otrzeźwiałem. Powiedziałem sobie: „człowieku, z tobą jest niedobrze, straciłeś rozeznanie, że pewne rzeczy są zdrożne”*. *Ten moment przywołał mnie do porządku*<sup>103</sup>.

<sup>102</sup> J. Grzegorzcyk, P. Kozacki, Odmawiam, bo jestem człowiekiem. „W Drodze”, 1996, nr 4., s. 4-15, cyt. ze s. 5.

<sup>103</sup> J. Grzegorzcyk, P. Kozacki, Odmawiam, bo jestem człowiekiem. „W Drodze”, 1996, nr 4., s. 4-15, cyt. ze s. 6.

Ciekawym psychologicznie jest ten fakt „przebudzenia” Włodzimierza. Głęboka przemiana dokonała się w nim wtedy, gdy osiągnął w pewnym sensie dno – gdy za szampana sprzedał wszystko, co miał, sprzedał tak drogie sercu każdego wojskowego wyposażenie żołnierskie. Wtedy nastąpiła konfrontacja czynów z ideałami, ocena nurtu, którym się płynie, by nie zboczyć z celu. Własne czyny zostały określone jako „zdrożne”, a więc nie prowadzące do celu, schodzące z drogi wyznaczonej przez normy i wartości, które przyjęło się w życiu jako ważne, dla których warto żyć. A przecież zawsze, co w późniejszym jego życiu było tak bardzo wyraziste, zależało mu na tym, by nie zboczyć z obranego nurtu i dotrzeć do celu. Mając takie klarowne sumienie, które ostrzega, że błędzi się zbyt daleko, że jest się w niebezpieczeństwie moralnego upadku – można zwyciężyć. Takie sumienie zawdzięczał Włodzimierz Fijałkowski formacji z okresu dzieciństwa i wczesnej młodości, które kształtują fundamenty kondycji psychicznej i duchowej na całe życie. Wyraził to dobitnie Zygmunt Krasiński w wierszu: „Młodość życia jest rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały. Choć przeminie sama szparko, cios jej dłuta wiecznotrwały”. Tę umiejętność zawrócenia z drogi zła niewątpliwie zawdzięczał również Włodzimierz przyjętym wzorcom moralnego postępowania, jakimi byli wybrani przez niego mistrzowie duchowi: najpierw św. Stanisław Kostka, potem Mahatma Gandhi. Obaj dostarczyli mu modelu postępowania zachowującego czystość obyczajów, wskazywali swoim życiem na konieczność wytrwałości w dążeniu do celu i wierności sobie oraz odwagi w wyznawaniu swojej wiary, działania zgodnego z własnymi przekonaniami, niezależnie od nacisku otoczenia (np. kolegów, mody), na wartość wyrzeczenia, ascezy i skromności w stylu życia, wiarygodności, by być świadkiem przyjętych ideałów.

Po powrocie do polski przez wiele lat Włodzimierz Fijałkowski przeżywał typowe objawy traumy więźnia obozu koncentracyjnego. Prześladowały go koszmary nocne, wszystkie



trudne sytuacje przywoływały wspomnienia obozowe. Jego wiara była nadal mało żywa. Spełnianie praktyk religijnych wynikało z tradycji, z wychowania w rodzinie katolickiej. Drugi, jeszcze „umiarkowany przełom” w kontakcie z Bogiem nastąpił po zetknięciu się z ojcami Jerzym i Włodzimierzem, sercanami z Sokołówki koło Polanicy. Byli oni dla Włodzimierza świadkami żywej wiary, prostej i głębokiej, przepojonej zawierzeniem Bogu.

Trzeci przełom, bardzo radykalnym nastąpił dopiero w 1969 r., gdy spotkał się z duchowością Ruchu Focolari. Były to dla niego jak sam określił: *powtórne narodziny*, gdyż nie tylko spotkał ludzi głęboko wierzących, żyjących autentyczną wiarą w konkretnych warunkach życiowych, ale też dlatego, że byli oni... Niemcami. Ruch Focolari bowiem został przyniesiony do Polski przez Niemców z NRD, którzy wcześniej już poznali go dzięki Włochom, członkom Ruchu, którzy pracowali w NRD. Ten kontakt z wierzącymi Niemcami, którzy żyją na co dzień duchowością jedności, żyją Idealem, Którym jest Jezus Opuszczony, miał nie tylko działanie lecznicze w płaszczyźnie psychologicznej, ale też głęboko formacyjne w płaszczyźnie duchowej<sup>104</sup>.

### Duchowość wciąż dojrzewająca

Po tych latach wiary „oczywistej” (dzieciństwo) i wiary letniej (młodość) nadszedł czas wiary żywej, głębokiej i promieniującej na innych. Każdy, kto zetknął się z Profesorem Fijałkowskim był zauroczony nie tylko jego profesjonalnymi kompetencjami, zdolnościami erudycyjnymi, jego życzliwością, otwartością, ciepłem i serdecznością do ludzi, jego umiłowaniem życia, ale przede wszystkim był pociągnięty

<sup>104</sup> J. Grzegorzcyk, P. Kozacki, *Odmawiam, bo jestem człowiekiem*, „W Drodze”, 1996, nr 4, s. 4-15, cyt. ze s. 7.

prawdziwym umiłowaniem Boga, którego tajemnice tak pięknie sobą odślaniał.

Jego głęboka wiara stała się źródłem konsekwencji życiowej, stałości i przejrzystości. Profesor wiernie i jednoznacznie wyznawał swoją wiarę, niezależnie od koniunktury politycznej. W czasie homilii pogrzebowej został nazwany „człowiekiem niezłomnym”. Często powtarzał: *Nie wolno się poddawać, nie wolno się zniechęcać, trzeba robić swoje...*<sup>105</sup>. Dzięki niezależności od czynników politycznych czy sponsorów, którą potrafił zachować, nie musiał odwoływać publikowanych wcześniej poglądów. Ksiądz bp Stanisław Stefanek w związku z pogrzebem Profesora tak scharakteryzował jego postawę: *Nie ma w swoim długim życiu okresu, z którego musiałby potem się wycofać, jak to czyni wielu ludzi uzależnionych od koniunktury, od sezonu, od sponsora, od jakiegoś lęku czysto fizycznego. A przecież i takie lęki nie były Profesorowi obce. W czasach, gdy zaczynał swą posługę, za prawdę moralną szło się nawet do więzienia. Profesor był pod tym względem zawsze przejrzystym i jednoznacznym nie tylko obrońcą, ale przede wszystkim prorokiem – tym, który w imieniu Boga głosi słowo Boże, powtarza zwłaszcza dziesięć słów Dekalogu, które doskonale zabezpieczają posługę życiu nie tylko od strony medycznej*<sup>106</sup>.

Włodzimierz Fijałkowski określał siebie jako człowieka szczęśliwego. Taka ocena swojego życia to wspaniały wzór dla innych, by pomimo wielu niepowodzeń i przeciwności nie poddawać się zgorzknieniu i zniechęceniu, gdyż budowanie prawdziwego dobra okupione jest zawsze przezwyciężaniem piętrzących się przeciwności. Bóg nie ułatwiał Profesorowi

<sup>105</sup> A. Świątczak, Homilia, Łódź, 19.02.2003, kościół św. Wojciecha, [http://www.tor.prolife.org.pl/homilia\\_wyglaszona\\_podczas\\_pogrzebu.htm/](http://www.tor.prolife.org.pl/homilia_wyglaszona_podczas_pogrzebu.htm/) Dostęp: 27.01.2013.

<sup>106</sup> [http://www.tor.prolife.org.pl/Bp\\_Stefanek\\_o\\_prof\\_Fijałkowskim.htm/](http://www.tor.prolife.org.pl/Bp_Stefanek_o_prof_Fijałkowskim.htm/) Dostęp: 16.01.2013.

życia, przeciwnie zsyłał na niego różne cierpienia, o których tylko on, czasem jego najbliżsi wiedzieli, a niektóre z nich – jak lekceważący, oschły, niechętny, a czasem wręcz wrogi stosunek wielu „kolegów po fachu” – były widoczne i znane. Bóg, którego Profesor wybrał jako największą Miłość swego życia, upewniony co do jego wierności, nie oszczędzał jego sercu bólu. Raïsa Maritain w swoim „Dzienniku” tak pisze o „wybrańcach Bożych”: *Nie pozwala im żyć jak zmarłychwstałym, lecz jak umierającym i męczennikom. Daje im odczuć całą ich słabość, aby ukazać całą swoją potęgę w nich, jak to powiedział do św. Pawła. Kształtuje te serca pośród łez, nie oszczędza im próby ognia, mówiąc: „wystarczy ci łaski mojej”<sup>107</sup>. Arcybiskup Władysław Ziółek we wprowadzeniu do Mszy św. pogrzebowej powiedział, iż: *Szczęśliwym można być tylko wtedy, gdy uszczęśliwia się innych – nawet jeżeli trzeba będzie po drodze wypić kielich goryczy. Właśnie w tym uszczęśliwianiu innych był człowiekiem wybitnym – lekarzem zawsze oddanym trosce o dobro brzemiennej matki i poczętego dziecka, obrońcą życia i rzecznikiem praw rodziny*<sup>108</sup>. W obecnym czasie, gdy zdaje się, że postawa poświęcenia się dla drugich, dla fundamentalnych wartości jest nieopłacalna i nieobecna, Włodzimierz Fijałkowski zaprzeczał temu swoim życiem.*

Profesor radził, aby cierpienie przemieniać w miłość, tracić dla brata, który jak Jezus Opuszczony potrzebuje zjednoczenia z nim. To pozwala umierać z Chrystusem i z Nim zmarłychwypowstawać. Poczucie szczęśliwego życia, pomimo konieczności wielokrotnego picia z kielicha goryczy, doznanych szykan i poniżeń, było możliwe dzięki wierze w Boga, wierze, że dobro i cierpienie jest jak ziarno wrzucone w ziemię. Trzeba czasu, by obumarło i wydało owoc. Jeżdżąc rowerem do wsi

<sup>107</sup> R. Maritain (2012). *Dziennik*. Warszawa, Biblioteka „Więzi”.

<sup>108</sup> [http://www.tor.prolife.org.pl/Slowo\\_Arcybiskupa\\_Ziolka.htm/](http://www.tor.prolife.org.pl/Slowo_Arcybiskupa_Ziolka.htm/)  
Dostęp: 22.01.2013.

Prawda polnymi drogami, przyglądał się otaczającej przyrodzie w jej zmienności pór roku, poddawał się jej urokom i snuł refleksje m.in. związane z obumieraniem ziarna: *Często wracam myślą do czasu, kiedy ziarno zostało wsiane w ziemię i w niej obumarło, aby potem wydać plon. Niezmiennie występuje taka kolejność zjawisk warunkujących życie. Aby zmarłychwstać z Chrystusem, trzeba wprawdzie dać się z Nim ukrzyżować*<sup>109</sup>.

W filmie „Moja droga do Prawdy” Profesor przyznał jednak, że nie zawsze tak było, iż potrafił „tracić” siebie, swoje plany, swoją wolę. Przez wiele lat jako życiowe motto towarzyszył mu fragment wiersza Juliusza Słowackiego umieszczony na froncie Teatru Jaracza w Łodzi: „I będę mocny jak to, co zdobędę”<sup>110</sup>. To zdanie znał sprzed wojny, ze szkoły, a teraz na nowo odczytane stało się impulsem do coraz większych osiągnięć, do podejmowania wysiłków, by jak najwięcej zdobyć, podtrzymywać aktywność w podejmowaniu coraz to nowych zadań związanych z pracą zawodową jako lekarz oraz z pracą naukową, jaką było m.in. przygotowanie habilitacji. Prześladowania, które przysły z powodu postawy sprzeciwu wobec aborcji, mogły go zniechęcić, zwłaszcza zwolnienie z Akademii Medycznej. Było to dotkliwie przeżycie, gdyż bardzo lubił i cenił sobie zajęcia ze studentami (*najciężej mi było znieść to rozstanie się ze studentami, bo istotnie lubiłem te zajęcia*<sup>111</sup>). Już nie wystarczyło zawołanie J. Słowackiego oraz *przygłuszona wiara*, która *znajdowała jakby odskocznnię, pewne oparcie w tym*

<sup>109</sup> W. Fijałkowski (2002). *Moja droga do Prawdy*. Kraków, Rubikon, s. 37.

<sup>110</sup> J. Słowacki, wiersz: „Tak mi, Boże, dopomóż”, fragment: Za to spokojność już mam i mieć będę. I będę wieczny – jak te, które wskrzeszę. I będę mocny – jak to, co zdobędę. I będę szczęśny – jak to, co pocieszę. I będę stworzon – jak rzecz, którą stworzę. Tak mi dopomóż, Chryste Panie Boże!

<sup>111</sup> W. Fijałkowski, wypowiedź w filmie: „Moja droga do Prawdy”.

zdobywaniu, w tej mocy własnej<sup>112</sup>. Dzięki odkryciu na nowo źródła mocy, jaką jest żywa wiara, był w stanie dać sobie radę z frustracją, rozczarowaniem i szykanami. Poznana i pogłębiana duchowość ruchu Focolari pomogła mu dostrzec w tym wydarzeniu wyraźnie wolę Bożą (to wielka umiejętność!)<sup>113</sup>.

To było *jakby na nowo odkrycie tego punktu oparcia, który jest niezawodny. I rzeczywiście – był to impuls do rozwinięcia nowej aktywności. Po tym zwolnieniu powstały książki najważniejsze. Rozwinęła się Szkoła Rodzenia...* Ta przemiana sprawiła, że *tamto poprzednie zawołanie „I będę mocny jak to, co zdobędę” zmieniło się na inne: „I będę mocny jak to, co potrafię stracić”*<sup>114</sup>.

*Czasami wystarczy przyjąć małą stratę, aby wiele zyskać*<sup>115</sup> – jak sam Profesor przyznał, nie jest łatwo dostrzec tę prawdę. Trzeba mieć wyobraźnię wiary, która pozwala zerwać opończę, zamykającą człowieka w *ciasnych ramach życia pozornego*<sup>116</sup>. *Profesor wielokrotnie w swoim życiu godził się na obumieranie ziarna, na zadanie śmierci własnej woli i przyjęcie nie tylko małych strat, wierząc, że wszystkie te sytuacje w naturalnej konsekwencji „zrodzą życie”, są początkiem czegoś nowego i lepszego, gdyż zostało zaplanowane przez kochającego Ojca. W książce oraz w filmie pt. „Moja droga do Prawdy” Profesor powiedział: Chciałbym trafnie odróżniać to, co przygodne od tego, co przemijające. Chroniąc w sobie ciszę, zachowuję świadomość swego*

---

<sup>112</sup> W. Fijałkowski, wypowiedź w filmie: „Moja droga do Prawdy”.

<sup>113</sup> Por. Homilia podczas pogrzebu ks. A. Świątczaka, Łódź, 19.02.2003 r., parafia św. Wojciecha, [http://www.tor.prolife.org.pl/homilia\\_wyglaszona\\_podczas\\_pogrzebu.htm/](http://www.tor.prolife.org.pl/homilia_wyglaszona_podczas_pogrzebu.htm/) Dostęp: 27.01.2013.

<sup>114</sup> W. Fijałkowski, wypowiedź w filmie: „Moja droga do Prawdy”.

<sup>115</sup> W. Fijałkowski (2002). *Moja droga do Prawdy*. Kraków, Rubikon, s. 37.

<sup>116</sup> W. Fijałkowski (2002). *Moja droga do Prawdy*. Kraków, Rubikon, s. 37.

*pochodzenia i celu swej ziemskiej podróży. To moja droga do prawdy.*

Niewątpliwie pionierskie w skali kraju osiągnięcia Profesora Włodzimierza Fijałkowskiego były czynione w cichości, w codziennym trudzie pochylenia się nad maszyną do pisania w swoim mieszkaniu w bloku osiedlowym, w pociągach i autobusach zmierzających do różnych zakątków Polski, gdzie oczekiwali słuchacze, w salach wykładowych i w kościołach, gdzie przemawiał. Profesor wyraźnie kierował się tym przeświadczeniem, wspólnym dla ludzi świętych, że jeśli pamiętamy, iż *Bóg nas kocha i że my możemy kochać innych tak, jak On nas kocha – nie w rzeczach wielkich, lecz w małych, ale dokonywanych z wielką miłością* – wtedy nasze rodziny, środowiska, nasz kraj może stać się kolebką miłości<sup>117</sup>.

W życiu Włodzimierza Fijałkowskiego widoczna była zgodność między tym, co mówił i czynił, w co wierzył i jak postępował. Arcybiskup Władysław Ziółek podczas uroczystości pogrzebowych powiedział o tym: *Co jednak w jego życiu urzekało nas najbardziej? (...) przede wszystkim dawał żywe świadectwo swojej wiary. Z wiarą wiązał i z wiary konsekwentnie wyprowadzał zasady etyki lekarskiej. Był im wierny zawsze i do końca – nawet za cenę kariery naukowej i utraty stanowiska. Zawsze daleki nawet od cienia koniunkturalizmu i bezkompromisowy w sprawach wartości najważniejszych i świętych. (...) W życiu Profesora spełniły się słowa papieża Pawła VI: człowiek naszych czasów chętniej słucha świadków, aniżeli nauczycieli; a jeśli słucha nauczycieli, to dlatego, że są świadkami (EN, 41). Świadek to więcej niż nauczyciel. Świadek to także więcej niż naukowiec i pisarz. Świadek to uczeń idący śladami Chrystusa – z wiarą i miłością dźwigający za Nim swój krzyż. Bo miłość to ofiara. Tu nie wystarczają już słowa. Tu trzeba dać*

---

<sup>117</sup> K. Spink (1997). *Matka Teresa. Autoryzowana biografia*. Lublin, Gaudium, s. 219.

świadeństwo. Profesor to potrafił! On był świadkiem! Jego nazwisko stało się niejako znakiem rozpoznawczym – symbolem wierności, męstwa i uczciwości (...). Był świadkiem wiary i miłości (...). Odważne i konsekwentne dawanie świadectwa uczyniło go indywidualnością nieprzeciętną, budziło powszechny podziw i głębokie uznanie<sup>118</sup>. W obecnych czasach, gdy doświadczamy kryzysu autorytetów, gdy szukamy prawdziwych świadków, postać Profesora była i pozostaje wzorem odwagi naukowej, zawodowej i moralnej.

Wiara Profesora nie była wiarą martwą, obfitowała w uczynki zgodne z jej przesłaniem o miłości wzajemnej i jedności z bratem. Wiara współdziałała z jego uczynkami i przez uczynki stała się doskonała (Jk 2,22). Maria Wilczek tak o tym pisze w swoim świadectwie: *Właściwie wiedziało się od razu – to jest człowiek Boga, traktujący poważnie Jezusowe wezwania. I to – „Kto chce iść za mną, niech weźmie swój krzyż i niech mnie naśladuje”, ale i to wskazujące na obowiązek miłości bliźniego*<sup>119</sup>.

Włodzimierz Fijałkowski był pociągnięty ideą świętości dla każdego i starał się realizować ją jako dar od Boga oraz osobiste powołanie. To wezwanie do świętości jest wyraźnie kierowane przez Boga do człowieka: „Ja jestem Pan, Bóg wasz – uświęćcie się! Bądźcie świętymi, ponieważ Ja jestem święty!” (Kpł 11,44-45); por. „Będziecie dla Mnie ludźmi świętymi” (Wj 22,30). W swojej książce „Moja droga do Prawdy” przedstawił pokrótce, czym jest świętość. W jego ujęciu jest ona odpowiedzią człowieka, który uwierzył Bogu, że został stworzony na Jego obraz i podobieństwo, że jest Jego dzieckiem, więc oddaje Mu wewnętrzną przestrzeń swego życia, aby On ją uświęcał Sobą. Święty ufa, że Bóg ma dla niego najlepszy plan, stara się zatem odczytać go i odtworzyć w swoim życiu. Ponadto współcześnie

<sup>118</sup> [http://www.tor.prolife.org.pl/Slowo\\_Arcybiskupa\\_Ziolka.htm/](http://www.tor.prolife.org.pl/Slowo_Arcybiskupa_Ziolka.htm/) Dostęp: 23.01.2013.

<sup>119</sup> Świadectwo: Maria Wilczek.

świętość musi jasno świecić przed ludźmi, cechować się wrażliwością na znaki czasu i dążeniem do jedności z braćmi. Daje wyraz radości zakorzenionej w zawierzeniu, dostrzega najmniejsze dobro, szuka porozumienia, zachowuje poczucie humoru nawet w trudnych chwilach<sup>120</sup>. Wychodząc naprzeciw łasce świętości, Profesor płynął pod prąd, jednocześnie znając własny nurt i uruchamiając własny prąd. Kiedy trzeba, podążał pod wiatr, ale też wytwarzał własny wiatr<sup>121</sup>. Starał się być wiarygodnym, trzymając się prostej reguły, że najpierw trzeba „być”, a dopiero potem głosić<sup>122</sup>, zgodnie ze znanym spostrzeżeniem, że „słowa pouczają, a przykłady pociągają”, natomiast świat współczesny potrzebuje nie tylko nauczycieli, ale przede wszystkim świadków.

Do postawy Profesora można odnieść wypowiedź Matki Teresy: *Bóg ma swoje sposoby i środki, by działać w sercach ludzkich, i nie wiemy, jak są one blisko Boga, ale znając ich uczynki, zawsze będziemy wiedzieli, czy oddały się do Jego dyspozycji czy też nie*<sup>123</sup>. *Patrząc na życie i dzieło Włodzimierza Fijałkowskiego, na jego uczynki, można było nie zgadzać się z jego poglądami, ale nie można było zaprzeczyć, iż oddał się Bogu do dyspozycji i Bóg w jego sercu działał, a przez to działał też na tych, którzy byli w kręgu promieniowania jego serca. Dlatego*

<sup>120</sup> W. Fijałkowski (2002). *Moja droga do Prawdy*. Kraków, Rubikon, s. 187-188.

<sup>121</sup> Kornas-Biela D. (2003). *Wielki uczonec, lekarz, świadek wierny i odważny*. W: A. Biela, D. Kornas-Biela (red.), *Szkoła rodzenia w programie prokreacji ekologicznej*. Lublin, Wydawnictwo TN KUL, s. 36-37.

<sup>122</sup> W. Fijałkowski (2002). *Moja droga do Prawdy*. Kraków, Rubikon, s. 188.

<sup>123</sup> K. Spink (2001). *Matka Teresa. Autoryzowana biografia*. Tłum. M. Grabska-Ryńska, A. Wojnowski, Lublin, Gaudium, s. 201.



został nazwany w homilii pogrzebowej człowiekiem wiary i świadkiem Chrystusa w naszych czasach<sup>124</sup>.

## 2.6. Inspiracje focolarskie

Przedstawienie sylwetki Włodzimierza Fijałkowskiego nie byłoby pełne, gdyby nie wspomnieć o tym, iż ogromną inspiracją dla jego tak twórczego i pięknego życia, oprócz korzeni rodzinnych i doświadczeń z pobytu w obozach koncentracyjnych, była głęboka wiara oraz życie Idealem, który mieści się w przestrzeni Kościoła katolickiego, a który zrodził się we wspólnocie ruchu Focolari (Dzieło Maryi) i któremu na imię – „trwanie w miłości wzajemnej z Jezusem pośrodku”<sup>125</sup>. Profesor tak o tym pisał: *Mój Ideał zrodził się we wspólnocie i z życia wspólnotowego czerpie swą siłę. Na imię mu trwanie w miłości wzajemnej z Jezusem pośrodku*<sup>126</sup>.

Trudno byłoby zrozumieć życie i dzieło Profesora bez docenienia jego głębokiego zanurzenia w Ideał (tym Idealem jest Jezus Opuszczony w kulminacyjnym czasie swojej Męki na

---

<sup>124</sup> A. Świątczak, Homilia, Łódź, 19.02.2003, kościół św. Wojciecha, [http://www.tor.prolife.org.pl/homilia\\_wyglaszona\\_podczas\\_pogrzebu.htm/](http://www.tor.prolife.org.pl/homilia_wyglaszona_podczas_pogrzebu.htm/) Dostęp: 27.01.2013.

<sup>125</sup> Historia i duchowość Ruchu Focolari zostały zaprezentowane m.in. w takich pozycjach zawierających teksty Ch. Lubich, jak: Ch. Lubich (1996). *Przygoda jedności*. Kraków, Wydawnictwo WAM; M. Vandeleene (red.). *Ch. Lubich. Charyzmat jedności*. Kraków, Wydawnictwo M. Ponadto ukazały się opracowania: ks. M. Siewieczek (2003). *Bijące serce jedności*. Praca doktorska, Opole, Uniwersytet Opolski; M.T. Kozubek (2009). *Doświadczenie wspólnoty wychowawczej Ruchu Focolari jako podstawa pedagogii jedności*. Praca doktorska, Lublin, KUL; L. Abignente (2010). *Przeszłość i teraźniejszość – historia jedności. Studium duchowości Ruchu Focolari*. Lublin, TN KUL.

<sup>126</sup> W. Fijałkowski (2002). *Moja droga do Prawdy*. Kraków, Rubikon, s. 121.

krzyżu), jaki został mu podarowany w Kościele dzięki przynależności do Ruchu Focolari. Z duchowością jedności Ruchu zapoznał się w lipcu 1969 r. na wakacyjnych rekolekcjach zwanych Mariapoli (Miasto Maryi) w Zakopanym. Był to dla niego przełom życiowy. Pisał o tym słowami: *Przed dwudziestu laty nastąpił przełom. Poznałem ludzi, których Bóg wcześniej wprowadził na drogę do Nowego Świata. Ten Nowy Świat odczytuje się odwrotnie – przestaje być wówczas światem urojonym, staje się prawdziwym*<sup>127</sup>.

Włodzimierz Fijałkowski pozostał członkiem Ruchu do końca życia, dając tego żywe świadectwo jeszcze na łożu śmierci, a tym samym poświadczył, że Droga Maryi jest drogą dla wszystkich. Oczywiście, nie sama przynależność była tu istotna, ale wzięcie na serio tego Ideału i konsekwentne, dzień po dniu, realizowanie Go życiu. To właśnie życie tym Idealem było sekretem jego szlachetnej osobowości. *Marzył o tym, aby można było w jakiś sposób żyć wspólnotowo duchowością Dzieła Maryi. Były nawet wtedy jakieś plany, żeby zamieszkać wspólnie rodzinami. Myśmy mieli wtedy duży dom pod Warszawą. No, ale z pewnych względów nie zostało to urzeczywistnione*<sup>128</sup>.

Na samym początku przynależenia do Ruchu Focolari, w 1970 r., Fijałkowski odwiedził w Lipsku dom znanych lekarzy Alfreda i Sigfried Meayerhoferów, osób bardzo zaangażowanych w Ruch. W czasie spaceru nad brzegiem Elstery, po wyznaniu przez Alfreda, jak odkrył i ukochał Jezusa Opuszczonego w swoim życiu, Włodzimierz wraz z towarzyszącym mu o. Ludwikiem Mycielskim doświadczył ważnego, niespodziewanego przewrotu duchowego. *Spojrzelśmy sobie w oczy i równocześnie wypowiedzieliśmy takie mniej więcej słowa: Wszystko, co w „nas i wokół nas, widzimy w świetle nowym. Jak nas*

---

<sup>127</sup> W. Fijałkowski (2002). *Moja droga do Prawdy*. Kraków, Rubikon, s. 53.

<sup>128</sup> Świadectwo, nagranie: Wiesław Macek.



*Boża Opatrzność prowadzi – jest dobrze”. Ja nad tym brzegiem Elstery wyraźnie zrozumiałem, że benedyktynów zostawić nie mogę. Głośno powiedziałem: – Benedyktynów nie zdradzę! Włodzimierz powiedział: – Mam kochane dzieci i wspaniałą żonę! Wszyscy trzej – jacy nieprawdopodobnie szczęśliwi – prawie że rzuciliśmy się sobie w ramiona<sup>129</sup>.*

Profesor nie obnosił się swoją przynależnością do Ruchu, ale też nie krył się z tym. Publikacją, w której otwarcie i często o tym pisał jest książka „Moja droga do Prawdy” (1990), wznowiona pod tytułem „Żyć chwilą obecną – wybory łatwe i trudne” (1997), późniejsze wydania znów pod pierwotnym tytułem „Moja droga do Prawdy”. Można było znać Profesora wiele lat i nie wiedzieć o jego przynależności do Ruchu, a jednocześnie, gdy się o tym dowiedziało, zrozumieć wszystko – jego postawę życiową, rodzaj i sposób podejmowanych aktywności, stosunki z innymi, relacje z rodziną, przejawiane cechy psychiczne. *W roku 1989 poznałam Ruch Focolari – Dzieło Maryi, które w swoim charyzmacie ma budowanie jedności. Jakież było moje zdziwienie, kiedy okazało się, że Profesor również jest jego członkiem. Wszystko zaczęło mi układać się w niezwykłą całość – jego praca naukowa jako służba bliźniemu, kobiecie, matce i poczętemu dziecku. To także troska o jedność małżeńską poprzez wychowanie do odpowiedzialnego rodzicielstwa. To edukacja, uświadamianie społeczeństwa, a zarazem ochrona poczętego życia od pierwszych chwil. To szerzenie dobra i miłości wzajemnej<sup>130</sup>. On nie rozgłaszał o przynależeniu do Ruchu, ale żył jego duchowością.*

W ramach Ruchu Focolari nie był zwykłym członkiem, lecz członkiem w o statusie Wolontariusza Boga, którego powołaniem jest wcielanie idei powszechnego braterstwa i zanoszenia Jezusa do miejsc pracy, nauki, kultury i tych miejsc, które Go

<sup>129</sup> Świadectwo o. Ludwika Mycielskiego.

<sup>130</sup> Świadectwo: Mirosława Świtalska.

najbardziej potrzebują w oparciu o duchowość jedności Ruchu Focolari. Odpowiedzialny za gałąź wolontariuszy Stanisław Grochmal, któremu Włodzimierz podlegał, tak scharakteryzował obrazowo powołanie wolontariusza: *Wolontariusz Boga ma być komandosem, w plecaku ma Eucharystię jako pokarm, który daje mu siłę oraz busołą, którą jest duchowość jedności. Ona pokazuje mu, gdzie iść, by nie zgubić się. On nie wtula się w miejsca wygodne, ale przytula się miejsca wygodne, ale desantuje w dżungli świata tam, gdzie najbardziej potrzeba jedności i miłości wzajemnej. Wolontariusz idzie do świata i stara się go przemieniać przez przykład życia, przez własne świadectwo, ale jest to możliwe dlatego, że ma Jezusa w sercu, Nim promieniuje i Jezus przez niego przemienia świat. Spotkanie ze światem powoduje przyjęcie jego kurzu i brudu. Spotkania grupy wolontariuszy (nukleo), to nie spotkania towarzyskie, ale ich celem jest doświadczenie miłości wzajemnej, Jezusa pośrodku nas, wzmocnienie jedności, która daje siłę do zanoszenia światu Jezusa<sup>131</sup>. Prostota dziecka, przeźroczystość, pokora, ciepło w kontaktach oraz wewnętrzna radość Włodzimierza ułatwiały mu jednoczenie się z drugim – i z dzieckiem poczętym, z rodzicami w procesie prokreacji czy z przedstawicielami różnych profesji, z oponentami wobec jego poglądów.*

W tej wspólnotce żywego Kościoła, żyjąc każdego miesiąca nowymi Słowami Życia zaczerpniętymi z Ewangelii, podejmował na co dzień do realizacji trud wypełnienia Testamentu Jezusa „Aby wszyscy byli jedno, jak Ty, Ojczy, we Mnie, a Ja w Tobie, aby i oni w Nas jedno byli, aby świat uwierzył, że Ty Mnie posłałeś” (J 17,20-21). Jezus zjednoczony z Ojcem stał się dla Włodzimierza wzorem do budowania jedności z innymi wszędzie tam, gdzie „są dwaj albo trzej zebrani w imię moje” (Mt 18, 20), jak i tam, gdzie jest nieznanym i odrzucanym, by z Jezusem

<sup>131</sup> Rozmowa z S. Grochmalem.

pośrodku głosić im Dobrą Nowinę<sup>132</sup>. Żyjąc duchowością Ruchu Focolari, na wzór miłości Jezusa, pragnął i starał się żyć taką samą miłością wzajemną, jaka łączy Osoby Trójcy Świętej.

Jednocześnie jego Ideałem był Jezus Opuszczony, w chwili największej udręki na ziemi, gdy On – Bóg, został wprowadzony w doświadczenie utraty Boga, opuszczenia przez Ojca, z którym stanowi Jedno. Opuszczenie przez Ojca – to największe cierpienie dopuszczone przez Ojca Synowi jest najbardziej paradoksalnym aspektem Jego tajemnicy, wewnętrznego życia Boga. Jezus Opuszczony jest głównym fundamentem duchowości jedności. Dla Włodzimierza Jezus opuszczony był kluczem do jedności z Bogiem i braćmi<sup>133</sup>. To dzięki zjednoczeniu z Ideałem – z Jezusem Opuszczonym, potrafił zachować wewnętrzny pokój i niezłomność trwania w trudnych chwilach życiowych, jak Maryja osamotniona pod krzyżem, która musiała „stracić” Jezusa. Pisał o tym, że każdy z nas musi, jak św. Jan, zabrać Maryję do siebie, żyć z Nią, stawać się „drugą Maryją”, żyć Nią – i w ten sposób doświadczać Prawdy<sup>134</sup>.

Dzieła Maryi na imię miłość. Wszystko, co nie jest miłością, nie jest częścią tego Dzieła, gdyż jako ruch w Kościele musi odzwierciedlać jego istotę, a jest nią bycie komunią osób, miłością we wspólnocie osób zjednoczonych w Jego Imię. Miłość wzajemna z Jezusem pośrodku rodzi nowe życie<sup>135</sup>. Zgodnie ze wskazaniem zaczerpniętymi z duchowości Ruchu, starał się Włodzimierz „kochać wszystkimi kolorami tęczy”. Co to znaczy? W Ruchu, dla ukazania czym jest i jak szeroki ma zakres miłość w życiu wspólnotowym, używa się obrazu tę-

---

<sup>132</sup> W. Fijałkowski (2002). *Moja droga do Prawdy*, s. 53.

<sup>133</sup> Ch. Lubich (1989). *Klucz do jedności*. Katowice, Księgarnia św. Jacka, s. 307-366.

<sup>134</sup> W. Fijałkowski (2002). *Moja droga do Prawdy*, s. 94.

<sup>135</sup> Ch. Lubich (1986). *Tylko jedno*. Katowice, Księgarnia św. Jacka, s. 129.

czy, która powstaje przez rozszczepienie światła. Tym światłem jest miłość, a siedem kolorów tęczy to siedem najistotniejszych aspektów życia wspólnotowego<sup>136</sup>. Miłość wzajemną można budować poprzez:

wykonywaną pracę, wspólnotę dóbr (kolor czerwony – miłość konkretna, praca, kultura dawania, ekonomia komunii),

rozkwitać apostołatem (kolor pomarańczowy – ogień miłości rozświetla, ogrzewa, promieniuje, sztuka miłowania),

prowadzić drogą świętości (kolor żółty – życie duchowe, przemiana siebie po drugiej stronie krzyża Jezusowego, życie Ewangelią, odpowiadanie miłością na Miłość, życie modlitwy, droga Maryi),

budować komunię, mistyczną obecność Jezusa między uczniami (kolor fioletowy – żyć logiką Bożej miłości, logiką Dobrej Nowiny, człowiek w centrum, patrzeć na drugiego oczyma Boga, słuchać, podkreślać pozytywne),

wzrastać w mądrości (kolor indygo – miłość przemieniona w mądrość jako dar, mądrość zdobywana przez miłość, mądrość serca, jasne widzenie prawdy, służba prawdzie),

dbać o piękno i harmonię (kolor niebieski – człowiek domem Boga, piękno prostoty i skromności ukazuje bardziej Boga, gościnność),

troszczyć się o zdrowie, wypoczynek (kolor zielony – ciało chronione jako świątynia Ducha Świętego, cierpienie, choroba i śmierć jako próba od Boga, poświęcenie siebie z miłości, Eucharystia jako codzienny pokarm).

Pochylenie się nad życiem i dziełem Włodzimierza Fijałkowskiego wyraźnie ukazuje, że podejmował z wielką pieczołowitością i bardzo na serio żył wskazaniem duchowości Ruchu Focolari i to, co budziło szacunek i podziw w jego osobie,

---

<sup>136</sup> Ks. M. Siewieczek (2003). *Bijące serce jedności*. Praca doktorska, Opole, Uniwersytet Opolski; W. Fijałkowski (2002). *Moja droga do Prawdy*, s. 56-57.

w dużym stopniu wypływało z realizacji Ideału jedności i miłości wzajemnej. Dzięki zanurzeniu w Bogu był radosny, otwarty, ufny, prosty, dostrzegał dobro w każdym człowieku i jednoczył się z nim. Prawdziwa jedność jest bardzo trudna do osiągnięcia, bardzo zagrożona przez nieuporządkowane szukanie własnego „ja”. Dlatego podejmował wiele wysiłku, by służyć drugim w pokornej postawie Maryi, z cichością, cierpliwością, łagodnością, wprowadzając pokój, który jest więzią jedności Ducha Świętego<sup>137</sup>. Ani modlitwa, ani apostołat, ani praca naukowa czy popularyzacyjna nie miałyby znaczenia, gdyby normą jego życia nie była miłość wzajemna i jedność z braćmi. To jedność Go objawia, On ją buduje, On w niej jest<sup>138</sup>.

Włodzimierz starał się żyć chwilą obecną (bo *żyć teraz znaczy w ogóle żyć*<sup>139</sup>). Sekret „życia w chwili obecnej” jest bardzo ważnym w duchowości Ruchu, gdyż chwila obecna jest darem<sup>140</sup>, niesie zadania odczytywania związanej z nią woli Bożej (całej Woli i niczego poza nią). Tę postawę wyraża myśl Chiary Lubich, założycielki Ruchu: *Marnuję moje istnienie, jeśli nie delektuję się nim, przeżywając moje „teraz”. Żyję jeszcze, a więc mam możliwość kochania Go. Obym czyniła Jego wolę w sposób doskonały, a wszystko będzie zrobione*<sup>141</sup>. Koncentracja na chwili obecnej powoduje, że człowiek jest niesiony łaską chwili, łaską daną mu przez Boga na ten czas, a nie na chwilę, która minęła lub która będzie. Każda chwila przeżyta w woli

---

<sup>137</sup> Ch. Lubich (1998). *Pisać Ewangelię życiem*. Kraków, Fundacja Mariapoli, s. 122-123.

<sup>138</sup> W. Fijałkowski (2002). *Moja droga do Prawdy*, s. 92.

<sup>139</sup> W. Fijałkowski (2002). *Moja droga do Prawdy*, s. 159.

<sup>140</sup> Ch. Lubich (2002). *Każda chwila jest darem*. Kraków, Fundacja Mariapoli, Wydawnictwo M.

<sup>141</sup> Ch. Lubich, (2012). *Wola Boża*. Warszawa, Fundacja Mariapoli, s. 71.

Bożej ukierunkowuje „świętą podróż” na przeżycie ostatniej godziny i buduje wieczność.<sup>142</sup>

Pełnienie woli Bożej jest drogą do świętości, nie ma nic ważniejszego, niż odczytywanie i spełnianie jej. Ci, którzy mieli szczęście znać bliżej Profesora, mogli dostrzec jego wysiłek w tym zakresie. *Z punktu widzenia duchowego przypominał postać Iginio Giordaniego*<sup>143</sup>, który też był małżonkiem i był bardzo zafascynowany taką możliwością, że ludzie świeccy też mogą podążać drogą do świętości. *Włodka ta droga fascynowała*<sup>144</sup>. Jak sam pisał – chciał być „jak Maryja” – odważnie i zdecydowanie wypowiadać swoje „fiat”, szczególnie wtedy, gdy napotykał na krzyże. Każdy krzyż niósł przesłanie woli Bożej do kochania i objęcia w nim Jezusa Opuszczonego. Miłość do Jezusa Opuszczonego pozwalała mu uroczyście przeżywać każdą chwilę, chwilę po chwili, odnajdując Go w troskach, trudnościach, przeciwnościach, w oponentach, w bólach i zawodach. Każda chwila była bowiem naznaczona *sacrum*, miała wymiar nadprzyrodzony, była podarunkiem od Oblubieńca duszy dla zakochanego w Nim. Ta wewnętrzna postawa prowadziła do zjednoczenia z Bogiem.

Ten Ideał, który ukochał, jak pisał Profesor, jest ogniem trawiącym wszelkie pozory, maski, skorupy i opończe. Jest to ogień o właściwościach szczególnych: wyostrza zmysły, wnosi ucieszenie, sprawia, że słyhać szept dochodzący z Głębi. Profesor chciał być takim ogniem. *Być ogniem, nawet małym, ale zawsze płonącym. I aby tak było, zawsze coś spalać. Przede wszystkim nasze »ja« – będąc całkowicie zwróconym ku... Bogu*

---

<sup>142</sup> Ch. Lubich(2000). *Dlaczego opuściliście? Cierpienie w świetle duchowości jedności*. Kraków, Fundacja Mariapoli, s. 124, 130.

<sup>143</sup> Iginio Giordani, włoski polityk, pisarz, dziennikarz. Nazwany Foco. Przez Chiare Lubich uznany za współzałożyciela Ruchu Focolari. Rozpoczęty proces beatyfikacyjny.

<sup>144</sup> Świadectwo, nagranie: Wiesław Macek.

*i braciom*<sup>145</sup>. Ale też spalać wszelki fałsz i pozory, oczyszczać tereny skażone, usuwać wszelką brzydotę, prostować kręte ścieżki, demaskować wewnętrzne zło w zamierzeniach i czynach – wszystko to, by służyć prawdzie, ukazując jej blask<sup>146</sup>. Prawda jest związana z prawością, z prawym sumieniem i wolnością wyboru miłości, wyboru czynienia dobrze, nawet za cenę cierpienia.

Profesor w szczególny sposób doceniał życie i wszystko, co w nim, jako dar. Doświadczenia wojny, a zwłaszcza obozów zagłady, wyostrzyły jego spojrzenie na życie, które może być przez drugiego z taką łatwością sponiewierane i zniszczone, które jest tak bardzo kruche i które dlatego też, trzeba tak bardzo ochraniać. Przeżycie koszmaru śmierci najbliższych, codziennych obrazów śmierci współtowarzyszy obozów koncentracyjnych, ugruntowało w Włodzimierzu Fijałkowskim przeświadczenie o wartości życia i o tym, że jest ono darem, który należy cenić z największą pieczołowitością. Kategoria daru pojawia się w jego publikacjach wielokrotnie. Świadczą o tym same tytuły książek. Trzy z nich mają w swoim tytule słowo dar: „Dar jedności”, „Dar rodzenia”, „Niewykorzystany dar płci”. Największym z tych darów, to dar życia<sup>147</sup>. Bez niego nie byłoby innych, on otwiera przed człowiekiem perspektywę innych darów, dlatego o pielęgnowanie tego daru trzeba się troszczyć. Życie jest cudem, a rodzenie dziecka szczególnym doświadczeniem transcendentalnym.

Swoje życie jako dar od Boga przemieniał Profesor w dar życia dla innych. To rodzenie siebie dla innych jest bólem przemienianym w spełnienie, w oddanie się drugim. Pisał, że

---

<sup>145</sup> W. Fijałkowski (2002). *Moja droga do Prawdy*, s. 95.

<sup>146</sup> Zob. Encyklika Jana Pawła II „Blask Prawdy” (Veritatis Splendor, Rzym, 06.08.1993)

<sup>147</sup> W. Fijałkowski (1998). *Człowiek nie tworzy życia, lecz je otrzymuje*. Zeszyty odnowy w Duchu Świętym, numer specjalny.

żyjąc w przestrzeni Kościoła, żyje jakby w statku kosmicznym, w którym zawieszona zostaje prawo ciężenia i jest się jakby zawieszonym – stale zanurzonym w Bogu, w przestrzeni sacrum i wtedy człowiek może żyć jakby poza sobą, być *czystym podarowaniem siebie*<sup>148</sup>. Jednak, aby być darem dla drugiego, trzeba tracić siebie, umierać swojemu egoizmowi, pysze, pożądaniom – jak ziarno, które dopiero, gdy obumrze, może przynieść owoce. „Zyskiem”, jaki pojawia się na tej drodze uśmiercania siebie jest wewnętrzna radość i szczęście. Jednak nie jest to łatwe, by podjąć się kroczenia tą drogą, więc Włodzimierz radził: – *Trzeba tylko zawierzyć i ruszyć do przodu*<sup>149</sup>.

Duchowość Ruchu Focolari pomagała Włodzimierzowi Fijałkowskiemu:

odróżniać to, co przygodne, przyrodzone od tego, co nieprzemijające, nadprzyrodzone,

traktować życie jako ziemską podróż, „świętą podróż”,

być odważnym i niezłomnym, płynąć pod prąd, zachowując wierność w postawie moralnej, niezależnie od opinii otoczenia, mód, koniunktury, konieczności poniesienia ofiar, czynić to, co się mówi, głosi, być świadkiem,

być prorokiem głoszącym słowo Boże w trudnych czasach, „nieść swój krzyż i iść za Nim” – za Jezusem Opuszczonym, być mocnym o to, co stracił, bo trzeba „tracić to, co nie jest wolą Bożą”,

kochać „wszystkimi kolorami tęczy”, kochać jako pierwszy, bez warunków, każdego, od zaraz,

być ogniem, być czystym podarowywaniem siebie – to był sekret Jego świętości,

dostrzegać Twarz Jezusa Opuszczonego w swoich oponentach, rozbrajać ich serdecznym uśmiechem i ogromną życzliwością, dostrzegać w nich dobro, dostrzegając Jezusa,

---

<sup>148</sup> W. Fijałkowski (2002). *Moja droga do Prawdy*, s. 121.

<sup>149</sup> W. Fijałkowski (2002). *Moja droga do Prawdy*, s. 138-139.

rozwijać i zaspokajać pragnienie noszone przez każdego człowieka we wnętrzu serca – pragnienie prawdy, dobra i piękna, a które to pragnienie może być zaspokojone jedynie wtedy, gdy czerpie się z tajemnicy Jezusa, i to Ukrzyżowanego, Jezusa z raną opuszczenia, w której Jezus, u szczytu wyniszczenia i cierpienia jest w pełni Sobą, bo jest Miłością<sup>150</sup>.

Za ten dar od Boga, jakim było poznanie Ruchu Focolari i łaska życia jego duchowością, Włodzimierz wyrażał wdzięczność wielokrotnie w rozmowach z innymi. Cenił sobie rekolekcyjne spotkania wakacyjne Mariapoli i nigdy ich nie opuszczał, gdyż jak twierdził, potrzebuje *intensywnego zasilania energetycznego, by nie stać się drzewem, którego korzenie nie otrzymują niezbędnej wilgoci*<sup>151</sup>. W swojej książce – testamentie, po jednym z Mariapoli, wyrażając radość i wdzięczność Bogu, przytoczył słowa pieśni focolarskiej<sup>152</sup>:

Za to, że mnie ukochałeś, Boską miłością swą,  
Za to, że się zatopiłem w nieskończoności Twej.  
Gdy mnie spytasz, kim jestem, odpowiem:  
Imię moje brzmi – dziękuję Ci.  
Bo za wszystko chcę Tobie dziękować,  
Dzięki Ci, dzięki Ci.

Włodzimierz Fijałkowski znany był jako człowiek wewnętrznej radości. Promieniował nią. Jak sam wyznał, klucz do tej dyspozycji wewnętrznej, by realizować polecenie św. Pawła „Radujcie się zawsze w Panu” (Flp 4,4), pomogła mu odnaleźć duchowość jedności. Nawet cierpienie – przyjęte w duchu zjednoczenia z Jezusem Opuszczonym – otwierało drogę

---

<sup>150</sup> Ch. Lubich, G. Rossé, P. Coda, G.M. Zanghi (1996). *Patrzeć na wszystkie kwiaty*. Kraków, Fundacja Mariapoli, s. 67-69.

<sup>151</sup> W. Fijałkowski (2002). *Moja droga do Prawdy*. Kraków, Rubikon, s. 121

<sup>152</sup> W. Fijałkowski (2002). *Moja droga do Prawdy*. Kraków, Rubikon, s. 95.

światłu i miłości pochodzących z niewysychającego Źródła. Radość rozkwita wtedy, gdy ból i cierpienie zostaje przemienione w stanie się darem. Radość, świeżość, zapał, entuzjazm przestały być niedościągłym marzeniem, a stały się rzeczywistością i to nieprzemijającą, gdyż ich źródłem jest Duch Święty – Dawca wszelkich darów, wysłużonych nam na krzyżu przez Jezusa. Warunkiem otrzymania darów jest zjednoczenie z Jezusem i braćmi w miłości wzajemnej<sup>153</sup>.

## 2.7. Modlitwa Profesora

Najważniejszym wymiarem życia człowieka jest jego relacja z Bogiem. Oczywiście nie jest ona wyizolowana od relacji z innymi ludźmi oraz ze światem przyrody. Przeciwnie, właśnie w tych odniesieniach sprawdza się autentyczność wiary, gdyż bliźni są obrazem Boga i Jego podobieństwem, „drugim Jezusem”, a świat przyrody – dzieło Boże – ukazuje Jego piękno, majestat, dobroć, mądrość i moc.

Bardzo ważnym wyrazem kontaktu człowieka z Bogiem jest modlitwa. Gdy jej nie ma – człowiek jałowuje, marnieją jego kontakty z innymi. Możemy powiedzieć, parafrazując znane powiedzenie, „powiedz mi, jak się modlisz, a powiem ci, kim jesteś”, „pokaż mi, jak się modlisz, a powiem ci, jaki jesteś”, „powiedz mi, jak się modlisz, a powiem ci jaka jest twoja wiara”. Modlitwa jest bowiem „papierkiem lakmusowym” wiary, poznania i ukochania Boga, bliskości z Bogiem.

Profesor Fijałkowski był bardzo dyskretny, co do swoich intymnych relacji z Bogiem. Promieniowała z niego Boża moc, czuło się, że był *człowiekiem głęboko wierzącym. Nigdy nie afiszował się swoją religijnością, ale zawsze postępował jak*

---

<sup>153</sup> W. Fijałkowski (2002). *Moja droga do Prawdy*. Kraków, Rubikon, s. 134, 145, 156, 170.



człowiek, który z Bogiem jest na co dzień, jak człowiek kochający i słuchający Najwyższego<sup>154</sup>.

Dotarcie do tego, jak ktoś się modli jest niezmiernie delikatną sprawą. Jeśli ktoś dopuści nas do tajemnicy swojej modlitwy, to oznacza, iż w zaufaniu chce nam powierzyć swój największy skarb. Najwięcej o modlitwie Profesora możemy dowiedzieć się z książki „Moja droga do Prawdy”. Kiedy pisał o powołaniu życiowym, o tym, iż ma ono być odpowiedzią całego człowieka na wezwanie Boga, radzi odpowiedzieć najprościej słowem biblijnym: „Oto jestem, Panie”<sup>155</sup>. Modlenie się tekstami z Pisma św. jest piękną formą spotkania z Bogiem i wskazuje na dojrzałość do utożsamiania się z postaciami biblijnymi, by były dla człowieka w codzienności wzorem relacji z Bogiem.

Jedną z dziedzin działalności profesora Włodzimierza Fijałkowskiego było wypracowanie koncepcji twórczego przeżywania płci. *Odczuwam konieczność pokornej modlitwy, by nowa pedagogika dotarła wreszcie do punktu, w którym zdobędziemy się na odważne wprowadzenie i do tej sfery życia jedynie słusznej zasady „nie ma odpowiedzialności bez wolności”*<sup>156</sup>. Profesor omadlał swoją działalność wykładową i pisarską, by przynosiła owoce. Traktował ją bowiem jako służbę Bogu w drugim człowieku. Modlitwa nie miała na celu „załatwienia swoich spraw”, ale obejmowała jego posługę. Miał jednak świadomość, że nie może nadać swym słowom siły oddziaływania, gdyż ta siła pochodzi z Wysoka. Jako przykład przekonania o konieczności ciągłej modlitwy w intencji swej posługi na rzecz cywilizacji życia i miłości może służyć wspomnienie Józefy Szłykiewicz, która była wraz z Profesorem i ks. S. Kaniewskim

---

<sup>154</sup> T. Olearczyk (2003). *Przemijanie*. Wychowawca, nr 3.

<sup>155</sup> W. Fijałkowski (2002). *Moja droga do Prawdy*. Kraków, Rubikon, s. 20.

<sup>156</sup> W. Fijałkowski (2002). *Moja droga do Prawdy*. Kraków, Rubikon, s. 77.

zaproszona z wykładami na temat miłości do młodzieży licealnej w Kaliszu (26.04.1991 r.). Kościół w tym dniu wspomina Matkę Bożą Dobrej Rady i rozmawiając o tym, stwierdzili, że aby dobrze przeżyć życie, potrzebna jest stała obecność i wstawiennictwo Maryi – Stolicy Mądrości. Przyrzekli zawsze do Niej się modlić o dobrą radę<sup>157</sup>.

Podróżując na rowerze do wsi Prawda, czy też uczestnicząc w różnych formach aktywnego wypoczynku, Profesor miał okazję do kontaktu z ciężką pracą rolnika. Obserwował zależność efektów ich pracy od zmiennych warunków pogodowych, dlatego dołączał się do ich modlitw o deszcz lub suszę<sup>158</sup>.

Wędrując czy pływając kajakami, lubił śpiewać pieśni pielgrzymkowe i kanony, jak podkreślał, dziękował wraz z innymi za to wszystko, co niebo daruje człowiekowi w danym dniu, za pogodę i niepogodę, zawsze bowiem jest okazja, by śpiewać „Oto jest dzień, który dał nam Pan. Weselmy się i radujmy się w Nim”<sup>159</sup>. W swoich rozważaniach cytował też fragmenty piosenek religijnych wyrosłych z duchowości ruchu Focolare, najwyraźniej utożsamiając się z ich treścią i wyrażając przy ich pomocy własne przeżycia religijne. Wśród nich jest pieśń o znaczeniu jedności; o tym, jak zmienia się wszystko wokół, jak cały świat się przemienia, gdy Jezus jest pośrodku nas. Jest też pieśń o wielkiej miłości Jezusa do nas, dzięki której otrzymaliśmy dar światłości, czystości, życia, w tym życia wiecznego, gdyż On dla nas stał się ciemnością, uczynił się grzechem, doświadczył śmierci, był Opuszczony. Wyrażając swoją ogromną radość z pobytu na dorocznych rekolekcjach ruchu Focolare zwanych Mariapoli (Miasto Maryi) oraz wdzięczność

---

<sup>157</sup> J.K. Szłykiewicz (2005). *Wybieram życie*. Marki, Michalineum.

<sup>158</sup> W. Fijałkowski (2002). *Moja droga do Prawdy*. Kraków, Rubikon, s. 85.

<sup>159</sup> W. Fijałkowski (2002). *Moja droga do Prawdy*. Kraków, Rubikon, s. 86, 102.

za otrzymane podarunki duchowe, przytacza pieśń: „Za to, że mnie ukochałeś, Boską miłością swą, za to, że się zatopiłem w nieskończoności Twej. Gdy mnie spytasz, kim jestem, odpowiem: imię moje brzmi – dziękuję Ci. Bo za wszystko chcę Tobie dziękować, dzięki Ci, dzięki Ci”<sup>160</sup>.

Podobnie, uczestnicząc w II Franciszkańskim Spotkaniu Młodzieży w Kalwarii Paławskiej, modlił się pieśniami i prosił św. Franciszka, by trzymając się jego sznura, mógł z nim iść przez świat, w którym „Bóg w nieskończoność rozciągnięty, mieszka cichutko pod korzeniem dębu, dziś już spod praw wyjęty”. Pisał o swojej radości i uniesieniach, o swoim dialogu ze św. Franciszkiem, którego serce tak płonęło dla Pana. Pisał też o wzruszeniu, jakie przeżywał, gdy uświadomił sobie dary Boże i modlił się słowami piosenki: „Tyle dobrego zawdzięczam Tobie, Panie, wszystko, co mam, od Ciebie przecież jest...”, łącząc się z innymi w pieśni wdzięczności: „Za każdy dzień, za nocny mrok, za radość mą, szczęśliwy rok, nawet za chmurne, deszczowe dni, za wszystko, Panie, dziękuję Ci.”<sup>161</sup>

Szczególnie pięknie modlił się Profesor, gdy razem z synową cudem uszli z życiem w wypadku samochodowym:

*Wielbię Cię, Panie, za dar umiłowania ciszy.*

*Dziękuję za to, że przez całe życie nie miałem konieczności nabycia samochodu i nie wymyślałem pozornej potrzeby posiadania go.*

*Wielbię Cię, Panie, za umiłowanie jazdy na rowerze, która nie zakłóca ciszy i nie zagraża nikomu.*

*Dziękuję za to, że przywiązanie do roweru idzie w parze z poszanowaniem i ochroną przyrody.*

*Wielbię Cię, Panie, za dar umiłowania Prawdy.*

---

<sup>160</sup> W. Fijałkowski (2002). *Moja droga do Prawdy*. Kraków, Rubikon, s. 95.

<sup>161</sup> W. Fijałkowski (2002). *Moja droga do Prawdy*. Kraków, Rubikon, s. 103-104.

*Dziękuję Ci za to, że dzięki Niej doświadczam **Twojej mocy** wyzwalającej mnie z własnych słabości i ograniczeń.*

Modlitwa wdzięczności, tak bliska Profesorowi, rodziła się w jego sercu wraz ze wzrostem świadomości otrzymania wszystkiego od Dawcy darów, który go stworzył, wybrał do wypełnienia określonych zadań, obdarzył ewangelicznymi talentami, uczynił osobą niepowtarzalną i jedyną. W związku z tym z serca płynęła taka modlitwa zawierzenia: *Skoro wybrałeś mnie, Panie, teraz myśl o mnie. Przynależąc do Ciebie, całą troskę o siebie pozostawiam wyłącznie Tobie. Odtąd jest to już Twoja sprawa, nie moja. Sam widzisz oplakane skutki mego zajmowania się sobą. Kosztowało to wiele zmarnowanej energii, nie służącej nikomu i niczemu. Tymczasem wokół mnie jest wielu ludzi, którzy mnie potrzebują, nimi mogę się teraz zająć. Wolny od siebie zaczynam ich wreszcie zauważać. Coraz wyraźniej okazuje się, jak wiele mam do zrobienia*<sup>162</sup>.

Osobista modlitwa Profesora łączyła w sobie myśli różnych świętych oraz treści z pism Chiary Lubich, założycielki ruchu Focolare. Przykładem może być krótka modlitwa zawierająca fragment znanej modlitwy o pokój św. Franciszka: *Błogosławiony bądź, wietrze, że pomogłeś mi spojrzeć głębiej we własną egzystencję i przeżyć wielką radość uwolnienia się od ciężaru dźwigania własnych trosk, niepokojów, rozczarowań i zawodów. Oddałem się w niezawodne ręce tego, Który jest moim Panem, Którego postawiłem na pierwszym miejscu. Opuściła mnie troska o siebie, która bardzo dokuczala i ograniczała poczucie wolności. Odtąd mam nie tyle szukać zrozumienia, co rozumieć, nie tyle szukać miłości, co kochać, nie tyle oglądać się za pociechą, ile pocieszać*<sup>163</sup>. Program ten konsekwentnie realizował w

---

<sup>162</sup> W. Fijałkowski (2002). *Moja droga do Prawdy*. Kraków, Rubikon, s. 28.

<sup>163</sup> W. Fijałkowski (2002). *Moja droga do Prawdy*. Kraków, Rubikon, s. 28.

swoim życiu. Modlił się o prostotę i przejrzystość w spostrzeganiu i myśleniu, o dar porozumienia z braćmi<sup>164</sup>.

Szczególne świadectwo o modlitwie Profesora dał nam jego przyjaciel, ks. Andrzej Świątczak, gdy wspominał w homilii pogrzebowej o wspólnych wycieczkach rowerowych do Prawdy: *Pewnego razu, gdy wyprzedziłem nieco Pana Profesora – On poprosił, bym się na chwilę zatrzymał. Być może jadę za szybko – pomyślałem – ale miałem lepszy rower. Tymczasem Profesor, podpierając się o kierownicę roweru, powiedział: „Niech ksiądz popatrzy przed siebie. Co ksiądz widzi?”. Odpowiedziałem, że widzę wysokie topole rosnące przy drodze. Profesor dodał: „Czy to nie cudowne? Ta aleja to przecież jak nawa główna w gotyckiej katedrze”. Przejeżdżając obok kapliczek, a było ich kilka na trasie, Pan Profesor przerywał rozmowę i szeptał po cichu „Pod Twoją obronę...”, za każdym razem w innej intencji<sup>165</sup>. Sam Profesor napisał, że na widok kapliczki z figurą Niepokalanej: *Wargi same zaczynają szeptać „pod Twoją obronę...”, a metalowy krzyż przywołuje wspomnienie Męki Pańskiej<sup>166</sup>*. Każdy kontakt z naturą przybliżał mu żywą obecność Boga.*

Jakież to piękne świadectwo modlitwy nieustannej, do której zachęca nas św. Paweł: *„Nieustannie się módlcie”* (1 Tes 5,17). Sam Bóg nas powołuje do tego, aby każdy moment naszego życia poddawać Jego spojrzeniu (np. Łk 21,36; Ef 6, 18; 1 Tes 5, 16-18). Podobnie traktował Profesor inne rodzaje aktywności fizycznej, jak spływ kajakowy, o którym pisał, że *przybliża obecność Boga Żywego objawiającego się w przyrodzie i we*

---

<sup>164</sup> W. Fijałkowski (2002). *Moja droga do Prawdy*. Kraków, Rubikon, s. 31.

<sup>165</sup> A. Świątczak, Homilia, Łódź, 19.02.2003, kościół św. Wojciecha, [http://www.tor.prolife.org.pl/homilia\\_wygloszona\\_podczas\\_pogrzebu.htm](http://www.tor.prolife.org.pl/homilia_wygloszona_podczas_pogrzebu.htm)/ Dostęp: 27.01.2013.

<sup>166</sup> W. Fijałkowski (2002). *Moja droga do Prawdy*. Kraków, Rubikon, s. 11.

*wspólnocie. (...) Nie było dnia, abyśmy za przykładem św. Franciszka nie sławili wszelkich żywiołów i odmian pogody<sup>167</sup>*. Dzięki życiu w stałej obecności Bożej i wykorzystywaniu każdej chwili do jednoczenia się z Nim, mógł przyjmować pogodnie trudne wydarzenia lub zachowania ludzi. Profesor odpowiadał na to wezwanie do modlitwy nieustannej z właściwą sobie wytrwałością. Jazda na rowerze może być tylko aktywnością sportową, sposobem spędzenia wolnego czasu lub dotarcia do upatrzonego celu, ale też okazją do wielbienia Boga w pięknie stworzonej przez Niego przyrody, do trwania w Jego obecności i takiego nastawienia serca, by nieustannie się modlić. Tak właśnie traktował życie Profesor – każda chwila była dla niego okazją do zjednoczenia z Bogiem przez modlitwę i z innymi przez powierzanie ich Bogu.

Znając Profesora i czytając jego książki, można z przekonaniem przepisać mu słowa z „Modlitwy” Cypriana Kamila Norwida: *„Przez wszystko do mnie przemawiałeś – Panie”*. Obrazem Boga była przyroda i bycie we wspólnocie. Spotykani ludzie, usłyszane słowa, mijane widoki – ożywiały w pamięci słowa znane z Ewangelii i motywowały do wprowadzenia ich w czyn. Jako członek Ruchu „Dzieło Maryi” czuł się szczególnie zobowiązany do realizowania słów Matki Jezusa: *„Czyńcie wszystko, cokolwiek wam rozkaże”*. A skoro Jezus wyjaśnił uczniom, że wszystko, co uczynili jednemu z tych najmniejszych, Jemu uczynili, Profesor potraktował te słowa poważnie i życie poświęcił na obronę tych najmniejszych, by było jedną wielką modlitwą – służbą Pana.

Gdy Profesor relacjonował swoje wędrówki tatrzańskie, zwracał uwagę na to, że piękno przyrody może tak przykuć świadomość i serce człowieka, że czuje się „wmurowany”,

---

<sup>167</sup> W. Fijałkowski (2002). *Moja droga do Prawdy*. Kraków, Rubikon, s. 89-90.

pozostaje jedynie trwać w ciszy i głębokiej kontemplacji<sup>168</sup>. Opisuąc uroki przyrody odsłanianej za każdym zakrętem drogi do Prawdy, wyraża fascynację odkrywanym pięknem: *O świecie, ile w tobie piękna!*<sup>169</sup>. Profesor bardzo cenił ciszę tę na zewnątrz, ale też tę wewnętrzną, która jest warunkiem modlitwy.

Dlatego preferował jazdę na rowerze, gdyż ona pozwalała mu wsłuchiwać się w ciszę, usłyszeć, co mówi przyroda, *jak pola i łąki śpiewają*, i tym sposobem poszerzać w sobie strefę ciszy<sup>170</sup>. Ta cisza pomagała *naprawdę widzieć*, lepiej dostrzegać i rozumieć rzeczy proste, pobudzała myśli i serce do twórczej refleksji, czasem bezsłownie, ale kształtującej człowieka, bo *niej człowiek się wyraża*<sup>171</sup>. Poza tym, gdy już udało mu się wydostać z zatłoczonych samochodami ulic Łodzi na drogę wśród pól i łąk, cieszył się jak „nowo narodzony” i miał ochotę wyśpiewywać hymn pochwalny na cześć roweru, jego konstruktora oraz tego Konstruktorą, który to wszystko stworzył<sup>172</sup>.

Najważniejszą modlitwą i punktem kulminacyjnym dnia była Eucharystia. Jedną ze studentek docenta Fijałkowskiego, widząc go codziennie na mszy św. w kościele Świętego Ducha w Łodzi, zastanawiała się, jaką potrzebą kieruje się ten młody naukowiec, że zaczyna dzień od przyjęcia Ciała Pańskiego<sup>173</sup>.

---

<sup>168</sup> W. Fijałkowski (2002). *Moja droga do Prawdy*. Kraków, Rubikon, s. 155.

<sup>169</sup> W. Fijałkowski (2002). *Moja droga do Prawdy*. Kraków, Rubikon, s. 15.

<sup>170</sup> W. Fijałkowski (2002). *Moja droga do Prawdy*. Kraków, Rubikon, s. 11.

<sup>171</sup> W. Fijałkowski (2002). *Moja droga do Prawdy*. Kraków, Rubikon, s. 7-8

<sup>172</sup> W. Fijałkowski (2002). *Moja droga do Prawdy*. Kraków, Rubikon, s. 18.

<sup>173</sup> J. B. Szymczyk (2004). *Profesor Włodzimierz Fijałkowski – Człowiek*. W: L. Sadowska (red.), *Szanse i zagrożenia ludzkiej płciowości*. Szczecinek, s. 30.

Ci, którzy go znali, mogą zaświadczyć, że Eucharystia była dla niego najważniejszą częścią dnia, nawet za cenę wyrzeczenia, np. niedospania, czy rezygnacji z atrakcyjnego spędzenia czasu. Ksiądz A. Świątczak w homilii pogrzebowej powiedział: *To właśnie w tym kościele, w wybranym przez siebie miejscu pod amboną uczestniczył codziennie w Eucharystii, słuchając słowa Bożego i karmiąc się Ciałem Chrystusa. To tu czerpał moc i siłę do dawania świadectwa o Chrystusie*<sup>174</sup>. Ojciec Piotr Kyć, z którym jeździł na spływy kajakowe, opowiadał, że Profesor zawsze uczestniczył w modlitwach porannych, czasem je przygotowywał i prowadził, dodawał coś od siebie. Lubił też włączać się w modlitwę spontaniczną oraz w homilie dialogowane. Gdy: *obserwowało się Jego zachowanie w czasie Mszy św., czy w czasie modlitw, no to się czuło, że On uczestniczy we Mszy św., że to nie jest odstęp, czy coś takiego, tylko On naprawdę uczestniczy*<sup>175</sup>.

Codziennie również rozważał „Słowo życia” fragment Ewangelii, z komentarzem kierowane przez Chiarę Lubich każdego miesiąca do członków Ruchu. Słowo Życia miał zawsze przy sobie i po modlitwie porannej odczytywał je sobie, rozważał, a potem, jak to jest przyjęte – starał się tym żyć w ciągu dnia. Jak sam bowiem twierdził: *słowa zawarte w Ewangelii są słowami życia*<sup>176</sup>. To rozważanie było rodzajem paliwa, dostarczającym energii na każdy dzień, tlenem dla całego życia duchowego w nieraz bardzo trudnej codzienności. Profesor poznał Ruch Focolare pod koniec lat sześćdziesiątych, gdy miał jeszcze duże trudności z uporaniem się z psychicznymi

---

<sup>174</sup> [http://www.tor.prolife.org.pl/homilia\\_wygloszona\\_podczas\\_pogrzebu.htm/](http://www.tor.prolife.org.pl/homilia_wygloszona_podczas_pogrzebu.htm/) Dostęp: 14.01.2013.

<sup>175</sup> Świadectwo, nagranie: O. dr Piotr Kyć, OFMConv, był pracownikiem naukowo-dydaktycznym UMCS i KUL, duszpasterzem akademickim.

<sup>176</sup> W. Fijałkowski (2002). *Moja droga do Prawdy*. Kraków, Rubikon, s. 53.

konsekwencjami pobytu w obozach koncentracyjnych. Modlitwa, jakiej niewątpliwie nauczył się, żyjąc Idealem – Jezusem Opuszczonym, pomogła mu w uporaniu się z trudną przeszłością i w przyobleczeniu się w „nowego człowieka”.

Powszednim pokarmem duszy była oczywiście dla Profesora codzienna modlitwa poranna i wieczorna, różne tradycyjne formy, jak np. modlitwa Anioł Pański. Gdy bywał o tej porze w Prawdzie, w kręgu wraz z innymi domownikami odmawiali słowa Zwiastowania Pańskiego<sup>177</sup> lub też modlili się w intencji pokoju na świecie, zwłaszcza w miejscach szczególnego zagrożenia lub wojny, łącząc się z wszystkimi, którzy teraz czynią podobnie<sup>178</sup>. Profesor cytował w swoich książkach Pismo św., czasem odwoływał się do autorów książek religijnych. Pomocną była także modlitwa wspólnotowa tzw. „consenserint”, gdyż jest to modlitwa stosowana w Ruchu do Ojca w Jezusie i z Jezusem we wspólnocie, w której Jezus pośrodku jest owocem wzajemnej miłości i jedności. Formą modlitwy jest również tzw. „pakt miłości wzajemnej”, w którym wyrażamy, że jesteśmy gotowi oddać życie jeden za drugiego zgodnie ze słowami Jezusa: (J 13,34-35; 15,13).

Po gehennie obozu Profesor wiedział doskonale, że człowiek może głodować przez dłuższy czas fizycznie, ale nie wolno mu głodzić duszy, bo zmarnieje, skarłowacieje, zdziczeje. Nie będzie miał sił do miłowania siebie i brata, jeśli nie zaczerpnie jej z tego Źródła, Które jest samą Miłością. Zjednoczenie z Bogiem poprzez zjednoczenie z bratem wymaga uprzednio nasycenia się Nim w modlitwie i w Eucharystii. Ponadto, czytając publikacje Profesora, zwłaszcza książkę „Moja droga do Prawdy”, można wyraźnie zauważyć, iż dla niego cały dzień

---

<sup>177</sup> W. Fijałkowski (2002). *Moja droga do Prawdy*. Kraków, Rubikon, s. 13.

<sup>178</sup> W. Fijałkowski (2002). *Moja droga do Prawdy*. Kraków, Rubikon, s. 135.

był nieprzerwaną modlitwą, przez to, że starał się za wszelką cenę wypełniać nie swoją, ale Bożą Wolę. Modlitwa i kontemplacyjny styl życia pozwalał mu na postawę, o której powiedział: *Naprawdę trzeba taką czułość zachować, czujność i czułość zarazem co do tego, jaka jest wola Boża na tę chwilę dla człowieka*<sup>179</sup>.

Dzięki życiu zanurzonemu w modlitwie, czyli w kontakcie z Bogiem, mógł być Profesor człowiekiem, o którym Maria Wilczek napisała: *Dla mnie każde spotkanie z Włodzimierzem Fijałkowskim było szczególnym obdarowaniem, nie tylko ze względu na głębokie treści, które niesły jego wykłady, ale i w tym sensie, że mogłam obcować przez chwilę z człowiekiem, z którego emanowało jakieś wewnętrzne światło*<sup>180</sup>. Podobnie pisał w swoim świadectwie Grzegorz Świerczyński: *Muszę się jeszcze przyznać do jednej sprawy, po każdym spotkaniu z prof. Włodzimierzem Fijałkowskim przez kilka dni miałem wrażenie, jakby osoba pana Profesora była przy mnie obecna, a ja doznawałem przeżyć jego obecności jakby człowieka „świętego”*<sup>181</sup>.

## 2.8. Pasja czy powołanie

Każdy, kto spotkał Profesora Fijałkowskiego, nie miał wątpliwości, że to, co robił, wynikało z pasji, która dawała siły i motywację do ogromnego zaangażowania, pełnego oddania siebie, swojego czasu i zdolności. Przejawiał on to, co cechuje ludzi z pasją – niespożytą energią i brak zmęczenia nawet po wielogodzinnym wysiłku, gdyż podjęta działalność jest motywowana zainteresowaniem i zamiłowaniem. Był tak przejęty

---

<sup>179</sup> W. Fijałkowski: Wypowiedź w filmie nagrany w czasie rekolekcji Mariapoli, Repty Śląskie, 2002.

<sup>180</sup> Świadectwo: Maria Wilczek.

<sup>181</sup> Świadectwo: Grzegorz Świerczyński.



tym, co wykladał i pisał lub jak słuchał innych i doradzał im, że sprawiał wrażenie, jakby nigdy się nie męczył.

Profesor jednak nie lubił mówić o pasji. Wolał mówić o powołaniu i obowiązku. W wywiadzie przeprowadzonym przez Marka Wittbrota, a prezentowanym w kwietniu 1985 r. na łamach czasopisma alumnów Wyższego Seminarium Duchownego w Ołtarzewie „Nasz Prąd” oraz w 2003 r. w czasopiśmie internetowym „Recognito”<sup>182</sup> Profesor na pytanie: Co jest Pańską pasją życiową?, odpowiedział: *Gdyby, zamiast używać słowa „pasja”, zapytać się, co jest moją powinnością życiową... Wolałbym tak to ująć, bo chciałbym czynić to, co powinienem. Moim obowiązkiem, moją powinnością jest upowszechnianie wiedzy o prawach życia, o poznaniu jego najwcześniejszych faz rozwojowych, aby tą drogą zapewnić mu ochronę. Wiem, że w pierwszym rzędzie prowadzi do tego respektowanie w życiu praw związanych z rytmem płodności i niepłodności*<sup>183</sup>.

W książce „Moja droga do Prawdy” Profesor ujął tę swoją postawę podobnymi słowami, jako radę dla czytelników: *„Poczuć się powołanym” nie oznacza niczego innego, jak tylko odpowiedzieć na wezwanie. Odpowiedzieć najprościej, a więc językiem biblijnym: „Oto jestem, Panie”. (...) Pan Bóg obejmuje swą miłością każdego człowieka osobno i dla każdego z nas ma*

---

<sup>182</sup> „Nasz Prąd” to było niskonakładowe, hektografowane i przeznaczone do użytku wewnętrznego czasopismo pallotyńskich alumnów WSD w Ołtarzewie. Wywiad przeprowadzony przez Marka Wittbrota ukazał się powtórnie w redagowanym przez ks. M. Wittbrota czasopiśmie internetowym Recognito 23, w numerze wrzesień-październik 2003 r. [http://www.recogito.pologne.net/recogito\\_23/znaki1.htm](http://www.recogito.pologne.net/recogito_23/znaki1.htm)

<sup>183</sup> [http://www.recogito.pologne.net/recogito\\_23/znaki1.htm/](http://www.recogito.pologne.net/recogito_23/znaki1.htm/) Dostęp: 21.01.2013.

*swój plan. Wypełniając ten Boży plan, a nie plan przez siebie wymyślony, człowiek najpełniej urzeczywistnia siebie*<sup>184</sup>.

W książce pod tym samym tytułem Profesor napisał refleksję trudną zapewne do przyjęcia dla współczesnego człowieka, wychowanego na ideach wolności osobistej, autonomii własnej, samostanowienia i samorealizacji: (...) *nie o to chodzi, abym własną wolę wypełniał, ale o to, abym się własnej woli wyrzekł. W tym objawia się istota powołania, powołania każdego człowieka. Jak sam przyznaje – nie jest łatwo przyjąć tę prawdę, gdyż uporczywe trzymanie się własnego planu zamiast Bożego, utrudnia jej przyjęcie, zaciera jej oczywistość*<sup>185</sup>.

Kontynuując wywiad, Marek Wittbrot zapytał Profesora, czy to, o czym mówił, jest tylko wypełnianiem powinności. Profesor dał wtedy bardzo znaczącą odpowiedź: *Ja nie wymyślałam sobie zajęć, nie mam pomysłów w sensie szukania jakiejś ekspansji, jakiegoś wybicia się czy zaznaczenia w czymś. Chcę odpowiadać na wezwania, które odczuwam, które mi się ukazują w trakcie życia. W wezwaniach tych Profesor zauważał z jednej strony pewną ciągłość, wynikającą z powołania, a czuł, że służba życiu była jego powołaniem*<sup>186</sup>. Z drugiej strony zaskakujące było dla niego pojawianie się nowych obszarów zaangażowań, które ukazują się etapami jako powinność i w przedziwny sposób rozszerzają zakres tego, czemu poświęcał się życie. Profesor wręcz stwierdził: *Ja nie mam zakreślonego planu... ja nie realizuję siebie, tylko... odpowiadam na wezwania, które pojawia się w formie różnych zaproszeń i zadanych prac. Ja nic nie wymyślam, nie narzucam sobie prac, stopnio-*

---

<sup>184</sup> W. Fijałkowski (2002). *Moja droga do Prawdy*. Kraków, Rubikon, s. 20.

<sup>185</sup> W. Fijałkowski (2002). *Moja droga do Prawdy*. Kraków, Rubikon, s. 21.

<sup>186</sup> Jego życiowym credo były słowa: „Służba życiu jest moim powołaniem”.

wo napływają różne zamówienia, zaproszenia itd. Ja na nie odpowiadam<sup>187</sup>.

Podobnie pisał Profesor w swoich publikacjach: *Moje peregrynacje po kraju nie rodzą się w mej głowie. Odpowiadam na wezwania, jakie trafiają do mnie z różnych stron. [...] Każdy wyjazd traktuję po prostu jako swoją misję. Czuję się posłanym*<sup>188</sup>. Jakże głębokie musiało być życie duchowe Profesora, skoro każde zlecone mu zadanie traktował jako wezwanie skierowane do niego osobiście przez samego Boga, jako wypełnianie Woli Bożej, która posyła go do świata.

Po latach, w pierwszych zdaniach wypowiedzianych w filmie „Moja droga do Prawdy”, Profesor sformułował refleksję na ten temat słowami: *Czuję się człowiekiem szczęśliwym*. Ale nie zawsze tak było. Przez wiele lat swojego życia zawodowego, gdy kierował się ambicją, słuszną skądinąd chęcią osiągnąć, nie przynosiło mu to szczęścia: *Był czas, kiedy szczęście starałem się budować na powodzeniach, ale gubiłem je w zawodach i rozczarowaniach. Gdy jednak odkryłem, że Bóg, który jest Miłością, ma gotowy plan dla moich poczynań, pojąłem sens życia. To Dawca darów prowadzi mnie najwłaściwszą drogą. Sam bym jej nie wymyślił*<sup>189</sup>. Dopiero więc „stawienie się na wartę” w służbie wyższych wartości, z poczuciem, iż jest się „na swoim miejscu” zaplanowanym przez najlepszego Ojca, który z miłością wszystko już zaplanował i zabezpieczył, dało trwałe i głębokie poczucie zakorzenienia i zawierzenia, pokoju wewnętrznego i radości.

---

<sup>187</sup> [http://www.recogito.pologne.net/recogito\\_23/znaki1.htm/](http://www.recogito.pologne.net/recogito_23/znaki1.htm/) Dostęp: 21.01.2013.

<sup>188</sup> W. Fijałkowski, *Życ chwilą obecną – Wybory łatwe i trudne* – Kraków, 1997, Wydawnictwo M, s. 71; tenże, *Moja droga do Prawdy*, Kraków, Rubikon, 2002, s. 67.

<sup>189</sup> W. Fijałkowski – wypowiedź w filmie „Moja droga do Prawdy”.

Dzięki temu, że życie traktował jako wypełnianie obowiązków wynikających z misji, która jest mu zlecona z Góry, miał poczucie ważności własnego powołania życiowego. Dlatego podejmował z radością realizację zadań i nie było to ani nużące, ani męczące. Sama pamiętam, że Profesor był w stanie prosto z pociągu rozpocząć cykl kilkugodzinnych wykładów na KUL, a w miarę jak mówił, zapalał się i z młodzieńczą werwą kończył wieczorem zajęcia. Podobne spostrzeżenie zrelacjonował w swoim świadectwie Antoni Szymański: *Jak przyjeżdżał do Gdańska, to często od rana do wieczora był zatrudniony... Ja kiedyś pytałem Profesora, czy nie jest zmęczony, bo widzę, że przyjeżdża, a napisał kolejną książkę, kolejny artykuł... jak on to robi. A on mówi: „No przecież przyjechałem do Gdańska, a to jest z Łodzi ładnych parę godzin, więc odpocząłem. Jestem kompletnie wypoczęty przez tę podróż, przez rozmowę z ludźmi w pociągu*. A więc podróże i rozmowy z ludźmi nie były dla niego męczące, były wypoczynkiem. Właśnie dlatego, że był tak bardzo otwarty na ludzi, ciekawy ich świata, łatwo nawiązywał kontakt i każdego traktował jak brata do miłowania. Podróż traktowana jako wypełnianie misji, jako odpowiedź na wezwanie Najwyższego, była dla Profesora formą regeneracji sił i szkołą życia. Potrafił słuchać ludzi, uczyć się od nich, wykorzystywać ich doświadczenia w swoich publikacjach i prelekcjach.

### 3. Dokonania zawodowe

#### 3.1. Praca piśmiennicza

Profesor Włodzimierz Fijałkowski był tytanem pracy, niezwykle płodnym. Dorobek naukowy Profesora stanowi ponad 150 prac oryginalnych, kazuistycznych i pogładowych, dwie monografie naukowe („Biologiczny rytm płodności a regulacja urodzin” oraz „Poród naturalny po przygotowaniu w szkole rodzenia”), 27 książek (prawie każda z nich miała wiele wydań), wiele artykułów drukowanych w piśmiennictwie krajowym i zagranicznym oraz kilkaset artykułów popularnonaukowych. Publikacje książkowe wychodziły w wielotysięcznych nakładach, wielokrotnie wznawianych i tłumaczonych na języki obce.

Profesor już w latach sześćdziesiątych swoją książką „Szkoła rodzenia” (1967, następne wydania: 1974, 1977) zwrócił uwagę na psychologiczne aspekty okresu ciąży i porodu oraz znaczenie przeżyć i zachowań rodziców dla przebiegu tych, jak zdawało się dotychczas, jedynie biologicznych procesów. Swoimi publikacjami w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych ubiegłego stulecia zainicjował szersze zainteresowanie dzieckiem prenatalnym i jego rodzicami: „Rodzi się człowiek” (1973 i kolejne wydania: 1974, 1978, 1982, 1987), „Spotkania w szkole rodzenia” (1980 i następne: 1987), „Poród naturalny po przygotowaniu w szkole rodzenia” (1981 i w 1986), „Dar rodzenia” (1983 i następne: 1985, 1988, 1995, 1998), „Przygotowanie do naturalnego porodu” (1987); „Ku afirmacji życia” (1989 i następne: 1993, 2003). Profesor był członkiem ISPP (obecnie ISPPPM). Dzięki swoim publikacjom zagranicznym wpisał na forum międzynarodowym obecność polskiego „wariantu” uprawiania psychologii prenatalnej, ukierunkowanej

na psychoprofilaktykę porodową oraz kształtowanie więzi rodziców z dzieckiem przed urodzeniem, a więc mającej walor edukacyjny, o wiele bardziej praktyczny, niż popularny na Zachodzie „wariant” psychoanalityczny. Jednocześnie udział Włodzimierz Fijałkowskiego w kongresach za granicą owocował licznymi publikacjami udostępniającymi polskiemu czytelnikowi najnowsze osiągnięcia tej dziedziny wiedzy. Ostatnie pozycje Profesora podejmują bardziej problematykę prokreacji niż ściśle prenatalną (1996, 1996, 1999, 2001), promują ekologiczne spojrzenie na sferę płciowości i płodności, twórcze przeżywanie płci i zrównoważone dwurodzicielstwo. Autor w swoich publikacjach umieścił „słowniczek”, którego celem jest rozszyfrowanie właściwego znaczenia pojęć i uchronienie nazewnictwa dotyczącego prokreacji przed skażeniem spowodowanym infiltracją do naszego języka wyrazów i zwrotów niezgodnych z mentalnością ekologiczną (1997, 1999, 2001). Słowniczek ten ma wyraźnie cele edukacyjne, chodzi bowiem o ukształtowanie ekologicznej mentalności społeczeństwa dotyczącej spraw płci i prokreacji<sup>1</sup>.

Profesor dość często publikował swoje artykuły w czasopiśmie „Pielęgniarka i Położna”, kierowanym do środowiska, na opinii i postawach którego najbardziej mu zależało. Był cenionym recenzentem publikacji w zakresie zdrowia prokreacyjnego i życia rodzinnego. Był członkiem zespołu redakcyjnego dwumiesięcznika „Naturalne Planowanie Rodziny” i wielu innych. Należał do Rady Naukowej miesięcznika „Chrześcijańin w świecie”.

Profesor pisał jednak nie tylko artykuły naukowe, ale przede wszystkim popularyzował wiedzę z zakresu psychologii prenatalnej, ekologii prokreacji i twórczego przeżywania płci w licznych czasopismach. Miał wybitny dar popularyzatorski i

---

<sup>1</sup> D. Kornas-Biela (2009). *Pedagogika prenatalna. Nowy obszar nauk o wychowaniu*. Lublin, Wydawnictwo KUL.

potrafił go wykorzystać. Jak sam o sobie powiedział: *zawsze miałem „pociąg do pióra”*. *Zapał do pisania zawdzięczam świętemu poloniście w gimnazjum. Potrafił mnie w odpowiedni sposób zachęcić, wiedział, kiedy pochwalić, dowartościować*<sup>2</sup>. Jak sam opowiadał – pisał bezpośrednio na maszynie, błędy literowe poprawiał piórem na maszynopisie i tekst wysyłał. W ten sposób popularny artykuł był w stanie napisać w ciągu jednego przedpołudnia (3-4 godziny) i już nie wracał do tekstu, by nad nim pracować<sup>3</sup>. To tzw. lekkie pióro w rodzinie Fijałkowskich charakteryzowało nie tylko Włodzimierza, ale również jego starszy rodzony brat Gracjan był bardzo cenionym pisarzem. Jego książki z legendami i podaniami cieszyły się dużą poczytnością i miały wiele wydań.

Oczywiście pisanie wymagało czytania wielu książek i to też było tradycją rodzinną, gdyż zarówno Władysław, jak i jego brat Gracjan bardzo cenili książki i wyrażali ubolewanie, że czytelnictwo spada. Wiele książek Profesora miało kilka wydań i rozchodziły się w 100-200 tysiącach egzemplarzy (np. „Rodzi się człowiek”). Przez ostatnie lata przed śmiercią Profesor zwierzał się, iż boleje z tego powodu, że w tak szalonym tempie spada zainteresowanie książkami (*Nie chcę mnie czytać*), nakłady są coraz mniejsze, ale oczywiście to nie dotyczyło tylko jego książek. Podobnie jego brat Gracjan Bojar-Fijałkowski na łamach dziennika „Głos Pomorza”, wyraził się wprost: *Mimo burzliwego rozwoju masowych środków przekazu myśli ludzkiej, mimo atrakcyjnych programów telewizyjnych, które pozornie załatwiają wszystko – książka jest i pozostanie niezawodnym przyjacielem człowieka. Ona daje mu prawdziwą, niepowierzchną wiedzę, ona pomaga rozwiązywać własne*

---

<sup>2</sup> E. Zydek (1999). *Muszę wydłużyć dystans*. Nie z tej ziemi, nr 3, s. 34-37, cyt. ze s. 36.

<sup>3</sup> Wypowiedź W. Fijałkowskiego. Nagranie na taśmie magnetofonowej. Lublin 01.05.1998. Własność Autorki.

*problemy, ona towarzyszy mu od pierwszych liter elementarza do lat późnej starości, ona wreszcie jest – a przynajmniej powinna być – duszą i sumieniem narodu. Taki jest naród, jaka nasza literatura*<sup>4</sup>.

Swoje publikacje Profesor kierował do szerokich kręgów czytelników, do wszystkich zaangażowanych w dzieło ochrony macierzyństwa i poczętego dziecka, do lekarzy i położnych, pedagogów i psychologów, socjologów i polityków, a przede wszystkim do matek i ojców pragnących, aby w ich rodzinach życie rozwijało się zgodnie z prawami natury i osobowym prawem człowieka. Między innymi już w latach siedemdziesiątych XX wieku publikował co tydzień artykuły w czasopiśmie „Kobieta i Życie”. Były one bardzo czytane, poszukiwane, wycinano je i przechowywano, aby wracać do ich treści, przekazać innym. Tak wspomina o swoim pierwszym spotkaniu z Włodzimierzem Fijałkowskim Antoni Szymański: *Pierwsze spotkanie to było przez artykuły, które pisał. Jako młody chłopak kupowałem „Kobietę i Życie”. Było to pismo, które publikowało, właściwie co tydzień artykuł Włodka Fijałkowskiego. Ponieważ ja fascynowałem się coraz bardziej w okresie studiów, ale i pewnie w ostatniej klasie szkoły średniej, właśnie problemem dziecka poczętego, a On o tym ośmielał się pisać, stąd kupno tego tygodnika i wycinanie Jego artykułów*<sup>5</sup>.

Przez wiele lat Włodzimierz Fijałkowski redagował obszerną rubrykę w najbardziej popularnym i wysokonakładowym czasopiśmie, jakim było wtedy „Twoje Dziecko”. Dzięki tej ponad trzydziestoletniej współpracy tysiące kobiet zapoznało się z osiągnięciami dotyczącymi najwcześniejszego etapu rozwoju człowieka, naturalnego planowania rodziny, naturalnego rodzenia i karmienia oraz zagrożeniami wynikającymi z

---

<sup>4</sup> L.M. Jakób (2006). *O Gracjanie Bojarze-Fijałkowskim*. Latarnia Morska, nr 4.

<sup>5</sup> Świadek: Antoni Szymański.

korzystania z antykoncepcji i aborcji. Jego publikacje przyczyniły się ogromnie do wzrostu świadomości społecznej co do rozwoju najmłodszego dziecka w rodzinie i ekologii prokreacji.

Publikacje i prelekcje Profesora Włodzimierza Fijałkowskiego pomogły tysiącom młodych rodziców pojąć doniosłość zmiany, jaką w ich życie wniosło poczęcie dziecka; zrozumieć, że macierzyństwo i ojcostwo to największe dary w życiu. O głębokim wpływie treści artykułów Profesora na zmianę mentalności społecznej dotyczącej ciąży i porodu oraz na doświadczenia samych kobiet, a potem pary rodziców, pisało wiele osób, których relacje są przytaczane w książkach Profesora. Ponadto w artykułach dotyczących jego Osoby znajdujemy podobne świadectwa, np. Natalia Budzyńska pisała: *Poznałam profesora dzięki gazecie „Twoje dziecko”, na której łamach często udzielał porad – dla mnie były one wywrotowe. Drugie dziecko rodziłam, wierząc, że poród nie musi boleć, i to nie dzięki środkom znieczulającym. Dzięki temu mogę powiedzieć, że to prawda, poród może być wspaniałym przeżyciem, najcudowniejszą chwilą w życiu. Nie zabrano mi dziecka do izolatki pełnej płaczących noworodków, położono je mi na brzuchu, a mój mąż przecinał pępowinę. Nigdy tej chwili nie zapomnę. Mam wiele do zawdzięczenia prof. Fijałkowskiemu*<sup>6</sup>.

Szczególne znaczenie popularyzacyjne miały broszury autorstwa Profesora, które były wydawane w tysiącach egzemplarzy i docierały do szerokiego grona kobiet, między innymi dlatego, że były dostępne w poradniach K lub rodzinnych. Głównie dotyczyły one metod naturalnego planowania rodziny: *Przygotowując się do małżeństwa, uczyłam się rozpoznawać swój organizm. Poprzez publikacje dra Włodzimierza Fijałkowskiego, poznałam więc metodę objawowo-termiczną. W tamtych czasach było to bardzo nowatorskie podejście do zagadnienia*

---

<sup>6</sup> N. Budzyńska (2003). *Płynął pod prąd*. Przewodnik Katolicki, nr 9, [http://www.przewodnik-katolicki.pl/nr/ludzie/plynal\\_pod\\_prad.html](http://www.przewodnik-katolicki.pl/nr/ludzie/plynal_pod_prad.html).

*plodności. Były to broszury przygotowane na potrzeby poradni rodzinnych – rzetelne, praktyczne poradniki, poparte badaniami naukowymi. Jednocześnie napisane w przystępny sposób, zrozumiałe dla przeciętnego czytelnika. Przemawiała w nich troska o dobro i zdrowie psychofizyczne zarówno kobiety, jak i męża, czy planowanego dziecka*<sup>7</sup>.

Jedna ze słuchaczek jego wykładów w KUL, mgr pedagogiki wyznała: *Kiedy przeczytałam książkę „Moja droga do Prawdy”, byłam zdziwiona, jak można robić tak wielkie rzeczy – reformować oddziały położnicze, a jednocześnie być takim normalnym człowiekiem – ojcem, dziadkiem, który starał się nawiązać jak najlepsze relacje z wnukami. Zgodnie ze słowami Profesora, człowiek, aby iść zmieniać świat, musi najpierw w sobie ten świat zbudować, poukładać. Żadna z jego książek nie była jakimś duchowym poradnikiem, a jednak dawała jakąś poradę na życie*<sup>8</sup>.

Poprzez teksty pisane (wielokrotnie wznawiane) oraz wykłady w całej Polsce odznaczające się artyzmem przekazu, kształtował świadomość dotyczącą szeroko rozumianej ekologii prokreacji u dwóch pokoleń rodziców i czyni to nadal. Na poczytność piśmiennictwa Profesora składa się wiele przyczyn, ale jedną z nich jest niewątpliwie fakt, że charakteryzuje się ono bardzo unikalną, ale i bardzo cenną cechą – zachowuje równowagę między przekazem informacji naukowych, odwoływaniem się do dokumentów kościelnych i nauczania Jana Pawła II, relacji ludzkich, przemawiających do serca czytelnika, doświadczeń, humorystycznymi dygresjami oraz zapożyczeniami myśli z filozofii i poezji. Dla setek tysięcy czytelników jego książek stał się nieocenionym towarzyszem w ich osobistym rozwoju, w tym również duchowym. Dzięki temu treściowemu bogactwu, ale i wewnętrznej harmonii, publikacje

---

<sup>7</sup> Świadectwo: Mirosława Świtalska.

<sup>8</sup> Świadectwo, nagranie: Alicja Pitucha.



te pobudzają – zarówno przez swą zawartość merytoryczną, jak i stosowany język – szare komórki mózgowie i najdelikatniejsze struny wrażliwego serca<sup>9</sup>. Był poetą pióra. Potrafił bardzo pięknym językiem polskim, barwnym i ciepłym pisać o tak różnych sprawach, jak czystość seksualna, życie dziecka przed urodzeniem czy rodzenie dziecka. Do Włodzimierza Fijałkowskiego można odnieść słowa, które on sam przytoczył, wspominając rozmowę z Frederick’iem Leboyer, autorem książki „Narodziny bez przemocy”, w której pięknym poetyckim językiem są opisane doświadczenia rodzącego się dziecka. Zapytany „Czy pan jest poetą?” odpowiedział: „Jeżeli przez poezję rozumiemy głębsze i bardzo precyzyjne chwycenie rzeczywistości, to chyba tak”<sup>10</sup>. Właśnie Profesor Fijałkowski tak potrafił pisać – pięknym językiem opowiadał czystą prawdę o człowieku.

Jednym z najbardziej wzruszających momentów, jaki mogłam przeżyć w obecności Profesora była nasza audycja u Jana Pawła II (wrzesień 1994 r.), który gdy zbliżył się do Profesora, ujął go za rękę i powiedział m.in.: *Czytałem ostatnio Pana Profesora artykuł w Ethosie. Bardzo interesujący. Znakomita recenzja z ust samego Ojca świętego.*

### 3.2. Działalność wykładowa

Jednym z najtrudniejszych zadań w charakterystyce osoby i dzieła Profesora jest przedstawienie jego działalności popularyzacyjnej, którą realizował poprzez liczne wykłady, prelekcje, spotkania dyskusyjne, mniej lub bardziej formalne, mniej lub

---

<sup>9</sup> Kornas-Biela D. (2003). *Wielki uczony, lekarz, świadek wierny i odważny*. W: A. Biela, D. Kornas-Biela (red.), *Szkola rodzenia w programie prokreacji ekologicznej*. Lublin, Wydawnictwo TN KUL, s. 33-34.

<sup>10</sup> W. Fijałkowski, *Płciowość w realizacji powołania do małżeństwa i rodziny*. W: T. Styczeń (red.), Jan Paweł II „Familiaris Consortio”. Lublin, Redakcja Wydawnictw KUL, s. 225-232 i s. 290, 297, 317, cyt. ze s. 297.

bardziej naukowe. Obecne opracowanie nie ma na celu szerszej analizy jego działalności wykładowej ze względu na jej olbrzymi zasięg.

#### Jak uczył

Profesor Włodzimierz Fijałkowski był świetnym mówcą, miał nienaganną dykcję, mówił pięknym językiem polskim, obrazowo, żywo, akcentował ważne sprawy. Doskonale modulował głosem tak, by oddać specyficzny charakter wypowiedzi na dany, nieraz trudny i kontrowersyjny temat (np. aborcji, dziewictwa), by wyrazić emocje związane z treścią wypowiedzi. Czasem, wobec kwestii problemowych, stawiał pytania retoryczne, intonując melodię głosu tak, by wzmocnić uwagę słuchacza i skłonić go do przemyślenia jeszcze raz swojego dotychczasowego stanowiska, by udzielił sobie odpowiedzi na pytanie, którego odpowiedź jest oczywista. Cechą Profesora, która niewątpliwie ułatwiała mu kontakt ze słuchaczami, była jego żywa mimika, pełna wyrazu gestykulacja, mowa ciała prawdziwie oddająca jego wnętrze, co budziło poczucie wiarygodności i zaufania. Słuchacze jego wystąpień tak to odbierali: *mówił ze swadą, używając swobodnie języka ciała, z wielką ekspresją argumentował, zwłaszcza gdy mówił o wartości życia ludzkiego*<sup>11</sup>. Jego niepowtarzalna mimika, błysk w oku i charakterystyczny uśmiech, poruszenia wąsikiem, były nie tylko wyrazem opanowanej, chociaż bardzo żywej emocjonalności, ale też spełniały same w sobie rolę ważnego komunikatu – podkreślały wagę przesłania, podkreślając istotne intencje przekazu, wzbudzając żywy oddźwięk odbiorcy<sup>12</sup>.

---

<sup>11</sup> Świadek: Janusz Dubejko.

<sup>12</sup> Kornas-Biela D. (2003). *Wielki uczony, lekarz, świadek wierny i odważny*. W: A. Biela, D. Kornas-Biela (red.), *Szkola rodzenia w programie prokreacji ekologicznej*. Lublin, Wydawnictwo TN KUL, s. 35.

Jego uporządkowana osobowość, zintegrowana, dojrzała, harmoniczna, czyniła go przeźroczystym i przekonującym. To co mówił, było czytelne i trudne do odrzucenia dla osób otwartych na prawdę. *Mówił bardzo prosto i dowcipnie. Trudno było nie ulec logice jego wypowiedzi postulującej konieczność ekologicznego podejścia do sprawy płodności. Tłumaczył, że seksualność (czyli płciowość – ang. sex = płeć) jest darem, elementem natury, który może człowiekowi dać dużo szczęścia, pod warunkiem, że go nie „zanieczyści” i nie zniszczy (tak jak całą przyrodę)*<sup>13</sup>. Wielu młodych słuchaczy jego wykładów, pod naporem naukowej argumentacji, z odniesieniem do ekologii, zmieniało swoje poglądy, zauważało, jak bardzo są one prześlągnięte obciążeniami medialnymi, np. jedna z licealistek po wprowadzeniu do dyskusji na temat integralnego przeżywania płci, powiedziała do Profesora: *Czuję się, jakbym była starsza od Pana*<sup>14</sup>. Odczuwało się, iż jest w tej dziedzinie autorytetem, zna się na rzeczy, wie, o czym mówi i mówi z całkowitym przekonaniem. Był wiarygodny. Miał charyzmę, a to pozwalało mu oddziaływać na ludzi. Świadczy o tym wypowiedź jednego z uczniów szkoły budownictwa okrętowego w Gdańsku, który w przerwie spotkania z Profesorem podszedł do niego i powiedział: *Słuchając pana, odczułem, że przekazywane nam treści pochodzą z wysoka, jest to coś więcej, niż gdyby pan mówił tylko od siebie*<sup>15</sup>. Można by powiedzieć, dzięki słuchaniu Słowa Bożego i dążeniu do jego realizacji w życiu, Profesor otrzymał łaskę jak biblijny Samuel, że „Pan był z nim. Nie pozwolił upaść żadnemu jego słowu na ziemię (1 Sm 3,19).

---

<sup>13</sup> Wspomnienie: Zenon Fajger

<sup>14</sup> W. Fijałkowski (2002). *Moja droga do Prawdy*. Kraków, Rubikon, s. 67.

<sup>15</sup> W. Fijałkowski (2002). *Moja droga do Prawdy*. Kraków, Rubikon, s. 68.

Ludzie garnęli się do niego. Po każdym wykładzie – niekończące się pytania i kolejka, nie tylko po dedykację, ale też prośby o osobiste porady. Nie zawsze odnosiły się one do spraw ginekologiczno-położniczych, ale Profesor starał się wysłuchać, pokierować dalej.

I jeszcze jedno. W czasie tych setek, a może tysięcy wykładów, Profesor spotykał się z różnymi ludźmi. Byli wśród nich sprzymierzeńcy i przeciwnicy jego idei, naukowcy i gimnazjaliści, lekarze i młodzi rodzice. Profesor dostosowywał się do każdej grupy słuchaczy, starał się wczuwać w ich potrzeby, zainteresowania i poziom percepcyjny, być rozumianym i zrozumianym. Mówił to, co uważał za ważne, ale mówił tak, by nikogo nie zrazić, by każdego pozyskać dla sprawy obrony życia i ekologii prokreacji. Jednocześnie wśród grona słuchaczy szukał wzrokiem sprzymierzeńców i koncentrował się na nich, by dodać swoim słowom mocy przekonywania. Sam dał temu wyraz, opowiadając jedno ze spotkań z młodzieżą męską: *szczególnie jeden z pierwszej ławki, miałem z nim taką łączność wzrokową, duchową, że on wyraźnie mnie zasiliał energetycznie, to było wyraźne. Czułem się jakby z nim, bardzo zasilony przez niego*<sup>16</sup>.

Antoni Szymański, organizujący przez lata wiele spotkań Profesora w środowisku gdańskim, przekazał ciekawe spostrzeżenie: *Tych spotkań było oczywiście bardzo wiele, ale na rzecz tej rozmowy przypominam sobie takie spotkanie na uniwersytecie, które organizowane było przez grupę młodzieży... było to spotkanie ze studentami, które trwało bardzo długo i potem sami studenci mówili, że takiej ciszy podczas, najpierw wykładu, a potem pytań, takiego skupienia, nie znają z tych murów. Ale to oznaczało, że było to dla nich ogromnie ważne, że to było*

---

<sup>16</sup> Włodzimierz Fijałkowski: wypowiedź w czasie spotkania w Gdańsku, 2002,

ciekawe, może niekoniecznie tego się spodziewali, ale to ich wciągnęło bardzo mocno<sup>17</sup>.

Pod względem treści nie zawsze słuchacze zgadzali się z tym, co mówił, ale trudno było go nie uszanować, gdyż sposób przekazu był tak wiarygodny i pełen miłości do człowieka, że wytrącał miecz agresji z rąk przeciwnika. Profesor wszędzie, a więc i wtedy, gdy przemawiał, starał się kochać drugiego człowieka, swego adwersarza, bo bez miłości, jakie ma znaczenie, kto ma rację, a kto jej mniej ma? Można w tym kontekście przytoczyć fragment z „Zapisków współwinnego widza” Thomasa Mertona cytowanych w jego biografii: (...) *im bardziej mogę podkreślić istnienie innych, powiedzieć im „tak” w głębi samego siebie, odkrywając ich w sobie i siebie w nich, tym bardziej jestem prawdziwy. Jestem w pełni rzeczywisty, jeżeli moje serce powiada „tak” każdemu*<sup>18</sup>. Profesor starał się każdego afirmować w jego ludzkiej godności, znajdować to, co łączy, a nie dzieli, wchodzić w taki kontakt z drugim, by Jezusa stawiać pośrodku relacji, mając na uwadze, że Bóg mieszka tak w nim, jak i w bracie. Ten sam Bóg mieszkający w sercu każdego człowieka (oczywiście inaczej, zależnie od stanu łaski) był żywą Osobą, która jednoczyła i czyniła drugiego bratem.

Wielką zaletą Profesora była umiejętność uczenia się od innych, brania przykładu i zmieniania metod przekazu, pytania o słabe strony tego co i jak mówił, słuchania porad, jak zwiększyć siłę oddziaływania. Zastanawiał się nad swoim sposobem przekazu, gdy okazywało się, że nie trafiał do słuchaczy. Pomimo bowiem wielkiej wiedzy i erudycji Profesora, jego promieniującej dobrocią osobowości, zdarzało się, że nie potrafił przemówić do sumień odbiorców i to czasem w najbardziej niespodziewanych okolicznościach, np. na spotkaniu ze

---

<sup>17</sup> Świadectwo: A. Szymański, Gdańsk.

<sup>18</sup> W.H. Shannon (2002). *Milcząca lampa. Opowieść o Thomasie Mertonie*. Bydgoszcz-Lublin, Gaudium, s. 439.

studentami duszpasterstwa oraz narzeczonymi przygotowującymi się do zawarcia ślubu kościelnego (napotkał opór, chłód, szum na sali, „szklane oczy”, jakby nie wiedzieli, o czym mówi, wreszcie zbiorowy atak na propozycję prawnej ochrony życia poczętego). Wtedy Profesor czuł zmęczenie, syzyfowa praca wprowadzała rozdrażnienie, bo ile lat można mówić to samo i doświadczać rozczarowania z powodu niemożności zmiany świadomości ludzkiej na bardziej ekologiczną? Zdarzało się, że widząc trudność sprostania oczekiwaniom słuchaczy, Profesor postanawiał wyłączyć się na jakiś czas ze spotkań w danym środowisku, ale po regeneracji sił na łonie przyrody, znów wracał na poligon tej syzyfowej pracy<sup>19</sup>.

Interesujące jest w tym zakresie wspomnienie Krystyny Szwarz, która pracowała w liceum warszawskim i w roku 1992 zaprosiła Profesora do szkoły na spotkanie z młodzieżą. Zgodził się chętnie, gdyż zależało mu na przekonywaniu młodzieży do życia w czystości i do obrony życia. Dyrekcja szkoły i nauczyciele znali go z publikacji w popularnych czasopismach. Zaprogramowano mu pod rząd 7 lekcji. Profesor, jak wtedy miał w zwyczaju, zaczynał od tego, co wydawało mu się ważne – od odwołania się do Pisma św. A młodzież w śmiech, zaczęła pytać o sprawy, które nie powinny ich jeszcze interesować. Z godziny na godzinę robił się coraz to bardziej smutny i „szary”. Było to trudne dla niego, był przekonany, że powinni jeszcze biegać po boisku, interesować się lekturami szkolnymi, a nie tak dorosłymi i skomplikowanymi problemami. Po skończeniu zajęć z nimi, nie powiedział nic, w całkowitym milczeniu poszli na obiad. Czuło się, że jest to dla niego wielkie cierpienie, że coś się w nim ważnego rozgrywało. *I po czterech, czy pięciu latach Włodek mówi: słuchaj, chciałbym wrócić do tej młodzieży, do której wtedy mówiłem, zobaczyłem, że ja muszę do nich*

---

<sup>19</sup> W. Fijałkowski (2002). *Moja droga do Prawdy*. Kraków, Rubikon, s. 74-75.

*inaczej mówić, do nich trzeba mówić ich językiem dzisiaj. No i ja wtedy powiedziałam: wiesz, słuchaj, ta młodzież już po maturze, już po studiach niektórzy albo kończą studia, bo to byli niektórzy już maturzyści. Ale mówi: wiesz, to była szkoła, gdzie ja się nauczyłem, jak nie należy mówić do młodych. Od tego momentu zacząłem inaczej mówić do nich. I to dla mnie było mocne, że ten Profesor, który całe życie wykładał do studentów, do różnych grup, on na tej swojej, jakby to nazwać – klęsce, nauczył się czegoś ważnego, wyciągnął z tego wnioski. Była to dla niego nauka<sup>20</sup>.*

Ja również pamiętam, że gdy wieczorem wracaliśmy po wielu godzinach jego wykładów na KUL-u, wśród treści rozmów była również i ta – jak mówić, by nas słuchano i rozumiano, jakich argumentów używać, a jakich unikać, co robić, by nie zrażać do siebie oponentów. Był czas, gdy Profesor miał wątpliwości, czy zrezygnować z argumentów religijnych na rzecz ekologicznych, skoro te ostatnie nie są najważniejsze, czy nie jest to spływaniem wagi problemu, jakim jest konieczność ochrony życia i ludzkiej płodności, jeśli ograniczymy się jedynie do argumentu „natury”. Odbywaliśmy długie dyskusje i to, co było uderzające, to fakt, iż Profesor pytał i słuchał, brał sobie do serca to, co usłyszał, uczył się i czasem, pod wpływem nowej wiedzy, zmieniał swoje poglądy naukowe, np. na ważność podejścia ekologicznego w obszarze ludzkiej płciowości, płodności i prenatalnego okresu życia człowieka, ekologię łona, „oczyszczalnię ścieków”, czyli ekologiczne nazewnictwo, pedagogikę prenatalną lub na szczegółowe zagadnienia, jak stosunek do terapii powtórnych narodzin (rebirting) czy metod komunikacji matki z dzieckiem wywodzących się z założeń psychoanalizy i psychologii transpersonalnej. Swoją postawę w tym zakresie wyraził, przytaczając jako motto jednego

<sup>20</sup> Świadek, nagranie, Krystyna Szwarz, fokolarina.

z rozdziałów książki „Niewykorzystany dar płci” słowa Grzegorza Drozda: *Człowiek nie powinien nigdy wstydzić się przyznawania do swoich błędów, gdyż w ten sposób dowodzi, że jest mądrzejszy dzisiaj niż wczoraj<sup>21</sup>*. Było to dla mnie niezwykle doświadczenie, że tak sławny Profesor, który mógłby być moim ojcem, słucha, dyskutuje i uczy się ode mnie. Gdy byłem tym speszona, powtarzał: *Co ty wiesz, ja czasem nie wiem, co ja wiem, ty czasem nie wiesz*. Jak w religijnej piosence: (...) *każdy wnosi sobą to, co ma najlepszego. Zatem, aby wszystko mieć, potrzebujemy siebie razem*.

Na wykłady profesor przychodził bez pomocy naukowych, nie woził ze sobą papierów, materiałów dydaktycznych. Czasami miał pudełko z przeźrocami. Dopiero pod koniec życia, gdy potrzeby słuchaczy zmieniły się i należało posługiwać się prezentacjami, przywoził dyskietkę, by móc zilustrować słowo mówione danymi z tabeli, wykresu czy schematu<sup>22</sup>. I posługiwał się tymi pomocami bardzo umiejętnie.

Wiele osób relacjonuje, że po jednorazowym spotkaniu w Profesorem – zmienili swoje zapatrywania na sprawy płci i prokreacji, zaczęły interesować się jego poglądami w tym zakresie i przyjmować je jako własne. Przykładem mogą być słowa Elżbiety Bartha: *Właśnie wtedy zawitał do mojej wspólnoty, gdzie pierwszy raz go zobaczyłam, wysłuchałam i zachwyciłam się jego wykładami. Wtedy to zaczęłam wręcz polować na jego książki... Potem Pan Profesor bardzo dziwił się, że posiadam tyle dzieł jego autorstwa<sup>23</sup>*.

<sup>21</sup> W. Fijałkowski (1997). *Niewykorzystany dar płci*. Kraków, WAM, 1997, s. 87.

<sup>22</sup> Stosowane przez Profesora schematy zostały umieszczone w jego książce: *Ekologia rodziny*, Kraków, Rubikon, 2011, s. 15, 18, 21, 29, 32, 34, 51, 54, 63.

<sup>23</sup>

## Gdzie i czego uczył

Nie sposób scharakteryzować intensywnej pracy wykładowej Profesora Włodzimierza Fijałkowskiego prowadzonej na obszarze całej Polski w ciągu kilkudziesięciu lat jego życia. Wiele duszpasterstw akademickich gościło go kilka razy w swoich progach, np. o. Marian Zawada OCD wspomina spotkania z Profesorem w ramach działalności Franciszkańskiego Ośrodka Duszpasterstwa Akademickiego (FODA), prowadzonego przez o. Gaudentego Kustusza OFM w Panewnikach przy klasztorze o.o. franciszkanów: *Profesor przyjeżdżał na Śląsk w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, by spotykać się ze studentami i zawsze miał pełną salę pilnie słuchających go młodych ludzi*<sup>24</sup>. W tamtych latach, po utracie pracy w AM, uczestniczył również w spotkaniach w ramach rekolekcji oazowych (np. na Podlasiu), popularyzując wiedzę o odpowiedzialności w sferze płciowości i prokreacji wśród młodzieży<sup>25</sup>.

Antoni Szymański wspominając pobyty Profesora w Gdańsku, powiedział: *jestem ogromnie wdzięczny Profesorowi, za tą ogromną pracę, jaką wykonał* i podkreślał, że w czasie jednego przyjazdu tych spotkań było wiele, całe dni intensywnej pracy, od rana do wieczora. Profesorowi organizowano spotkania w kościołach, w salkach katechetycznych, w szpitalu (dla personelu medycznego różnego stopnia), w szkołach (gimnazja i licea), w szkole dla pielęgniarek i położnych, w Urzędzie Wojewódzkim (np. z pracownikami socjalnymi), w duszpasterstwie rodzin, z ruchami religijnymi, w lokalnym radio i telewizji, a nawet wyjazdy w teren, np. do Radia Głos w Pelplinie<sup>26</sup>.

<sup>24</sup> Świadek: O. Marian Zawada OCD.

<sup>25</sup> Ł. Bartha (2003). *Wywiad o śp. Panu profesorze Włodzimierzu Fijałkowskim przeprowadzony ze Stanisławem Szwarz-Bronikowskim oraz Elżbietą i Janem Bartha*. Praca domowa. Gimnazjum Przymierza Rodzin im. Jana Pawła II w Warszawie. Mps.

<sup>26</sup> Świadek: A. Szymański, Gdańsk.

Zenobia Rogowska z „Civitas Christiana” w Rypinie, wspominając pobyty Profesora w rodzinnym mieście, relacjonuje, iż był zapraszany z wykładami do szpitala miejskiego, szkoły rodzenia, do szkół (np. z wykładem dla młodzieży nt. „Twórczego przeżywania płci”), ale co interesujące, okazywało się, że niektóre osoby z kadry medycznej (lekarzy, pielęgniarek) były jego studentami na uczelni, natomiast większość uczyła się z książek i artykułów jego autorstwa. Profesor spotykał się ponadto setki razy ze studentami zarówno w szkołach wyższych, jak i w duszpasterstwach akademickich w różnych miastach Polski.

Jednym z obszarów jego działalności wykładowej, której poświęcał się z wielką ofiarnością, była edukacja nauczycieli, m.in. brał udział w ich przygotowaniu do prowadzenia zajęć z zakresu „wychowania do życia w rodzinie”. Gdy wprowadzono ten przedmiot w szkołach jako realizację Ustawy z dn. 7 stycznia 1993 r. „O planowaniu rodziny, ochronie płodu ludzkiego i warunkach dopuszczalności przerywania ciąży”, zaangażował się (aż do śmierci) w szkolenia prowadzone przez różne ośrodki akademickie i ośrodki doskonalenia nauczycieli, np. przez lata prowadził w Krakowie w Podyplomowym Studium Wychowania Prorodzinnego „Konwersatorium z ekologii rodziny”. Udzielał się w Studium Życia Rodziny Diecezji Sandomierskiej, które organizowało kursy doskonalenia zawodowego dla nauczycieli z zakresu „Wiedzy o dojrzewaniu do małżeństwa i odpowiedzialnego rodzicielstwa”, np. 22 lutego 1997 r. Profesor wygłosił dwa wykłady w ramach inauguracji zajęć: „Naturalne planowanie rodziny w promocji zdrowia” oraz „Ekologiczne podstawy prokreacji. Antykoncepcja i aborcja”.

Jednym z terenów działalności wykładowej Profesora był również stały udział w realizacji programu Międzywydziałowego Podyplomowego Studium Rodziny w KUL, którego kierowniczką byłam od początku. Profesor prowadził cykle wykładowe związane z ekologią prokreacji, np. 24 stycznia 1996 r. na temat „Współczesny model rodziny w doświadczeniach



szkoły rodzenia” oraz „Ekologiczne spojrzenie na sferę płci”, a 17 czerwca 2000 r. miał całodniową sesję pt. „Scalony program prokreacji ekologicznej”, w czasie której podejmował takie zagadnienia, jak: naturalne planowanie rodziny, poradnictwo prekoncepcyjne, przygotowanie do naturalnego porodu, poród naturalny, ekologiczne karmienie, zharmonizowane dwurodzicielstwo. Profesor uczestniczył również w sesjach naukowych organizowanych przez Studium w ramach dorocznych inauguracyjnych zajęć, np. w czasie sesji „Oblicza ojcostwa” wygłosił wykład nt. „Ojcostwo w kształtowaniu się nowego modelu rodziny”, a w trakcie sesji naukowej „Rodzina: źródło życia i szkoła miłości” – „Zgoda na płodność – umieć żyć z płodnością”.

Niezliczona ilość wykładów, prelekcji i spotkań z Profesorem była dla wszystkich, którzy mieli z nim kontakt, wielkim wsparciem w twórczym przeżywaniu własnej płci, w afirmacji swojego życia, w drodze do prawdy, w doświadczaniu rodzicielstwa i odkryciu radości życia chwilą obecną. Profesor potrafił wykorzystać swoje hobby i zainteresowania pozawodowe do propagowania idei poszanowania życia ludzkiego od poczęcia oraz ekologii prokreacji. Dzięki swej postawie społecznika przemierzał Polskę wzdłuż i wszerz, niezmordowanie propagując zagadnienia z zakresu psychologii prenatalnej, psychoprofilaktyki porodowej, ekologii prokreacji, twórczego przeżywania płci.

Popularyzacja wiedzy i dzielenie się doświadczeniem obejmowała również taką formę jak udział w pieszej pielgrzymce do Częstochowy. Profesor przez około 10 lat brał udział w „Warsztatach w Drodze”. Jest to inicjatywa rozpoczęta 12 lipca 1993 r. jako pielgrzymka nauczycieli z Lubięcina na Jasną Górę, która przekształciła się w Ogólnopolską Pieszą Pielgrzymkę Nauczycieli z Zielonej Góry na Jasną Górę oraz zostało powołane Ogólnopolskie Nauczycielskie Stowarzyszenie Warsztaty w Drodze. W trakcie pielgrzymek każdego roku nauczycielom towarzyszy specjalnie zaproszony gość, który w czasie drogi

prowadzi wykłady. Aby oddać atmosferę tej pielgrzymkowej edukacji można przytoczyć świadectwo Danuty Rogacewicz (29.09.2007), która przez 15 lat uczestniczyła w tych pieszych wykładach: *Towarzysz nam każdego dnia, słuchamy ich najczęściej w drodze, opanowaliśmy tę sztukę do perfekcji. Niektóre są ogromnie interesujące, a na ich autorów czekamy z wielką niecierpliwością. Ale nie będę ukrywać, że nie wszystkich wykładowców odbieramy z zainteresowaniem, zresztą długa droga także nuży i po prostu zmęczenie daje o sobie znać, więc trudno być ciągle gotowym do odbioru. Dajemy sobie z tym problemem radę! Jeśli nie jesteśmy w stanie pochłaniać, trawić i zapamiętać przedkładanych nam treści, przemieszczamy się do... bagażnika. Tak nazywamy końcówkę pielgrzymki, gdzie spokojnie oddajemy się innego rodzaju kontemplacji... Hm, czasami zdarza się, że cała pielgrzymka przekształca się w bagażnik! Ale takie zjawisko zachodzi rzadko – zawsze znajdzie się jakiś głodomór intelektualny. Są nawet tacy, którzy wypracowali umiejętność notowania w trakcie marszu! Można śmiało rzec, że to niemalże szkoła skryptologii. Tak, tak belfer to nader osobliwy gatunek homo sapiens. I warto go przetestować w środowisku naturalnym, czyli na łonie przyrody i w gromadzie takich jak on dziwolągów<sup>27</sup>. Trudno jest nauczać tych, dla których powszechnym chlebem jest nauczanie, ale Profesor dawał sobie z tym znakomicie radę, skoro był zapraszany aż ok. 10 razy. W czasie jego wykładów bagażnik pielgrzymki był bardzo odchudzony. Profesor pojawiał się na pielgrzymce przy rozwidleniu dróg w lesie na trasie Olesno – Truskolasy i wędrując, podejmował tematy bliskie jego sercu i tak ważne dla nauczycieli.*

Brał też udział w wielu przedsięwzięciach edukacyjnych, np. dotyczących NPR.

---

<sup>27</sup> <http://warsztatywdrodze.pl/warsztatowe-wspominki/> Dostęp: 23.01.2013.

Śmierć, która zawsze wydaje się przedwczesna, a przy bogatych planach wyjazdowych i publikacyjnych Profesora, wydaje się bardzo przedwczesna pomimo jego wieku, nie pozwoliła mu zrealizować planów wyjazdu z wykładami na Ukrainę i Białoruś.

### 3.3. Włodzimierz Fijałkowski jako ekolog

#### Wkład do ginekologii i położnictwa

Profesor Włodzimierz Fijałkowski przyczynił się do głębokiej przemiany wizji tej gałęzi wiedzy medycznej, jaką jest ginekologia i położnictwo. Na czym polega ten wkład? Przede wszystkim wniósł do niej podejście humanistyczne i personalistyczne. Już po kolokwium habilitacyjnym Profesora obecny na nim prof. Maśliński stwierdził: „Powiało humanizmem od ginekologii”. A był to rok 1966. Przez wszystkie lata pracy naukowej, społecznej i popularyzacyjnej Włodzimierz Fijałkowski w dziecku poczętym rozpoznawał pełną osobę i pacjenta, godnego najwyższego szacunku. Rodziców traktował całościowo, uwzględniając ich psychikę, ducha i ostateczne przeznaczenie człowieka. Profesor swoim życiem dał wzór lekarza – humanisty, otwartego na potrzeby każdego człowieka, nie tylko pacjenta.

Rozległymi zainteresowaniami kształtował interdyscyplinarny charakter medycyny, poszerzając problematykę ginekologii i położnictwa o inne zagadnienia, np. psychologiczne. Wykorzystywanie wiedzy medycznej przez Profesora zmierzało ciągle do ukazywania jej mądrości – medycyna ma nie tylko służyć zdrowiu człowieka i to rozumianego jako zdrowie fizyczne, psychiczne i duchowe, ale również wychowaniu ku prawdziwemu człowieczeństwu. Stąd dobry lekarz to ten, który sprzyja zdobywaniu przez pacjenta takich sprawności jak odpowiedzialność, roztropność, twórcze przeżywanie płci, czystość serca. W podejściu do prokreacji przyjmował całościową wizję,

holistyczne podejście, np. poczęcie, ciążę, poród rozumiał jako wydarzenia kulturowe, społeczne, rodzinne, głęboko ludzkie, o całościowym znaczeniu dla każdego członka rodziny.

Już kilkadziesiąt lat temu ukazywał misję lekarza jako realizację starego, ale jakże aktualnego dla „medycyny jutra” stwierdzenia – „lepiej zapobiegać, niż leczyć”. Cała działalność Profesora zmierzała do tego, by praca personelu medycznego była skupiona na profilaktyce nieprawidłowości i zaburzeń. Uważał, że należy nie tylko bronić, ale i chronić życie ludzkie. Ujawniał podstawowy błąd obserwowany w medycynie współczesnej, która coraz bardziej stara się poprawiać naturę i zmieniać ją, zamiast tylko uzupełniać ją w tych przypadkach, w których ona sama nie jest w stanie zrealizować swego modelu. Dlatego był bardzo zaangażowanym propagatorem naturalnego planowania rodziny i jego dorobek naukowy oraz popularyzatorski jest w tym zakresie nie do przecenienia.

Profesor Fijałkowski przyczynił się również znacząco do głębokiej odnowy położnictwa w Polsce. W swojej działalności ściśle łączył teoretyczną wiedzę medyczną z praktyką lekarską, czego wyrazem było opracowanie oryginalnego modelu szkoły rodzenia w oparciu o podstawy psychagogiczne (1965 r.). Już w latach sześćdziesiątych tych wprowadzał ideę porodu jako zadania do wypełnienia dla obojga rodziców i postulował obecność ojca przy urodzeniu dziecka oraz jak najpełniejsze uczestnictwo pary rodzącej w akcie rodzenia, by mogło ono być szczytowym przeżyciem rodzicielstwa<sup>28</sup>. Celem uczestnictwa w szkole rodzenia jest więc nie tylko ekologiczna odnowa rodziny, osiągnięcie dojrzałego zrównoważonego dwurodzicielstwa, ale też odkrywanie jego piękna i radości. W konsekwencji wieloletnich prac stał się twórcą polskiego modelu szkół rodzenia i polskiej szkoły psychoprofilaktyki porodowej.

---

<sup>28</sup> W. Fijałkowski (1987). *Rodzi się człowiek*. Warszawa, PZWL, wyd. 5, s. 158-168 („Narodziny ojca”).

Stworzona przez niego Szkoła Rodzenia, stała się szkołą modelową dla całego kraju. Prowadził w związku z tym systematyczne szkolenie kadr, by zapewnić tym placówkom wysoki poziom fachowości. Profesor nie tylko rozwijał szkoły rodzenia, ale również przyczynił się bardzo konkretnie do pozwolenia ojcom na udział w porodzie<sup>29</sup>. Dzięki jego inicjatywie pierwsze dziecko z udziałem ojca urodziło się 10 czerwca 1983 roku w Łodzi, a była to wnuczka Profesora – Monika, wiele lat później studentka architektury.

Niewątpliwą zasługą Profesora była propozycja pozytywnej wizji specjalizacji ginekologiczno-położniczej. Podkreślając znaczenie deontologii lekarskiej, przywracał godność powołaniu lekarskiemu. Poprzez swoją postawę oraz wypowiedzi ciągle świadczył o tym, że personel medyczny ma nie tyle być „przeciw aborcji” ile „za życiem”<sup>30</sup>. W swoich wykładach i publikacjach promował postawę ekologiczną wobec każdego etapu prokreacji, stąd również akcentował znaczenie karmienia naturalnego dla matki i dziecka, podkreślając ogromną rolę wsparcia, jakiego powinien udzielić kobiecie karmiącej ojciec dziecka i bliskie dla niej osoby znaczące.

### **Ekologia sfery płci**

Profesor Włodzimierz Fijałkowski rozwiązywał wiele problemów zdrowotnych, zarówno w życiu poszczególnych osób, jak i całych społeczeństw, upatrywał w modyfikacji stylu życia. Odwoływał się do badań podjętych przez M. Lallonde'a, który stwierdził, że wśród czynników gwarantujących zdrowie czynniki genetyczne oddziałują w zakresie 5-15%, środowisko

fizyczne od 5-10%, środowisko społeczne 20-25%, medycyna naprawcza 10-20%, natomiast największe znaczenie ma styl życia – aż 50%. Oznacza to konieczność wysunięcia jako priorytetu – profilaktyki, promocji zdrowia, troski o nie, zanim ulegnie zaburzeniom<sup>31</sup>. Dlatego też postulował dbanie o zdrowie prokreacyjne, o poszanowanie jego praw zgodnych z naturą człowieka, budową i fizjologią ciała. Jeśli organizm zdrowo funkcjonuje i odznacza się płodnością – nie wolno niszczyć jej przez antykoncepcję, gdyż płodność jest oznaką zdrowia tak jak niepłodność oznaką choroby.

Odwołując się do tego modelu uwarunkowań zdrowia człowieka, Fijałkowski postulował akceptację i promocję ekologicznego spojrzenia na sferę ciała i płci. Dlaczego ekologicznego? Gdyż nasze ciało i my sami jesteśmy częścią przyrody, podlegamy prawom natury. Jednocześnie rozumiał, że ekologia jest „w modzie” i te „modę” odczytał po chrześcijańsku – jako znak czasu<sup>32</sup>. Tak pisze o tym w swoim świadectwie Andrzej Świtalski: *Gdy przyszła „moda” na ekologię, stał się „ekologiem”, by pokazywać, że wszelkie naturalne zachowania dotyczące poczęcia, rodzenia i karmienia dzieci są proekologiczne. Doskonale pamiętam to jego zwrócenie się ku ekologii, by jeszcze lepiej ukazywać owe naturalne dary Boże związane z ludzką płodnością. Ekologia nie była dla niego fascynacją nowym trendem, to był środek do pokazywania Prawdy Bożego zamysłu, aby dzięki tej Prawdzie życie rodzinne jego słuchaczy, czytelników i uczniów lepiej zmierzało do świętości.*

Żyć ekologicznie, czyli w zgodzie z przyrodą, to zdaniem Profesora – żyć zgodnie z własnym ciałem. A to wymaga

---

<sup>29</sup> W. Fijałkowski (1996). *Ojcostwo na nowo odkryte*. Pelplin, Wydawnictwo Diecezjalne Pelplin..

<sup>30</sup> Kornas-Biela D. (2003). *Wielki uczyony, lekarz, świadek wierny i odważny*. W: A. Biela, D. Kornas-Biela (red.), *Szkoła rodzenia w programie prokreacji ekologicznej*. Lublin, Wydawnictwo TN KUL, s. 20-22.

---

<sup>31</sup> W. Fijałkowski (2003). *Szkoła rodzenia w programie prokreacji ekologicznej*. W: A. Biela, D. Kornas-Biela, Włodzimierz Fijałkowski, ... Lublin, TN KUL, s. 57.

<sup>32</sup> W. Fijałkowski, wypowiedź w czasie Mariapoli, Repty Śląskie, 2002, nagranie, film.

akceptacji, że jest się ciałem. *Najgroźniejsza perwersja rozumu polega na ucieczce od ciała*. Jest się ciałem, chociaż nie tylko ciałem, ale ciało wyraża duszę i *stopień uduchowienia mierzy się stopniem mego osobowego ucieleśnienia*. (...) *Uduchowienie oznacza nową jakość całej istoty ludzkiej*. (...) *Odkrycie znaczenia ciała jest koniecznym warunkiem autentycznej i wszechstronnej samorealizacji*<sup>33</sup>. Jednak ciało reaguje zgodnie z jego fizjologicznymi prawami, grą hormonów, popędami, które są głęboko wpisane z naturę człowieka. W odniesieniu do sfery płciowej istnieją dwie niebezpieczne tendencje, na które Włodzimierz Fijałkowski zwracał uwagę – albo przecenianie siły popędu, albo jego niedocenywanie i poskramianie za wszelką cenę. Popęd płciowy jest więc obecnie pod presją dwóch skrajnych tendencji: modelu zachłannej eksploatacji sfery płciowej dla doraźnego zaspokojenia przyjemności i modelu ukazującego tłumienie i ograniczanie wszelkich poruszeń i przejawów sfery płciowej jako sposób panowania nad sobą.

Odpowiedzią Włodzimierza Fijałkowskiego na te dwie tendencje w podejściu do sfery płci była propozycja tzw. modelu twórczego przeżywania płci, który ocala tę sferę od redukcji, wydobywając jej życiodajne piękno. Wskazuje on na to, że sfera seksualna jest z natury dynamiczna, domaga się twórczej energii w relacjach z płcią odmienną. Dlatego konieczna jest akceptacja naturalnych przejawów płciowości jako tworzywa podlegającego przeróbce, gdyż to nie duch podporządkowany jest ciału, ale *sfera seksualno-cieleśna PRZEMIENIA SIĘ, by wyrazić to, co osobowe i duchowe*<sup>34</sup>. Stąd nie należy przyjmować wobec przejawów płciowości postawy biernej, negatywnej (np. odraza) lub lękowej (np. patologiczne poczucie wstydu i winy),

---

<sup>33</sup> W. Fijałkowski (2002). *Moja droga do Prawdy*. Kraków, Rubikon, s. 18-19.

<sup>34</sup> W. Fijałkowski (1991). *Seks okiełznany? Twórcze przeżywanie płci*. Wrocław, s. 13-14.

ale w pełni zaafirmować swoją płciowość i potencjalną płodność, gdyż domaga się ona uznania i akceptacji. Takie twórcze przeżywanie płci jest przejawem mądrości życiowej.

Twórcze przeżywanie płci obejmuje takie wymiary jak:

1. Okazywanie wdzięczności Stwórcy za dar płciowości.
2. Akceptacja cielesnych przejawów płciowości w takiej postaci, w jakiej się pojawiają bez nieuzasadnionego doszukiwania się w nich jakichś pokus, bez lękowego podejścia do każdego jej przejawu. Chodzi też o szacunek wobec własnej seksualności i zrozumienie, że aktywność seksualna nie jest szczęściem, ale może prowadzić do szczęścia. Postawa szacunku wobec seksualności jest przede wszystkim wyrazem szacunku do samego siebie jako istoty płciowej, a szacunek ten otwiera nas na innych i na Boga<sup>35</sup>.

3. Gotowość do przetwarzania, przemieniania i uewnętrzniania elementarnych, surowych pobudzeń, napięć, podnieceń czy pożądań, traktowanych wyjściowo jako normalny wyraz ekspresji płciowości w relacjach z drugą płcią. Stąd wyrzeczenie może być zastąpione wyborem, podniecenie – wzruszeniem, pobudzenie – czułością, nastawienie na przyjemność – odkrywaniem radości, pożądanie – zachwytem, opanowanie – ukierunkowaniem pobudzeń, okiełznanie żądz – przemienianiem. Przykładem może służyć energia przetworzona w światło i ciepło z węgla jako tworzywa, o którym trudno byłoby przypuszczać, że może być źródłem tak odmiennych form życiodajnej mocy, tak pożytecznej dla człowieka. Jednak przetwarzanie energii seksualnej wymaga odcięcia od wszelkich form „dopingu” w postaci pornografii, ekscytujących filmów, agresywnej muzyki, prasy oraz stron internetowych

---

<sup>35</sup> Kornas-Biela D. (2012). *Kiedy seks prowadzi do szczęścia*. W: J. Ulfik-Jaworska, A. Gała (red.), *Dalej w tę samą stronę. Księga Jubileuszowa dedykowana prof. M. Braun-Gałkowskiej*. Lublin, Wydawnictwo KUL, s. 441-459.

niekorzystnie stymulujących sferę płci, blokujących mechanizmy sprzyjające przeżywaniu płci jako „terenu” pracy nad sobą.

4. Nadanie przejawom sfery płciowej nowych znaczeń w procesie przetwarzania, przemieniania i uwewnętrzniania elementarnych poruszeń w sferze płci.

Są dwa elementy płciowości – pociąg („ciążenie” osób do siebie) oraz płodność. Oba te elementy aktualizują się w związkach międzyludzkich w różnych formach i tylko mały zakres komunikacji dotyczy tej formy, która zastrzeżona jest do związku trwałego i wyłącznego w małżeństwie. Profesor zwracał uwagę, że sens płciowości ujął Stwórca w stwierdzeniu „nie jest dobrze, aby człowiek był sam”. Podkreślał więc, że płciowość wyzwala nas z izolacji i dzięki niej mamy szansę na rozwój. Człowiek realizuje się bowiem w komunikacji ze światem, z człowiekiem, również przeciwnej płci. Ciągłe rozwijał tę myśl – płciowość i płodność to dar, to ewangeliczny talent, który ma być rozwijany i pomnażany. Lansował pozytywną wizję płciowości i płodności. Płciowość skłania nas bowiem do otwarcia się na człowieka, uzdalnia nas do daru z siebie i przyjęcia tego daru od drugiego.

Profesor akcentował ciągle, iż człowiek w każdym kontakcie z drugim musi być płodny, na różne sposoby. Płodność jest siłą kreatywną ludzkich dążeń i działań, jest generatorem jego aktywności. Dlatego powinna być zaangażowana w każdej formie powołania życiowego. Płodność, uzdalniając człowieka do obdarzania innych sobą i ubogacania się ich darami, nie może być ograniczona do fizycznego rodzenia dzieci. Takie obdarzanie sobą, rodzenie innych fizyczne (np. poprzez troskę o ich potrzeby bytowe, żywieniowe, zdrowie, higienę, bezpieczeństwo), psychiczne i duchowe występuje w różnych formach zależnie od wieku i drogi powołania człowieka jako istoty płciowej. Bycie darem dla innych jest szansą

uruchamiania głębokich pokładów aktywności o szerokim spektrum możliwych jej przejawów, dzięki czemu człowiek rozwija się osobowo.

Środowisko organizmu człowieka związane z jego płciowością i płodnością podlega tym samym wymogom, jakie są niezbędne dla ochrony środowiska zewnętrznego. Niestety, teren związany z komunikacją międzyludzką i prokreacją poddany jest potwornym, niszczącym oddziaływaniom. Profesor wiele uwagi poświęcał ukazywaniu źródeł ekologicznego skażenia „terenu” płci, wskazywał na takie zagrożenia czystości sfery płciowości i płodności jak: edukacja seksualna szerząca permissywne wzorce zachowań seksualnych, wczesne rozpoczynanie życia seksualnego i zmiany partnerów, pornografia, środki antykoncepcyjne i wczesnoporonne, aborcja, sterylizacja, sztuczne zapłodnienie. Niszczenie sfery płciowości szkodzi nie tylko organizmowi człowieka, jego psychice, ale też relacjom z drugim.

Wobec tych zagrożeń jeszcze bardziej uwypukla się znaczenie pozytywnego spojrzenia na funkcje dynamiki seksualnej. Styl życia polegający na twórczym przeżywaniu płci z pełnym zaangażowaniem kreatywnej mocy płodności to czystość, a jej stan nazywał dziewictwem. Czystość obowiązuje wszystkich: i celibatariuszy, i małżonków, młodsze i starsze pokolenie. Czystość stoi bowiem na straży godności człowieka. Profesor podkreślał, że ekologiczne spojrzenie na sferę płci pozwoli spotkać się ludziom o różnych opcjach światopoglądowych, gdyż prawda o konieczności zachowania czystości w tej dziedzinie jest pozakonfesyjna. Jego zdaniem to właśnie czystość jest w obecnych czasach wymogiem chwili, a nie przestarzałym postulatem heroicznej powściągliwości. Jest wymogiem natury i warunkiem pełnego rozwoju osobowego, integracji seksualnej oraz zdrowia, bowiem dojrzały człowiek „nie jest istotą napędzaną popędami, ale pociągana przez wartości”



(Wiktor Frankl)<sup>36</sup>. Niezachowanie czystości w różnym wieku i na różnych drogach powołania grozi zaburzeniami zdrowia fizycznego (np. choroby przenoszone drogą płciową) i psychicznego (np. skłonności depresyjne) oraz społecznego (np. przedwczesne rodzicielstwo). Profesor w tym względzie często powoływał się na słowa z Księgi Koheleeta: „Wszystko ma swój czas, i jest wyznaczona godzina na wszystkie sprawy pod niebem” (Koh 3,1).

Model twórczego przeżywania płci ukazuje człowieka jako „zadanego sobie” do wychowania. Oprócz bowiem znaczenia wychowawczego oddziaływania na dziecko i młodzież różnych czynników rozwojowych, człowiek stanowi dla siebie zadanie do wychowania (wraz ze swoją płcią). Stąd konieczne jest wychowanie dzieci i młodzieży do samowychowania, by mogły osiągnąć dojrzałą osobowość. Dojrzały człowiek jest panem: cielesności, emocjonalności, woli, pragnień i dążeń. Seksualność i uczucia, możliwości poznawcze, zdolności i umiejętności, cele i aspiracje są wtedy podporządkowane naczelnym wartościom i zasadom moralnym, zharmonizowane z tym, czego wymaga godność człowieka, tajemnica jego istnienia i sens wpisany w ludzką naturę i jej ostateczne przeznaczenie. Sfera płci i możliwość twórczego przeżywania dynamiki seksualnej ukazuje konieczność pracy na sobą, a przetwarzanie energii nasuwa skojarzenie z uszlachetnieniem metali<sup>37</sup>.

Dojrzała osobowość charakteryzuje się zdolnością do dojrzałej miłości, tzn. do miłości istnienia zamiast miłości niedojrzałej – miłości braku. Miłość niedojrzała polega na tym, że kocham kogoś dlatego, że jestem przez niego kochany i potrzebuję go, gdyż zaspokaja moje braki, stąd mam odczucie, że bez

---

<sup>36</sup> W. Fijałkowski (1999). *Rodzicielstwo w zgodzie z naturą*. Poznań, Fundacja „Głos dla Życia”, s.128.

<sup>37</sup> W. Fijałkowski (1997). *Niewykorzystany dar płci*. Kraków, Wydawnictwo WAM. s. 27.

niego nie mogę żyć, a więc tak na prawdę kocham siebie, nie jego. Miłość dojrzała jest bezinteresowna. Kocham kogoś za to, że jest, za fakt jego istnienia. Kocham, ale niczego mi nie brak, co musiałbym zaspokoić przy pomocy tej osoby. Bez tej osoby mogę żyć, chociaż pragnę wspólnoty życia z nią (mogę bez niej żyć, ale chcę z nią żyć). Taką miłością powinna być zwłaszcza miłość małżeńska i rodzicielska, gdyż ona szczególnie wymaga wprężenia płciowości wraz z seksualnością w służbę miłości, tzn. traktowania jej jako wartości, która służy wyrażaniu miłości oraz jako zadania w zakresie jej roli więziotwórczej i jednoczącej<sup>38</sup>.

### **Ekologia prokreacji**

Jedną z dziedzin rozwijanych przez Profesora była ekologia prokreacji, która ma na celu ochronę zdrowia w dziedzinie związanej z przekazywaniem życia. Uważał, że przyrodę, jej prawa i panującą w niej harmonię i ład trzeba nie tylko znać, by ją opanować (Roger Bacon), ale też czuć, by ją chronić i tym sposobem ocalić siebie<sup>39</sup>.

Profesor Fijałkowski przede wszystkim jednak rozwijał wiedzę dotyczącą pozytywnej ekologii prokreacji, tzn. zależało mu na ukształtowaniu u swoich czytelników lub słuchaczy pozytywnej wizji procesów prokreacyjnych (ciąży, porodu, porożu, karmienia naturalnego) oraz rodzicielstwa. W związku z tym wskazywał, że ekologicznie czyste współżycie seksualne jest tylko wtedy, gdy bazuje na naturalnym rytmie płodności, gdy potencjalna płodność jest nienaruszona i brama życia jest zawsze otwarta. Wspólnota życia małżeńskiego budowana jest wtedy w oparciu o formy komunikacji zróżnicowane w

---

<sup>38</sup> W. Fijałkowski (1999). *Rodzicielstwo w zgodzie z naturą*. Poznań, Fundacja „Głos dla Życia”, s. 53.

<sup>39</sup> W. Fijałkowski (2002). *Moja droga do Prawdy*. Kraków, Rubikon, s. 17.

zależności od pragnienia posiadania dziecka i rytmu płodności danej pary. W przypadku chęci uniknięcia poczęcia dziecka małżonkowie kreują siebie w aktach, które nie prowadzą do współżycia seksualnego, natomiast wypracowują inne, trudniejsze formy komunikacji. One to wspomagają ich w czasie, gdy z różnych powodów nie mogą pozwolić sobie na intymne zbliżenia oraz ubogacają ich kontakty w rodzinie.

Kształtowanie pozytywnej wizji płciowości i płodności było dla Profesora tak istotne ze względu na zagrożenia mentalności współczesnego człowieka w tym zakresie. Często mówił, że płciowość i płodność jest w szczególności sposób poddana skażeniom. Ludzkość w ogromnej większości nie potrafi żyć z własną płodnością, męczy się, ulega ciągle lękom i niepewnościom, ubezpładnia się czymkolwiek się da, na wszystkie możliwe sposoby. Wskazywał na to, że jest to nie tylko wbrew naturze, ale też, a właściwie dlatego – *potworne sprzeniewierzenie się woli Bożej, wszak czytamy w Księdze Rodzaju „bądźcie płodni” i „rozmnajajcie się” – dwa człony jednego zdania. No i właśnie chodzi o to, żeby nie odcinać się od tej płodności, nie niszczyć jej, ale odwrotnie – trzeba ją zagospodarować w czystości, zapewnić czystość środowiska, w jakim ta płodność funkcjonuje, czyli naszej płciowości*<sup>40</sup>. Antykoncepcja ubezpładnia człowieka, niszczy czystość ekologiczną jego środowiska wewnętrznego i relacje z drugim, gdyż prowadzi do używania go, traktowania przedmiotowo, a nie do wyrażania miłości. Ubezpłodniony partner jest bowiem zawsze dostępny i akceptowany jedynie pod warunkiem ogołocenia z ważnego atrybutu, jakim jest jego płodność jako objaw zdrowia, ale też objaw płodności w szerokim tego słowa znaczeniu.

Antykoncepcja niesie ponadto szereg zagrożeń dla zdrowia fizycznego, lecz nieraz trudno było Profesorowi przekonać o

---

<sup>40</sup> W. Fijałkowski: Wypowiedź w filmie nagrany w czasie rekolekcji Mariapoli, Repty Śląskie, 2002.

tym swoich rozmówców. Kiedyś zaprosił go z wykładami duszpasterz akademicki z Wrocławia ks. Aleksander Zienkiewicz, ocalały dzięki ofierze życia 11 Sióstr Nazaretanek z Nowogródka. Profesor, po prelekcji wygłoszonej w zapewnionej po brzegi katedrze wrocławskiej, szedł do sali, by odpowiadać na pytania. Nagle podbiegł do niego młody człowiek i powiedział: *Panie profesorze, ja jestem studentem medycyny i na wykładach powiedziano nam, że została teraz wynaleziona jakaś bardzo bezpieczna pigułka antykoncepcyjna. Nie daje żadnych objawów ubocznych, żadnych powikłań, taka tabletki, która nie szkodzi.* Profesor spojrział na niego bardzo ciepło i powiedział: *Drogi kolego, takiej pigułki nie ma. Każda tabletki hormonalna musi wywierać wielostronny wpływ na organizm człowieka, a pigułka antykoncepcyjna brana przez lata, musi szkodzić.*

W porównaniu z ekologicznym programem naturalnego planowania rodziny program kontroli urodzeń stanowi zagrożenie w skali ogólnoświatowej, dlatego kryzys ekologiczny w sferze płci i prokreacji można uznać za kryzys etyczny. Wielką zasługą Profesora jest opracowanie naukowych podstaw dla metod naturalnego planowania rodziny oraz popularyzacja tych metod w celu promocji wizji małżeństwa otwartego na dar życia. Naturalne planowanie rodziny zasadza się na pełnej akceptacji płciowości i płodności własnej oraz współmałżonka. Stosowanie naturalnego planowania rodziny sprzyja uczestnictwu w szkole rodzenia i motywacji do odbycia porodu w sposób naturalny i rodzinny.

Profesor niezmordowanie tłumaczył kolejnym pokoleniom rodziców, że poród nie jest chorobą ani uszkodzeniem ciała, a pojawiający się ból oznacza, że została przekroczona bariera fizjologiczna w pokonywaniu wysiłku, która daje odczucie bólu. Odczucie bólu jest wynikiem niedotlenienia mięśni, ich znużenia wynikającego z napięcia, które z kolei jest konsekwencją przeżywanego przez kobietę lęku. Tak więc w wyniku psychoprofilaktycznego przygotowania do porodu kobieta jest w

stanie zamieniać lęk w relaksację oraz w koncentrację na oddychaniu i na dziecku. Następuje odprężenie i dobre dotlenienie mięśni matki. Ekonomia wysiłku porodowego pozwala na uzyskanie normalnej odczuwalności zmian jako skurczy, a nie jako bólu. Matka doświadcza wtedy komfortu psychicznego i jest dyspozycyjna wobec dziecka. Wyjaśniał, że poród fizjologiczny, wprawdzie odbywa się siłami i drogami natury, nie oznacza jeszcze porodu naturalnego, gdyż w nim wysiłek angażowany w toku rodzenia skierowany jest na ulżenie dziecku, by mogło urodzić się w jak najbardziej łagodny sposób. Dlatego zaproponował zamianę sytuacji wyrażonej przez tzw. koło D. Read'a (lęk – napięcie – ból) na triadę, która obejmuje koncentrację w czasie porodu na wyuczonych umiejętnościach prowadzących do czynnego odprężenia, ono zaś umożliwia naturalną odczuwalność fali skurczowej (koncentracja – odprężenie czynne – odczuwalność naturalna). Kobieta nie jest bierna, ma kontakt z własnym ciałem („odczuwam, więc rodzę”), w sposób świadomy, aktywny i sprawny „rozgrywa” poród, oddychając torem przeponowym w rytmie przystosowanym do fali skurczowej oraz stosując rozluźnienie, wyciszenie i czynny odpoczynek w przerwie między skurczami<sup>41</sup>.

Poród naturalny oznacza czynne uczestnictwo rodzącej w akcie porodowym. Ponieważ jednak postęp cywilizacyjny oddalił nas od natury i kobiety w dużym stopniu utraciły chęć i zdolność do urodzenia dziecka w harmonii z naturą, dla wielu z nich potrzebne jest przygotowanie w szkole rodzenia, celem usprawnienia jej naturalnych zdolności do rodzenia dziecka oraz uwolnienia od napięć i lęków narosłych wokół porodu<sup>42</sup>.

---

<sup>41</sup> W. Fijałkowski (1999). *Rodzicielstwo w zgodzie z naturą*. Poznań, Fundacja „Głos dla Życia”, s. 67-70. W. Fijałkowski (2001). *Ekologia rodziny*, Kraków, Rubikon, 2011, s. 58-60.

<sup>42</sup> W. Fijałkowski (1996). *W szkole rodzenia...odkrywanie radości rodzicielstwa*. Gdańsk, Makmed, s. 25-33.

Dzięki porodowi przeżytemu w sposób naturalny, w rodzinnej atmosferze, kobieta zawdzięcza dziecku doniosłe przeżycie swej kobiecości – macierzyństwo. Porody z interwencją anestetyczną pozbawiają wprawdzie kobietę bólu, ale też pozbawiają czucia. Tym samym odbierają jej szansę przeżycia aktu rodzenia dziecka, którego nie da się porównać z żadnym innym przeżyciem.

Włodzimierz Fijałkowski zaproponował 12-stopniowy Program Prokreacji ekologicznej, który obejmuje: progenezę; naturalne planowanie rodziny jako drogę integralnego budowania trwałej i wyłącznej więzi opartej na dwurodzicielstwie; ochronę poczętego dziecka; przysposobienie pary rodzicielskiej do świadomego, aktywnego i sprawnego rodzenia; przygotowanie do ról rodzicielskich; postrzeganie i wspieranie nowego modelu rodziny, z wyraźnie uwidaczniającym się „symetrycznym” dwurodzicielstwem; ekologiczne karmienie. Całą swoją działalność w ostatnich latach poświęcał Profesor szerzeniu tych właśnie idei, że jedynie naturalne poczęcie, naturalny poród i naturalne karmienie spełnia wymogi ekologiczne dotyczące prokreacji człowieka. Modelem porodu naturalnego i rodzinnego jest poród domowy. To właśnie poród domowy ma być punktem doniesienia jako wzór porodów szpitalnych, w których dąży się do ich urodzinnienia<sup>43</sup>.

Zagrożenia dotyczące ekologii prokreacji dotyczą takich obszarów jak antykoncepcja, środki wczesnoporonne (pigułki typu „dzień po”), aborcja, sztucznie wspomagana prokreacja, banki spermy, nadużywanie badań prenatalnych w celu zastosowania prenatalnej eutanazji. Jeszcze za życia Profesora rozpoczęły się debaty na temat sztucznego wzbudzania życia ludzkiego. Dwadzieścia lat temu telewizyjna debata z udziałem Profesora Włodzimierza Fijałkowskiego oraz prof. Mariana

---

<sup>43</sup> Irena Chołuj (1998). *Domowy poród rodzinny*. W: W. Fijałkowski (red.), *Dar rodzenia*, Warszawa, Instytut Wydawniczy PAX.

Szamatowicza, prekursora procedury *in vitro* w Polsce i propagującego rozwój placówek zajmujących się tą procedurą, była dla środowisk lekarskiego niezwykle inspirująca i w sposób istotny wpłynęła na stanowisko Komisji Etyki Naczelnej Rady Lekarskiej III kadencji, które zostało sformułowane w sposób następujący: „Zapłodnienie ludzkiej komórki jajowej *in vitro* nie jest zabiegiem leczniczym. Choroba, którą dotknięta jest kobieta polega na niezdolności do poczęcia dziecka przy zachowanej zdolności do implantacji embrionu i donoszenia ciąży. Choroba ta trwa przy zabiegu nadal w niezmienionej formie. Zapłodnienie *in vitro* jest sztucznym zapoczątkowaniem życia ludzkiego w warunkach rażąco odbiegających od naturalnego ekologicznie narządu rodnej kobiety, z trudnymi do przewidzenia następstwami”<sup>44</sup>.

Profesor Włodzimierz Fijałkowski oceniał procedurę zapłodnienia *in vitro* bardzo krytycznie, przede wszystkim ze względu na fakt godności człowieka, a nie tylko (choć równie) dlatego, że przy tego rodzaju sposobach wzbudzania życia niszczone jest bardzo wiele istnień ludzkich w bardzo wczesnym okresie rozwoju. Kwestia tzw. embrionów nadliczbowych, ich przechowywania i często niszczenia budziła jego moralny sprzeciw. Jednak najważniejszym jest fakt, że tzw. prokretyka, czyli prokreacja medycznie wspomagana traktuje dziecko przedmiotowo. Jest ono zamawiane i produkowane jak towar, a sam proces zapłodnienia eliminuje integralność duchowo-cieleśną osobowego aktu płciowego, który zapoczątkowuje prokreację<sup>45</sup>. Zapłodnienie pozaustrojowe sprzeciwia się godności człowieka, która przynależy mu od momentu poczęcia i odnosi się również do warunków, w jakich dochodzi do

---

<sup>44</sup> Stanowisko Komisji Etyki naczelnej Rady lekarskiej III kadencji pod przewodnictwem dr Jerzego Umiastowskiego.

<sup>45</sup> W. Fijałkowski (1999). *Rodzicielstwo w zgodzie z naturą*. Poznań, Fundacja „Głos dla Życia”, s. 82-86.

poczęcia. Opiera się na kolejnych wymuszeniach i gwałtach na naturze przez stosowanie technicznych procedur i środków farmakologicznych o dużym stopniu ryzyka dla zdrowia. Profesor powtarzał często, że nie wszystko, co jest technicznie możliwe, jest zarazem moralnie poprawne<sup>46</sup>, a także, że w przypadku człowieka nie można używać środków ani iść za metodami, które mogą być dozwolone w rozmnażaniu roślin i zwierząt. Ginekologia ludzka to nie weterynaria. Perfekcja osiągnięta w sztucznym zapładnianiu bydła domowego i koni zostaje wykorzystana w rozwoju usług dla kobiet, ale nie jest to odpowiednia procedura dla poczynania życia ludzkiego<sup>47</sup>. Teren płci i współżycia małżeńskiego tworzy niszę ekologiczną, w której powinny być zachowane prawa natury, a jeśli zostają one naruszone, to musi to mieć istotne negatywne znaczenie dla pojedynczego człowieka, a w konsekwencji dla zachowania tożsamości całej rodziny ludzkiej<sup>48</sup>.

Profesor podkreślał w wielu miejscach, że wbrew sugestiom realizatorów zapłodnienia pozaustrojowego, nie zmierza ono w najmniejszym stopniu do wyleczenia i przywrócenia utraconej funkcji organizmu, ale do wyprodukowania człowieka w procesie technologicznym, wyabstrahowanym od modelu wpisanego w naturę. *In vitro* nie jest żadną metodą leczenia, bo nie przyczynia się do przywrócenia jakiegś sprawności organizmu ludzkiego (kobieta lub mężczyzna nadal pozostają nieplodni) i raczej zaspokaja pragnienie wszechmocy, potrzebę dominacji, kontroli nad życiem, autonomii, niż pragnienie posiadania dziecka, bo temu lepiej służy adopcja i pomocną może być

---

<sup>46</sup> W. Fijałkowski (1999). *Rodzicielstwo w zgodzie z naturą*. Poznań, Fundacja „Głos dla Życia”, s. 85-86.

<sup>47</sup> Porównaj – wypowiedź ks. Wiesława Kamińskiego, asystenta kościelnego Łódzkiego PZKS, w artykule: R. Walczaka (2006). *Od kiedy życie... Od kiedy człowiek*. Niedziela, Edycja Łódzka, nr. 13.

<sup>48</sup> W. Fijałkowski (2002). *Moja droga do Prawdy*, s. 36-37.

psychoterapia oraz przemiana duchowa. W rozwoju procedury sztucznego zapłodnienia widać wyraźnie, jak bardzo człowiek przeobraził się z *homo sapiens* (człowiek rozumny) w *homo faber* (człowiek wytwórca)<sup>49</sup>.

Dzięki ekologicznemu nastawieniu Profesora do wszystkich spraw związanych z prokreacją i poszukiwania alternatywy dla procedury *in vitro*, można go uznać za prekursora naprotechnologii w Polsce. Całe życie zawodowe poświęcił na propagowanie naturalnego planowania rodziny, w tym również metod obserwacji cyklu kobiecego. Nie tylko publikował oraz wykladał na ten temat, ale również sam robił badania naukowe, zbierał setki kart obserwacyjnych, przeprowadzał ich medyczną analizę i rzeczywiście był znawcą co do interpretacji zapisu cyklu miesięcznego kobiety. A właśnie umiejętność dokładnej obserwacji różnych objawów związanych z fazami cyklu stanowi jeden z podstawowych elementów naprotechnologii jako metody pomagającej w leczeniu niepłodności. Dzięki tej wnikliwej obserwacji i analizie przyczyn niepłodności można podjąć skuteczne leczenie skierowane właśnie na te przyczyny, a nie ich omijanie i sztuczne produkowanie dziecka w laboratorium. Ponadto podkreślał on, iż *pośpiech bywa złym doradcą*, a leczenie hormonalne często nadużywane, przy całkowitej nieznajomości prawidłowości przebiegu cyklu owulacyjnego u kobiety i umiejętności jego obserwacji<sup>50</sup>. Leczenie naprotechnologiczne ma charakter ekologiczny i ściśle przy czynowy, natomiast sztuczne wzbudzanie życia ludzkiego nie jest leczeniem, gdyż para nadal pozostaje bezpłodna, chociaż zaradzono ich bezdzietności. Wprawdzie naprotechnologia jako dziedzina medycyny nie była znana w Polsce w czasie życia Profesora, ale dzięki jego publikacjom z zakresu ekologii

prokreacji, zwłaszcza dotyczących metod rozpoznawania płodności, mogła się szybko rozwinąć i stać się szansą dla bezpłodnych par.

Profesor interesował się również zagadnieniami płodności w skali całych społeczeństw, a szczególnie naszego kraju, wchodząc w zagadnienia polityki demograficznej. Wiedział, że od 1999 r. ludność Polski systematycznie się zmniejsza. W ciągu minionych 14 lat liczba jej mieszkańców zwiększyła się zaledwie o jeden procent. Nie zapewnia to nawet prostej zastępowalności pokoleń. Wyniki przeprowadzonego w czerwcu 2002 r. Narodowego Spisu Powszechnego Ludności i Mieszkań wskazują ponadto na utrwalanie się negatywnych zjawisk w naszym życiu społecznym. Chodzi przede wszystkim o spadek odsetka osób zawierających małżeństwa i zmniejszanie się liczby rodzin z dziećmi. W tak niekorzystnej sytuacji Polska była jedynie w okresie wojen. Profesor Fijałkowski zdawał sobie sprawę z tych zagrożeń, chociaż, być może, nie zdążył zapoznać się z wynikami ostatniego Narodowego Spisu Powszechnego. Często wplatał elementy demografii do wykładów, prelekcji i licznych artykułów. To samo zrobił w jednym ostatnich publicznych wystąpieniach, które możemy traktować jako swoisty testament Profesora, podczas wykładu wygłoszonego 21 marca 2002 r. na KUL z okazji otrzymania Nagrody im. Księdza Idziego Radziszewskiego. Mówił wtedy, cytując dane ONZ: *Według danych opublikowanych w raportach ONZ ubytek ludności między rokiem 2000 i 2050 w poszczególnych krajach będzie duży, zwłaszcza w krajach europejskich. W zestawieniu 10 krajów, w których nastąpi największy ubytek ludności, pierwsze miejsce zajmuje Federacja Rosyjska. Przewiduje się ubytek rządu 26 milionów. Na kolejnych pozycjach plasują się:*

<sup>49</sup> Fijałkowski (2002). *Moja droga do Prawdy*, s. 36.

<sup>50</sup> W. Fijałkowski (1999). *Rodzicielstwo w zgodzie z naturą*. Poznań, Fundacja „Głos dla Życia”, s. 87-88.



Japonia, Włochy, Ukraina, Hiszpania, Niemcy, Rumunia, Bułgaria, Węgry i Polska<sup>51</sup>.

Włodzimierz Fijałkowski przyczynił się również do ukazania niebezpieczeństw wynikających z odrzucenia naturalnego planowania rodziny i przejęcia programu kontroli urodzeń, który ma znacznie szerszy zasięg, niż tylko promocja antykoncepcji. Ona sprzyja bowiem, jeśli zawiedzie, korzystaniu ze środków wczesnoporonnych i aborcji, dlatego że przyczynia się do podziału dzieci na planowane i nieplanowane, chciane i niechciane, a tym samym na te, które miałyby być w wyniku nieplanowania nieszczęśliwe. Cała odpowiedzialność za skutki współżycia jest wtedy zrzucona na efektywność środków (zewnątrzna lokalizacja kontroli tego, co mi się z życiu zdarza). W skali międzynarodowej programy te mają ogromne wsparcie finansowe i są skierowane w dużej mierze do młodzieży, której oferowane są środki antykoncepcyjne jako zabezpieczenie („bezpieczny seks”) dla ich wczesnej aktywności seksualnej i częstej zmianie partnerów. Jedyną odpowiedzialnością dorosłego jest dostarczenie im środków ubezpladniających, a nie wychowanie do dziewictwa, czystości, integralnego przeżywania płci. Nie uczą więc żyć z płodnością, ale jak ją niszczyć<sup>52</sup>.

### Ekologia rodziny

Włodzimierz Fijałkowski wniósł wiele oryginalnych myśli do koncepcji rodzicielstwa, zwłaszcza przez podkreślenie spojrzenia na płciowość, płodność oraz rodzicielstwo przez pryzmat daru, na który człowiek może i powinien odpowiedzieć pozytywnie. W głoszonym przez siebie tzw. Scalonym

---

<sup>51</sup> W. Fijałkowski, .....W: A. Biela, D. Kornas-Biela (red.), *Szkoła rodu w programie prokreacji ekologicznej*. Lublin, Wydawnictwo TN KUL.

<sup>52</sup> W. Fijałkowski (1999). *Rodzicielstwo w zgodzie z naturą*. Poznań, Fundacja „Głos dla Życia”, s. 113-117.

Programie Prokreacji Ekologicznej prof. Fijałkowski rozwinął postulaty dotyczące naturalnego planowania rodziny, promocji zdrowia rodzinnego i wychowania do życia w małżeństwie. Program ten opierał się na postulacie promocji zdrowia wysuniętym przez Światową Organizację Zdrowia. Uważał, że zdrowie rodziny jest zbyt cennym skarbem, by oddać go w ręce samych lekarzy, a zdrowie prokreacyjne – w ręce ginekologów i położników. Nie oznacza to oczywiście odrzucenia potrzeby lekarzy, ale oznacza, że człowiek powinien prowadzić taki styl życia, tak zgodny z naturą, że potrzeba interwencji medycznych będzie zminimalizowana.

Za najpiękniejszą, a zarazem najtrudniejszą w rodzicielstwie uważał Fijałkowski ciągłość w trwaniu. Korzystając z myśli wyrażonej w książce Karola Wojtyły „Promieniowanie ojcostwa”, twierdził, że istotą rodzicielstwa stanowi wzajemne przebywanie dziecka w rodzicu i rodzica w dziecku: *Jeśli kocham naprawdę, muszę wybierać tego drugiego, którego kocham w sobie, muszę mu w sobie dawać pierwszeństwo. W ten sposób prowadzę go do nowego życia, a jednocześnie sam siebie rodzę w tym drugim człowieku*<sup>53</sup>. Nie ma tu miejsca na emigrację wewnętrzną, ale duchową wspólnotę, zbudowaną na gruncie miłości i jedności, braterstwa, akceptacji i wzajemnego zaufania. W zdrowej rodzinie czerpiemy i światło, i życie.

W swojej twórczości naukowej i publicystycznej Profesor propagował katolicką wizję życia małżeńskiego jako *communio personarum*, lansując jednocześnie ekologiczną odnowę rodziny polegającą na komplementarnym dwurodzicielstwie, tzn. maksymalnym uzupełnianiu się (nie zastępowaniu) obojga małżonków w pełnieniu ról opiekuńczych i wychowawczych. Z jednej strony podkreślał, że zawodowe zaangażowanie kobiet przyniosło pewne nieoczekiwane pozytywne skutki z powodu

---

<sup>53</sup> W. Fijałkowski (2002). *Moja droga do Prawdy*. Kraków, Rubikon, s. 22.

większego zaangażowania ojców na terenie domu i w opiekę nad dziećmi, ale jednocześnie podkreślał, że role te nie są całkowicie wymienne. Zwracał uwagę na to, że *do wychowania człowieka potrzebni są ludzie, a nie nosiciele ról. (...) Aktora w jego roli można zastąpić innym, rodziców zastąpić się nie da. (...) Gdy spektakl schodzi z afisza, aktor przekazuje swą rolę do archiwum i przystępuje do nowej. Rodzicami jesteśmy do śmierci. A właściwie nawet i po śmierci, gdyż przekazane przez nas wzory żyją w naszych dzieciach, mając na nie silny i długotrwały, choć często podświadomy wpływ. (...) Dziecko wymaga żywej, stałej i niezastępowalnej obecności obojga rodziców, gdyż czynności wykonywane przy nim może wykonać jedno z rodziców za drugiego, ale nie zastąpi mu kontaktu z osobą. Profesor porównał czynności wykonywane przy dziecku do kanwy, na której powstaje haft dzięki kontaktowi osoby matki lub ojca z osobą dziecka. Potrzebna jest kanwa i haft, by powstało „dzieło sztuki”, jakim jest dziecko<sup>54</sup>.*

Scalony Program Prokreacji Ekologicznej zakładał m.in. zharmonizowane dwurodzicielstwo jako jeden z punktów programu szkoły rodzenia. Znajdował się on u podstaw nowego modelu rodziny, w którym przygotowanie do ról rodzicielskich umożliwia lepszą współpracę małżonków, ukazywanie dzieciństwa jest stanem umożliwiającym twórczy dialog obu płci, a promocja czystości i akceptacja wstydlivości jako naturalnej osłony sfery intymnej człowieka tworzy odpowiedni klimat w procesie dojrzewania do roli małżonka i rodzica. Zharmonizowane dwurodzicielstwo rozpoczyna się od wspólnej inicjatywy poczęcia dziecka, w myśl zasad naturalnego planowania rodziny, dialogu z dzieckiem w czasie jego rozwoju przed urodzeniem, przygotowania do porodu, obecności ojca przy porodzie,

---

<sup>54</sup> W. Fijałkowski (1996). *W szkole rodzenia...*. Gdańsk, Wydawnictwo Makmed, s. 33-34.

wspomagania żony w czasie karmienia, zaangażowania w pielęgnację i wychowanie dziecka<sup>55</sup>.

Podsumowanie dokonań Włodzimierza Fijałkowskiego w dziedzinie ekologii płci, prokreacji i rodziny:

Dokonania Włodzimierza Fijałkowskiego w dziedzinie ekologii prokreacji i rodziny można najogólniej podsumować następującymi stwierdzeniami:

Był niezłomnym świadkiem prawdy o świętości i nienaruszalności życia ludzkiego i wniósł wielki wkład w rozwój ruchu obrony życia w Polsce.

Opracował oryginalny model szkoły rodzenia, stąd uznany jest za ojca polskiej szkoły psychoprofilaktyki porodowej.

Przyczynił się do upowszechnienia porodu naturalnego, rodzinnego, z udziałem ojca.

Zaproponował koncepcję tzw. zrównoważonego rodzicielstwa (komplementarne dwurodzicielstwo, równowartościowe dwurodzicielstwo).

Opracował koncepcję ekologicznej odnowy prokreacji (ekologicznej odnowy rodziny), jest autorem scalonego programu prokreacji ekologicznej.

Zaproponował nowy słownik uzdrowionego z pojęć cywilizacji śmierci nazewnictwa.

Niestrudzenie promował naturalne planowanie rodziny.

Był prekursorem rozwoju psychologii prenatalnej w Polsce.

Ukazywał interdyscyplinarny oraz humanistyczny charakter ginekologii i położnictwa.

Ekologiczne ujęcie sfery prokreacji było również rozwijane przez autorkę tej pozycji (zarówno w czasie konferencji

---

<sup>55</sup> Kornas-Biela D. (2003). *Wielki uczoney, lekarz, świadek wierny i odważny*. W: A. Biela, D. Kornas-Biela (red.), *Szkoła rodzenia w programie prokreacji ekologicznej*. Lublin, Wydawnictwo TN KUL, s. 32-33.

naukowych<sup>56</sup>, jak i w publikacjach<sup>57</sup>) i wielokrotnie podlegało dyskusjom prowadzonym między obu autorami, z których każdy akcentował nieco inne obszary jako ważne w tej problematyce. Autorka tej książki zajęła się bardziej problematyką „ekologii łona” oraz psychospołecznymi konsekwencjami kryzysu ekologicznego w sferze prokreacji (w tym również psychologicznymi aspektami naturalnego planowania rodziny). Profesor natomiast większą uwagę poświęcił na opracowanie ekologicznych podstaw prokreacji z punktu widzenia lekarza, zaprezentowanie „oczyszczalni ekologicznej” w sferze pojęć i nazewnictwa, prostowanie niejasności i opracowanie progra-

---

<sup>56</sup> D. Kornas-Biela D. (1993). Psychologiczne aspekty kryzysu ekologicznego w dziedzinie prokreacji. Symposium *Ekologia prokreacji człowieka*, Lubelskie Towarzystwo Naukowe, Komisja Ekologii Komitetu Rozwoju człowieka PAN, Lublin, 18-18.11.1993; D. Kornas-Biela (1995). Ekologia pierwszego środowiska życia człowieka. V Forum Ekologiczne *Wychowanie ku przyszłości*, KUL, Lubelska Fundacja Ochrony Środowiska Naturalnego, Lublin, 22-23.04.1995; D. Kornas-Biela (1995). W harmonii ze swoim dzieckiem: sprzyjanie rozwojowi dziecka w okresie prenatalnym. Warsztat, V Forum Ekologiczne *Wychowanie ku przyszłości*, KUL, Lubelska Fundacja Ochrony Środowiska Naturalnego, Lublin, 22-23.04.1995; D. Kornas-Biela (1996). Ekologia pierwszego środowiska życia człowieka. Symposium Naukowe *Ekologia prokreacji a zdrowie rodziny*, Stalowa Wola, 01.03. 1996; D. Kornas-Biela (2000). Ekologia łona ekologią świata. Konferencja Naukowa *Ekologia rodziny ludzkiej*. Augustów, 30-31.05.2000.

<sup>57</sup> D. Kornas-Biela (1993). Psychologiczne aspekty kryzysu ekologicznego w dziedzinie prokreacji. *Ginekologia Polska*, Supl. Symposium *Ekologia Prokreacji Człowieka*: 168-171(skrócony przedruk: *Naturalne Planowanie Rodziny*, 1998, nr. 5, s. 14-15; D. Kornas-Biela (1996). Ekologia prokreacji. *Przegląd Uniwersytecki*, 2: 16-17; D. Kornas-Biela (2000). Ekologia łona ekologią świata: o nowy paradygmat w ekologii. W: J. M. Dołęga, J. W. Czartoszewski (red.) *Ekologia rodziny ludzkiej* (s. 99-116), Olecko, Wydawnictwo Wszechnicy Mazurskiej. Przedruk w: *Naturalne Planowanie Rodziny*, cz. (1), 2000, 6 (42): 3-6.

mu wychowawczego wobec młodzieży i dorosłych, zarówno tych przygotowujących się do poczęcia, oczekujących na urodzenie dziecka (w szkole rodzenia) oraz żyjących w małżeństwie z postawą otwartości na życie, korzystając z wiedzy i umiejętności poznawania swej cyklicznej płodności jako pary.

Niestety, jak sam wyznał w swojej książce, która miała na celu podsumować jego drogę życia – drogę do Prawdy – czuł się szczęśliwy, niewątpliwym osiągnięciem jego życia były szkoły rodzenia, ale jeśli chodzi o wprowadzenie do ekologicznego spojrzenia na płciowość oraz inicjatywy wychowawcze w tym zakresie, miał poczucie, że ciągle znajduje się u początku długiej drogi<sup>58</sup>.

### 3.4. Precyzja języka

Jednym z ważnych nurtów pracy naukowo-popularyzacyjnej Włodzimierza Fijałkowskiego było wypracowanie prawidłowego języka w odniesieniu do spraw płci i prokreacji oraz najwcześniejszego etapu życia człowieka. Profesor niezmiernie szanował „czyścił pole”. Był mistrzem języka prawdy. Przykładów dostarczają relacje uczestników różnych z nim spotkań. Oto jedna z nich, dotyczy konferencji zorganizowanej na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim w 1984 r. pt. „W obronie życia dzieci nienarodzonych”: *Gośćmi konferencji byli państwo Bilingsowie z Australii (przyjaciele Pana Profesora). Pamiętam, że Pan Profesor na początku swojego wystąpienia wytknął organizatorom tytuł konferencji. Powiedział: „Kochani, ja bardzo szanuję tę uczelnię i tych, którzy pracowicie zorganizowali tę konferencję, ale kochani, nie piszcie »nienarodzonych«, bo to jest wytykanie jakiegoś niedostatku tego dziecka, to nie jego wina, że ono się nie urodziło. Proponuję tytuł »W obronie dzieci*

---

<sup>58</sup> W. Fijałkowski (2002). *Moja droga do Prawdy*. Kraków, Rubikon, s. 179.

poczętych», aby podkreślać to, że ono już jest, że ono żyje i funkcjonuje, a nie czego ono jeszcze nie dokonało”. No właśnie, Pan Profesor bardzo dbał o język<sup>59</sup>.

Takich relacji słuchaczy jego wykładów lub czytelników jest wiele, np.: *Chciałbym podkreślić pamięć o prof. Fijałkowskim, którego spotykałem na zjazdach ruchów obrony życia, zawsze troszczył się o słowo, które by oddawało rzeczywistość, by słowa, które mówimy, odzwierciedlały prawdę o człowieku, o życiu, o życiu od poczęcia. Jest to taka niezwykła precyzja*<sup>60</sup>. Inna wypowiedź przyjaciela z Ruchu potwierdza to spostrzeżenie: *Był człowiekiem niezwykle prostym, a z drugiej strony niezwykle precyzyjnym. Jego wypowiedzi, świadectwa, którymi dzielił się z nami, były doskonale opracowane, precyzyjnie sformułowane*<sup>61</sup>. W dziesiątą rocznicę śmierci W. Fijałkowskiego na stronie internetowej pojawił się wpis Małgorzaty Bal, znanej z postawy pro-life: *„Słowa są odbiciem myśli” – jeszcze brzmi głos Profesora*<sup>62</sup>.

Jedną z niewątpliwych zasług Profesora jest rozpoczęte już 20 lat temu „**prostowanie ścieżek**”, **obalenie niebezpiecznych mitów** dotyczących różnych terminów i sformułowań związanych z prokreacją (np. opóźnianie się miesiączki). W swoich książkach (np. *Dar rodzenia, Rodzicielstwo w zgodzie z naturą*), w licznych artykułach oraz na łamach czasopisma „Głos dla Życia” publikował „**Słowniczek pro-life**”, który nazwał też „oczyszczalnią pojęć i nazw”, oczyszczalnią ekologiczną dla

---

<sup>59</sup> Ł. Bartha (2003). *Wywiad o śp. Panu profesorze Włodzimierzu Fijałkowskim przeprowadzony ze Stanisławem Szwarz-Bronikowskim oraz Elżbietą i Janem Bartha*. Praca domowa. Gimnazjum Przymierza Rodzin im. Jana Pawła II w Warszawie. Mps.

<sup>60</sup> Wypowiedź Jacka, w: K. Zajac, Audycja: *Święci lekarze w służbie życiu*. Radio Maryja, Rozmowy Niedokończone, 12.06.2003.

<sup>61</sup> Świadectwo, nagranie: Wiesław Macek

<sup>62</sup>

sfery płci. Ma on na celu demaskować niewłaściwe nazewnictwo (np. planowanie ciąży, przyszli rodzice, nienarodzony, naturalna antykoncepcja), prostować stosowane pojęcia i proponować właściwe. *Miał dar łamania stereotypów myślenia, szczególnie jeśli chodzi o poród, rolę ojca przy porodzie i podejście do rodzicielstwa, które, co konsekwentnie podkreślał, zaczyna się w momencie poczęcia. Stąd uparcie, ale i z humorem, zwalczał obiegowe sformułowania „przyszła matka” czy „przyszły ojciec”, i zastępował je terminami „matka dziecka poczętego” bądź „ojciec dziecka poczętego”*<sup>63</sup>.

Profesor słusznie twierdził, że poprzez „**uzdrowienie**” **nazewnictwa** można uczynić świat bardziej przyjazny dziecku poczętemu i ubogacić przeżycia rodziców. Zafałszowane mówienie toruje bowiem drogę błędnemu myśleniu, które z kolei kamufluje działania „zbrodnicze” – skierowane przeciw dziecku, a więc i jego rodzicom. Aby uchronić nazewnictwo dotyczące prokreacji przed skażeniem spowodowanym infiltracją wyrazów i zwrotów obcych ekologii – Profesor **rozszyfrowywał ich rzeczywiste znaczenia** (np. takich pojęć jak: życie płciowe, aktywność seksualna, zdrowie seksualne, naturalna antykoncepcja, „być za wyborem”, produkt zapłodnienia, zagnieźdzenie się zapłodnionego jaja, zapobieganie niepożądaney ciąży, i wiele innych).

Oczyszczanie naszego słownictwa ze skażonych cywilizacją śmierci pojęć uzasadniał **koniecznością porozumiewania się w prawdzie**, gdyż tylko ona może nas wyzwolić. Dlatego warto porządkować nazewnictwo dotyczące ludzkiej płciowości oraz życia człowieka od poczęcia do czasu opuszczenia łona matki i wejścia w szeroki świat. Jako przykład może posłużyć jego wypowiedź w czasie uroczystości w siedzibie Tygodnika Katolickiego „Niedziela”, z okazji wręczenia mu medalu

---

<sup>63</sup> Świadectwo: Danuta i Paweł Wosiccy.

„Mater Verbi”. Profesor zwrócił uwagę wtedy na bezzasadność używania argumentacji o „prawie do własnego brzucha”, gdyż: *nikt nie odbiera prawa do własnego brzucha, ale jeżeli tam pasażer, to jest to tak, jak w samochodzie, twój samochód, ale już pasażer nie należy do ciebie. Już nie możesz nim zadysponować tak sobie, jak samochodem. (...) Więc jest tutaj taki podstawowy, merytoryczny błąd, ale ideologia potrafi wszystko wchłonąć łącznie z tymi błędami. Dziwne to jest. Jakby Czesław Niemen zaśpiewał: „Dziwny jest ten świat”<sup>64</sup>.*

Uczestnicząc w budowaniu cywilizacji życia nieuchronnie **płynię się pod prąd**, a żeby utrzymać się we właściwym nurcie, trzeba ten prąd dobrze znać i komunikować się za pomocą jasnych, dobrze rozumianych pojęć. Profesor niestrudzenie przekonywał, że zła terminologia celowo wprowadza dezinformację i kłamstwo, aby osiągnąć drożny cel – zaciemnienie prawdy. Dlatego weryfikacja stosowanych określeń oraz dbałość o wyrazistość, czytelność i jednoznaczność słownictwa powinna stać się mocną stroną ludzi opowiadających się za życiem<sup>65</sup>.

Napominając nas, żeby w dyskusji nie przejmować neologizmów naszych przeciwników ideowych. Ubolewał na przykład, że w wielu katolickich publikacjach powiela się sformułowanie „przerywanie ciąży”. Z lekkim uśmiechem mówił, że to jest tak jakby zabicie emeryta określać „przerwaniem emerytury”. Obrońcy życia przyjmują język stosowany przez media, ukrywających rzeczywiste znaczenie takich słów jak „zabieg”, „przerywanie ciąży”, „prawa kobiety do własnego brzucha”.

---

<sup>64</sup> Studio Telewizyjne Niedzieli, Częstochowa 2012, produkcja ks. inf. I. Skubiś, realizacja: Jolanta Pałasz, Grzegorz Gadacz, Michał Janik. <http://www.youtube.com/watch?v=XJcLZt5eBOE/>. Dostęp: 26.02.2013.

<sup>65</sup> Kornas-Biela D. (2003). *Wielki uczyony, lekarz, świadek wierny i odważny*. W: A. Biela, D. Kornas-Biela (red.), *Szkoła rodzenia w programie prokreacji ekologicznej*. Lublin, Wydawnictwo TN KUL, s. 23-29.

Krytycznie odnosił się do zdarzających się sformułowań o ciąży Maryi, gdyż była ona w stanie błogosławionym, a nie w ciąży (Jezus Jej nie ciążył). Kobiecie, która chciała przerwać ciążę, zaproponował, że owszem, może przerwać ciążę, ale tylko tak, by nic nie stało się dziecku. Zdziwionej, że tak się nie da, tłumaczył, iż rzeczywiście, tak nie da się, dlatego nie może przerwać samej ciąży, bo musiałby zabić dziecko. Dyskutował z terminem planowanie ciąży, jako że kobieta planuje lub nie planuje dziecko, a nie ciążę, która jest odczynem jej ciała, jego reakcją na obecność poczętego dziecka, które jest wcześniej, niż ciąża.

Dbając o czystość języka, zabiegał o to, żeby słowa, których używamy, nie szkodziły życiu, ale je chroniły. Przykładem oczyszczania języka była analiza wyrażenia: „aborcja bezpieczna – niebezpieczna”, które możemy dosyć często spotkać do dziś w prasie codziennej lub w programach telewizyjnych. Podział ten jest według prof. Fijałkowskiego wypróbowanym chwytem semantycznym, zachęcającym do legalizacji aborcji. Aborcja „bezpieczna” znaczy tyle, co zalegalizowana. Natomiast aborcję nielegalną utożsamia się z „niebezpieczną”. Tymczasem wiarygodne badania potwierdziły spostrzeżenie, że legalizacja aborcji prowadzi do ogólnego wzrostu liczby „zabiegów”, co pociąga za sobą również zwiększenie częstości występowania powikłań<sup>66</sup>. Podobnie przeciwstawiał się określeniom dziecko nieplanowane lub niechciane, gdyż kryje się za tym sugestia, iż wolno je usunąć, bo są skazane na nieszczęśliwe życie lub też unieszczęśliwią życie swoim bliskim. Tym samym tylko planowane i chciane mają prawo żyć. Dla Włodzimierza Fijałkowskiego, który doświadczył na własnej skórze, co znaczyło uznać jakąś kategorię ludzi za niechcianych,

---

<sup>66</sup> W. Fijałkowski (1999). *Rodzicielstwo w zgodzie z naturą. Ekologiczne spojrzenie na płciowość*. Poznań, Fundacja „Głos dla Życia”, s. 122.



taki podział dzieci nieurodzonych był nie do przyjęcia. Akcentował, że dziecko zawsze pozostaje darem, chociaż bywa, że nieoczekiwanym<sup>67</sup>.

W swoim słowniczku pro-life prostował pojęcia odnoszące się do prokreacji oraz przedurodzeniowego okresu życia człowieka. Tłumaczył, co tak naprawdę kryje się za określeniami dotyczącymi płciowości (życie płciowe, aktywność seksualna), naturalnego planowania rodziny (dodatkowe jajczkowanie), antykoncepcji (planowanie ciąży, sztuczna/naturalna antykoncepcja, antykoncepcja hormonalna po stosunku), życia dziecka przed urodzeniem (zagnieżdżenie się zapłodnionego jaja, ciąża wysoko lub nisko usadowiona, nienarodzony), aborcji (przerwanie ciąży, wskazania lekarskie do przerwania ciąży, sztuczne poronienie), rodziców oczekujących na urodzenie dziecka (przyszli rodzice, rodzice spodziewający się dziecka, rodzice oczekujący dziecka), urodzenia dziecka (przyjście na świat)<sup>68</sup>.

Jednocześnie, pomimo wielkiej precyzji języka i dążenia do oczyszczenia go z nieekologicznej terminologii, Profesor był niewątpliwie wielkim humanistą, który w odniesieniu do życia ludzkiego przed urodzeniem potrafił łączyć ścisły język medyczny z językiem poetyckim. (...) *zachwycał się istnieniem ludzkim i ciągle szukał języka, ażeby mówić o ludzkim życiu w sposób atrakcyjny również dla tych, którzy nie zawsze są wrażliwi na informacje medyczne ani tym bardziej etyczne. Miał w sobie tyle artyzmu i tyle pomysłów! Tworzył nowy język* – tak

---

<sup>67</sup> W. Fijałkowski (1999). *Rodzicielstwo w zgodzie z naturą. Ekologiczne spojrzenie na płciowość*. Poznań, Fundacja „Głos dla Życia”, s. 147.

<sup>68</sup> W. Fijałkowski (1996). *W szkole rodzenia...* Gdańsk, Wydawnictwo Makmed, s. 43-58; W. Fijałkowski (1997). *Niewykorzystany dar płci*. Kraków, WAM, s. 74-117; W. Fijałkowski (1999). *Rodzicielstwo w zgodzie z naturą. Ekologiczne spojrzenie na płciowość*. Poznań, Fundacja „Głos dla Życia”, s. 125-152;

scharakteryzował jego sposób pisania w obszarze obrony życia i prokreacji ks. bp Stanisław Stefanek<sup>69</sup>.

### 3.6. Szkoła obrony życia

Stosunek do dziecka poczętego, do najmniejszego spośród nas, jest miarą naszej kultury, miarą kultury instytucji prawa i kultury instytucji państwa. Jest też bezwzględny warunkiem pokoju – w sercu, w rodzinach, między społecznościami i państwami. Matka Teresa, przemawiając w Oslo z okazji odebrania przyznanej jej nagrody Nobla, powiedziała, iż tym, co najbardziej niszczy dziś pokój, jest aborcja, ponieważ to wojna toczona bezpośrednio, bezpośrednio zabójstwo, bezpośredni mord dokonany rękami matki<sup>70</sup>. Dzieło pokoju na świecie i w każdym domu jest wynikiem dzieła miłości do najuboższych, najmniejszych, najbardziej potrzebujących pomocy. Profesor wspominał o tym, jak szczególnym dla niego wydarzeniem było spotkanie z Matką Teresą z Kalkuty w czasie Międzynarodowego Kongresu Rodziny w Wiedniu. Gdy mówiła o pokoju opartym na miłości do najmniejszych i najbardziej słabych, doświadczył szczególnej mocy świadectwa i głęboko jak nigdy dotąd uświadomił sobie, że nie da się osiągnąć pokoju w świecie, który zabija dzieci w łonach matek. Podobnie bardzo znacząca dla niego była wypowiedź słynnego genetyka Jérôme Lejeune, który wykazywał, że skoro u dziecka z zespołem Downa tylko jeden chromosom jest nieprawidłowy i z tego powodu jest ono chore, to jako chorego brata nie można go usuwać po niepomyślnej diagnozie prenatalnej, bowiem: *Nie zabija się chorego brata*<sup>71</sup>.

---

<sup>69</sup> [http://www.tor.prolife.org.pl/Bp\\_Stefanek\\_o\\_prof\\_Fijałkowskiim.htm/](http://www.tor.prolife.org.pl/Bp_Stefanek_o_prof_Fijałkowskiim.htm/) Dostęp: 16.01.2013.

<sup>70</sup> K. Spink (2001). *Matka Teresa. Autoryzowana biografia*. S. 219.

<sup>71</sup> W. Fijałkowski (2002). *Moja droga do Prawdy*. Kraków, Rubikon, s. 49.

Profesor Włodzimierz Fijałkowski był „apostosem życia”, wzorem troski o nie i afirmacji nie tylko u jego początków, ale również w „jesieni życia”. Jego styl starzenia się i odchodzenia może być przykładem dla innych – przykładem godnego życia do ostatniego tchnienia, szacunku do życia, gdy powoli gaśnie. Tak jak początek, tak i koniec życia wymaga bowiem uznania jego wartości, docenienia każdej chwili i otoczenia maksymalną troską i opieką. Sposób, w jaki Profesor przeżywał starość (troska o ciężką fizyczną, sprawność ruchową i psychiczną, aktywność społeczna i naukowa), był wielkim hymnem na cześć życia, które ma zawsze niezbywalną wartość, dlatego należy o nie dbać.

*Ja jestem cały za życiem* – to słynne powiedzenie Włodzimierza Fijałkowskiego akcentujące konieczność pozytywnej, pełnej szacunku postawy każdego człowieka, a zwłaszcza lekarza wobec życia i człowieka, również wtedy, gdy jest „mały, ale cały”, chory, upośledzony lub niepełnosprawny. Inspiracją dla zainteresowań Profesora obroną życia i skupienia się nad promocją ochrony życia od poczęcia były niewątpliwie osobiste doświadczenia z czasów wojny. Nie ukrywał, że totalne zagrożenie własnego życia, życia bliskich mu osób oraz tych tysięcy, którzy umierali wokół, ugruntowało w nim głęboką potrzebę stania na straży życia. Pamięć o obozowym pasiaku, głodzie i dymiących kominach krematorium pozostała mu na całe życie. Ostatnia droga z dymem tysięcy osób doprowadziła go na drogę prawdy o człowieku, kruchości jego życia i konieczności jego obrony. Ale chciałoby się rzec, że człowiekowi Bożemu „służy wszystko”, bowiem po latach, poznany w czasie wojny język niemiecki, wykorzystał Profesor do kontaktu z osobami w Europie zajmującymi się psychologicznymi zagadnieniami prokreacji i przedurodzeniowego życia człowieka, docierał do profesjonalnej literatury, głównie niemieckojęzycznej i dzięki temu mógł jeszcze bardziej służyć promocji kultury życia.

Te doświadczenia wojenne były przyczyną jego zdolności do zajęcia heroicznej postawy pro-life, zaś jej źródłem była coraz bardziej pogłębiająca się wiara. Inspiracją dla jego postawy bezkompromisowej obrony życia były, jak sam mówił, doświadczenia obozu koncentracyjnego oraz duchowość jedności Ruchu Focolari, z którym zapoznał się w lipcu 1969 r. na Mariapoli w Zakopanem i którego był członkiem do końca życia, dając żywe świadectwo, iż Droga Maryi jest drogą dla wszystkich. Wyrazem jego przekonania, że nie tylko trauma wojenna, ale potem również życie duchowością Ruchu miało znaczenie dla jego heroicznego męstwa w zmaganiach o szacunek dla życia człowieka od poczęcia, może być dedykacja z dnia 5 lutego 1978 r., którą wpisał w swojej książce „Miłość w spotkaniu płci”, ofiarując ją Doni – Włoszce, lekarce, jednej z pierwszych członków Ruchu Focolari<sup>72</sup> (Dzieła Maryi), którzy zamieszkali w Polsce i zaszczepili duchowość Ruchu w naszym kraju. Dedykacja brzmi: *Doni i Dziełu przekazuję tę książkę, która wyrosła z życia Idealtem*. Aby więc adekwatnie ocenić dzieło życia Profesora, nie sposób oderwać go od faktu, iż żył bardzo głęboko duchowością jedności i z niej wyrosła jego „szkoła obrony życia”. Szkoła ta miała jeden z ważnych rysów duchowości Focolare, który wyrasta z samego źródła – z Ewangelii: nie potępiać innych i nie walczyć z nimi, ale dążyć do przekonania ich do własnych racjach, poprzez świadectwo życia i czyny miłości, jak polecał chrześcijanom św. Paweł: „Uważajcie, aby nikt nie odpłacał złem za zło, ale sobie nawzajem i wszystkim zawsze starajcie się wyświadczać dobro” (1 Tes 5,15).

Oczywiście, walka na terenie obrony życia z nastawieniem: „zero agresji” nie oznacza tolerancji dla poglądów przeciwnych życiu, rozmiękczenia poglądów, przyjmowania postawy warunkowej „tak, ale...”, „w pewnych sytuacjach”, „są dopuszczalne

---

<sup>72</sup> Doni jest fokolariną, czyli osobą konsekrowaną w Ruchu Focolari, żyjącą we wspólnocie.

wyjątki”. Profesor Włodzimierz Fijałkowski zdecydowanie dążył do ukazywania prawdy o bezwzględnej wartości każdego życia ludzkiego i niesłuszności postawy częściowej jego obrony, gdy relatywizuje się ją do pewnych sytuacji. Dlatego też zachował się tak, jak opisuje to Ewa Kowalewska: *Pan Prof. Lew Starowicz napisał list do Polskiej Federacji Ruchów Obrony Życia, wysyłając go jednocześnie do Sekretarza Episkopatu, w którym twierdził, że jest po stronie ochrony życia. Problem w tym, że właśnie wtedy został on prezesem Towarzystwa Rozwoju Rodziny, organizacji szeroko promującej aborcję, antykoncepcję i permissywną edukację seksualną. List ten został rozesłany do wszystkich członków Federacji. Dostał go również Pan Profesor Fijałkowski. Jego listowna odpowiedź przyszła do nas akurat w święto św. Pawła Apostoła, gdy podczas Mszy św. czytamy o nawróceniu św. Pawła. Pan Profesor Fijałkowski napisał: „Nie chcę nikomu odmawiać prawa do nawrócenia, tym bardziej panu prof. L. Starowiczowi i doceniam jego dobrą intencję. Proponuję jednak, aby w ramach tej przemiany przeszedł z obozu atakującego prawdę do obozu prawdy, tak jak to zrobił św. Paweł. Jeśli pan prof. Starowicz przejdzie z Towarzystwa Rozwoju Rodziny do Polskiej Federacji Ruchów Obrony Życia wówczas w to nawrócenie uwierzę”<sup>73</sup>. Fijałkowski sam wyrażał nadzieję, że w drugim człowieku może obudzić się sumienie, prawość i nie musi być na zawsze zakładnikiem swoich wcześniejszych poglądów. Dlatego każdy był dla niego kandydatem do budowania z nim jedności<sup>74</sup>.*

Można śmiało rzec, że Profesor był twórcą polskiej szkoły obrony życia, której cechami są m.in.: wyczulenie na stosowane nazewnictwo, konstruktywne i bardzo pozytywne podejście do problemów płciowości i prokreacji oraz postawa ekologiczna.

<sup>73</sup> Świadek: Ewa Kowalewska,

<sup>74</sup> Fijałkowski (2002). *Moja droga do Prawdy*. Kraków, Rubikon, s. 188.

Co do nazewnictwa używanego w odniesieniu do okresu życia poczętego, demaskował konteksty, jakie mogą pociągnąć za sobą terminy medyczne, które sprowadzają wszystko do procesu, jakim jest reakcja organizmu matki na poczęte dziecko, zwana ciążą (ciążę można usunąć, ale dziecka nie wolno zabić). *Zdając sobie sprawę, jak słownictwo wpływa na świadomość, uczył obrońców życia języka prolife. W redagowanym przez nas Magazynie „Głos dla Życia” aż do ostatnich dni swojego życia redagował stałą kolumnę „Słowniczek Pro Life”<sup>75</sup>.*

Profesor jako twórca polskiej szkoły prolife, którą przeszło całe pokolenie obrońców życia, nadał jej profil pozytywnego ukierunkowania. Dzięki m.in. niemu charakteryzuje się ona przede wszystkim afirmacją życia i wiarą w skuteczność argumentacji opartej na prawdzie i ukazywaniu piękna powołania do rodzicielstwa oraz tajemniczego, ale jakże wspaniałego świata, w którym żyje dziecko poczęte. Profesor kładł wielki nacisk na używane słownictwo i przypominał nam, że podstawową sprawą jest budowanie pozytywnych emocji wokół dziecka poczętego i jego matki, że nawet najtrudniejsze sytuacje można pozytywnie rozwiązać przy zaangażowaniu dobrej woli. Nie zapominał także o roli ojca, który powinien być tak uformowany, aby zawsze potrafił stanąć w obronie swojego dziecka i jego matki<sup>76</sup>.

Profesor obronę życia uważał za swoje powołanie. Ale realizację tego powołania zdecydowanie bardziej widział w ukazywaniu piękna życia przed urodzeniem i rodzinnego charakteru doświadczeń prokreacyjnych, niż w walce z aborcją<sup>77</sup>. Niewzruszenie bronił życia poprzez opiewanie jego cudu, odkrywanie tajemnicy ukrytej pod sercem matki. Wyrazem jego pozytywnej postawy w „walce” z aborcją był fakt, iż zawsze no-

<sup>75</sup> Świadek: Danuta i Paweł Wosiccy.

<sup>76</sup> Świadek: Danuta i Paweł Wosiccy.

<sup>77</sup> *Promujmy życie a nie tyle wdawajmy się w szranki z aborcją.*

sił w klapie swojej marynarki znaczek ze stópkami dziecka 12 tygodniowego jako symbol, po którym rozpoznają się na całym świecie obrońcy życia<sup>78</sup>. Wolał rozwijać medyczne podstawy metod rozpoznawania płodności i propagować naturalne planowanie rodziny jako styl życia małżeńskiego, niż wdawać się w boje z nachalnie reklamowaną antykoncepcją. Wolał skupiać się na tym, co dobre, piękne i wartościowe, niż na tym, co jest tego przeciwieństwem. Wolał mówić o tym, jak powinno być, niż o tym, co robione jest źle. Wolał odwoływać się do praw natury, niż argumentacji religijnej, którą nie każdy chce zaakceptować. *Chociaż był człowiekiem głębokiej wiary, w swojej bezkompromisowej walce o poszanowanie prawa do życia od chwili poczęcia nie używał argumentów religijnych, twierdząc, że nie jest to kwestia wiary, lecz naturalne prawo dotyczące każdego człowieka<sup>79</sup>. Wolał uzasadniać konieczność obrony życia poczętego dowodami naukowymi, odwoływać się do zdobyczy genetyki i innych dziedzin biologii i medycyny, niż odwoływać się swoich doświadczeń z obozu zagłady. Rzadko, gdy już żaden z argumentów nie przemawiał do słuchaczy – krótko wspominał o tym, że nie może inaczej postępować, gdyż przeczylby sobie, temu, co widział, co przeżył, co zrozumiał, patrząc na dymiące kominy krematorium, na stosy trupów przed barakami po każdej krótkiej obozowej nocy.*

Profesor dawał wyraz swemu rozczarowaniu, że sama wiedza z zakresu genetyki, embriologii, fetologii i psychologii prenatalnej nie wystarcza, by uznać podmiotowość dziecka poczętego i chronić jego życie. Potrzebne jest uznanie jego świętości, nienaruszalnej wartości. To inspiruje bezwarunkową afirmację

---

<sup>78</sup> Innym symbolem obrońców życia są rączki 12 tygodniowego dziecka lub kwiat róży.

<sup>79</sup> Świadek: Zenon Fajger.

i umiłowanie życia<sup>80</sup>. Dlatego nie wystarczają nauki przyrodnicze, biologiczne, które nie są w stanie oddać całej prawdy o człowieku – kim jest i co ma w życiu do spełnienia. Nauka o człowieku potrzebuje filozoficznej i teologicznej podbudowy, jako fundamentu rozumienia tego, co opisują nauki empiryczne. Chociaż sam w argumentacji nie odwoływał się do uzasadnień religijnych, by nie zrażać oponentów, to jednak uważał, iż ostatecznie odwołanie się do praw natury jako stworzonej przez Boga, jest najistotniejsze dla obrony życia.

Podobnie psychologia, w tym psychologia prenatalna, rozwijana na Zachodzie, nie ma żadnego związku z obroną życia, tzn. jej osiągnięcia dotyczące wiedzy o rozwoju dziecka przed urodzeniem są wykorzystywane przez ruchy pro-life w celu kształtowania pozytywnych postaw „za życiem”, natomiast sami psycholodzy odcinają się od obrony życia, traktując ją jako ruch o charakterze politycznym i albo nic nie mówią o prawie do życia dziecka prenatalnego albo też deklarują prawo matki do decydowania o jego życiu, niezależnie od tego, iż właśnie tak pięknie opisali jego zmysłowe, poznawcze lub emocjonalne kompetencje. Nazwałam to kiedyś schizofreniczną postawą psychologów prenatalnych i opisałam ją dokładniej. Profesor dostrzegł ją dużo wcześniej, uczestnicząc w sympozjach z zakresu psychologii prenatalnej za granicą już w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX wieku. Na krótko przed śmiercią w wystąpieniu w redakcji Tygodnika Katolickiego „Niedziela” wyraził swoje zdziwienie tymi słowami: *jedno zauważyłem, było to gremium około 200 osób, wybitnych, na prawdę wybitni uczeni, od których się wiele nauczyłem. Ja przy nich byłem co do wiedzy – malutki, ale jedna rzecz była uderzająca, że losy dziecka poczętego ich nie obchodziły zupełnie, to*

---

<sup>80</sup> Kornas-Biela D. (2003). *Wielki uczyony, lekarz, świadek wierny i odważny*. W: A. Biela, D. Kornas-Biela (red.), *Szkoła rodzenia w programie prokreacji ekologicznej*. Lublin, Wydawnictwo TN KUL, s. 22.

ich nie interesowało zupełnie. Próbowałem wejść z tą tematyką obrony życia – to w sposób kulturalny, grzeczny, uprzejmy, ale... uznano, że nie na temat. Mamy tylko obserwować, co się dzieje, a nastawienie pro-life to jakieś polityczne zagrywki, co ich nie interesowało. Także to dla mnie było zdumiewające, bo widzę pewną niekompletność. Jak można czymś się tak serdecznie zająć, żeby nie zatroszczyć się o to dziecko, o to co się dzieje w płaszczyźnie jego ochrony prawnej. Prawo do życia – podstawowe prawo<sup>81</sup>.

Profesor obronił życie wielu istnień ludzkich zarówno przez swoje publikacje i wykłady, ale również jako lekarz, w konkretnej pracy poradnianej. W archiwum domowym znajdujemy list 18-letniej dziewczyny, ilustrujący tę niez mordowaną służbę dla obrony życia, w którym czytamy: *Jutro zdaję egzamin maturalny, mam 18 lat, i to, że żyję, że jestem zdrowa i cała, zawdzięczam tylko Panu – Doktorze. Dziękuję Panu, Profesorze! Serdecznie dziękuję. Jeśli można w tak prostym słowie wyrazić to, co czuję, zamknąć to, co Pan uczynił, ratując moje życie i – wiele, wiele innych... i proszę Boga o to, by wynagrodził Panu to, co uczynił Pan dla mnie i dla wielu takich jak ja, ocalałych i żywych dzięki Panu.* Takich listów jest więcej. Zapewne setki osób zawdzięcza Profesorowi swoje życie<sup>82</sup>. Doceniał to sam Ojciec Święty Jan Paweł II, który jak przyznał abp Władysław Ziółek: *Często pytał o niego w rozmowach ze mną (...). Widział w nim wielki naukowy autorytet, oddany bez reszty afirmacji i obronie życia. (...) Był on bowiem nie tylko rzecznikiem*

<sup>81</sup> Studio Telewizyjne Niedzieli, Częstochowa 2012, produkcja ks. inf. I. Skubiś, realizacja: J. Pałasz, G. Gadacz, M. Janik. <http://www.youtube.com/watch?v=XJcLZt5eBOE/> Dostęp: 26.02.2013.

<sup>82</sup> Kornas-Biela D. (2003). *Wielki uczyony, lekarz, świadek wierny i odważny*. W: A. Biela, D. Kornas-Biela (red.), *Szkoła rodzenia w programie prokreacji ekologicznej*. Lublin, Wydawnictwo TN KUL, s. 22-23.

cywilizacji miłości – on ją cierpliwie budował dzień po dniu, stając się jej gorliwym apostołem<sup>83</sup>.

Nigdy nie cofał się wobec przeciwności związanych z obroną życia i w tym zakresie był heroicznie nieugięty. Sprawował posługę wobec życia odważnie, nawet za cenę szczytan i rezygnacji z kariery zawodowej, opinii „głównego hamulcowego” postępu w ginekologii i położnictwie, katolickiego doktrynera<sup>84</sup>. Nie było przyjemnie otrzymywać tego typu etykiety, ale dążenie do Prawdy było ważniejsze. Konkretnym czynom wskazującym na umiłowanie życia, poświęcił całe swoje życie. Towarzyszyła mu w tym żona Zofia, nie mógłby tak działać bez jej przyzwolenia. Nie przyjąłby żadnej kobiety w ciąży potrzebującej pomocy pod swój dach, gdyby nie zgoda żony, by dziewczyny z wiosek „z brzuszkiem” i ze strachem w oczach znalazły schronienie u nich<sup>85</sup>.

Jednak bezkompromisowość i stanowczość w obronie życia nie oznaczała narażania innych na dokonywanie aborcji, by samemu być „czystym”. Jego przyjaciel z Ruchu wspomina: *Pamiętam, opowiadał, że życzliwi mu koledzy z pracy mówili: „Jeżeli ty nie możesz, to my cię zastąpimy”. Odpowiedział: „Nie, to w żadnym wypadku nie wchodzi w grę”<sup>86</sup>.* Profesor w udzielanych wywiadach wielokrotnie mówił o tym, iż na nikogo nie scedował zabiegu aborcji, by samemu tym się nie splamić. Nie chodziło mu bowiem o tzw. dobrą opinię ani o spokój sumie-

<sup>83</sup> [http://www.tor.prolife.org.pl/Slowo\\_Arcybiskupa\\_Ziolka.htm/](http://www.tor.prolife.org.pl/Slowo_Arcybiskupa_Ziolka.htm/) Dostęp: 22.01.2013.

<sup>84</sup> W. Nowak (2003). *Starszy pan pedałuje do Prawdy*. Duży Format, Magazyn Gazety Wyborczej, nr 44 (555), 27.10.2003, s. 26-27., cyt. ze str. 26.

<sup>85</sup> W. Nowak (2003). *Starszy pan pedałuje do Prawdy*. Duży Format, Magazyn Gazety Wyborczej, nr 44 (555), 27.10.2003, s. 26-27., cyt. ze str. 26.

<sup>86</sup> Świadectwo, nagranie, Wiesław Macek,



nia, że sam nie przyłożył ręki do tego precederu. Jemu leżało na sercu życie każdego dziecka poczętego i tylko to się liczyło, więc wyręczanie się innymi nie było rozwiązaniem. Przeciwnie, za bardzo przypominało sytuacje z Auschwitz, gdzie tego typu wyręczania były stosowane, by pozyskać z ofiar jakieś łupy.

Trudne doświadczenie z okresu wojny, ludzkiej agresji i nienawiści, potrafił przepracować w postawę „stopień agresji zero”. Z olbrzymią życzliwością starał się ukazywać drogę wyjścia ku dobru, ku zgodzie, ku jedności. Profesor nigdy nie niszczył tych, którzy mieli inną postawę niż on w sprawie obrony życia. Stał jak mur w obronie życia poczętych dzieci, ale nigdy nikogo nie atakował. Był zawsze pełen miłości do innych. Nie ośmieszał, nie lekcewał, nie oskarżał swoich adwersarzy, nie był agresywny, ale jasno i zdecydowanie prezentował swoje stanowisko. Z własnego doświadczenia określił zasadę działania dla obrońców życia: *Obrona poczętych dzieci wymaga dojrzałości i zrównowżenia. Sposób oddziaływania nie może rozmiącać się z prawem miłości*<sup>87</sup>. W innym miejscu dodał: *Z perspektywy czasu widzę, że ważne jest, aby nie wzbudzać negatywnych emocji, bo wtedy można bardzo szybko skończyć swoją działalność w ruchu pro-life. Jeżeli się kogoś obrazi, ten ktoś się zatnie w sobie i stanie się zaciekłym wrogiem. (...) Wypracowałem sobie taki styl życia, żeby nikogo nie urazić, bo nic dobrego nie uczynię wtedy dla sprawy, lecz tylko zablokuję swoje oddziaływanie*<sup>88</sup>.

Mógł być wzorem postępowania również dla ludzi o przeciwnych poglądach. *Poprzez swoją delikatność, takt i szacunek dla każdego, także dla adwersarzy (...), przetał szlaki do*

<sup>87</sup> W. Fijałkowski (2002). *Moja droga do Prawdy*, s. 130.

<sup>88</sup> E. Zydek (1999). *Muszę wydłużyć dystans*. Nie z tej ziemi, nr 3, s. 34-37, cyt. ze s. 35.

*nowego sposobu dyskusji na temat aborcji*<sup>89</sup>. *Wzorem postawy nieugiętej. Kochał wszystkich. Nie pamiętam, żeby był jakiś moment, jakiś cień nienawiści w jego życiu. Zawsze szanował też tych swoich przeciwników. Jego postawa moralna była jasno określona*<sup>90</sup>.

Włodzimierz Fijałkowski był wielkim obrońcą życia od poczęcia, dlatego zdecydowanie potępiał aborcję, natomiast nigdy nikogo nie potępiał. *Miał wiele miłosierdzia dla tych, którzy dopuszczali się aborcji i zawsze starał się ich usprawiedliwiać jako tych, którzy „nie wiedzą, co czynią” i z tego powodu daleki był od nazywania ich „mordercami”. Mówił: „Obrona dzieci poczętych potrzebuje nas, którzy zapomnieliśmy, że Kościół jest społecznością grzeszników, ale odkupionych, więc zdolnych do powtórnych narodzin”*<sup>91</sup>.

*Podobnie w liście do kobiety – czytelniczki „Twojego dziecka”, która zmagala się z psychologicznymi konsekwencjami aborcji, ale postanowiła skończyć medycynę, by pomagać innym podjąć decyzję „za życiem” i zrezygnować z aborcji, Profesor napisał: Pan obdarzył Cię wielką łaską, skoro potrafiłaś stanąć na nogach i wyzbyć się wszelkiej nienawiści. Prostymi, pełnymi ciepła słowami, Profesor wyjaśniał jej, że aborcja jest doświadczeniem o wielkiej sile zniszczenia i wtedy człowiek albo się zagubi albo odnajdzie Boga, w którym jedynie może ocalić siebie. Co więcej, może pójść dalej tą Bożą ścieżką i umocnić same fundamenty swego istnienia i sensu życia. Profesor zachęcał czytelniczkę, by jej miłość do swego abortowanego Maluszka stawała się powoli miłością do Jezusa w nim. Słowo Wcielone stało się naszym bratem i pragnie przemieniać*

<sup>89</sup> Wypowiedź ks. dra Stanisław Skobla, rektora Instytutu Teologicznego w Łodzi w artykule: R. Walczaka. (2006). *Od kiedy życie... Od kiedy człowiek*. Niedziela, Edycja Łódzka, nr 13.

<sup>90</sup> Świadectwo, nagranie, Wiesław Macek.

<sup>91</sup> N. Budzyńska (2003). *Płynął pod prąd*. Przewodnik Katolicki, nr 9.

każdego człowieka w sobie. To Bóg jest jedynym dawcą życia, a więc Jemu to życie należy oddać. Oddając całkowicie życie własne i Maluszka, jakby umierając w sobie dla Jezusa, odzyskujesz prawdziwe życie, jakiego nikomu z nas świat dać nie może. Ale trzeba oczyścić tę miłość... i pogłębić ją przez zgodę na życie i przez służbę życiu w bliźnich<sup>92</sup>.

Warto zwrócić uwagę na styl Profesora – przeciwny niszczeniu życia poczętego, starał się ukazywać dobro działań podjętych „za życiem” u tych, którzy byli dotknięci doświadczeniem aborcji. Pisząc krótki komentarz do listu skierowanego przez sto znanych w społeczeństwie kobiet do Komisarza Unii Europejskiej w sprawie przywrócenia w Polsce prawa do aborcji na życzenie, zwrócił uwagę na ważny fakt – na konieczność odrzucenia przez osobę, której matka po wątpliwościach zdecydowała się na urodzenie, negatywnych uczuć wobec niej. U osoby, której udało się ująć z życiem, może pojawić się zespół ocalańca<sup>93</sup>, jednak nie musi. Profesor zaleca takiej osobie, by nie przestawała kochać własnej mamy, by skierowała się na ścieżkę życia, *by nie została zraniona odpryskiem śmiercionośnej bomby o nieobliczalnym zasięgu. Odkrycie tej ścieżki pozwala odciąć się od cywilizacji śmierci, skierować umysł i serce oraz konkretne działania w nurt kultury życia*. Wtedy taka osoba może stać się mamą dla własnej mamy<sup>94</sup>.

W miarę upływu lat aż do chwili śmierci Profesor był nie tylko obrońcą, ale też coraz bardziej uosobieniem afirmacji

---

<sup>92</sup> W. Fijałkowski (2002). *Moja droga do Prawdy*. Kraków, Rubikon, s. 72-73.

<sup>93</sup> D. Kornas-Biela (1998). „Zespół ocalenia” jako konsekwencja przemocy wobec dzieci. W: J. Papież, A. Płukis (red.) *Przemoc dzieci i młodzieży wobec innych w perspektywie polskiej transformacji ustrojowej*. Toruń, 1998, Wydawnictwo Adam Marszałek, s. 150-162.

<sup>94</sup> W. Fijałkowski (2002). *List przeciwko życiu. Dlaczego?* Niedziela, nr 14.

życia i troski o nie. Miłość życia wyrażała się w ukochaniu każdego jego przejawu, i to zapewne chroniło go przed „naukowym skostnieniem i manierą arbitralności”, przeciwnie, pozwalało być otwartym, poszukującym, ciekawym świata, pełnym wdzięku w dziecięcej radości życia<sup>95</sup>.

W swoim długim, ponad 85-letnim życiu potrafił nie tylko obronić wiele istnień ludzkich od zniszczenia przez aborcję, ale również zarazić wielu ludzi ideą obrony najsłabszych. Nie zorganizował jakiegoś stowarzyszenia, działał w pojedynkę, ale w naturalny sposób garnęli się do niego i współdziałali z nim inni, zapaleni do wdrażania Ewangelii ubogich w życie, zatroskani o ochronę życia najmniejszych. Pośrednio wychował całe pokolenie obrońców życia, był niekwestionowanym autorytetem, ale nie stwarzał wokół siebie aury „guru”. Starał się raczej być przyjacielem, „Bożym pracownikiem” na polu Ojca, towarzyszem wspólnej drogi ku Dawcy życia.

Szczególnie interesującą ilustracją „szkoły obrony życia” Włodzimierza Fijałkowskiego może być dialog, jaki miał miejsce między nim a Chiara Lubich, charyzmatyczną założycielką Ruchu Focolari, w trakcie jej spotkanie z profesorami i studentami KUL (1996 r.), które odbyło się z okazji nadania jej przez uczelnię doktoratu honoris causa. Profesor zapytał wtedy Chiare: *Jestem lekarzem, profesorem ginekologii i położnictwa, z tego powodu staram się ciągle uczyć. Stoję wobec osoby, która kategorycznie odrzuca akceptację poczętego życia. Co, zdaniem twoim, Chiara, jest najistotniejsze w odniesieniu? Z treści pytania można wnioskować, że Profesor nie pytał o to, co ma robić, ale jaką ma przyjąć postawę w tych trudnych sytuacjach. I uzyskał klarowną odpowiedź Chiary Lubich: *Myszę, że nie ma na to jednoznacznej odpowiedzi. Myszę, że powinna być odpowiedź**

---

<sup>95</sup> Kornas-Biela D. (2003). *Wielki uczony, lekarz, świadek wierny i odważny*. W: A. Biela, D. Kornas-Biela (red.), *Szkoła rodzenia w programie prokreacji ekologicznej*. Lublin, Wydawnictwo TN KUL, s. 23.

dla każdej osoby. Jeśli pan naprawdę widzi Jezusa także w tej biednej kobiecie, która pragnie dokonać aborcji, jeśli pan ją kocha, zjednoczy się z nią, znajdzie pan właściwą odpowiedź na każdą jej trudność tak, aby ją przekonać. Jeśli natomiast pan się nie jednoczy, ale ma dla wszystkich jedną etykietkę, która głosi: ja mówię to, i koniec! Oj, nic z tego nie wyjdzie, nie uda się, nie przekona, ponieważ pan nie kochał. Tylko ci, którzy kochają, zwyciężą. Z odpowiedzi Chiary jasno wynika, że wszelki kontakt z drugim człowiekiem musi być całkowicie zindywidualizowany, gdyż każdy człowiek i jego konkretna sytuacja jest niepowtarzalna, dlatego wymaga wsłuchania się i rozumienia oraz współ-czucia z nim. To nastawienie na zindywidualizowanie łączy się z drugim bardzo ważnym wymogiem – zobaczyć w drugim Jezusa i pokochać Go. Kochając Jezusa w kobiecie, która chce dokonać aborcji, będzie się jednocześnie kochało ją – jako osobę, w której mieszka Bóg.

Jego postawę wobec obrony życia podsumowała Maria Wilczek słowami: *Wniósł, i w tamtym czasie i później, swój ogromny, przeogromny wkład w batalię o życie nienarodzonych. Wychował rzesze młodych obrońców życia, uchronił od śmierci tysiące maleńkich Polaków i uchronił tysiące matek i ojców od klęski, jaką niesie dzieciobójstwo. Przez lata oddawał więc swoje pełne trudów i udręki życie za życie najmłodszych braci*<sup>96</sup>.

### 3.7. Szkoła rodzenia

Profesor przez dziesiątki lat niezachwianie zmierzał tą samą drogą do niezmiennego celu – do Prawdy, uparcie powtarzając sobie słowa Juliusza Słowackiego: „Lecz moje będzie za grobem zwycięstwo”. I pod koniec życia stwierdził, iż trudno

---

<sup>96</sup> Świadectwo: Maria Wilczek, redaktor naczelny czasopisma „List do Pani”.

mu mówić o zwycięstwie, ale *Jeśli idzie o „szkołę rodzenia”, zdążyłem przed grobem*<sup>97</sup>.

Kobiety od wieków rodziły bez specjalnych szkół i wiedziały, jak to robić, stąd powstaje pytanie, po co uczyć kobiety rodzić? Wbrew powszechnie przyjętej nazwie, szkoły te nie tylko zajmują się przygotowaniem do procesu rodzenia, ale szerzej – do rodzicielstwa, a ich różnorodne formy i wieloletnie doświadczenia wskazują na wieloaspektowe i dalekosiężne oddziaływanie uczestnictwa w nich. Szkoła rodzenia jako przejaw profilaktycznego nastawienia w opiece położniczej ma stuletnią historię. Gdy profesor Włodzimierz Fijałkowski zajął się „psychoprofilaktyką bólów porodowych”, na Zachodzie od kilkudziesięciu lat znana była działalność dwóch położników – pionierów w tej dziedzinie: G. Dick-Read’a z Anglii i F. Lamaze’a z Francji. Ci twórcy psychoprofilaktyki porodowej wykorzystali odkrycia I. Pawłowa i w podejściu do porodowych doznań bólowych odwołali się do mechanizmów korowych i roli słowa jako bodźca warunkowego (zasady behawioryzmu).

Dick Read uczył kobiety zastępowania lęku uspokojeniem, napięcie relaksacją, rozładowania bólu oddechem i przygotowania do porodu przez ćwiczenia fizyczne oraz wiedzę o jego przebiegu. Kobieta uczy się nie traktować skurczu jako bólu, ale jako doznanie wskazujące na rozwieranie się szyjki macicy i odpowiadać na to świadomym odprężeniem, dzięki wytrenowanej umiejętności napinania i rozluźniania mięśni dna macicy oraz regulowanego rytmu wdechu i wydechu. Natomiast F. Lamaze, w czasie swojej podróży w 1951 r. do Związku Radzieckiego spotkał się z metodą przygotowania do porodu opartą na warunkowaniu klasycznym I. Pawłowa, która opierała się kojarzeniu wyobrażeń o porodzie z przyjemnymi uczuciami oraz koncentracji na wysiłku porodowym (na pracy mięśni, zamiast

---

<sup>97</sup> W. Fijałkowski (2002). *Moja droga do Prawdy*. Kraków, Rubikon, s. 195.

na bólu), na uczeniu kobiet w ciąży specjalnego sposobu oddychania oraz rozluźniania mięśni. Uczył kobiety, jak wyzwolić się z pasywnej roli w czasie porodu i zachowywać się aktywnie oraz wykorzystać wsparcie obecnej w porodzie bliskiej osoby (Lamaze 1956; Karmel, 1959).

Przez następnych kilkadziesiąt lat tysiące kobiet na świecie przygotowywało się do porodu według metody tych dwóch położników: z większym akcentem na nabycie umiejętności i relaksację (Dick Read) lub na aktywną kontrolę i udział w porodzie (Lamaze). Obie te metody doceniły znaczenie społecznego wsparcia (obecności bliskiej osoby) oraz „udomowionych” warunków porodu.

Powstanie szkół rodzenia w Polsce było konsekwencją inicjatywy prof. J. Lesińskiego, który jako pierwszy już w połowie lat pięćdziesiątych XX wieku wprowadził model psychoprofilaktyki bólów porodowych w klinice w Szczecinie, a potem w Warszawie i w 1957 r. zorganizował kurs w tym zakresie dla lekarzy. Uczestniczył w nim Włodzimierz Fijałkowski, który zapalił się do tego rodzaju pracy lekarskiej. W wyniku prowadzonych obserwacji klinicznych opracował w 1965 r. oryginalny Model Szkoły Rodzenia, który umieszczał w modyfikowanych formach w swoich kolejnych publikacjach i ich wznowieniach. Obejmował on 6 podstawowych składników: reedukację negatywnych i nieprawdziwych wyobrażeń o porodzie, zapoznanie z przebiegiem porodu i zadaniami rodzącej, nabycie umiejętności relaksacji, oddychania torem brzuszny, parcia, utrzymania dobrej kondycji ogólnej. Program szkoły rodzenia w ujęciu Włodzimierza Fijałkowskiego obejmuje więc następujące najważniejsze elementy (1987, s.15-16):

Przekazanie wiedzy o przebiegu ciąży i porodu z uwzględnieniem wskazówek służących zapobieganiu różnym nieprawidłowościom (np. wynikającym z niezajomości zasad żywienia, higieny, trybu życia);

Nauka żywienia i pielęgnacji noworodka, przygotowanie do karmienia piersią jako żywienia ekologicznego;

Prowadzenie ćwiczeń ogólnorozwojowych i specjalnych oraz właściwych dla okresu poporodowego;

Nauka oddychania torem przeponowym, z uwzględnieniem przebiegu fali skurczowej oraz umiejętność osiągania relaksu jako przygotowanie do rozgrywania porodu w okresie rozwierania szyjki macicy;

Nauka bezdechu w celu przygotowania wydatnego parcia w II okresie porodu, czyli w czasie działania sił wydalających;

Uwrażliwienie obojga rodziców na pogłębienie kontaktu z dzieckiem w wewnątrzmacicznej fazie jego życia oraz na jego trudne doświadczenia w trakcie rodzenia się, wprowadzenie muzykoterapii;

Kształtowanie nowego modelu kulturowego zwanego *dwurodzicielstwem*, *rodzicielstwem zrównoważonym*, poprzez: zachęcanie do współuczestnictwa w rozwoju dziecka i dialogu z nim, przygotowania do odbycia porodu naturalnego i rodzinnego, wzajemnego wspierania się w okresie ciąży, przełomu porodowego oraz po porodzie i w opiece nad dzieckiem;

Instruktaż w zakresie zasad rozpoznawania płodności, nauczanie metod naturalnej regulacji poczęć.

Najważniejszym walorem polskiej koncepcji szkół rodzenia jest kompleksowa edukacja kinezyadaptacyjna (zwiększenie ekonomii wysiłku fizycznego, wyuczenie oddychania) i psychoprofilaktyczna (przeniesienie centrum uwagi na dziecko i wyrobienie postawy czynnej opieki nad nim, przewyciężenie obciążeń psychicznych, mogących utrudniać przebieg ciąży i porodu) połączona z aktywnością kobiety (wykonywanie ćwiczeń, stosowanie się prozdrowotnych zaleceń, pogłębianie wiedzy, kontaktu z dzieckiem), co staje się podstawą do rodzenia z wykorzystaniem naturalnych sił fizycznych i psychicznych kobiety (Powolny i in. 1989). Polska koncepcja psychoprofilaktycznego przygotowania do porodu kładzie nacisk

na wychowanie kobiety do współdziałania w porodzie, przygotowanie jej do samodzielnego i odpowiedzialnego wypełniania funkcji macierzyńskich w trudnej dla dziecka sytuacji. Ideałem nie jest poród bezbolesny, ale poród aktywny. Kobieta musi wiedzieć, co ją czeka, czego się od niej oczekuje i dlaczego, jakie stoją przed nią zadania, być świadomą istotnej roli, jaką spełnia wobec dziecka i umotywowana do przyjęcia wobec niego macierzyńskiej funkcji ochronnej.

Wśród wielu celów szkół rodzenia rozwijanych na przestrzeni kilkudziesięciu lat jeden pozostaje stałym – jest nim psychoprofilaktyczne przygotowanie do porodu, usprawnienie ruchowe (ćwiczenia ogólnokondycyjne i specjalne) i nabycie takich umiejętności, by dzięki „sztuce rodzenia” uwolnić rodzącą kobietę i jej męża od napięć utrudniających przebieg porodu oraz zaoszczędzić dziecku trudności porodowych. Celem psychoprofilaktyki porodowej jest przeciwdziałać skupieniu się kobiety na nadmiernym odczuwaniu skurczy porodowych, na bólu i cierpieniu, przeciwdziałać lękowi, napięciu i niedotlenieniu, zapobiegać włączeniu się „błędnego koła” prowadzącego do przeżywania koszmaru rodzenia i komplikacji porodowych dla niej i dziecka. Nie chodzi o znieczulenie, o usunięcie bólu, ale o świadome, aktywne, sprawne „rozegranie porodu” i traktowanie go jako zadania, o pozytywny odbiór odczuwalności skurczy porodowych jako naturalnej informacji o toczącym się procesie porodu i rodzenia się. Tylko nieskupiona na własnym cierpieniu kobieta będzie w stanie uwrażliwić się na doznania dziecka i płynące od niego sygnały oraz podtrzymać czułą więź z nim. Większość kobiet musi spodziewać się bólu, ale nawet bardzo bolesny poród może być pozytywnym, twórczym i rozwijającym doświadczeniem. Sukcesem bowiem nie jest poród szybki, łatwy i bezbolesny, ale taki, w którym kobieta aktywnie podporządkowuje się rytmowi własnego ciała i czerpie radość z dynamiki przebiegu procesu rodzenia dziecka, odnajduje w sobie moc i mądrość ciała, nieznaną jej pokłady

energii i twórczości, doświadcza bogactwa niepowtarzalnych doznań.

Koncepcja szkoły rodzenia na przestrzeni lat uległa pewnym przemianom. Na początku koncentrowano się bardziej na psychoanalgezi (znieczulaniu porodu środkami psychologicznymi, by był on porodem „bez bólu”), potem akcent położono na porodzie jako zadaniu i aktywności kobiety rodzącej, natomiast obecnie powinno dążyć się do integracji w ramach przygotowania do porodu różnych treści edukacyjnych odnoszących się do prokreacji. W latach osiemdziesiątych program zajęć w szkole został rozbudowany o elementy ułatwiające przeżycie go jako wydarzenia rodzinnego oraz pod kątem ekologii prokreacji.

Profesor Włodzimierz Fijałkowski, poprzez utworzenie jednej z pierwszych placówek, jaką była łódzka szkoła rodzenia, opracowanie modelu szkół rodzenia, wieloletnie kierowanie kursami dla personelu prowadzącego szkoły rodzenia w całej Polsce, może być uznanym za ojca polskiej psychoprofilaktyki porodowej w postaci szkół rodzenia. Wychowawczy walor szkół rodzenia tkwi w przemianie mentalności i w podejściu do porodu jako zadania, w uaktywnieniu rodziców, w upodmiotowieniu rodziców i dziecka.

Uczestnictwo w zajęciach szkoły rodzenia ma wielostronne pozytywne skutki dla matki, dziecka, jego ojca, przebiegu ciąży, procesu porodu i laktacji, promocji karmienia piersią. Uczestnicy zajęć zgodnie potwierdzają zadowolenie, rzadko zdarzają się opinie negatywne, związane zwykle z niespełnieniem pierwotnych oczekiwań. Uczestniczki szkoły rodzenia różnią się w okresie ciąży od kobiet niekorzystających z edukacji przedporodowej lepszą współpracą z personelem medycznym, lepszą jakością odżywiania i przestrzeganiem zasad higieny, stosowaniem mniej używek lub całkowitym ich zaniechaniem, mniejszym, ale prawidłowym przyrostem wagi ciała, ładniejszą sylwetką i sposobem poruszania się, lepszą wydolnością



fizyczną i oddechową, rzadszymi powikłaniami zdrowotnymi, większą równowagą psychiczną i mniejszym nasileniem lęków, niższym niepokojem związanym z porodem, dziecko zaś, ze względu na lepsze warunki zdrowotne (prawidłowe żywienie, dotlenienie, spokój, kontakt psychiczny z nim) ma większe szanse na prawidłowy rozwój.

Uczestnictwo w szkole rodzenia umożliwia wsparcionośne oddziaływanie przyjaźnie nastawionego personelu medycznego, jak też innych rodziców w podobnej sytuacji życiowej. Wspólne rozmowy, wymiana zdań, możliwość podzielenia się swoimi problemami w grupie budzącej zaufanie, przykład radzenia sobie przez innych – ma walory wsparcia informacyjnego i emocjonalnego. Zajęcia w większości szkół rodzenia sprzyjają również pre- i perinatalnej więzi między rodzicami i dzieckiem, docenieniu znaczenia ich obecnych przeżyć na dalsze funkcjonowanie w relacjach z nim. W licznych badaniach potwierdzono istotnie pozytywny wpływ uczestnictwa w szkole rodzenia na przywiązanie matki (rodziców) do dziecka w pre- i perinatalnym okresie jego życia. Istnieje wiele badań dokumentujących fakt, iż dostarczenie rodzicom informacji o rozwoju prenatalnym (niektóre szkoły rodzenia stwarzają ku temu szczególną okazję) zwiększa ich przywiązanie do dziecka i sprzyja zmianie stylu życia w kierunku ochrony jego zdrowia. Szkoły rodzenia różnią się programem, ale pozwalając rodzicom na werbalizację ich niepokojów, przepracowanie postaw do dziecka, nawiązanie z nim kontaktu (np. przez dotyk, muzykę, pisanie listów, składanie „deklaracji miłości”, zwiększając kompetencje rodzicielskie – powodują wzrost przywiązania do niego.

Matki po przygotowaniu w szkole rodzenia traktują poród jako zadanie, mają większe poczucie odpowiedzialności za jego przebieg, są aktywne i współpracują z personelem, kontrolują to, co dzieje się z nimi i ich dzieckiem, są spokojniejsze i radośniejsze. Koncentrują się bardziej na dziecku niż na sobie, na

skurczach niż na bólach, na rozluźnieniu niż na lęku. Zadaniowy stosunek kobiety do akcji skurczowej, związany z umiejętnością odczytywania „języka” skurczów (skurcz jako sygnał informacyjny o postępie porodu a nie czynnik bólowo-lękowy) powoduje bardziej sprawne „rozegranie porodu”. Takie nastawienie matki do porodu (odejście od biernej roli a podjęcie roli, czynnej) i aktywne zachowanie w czasie jego przebiegu skutkuje zwiększeniem siły mięśni oddechowych, lepszą dynamiką rozwierania szyjki macicy i prawidłową czynnością skurczową macicy, a tym samym krótszym czasem porodu, zwłaszcza I, najdłuższego okresu porodu. Obserwuje się również bardziej ekonomiczne wykorzystanie skurczów partych w II okresie porodu, istotnie mniejszą utratę krwi, mniejszą potrzebę analgezji, rzadsze interwencje farmakologiczne, mniej porodów zabiegowych, rzadsze użycie kleszczy, mniej cięć cesarskich, mniej uszkodzeń szyjki macicy i nacięć krocza, lepszą współpracę z personelem. Poza tym kobiety po psychoprofilaktycznym przygotowaniu do porodu istotnie częściej rodzą z mężem i osiągają wyższy stopień satysfakcji z porodu. Poród kobiet po psychoprofilaktycznym przygotowaniu charakteryzuje m.in. mniejsze napięcie, co powoduje nie tylko lepsze dotlenienie dziecka i jego lepszy stan zdrowotny po urodzeniu, ale też mniejszą bolesność skurczów, poród odbierany jest jako mniej bolesny, urazowy, co ma pozytywny wpływ na percepcję dziecka i dalsze postawy macierzyńskie oraz karmienie piersią.

Bezpośrednio po porodzie u dzieci matek czy rodziców – uczestników szkoły rodzenia odnotowuje się wyższe wskaźniki w skali Apgar oraz wyższą wagę urodzeniową, rodzice zaś mają lepszy kontakt z dzieckiem i lepiej wczuwają się w jego potrzeby, a pierwsze próby karmienia piersią są istotnie częściej udane. Karmienie to jest też częściej stosowane według zasady „na każde żądanie dziecka”, poza tym wyłącznie karmienie piersią jest dwukrotnie dłuższe, a mieszane – trzykrotnie dłuższe niż u kobiet, które nie korzystały z usług szkoły

rodzenia. Promocyjna rola szkół rodzenia dla karmienia piersią jest nie do przecenienia ze względu na walory mleka matki dla noworodka i niemowlęcia. „Absolwenci szkół” relacjonują lepszą satysfakcję z roli macierzyńskiej i ojcowskiej, lepszą współpracę między sobą i spełnianie wzajemnych oczekiwań, satysfakcjonujące kontakty z dzieckiem, bardziej pogodny nastrój (mniej jest depresji poporodowych). Poza tym rodzice ci lepiej współpracują z pediatrą oraz mają bardziej pozytywne plany prokreacyjne.

Ważnym jest również uświadomienie, iż poród jest głęboko emocjonalnym i duchowym, z niczym nieporównywalnym doświadczeniem życiowym, niezmiernie inspirującym rozwojowo i każdy poród każdej kobiety jest inny, a jego przebieg i przeżycie – nie do przewidzenia. Ważnym jest podjęcie przez rodziców starania, by zachować dla procesu narodzin (podobnie jak to powinno się czynić dla procesu umierania) – postawę szacunku. Misteria życia, przez które każdy z nas przechodzi, to naturalne etapy a nie przypadki medyczne, wydarzające się w specjalnych instytucjach i nadzorowane przez specjalistów. Urodziny dziecka, pojawienie się nowego życia w rodzinie powinno być świętem rodziny i aktem o znaczeniu symbolicznym (nie tylko aktem fizjologii, a zwłaszcza nie rezultatem wypchnięcia czegoś z ciała kogoś). Urodzenie to odrodzenie, to coś co niesie nadzieję, piękno, czystość, prostotę, kreację, co stawia nas wobec pytań ostatecznych, pytań o sens i cel życia, o uniwersalne wartości, o nieuchronność biegu i końca naszego życia. To również uświadomienie sobie własnej mocy jako osób rodzących nowe życie, odczucie żywotności własnego ciała i ducha, kreatywności o nieskończonych granicach (dziecko będzie żyć wiecznie), inicjacji nowego okresu we własnym życiu oraz życia zupełnie innej od nas i niepowtarzalnej osoby, transformacji własnego biegu życia i doświadczenia

mocy twórczej, której nie da się porównać z żadnym innym typem twórczości<sup>98</sup>.

---

<sup>98</sup> W tym paragrafie nie ma odnośników do publikacji W. Fijałkowskiego, gdyż prawie wszystkie jego pozycje książkowe dotyczą tej problematyki (w różnym stopniu). Pełna bibliografia jest zawarta w publikacjach Autorki, na podstawie których ten paragraf został opracowany: D. Kornas-Biela (2009). *Pedagogika prenatalna. Nowy obszar nauk o wychowaniu*. Lublin, Wydawnictwo KUL; D. Kornas-Biela (2007). *Szkoła rodzenia szkołą rodzicielstwa*. W: D. Opozda (red.), *Rodzicielstwo. Wybrane zagadnienia kontekstów edukacyjnych* (s. 245-264). Lublin: Wydawnictwo KUL.

## 4. Aktywność fizyczna i zdrowie

### 4.1. Czas wolny, przyjemności

Profesor Włodzimierz Fijałkowski nie dzielił życia na czas obowiązków i czas przyjemności. *Wszystko jest powinnością, a zarazem wszystko jest przyjemnością. Dlatego, nawet nie mam potrzeby odprężyć się w jakikolwiek sposób, bo to wszystko następuje w normalnym, codziennym życiu. Intensywne udzielanie się jest równocześnie głębokim odprężeniem*<sup>1</sup>.

Ogólnie można powiedzieć, że uprawiał turystykę górską i rowerową oraz kajakarstwo. Najczęstym sposobem spędzania czasu wolnego, jakim była jazda na rowerze, Profesor przypominał wszystkim, że życie jest ciągłym podróżowaniem ku Bogu. Jego sprawność ruchowa i odporność na wysiłek, prowadzenie bardzo aktywnego trybu życia, wycieczki rowerowe, częste przebywanie na łonie przyrody, rzeźkość fizyczna i psychiczna, są żywym świadectwem uszanowania życia i jego naturalnego piękna, troski o podtrzymanie własnej żywotności jako daru dla innych. Swoją postawą Profesor dał piękny przykład przeżywania „jesieni życia”, afirmacji okresu starości, jako tego, który też może być przeżyty w sposób interesujący, radosny i owocny dla innych. Tym sposobem niejako Profesor bronił godności życia nie tylko u jego początku, ale też u jego schyłku<sup>2</sup>.

---

<sup>1</sup> [http://www.recogito.pologne.net/recogito\\_23/znaki1.htm/](http://www.recogito.pologne.net/recogito_23/znaki1.htm/) Dostęp: 21.01.2013.

<sup>2</sup> Kornas-Biela D. (2003). *Wielki uczyony, lekarz, świadek wierny i odważny*. W: A. Biela, D. Kornas-Biela (red.), *Szkoła rodzenia w programie prokreacji ekologicznej*. Lublin, Wydawnictwo TN KUL, s. 34-35.

Profesor wspominał, że rower towarzyszył mu we wczesnym okresie młodzieńczym, ale potem „wyrósł” z niego, by wrócić do jazdy, gdy jego syn Paweł przeniósł się do wsi pod Łodzią i odwiedzanie tej młodej rodziny stało się potrzebą jego serca. Refleksja Profesora nad długością trasy oraz możliwością jej konkretnego zmierzenia doprowadziła go do konstatacji, iż jest to jeden z wymiernych aspektów życia, *a tego nie da się powiedzieć o różnych rodzajach mej działalności. Jeśli idzie o ekologiczne spojrzenie na płciowość człowieka i podjęte w tej dziedzinie inicjatywy wychowawcze, mam nieodparte wrażenie, że ciągle znajduję się na początku długiej drogi*<sup>3</sup>.

Podróżowanie rowerem było okazją do wielu refleksji filozoficznych, m.in. nad różnicą między doznaniem przyjemności a radością. Profesor wskazał na Wiktora Frankla, który pomógł mu uświadomić sobie bezsens dążenia do przyjemności, która może zaistnieć samoistnie, jednak ma zawsze uchwytną przyczynę. Natomiast radość nie ma przyczyny, *ma swoje ŹRÓDŁO*. Dlatego nawet w trudnych chwilach, a takich Profesorowi w życiu nie brakowało, można być radosnym, chociaż nie odczuwa się przyjemności<sup>4</sup>.

Odprężenie przynosiły Profesorowi nie tylko podróże rowerowe czy inne sportowe aktywności, ale też łącząca się z tym możliwość spotkań i rozmów z ludźmi. Czasem byli to uczniowie lub studenci, innym razem nauczyciele, a czasem własne wnuki. W książce Profesora „Moja droga do Prawdy” uważny czytelnik może wyczuć ciepłą atmosferę tych wspólnych chwil z wnukami, chęć poznania przez Profesora – Dziadka, świata dziecięcej wyobraźni i radość ze wspólnej zabawy. Profesor wyznaje, że jest na bieżąco w znajomości co ciekawszych książek

---

<sup>3</sup> W. Fijałkowski, *Życ chwilą obecną – Wybory łatwe i trudne* –. Kraków, 1997, Wydawnictwo M, s. 189.

<sup>4</sup> W. Fijałkowski, *Życ chwilą obecną – Wybory łatwe i trudne* –. Kraków, 1997, Wydawnictwo M, s. 177.

dla dzieci, zna zabawę „misie patysie” i zabawa ta jest dla niego nie tylko okazją do relaksu, ale też głębszych przemyśleń<sup>5</sup>.

Profesor Włodzimierz Fijałkowski potrafił wykorzystać swoje hobby i zainteresowania pozazawodowe do propagowania idei poszanowania życia ludzkiego od poczęcia. Popularyzował wiedzę i dzielił się doświadczeniem, stosując również takie formy, jak: piesze pielgrzymki do Częstochowy (przez ok. 10 lat „Warsztaty w Drodze”), spływy kajakowe na jeziorach mazurskich i wspinaczki górskie.

W wywiadzie prezentowanym w kwietniu 1985 r. na łamach czasopisma alumnów Wyższego Seminarium Duchownego w Ołtarzewie „Nasz Prąd”<sup>6</sup> Profesor na pytanie, czym się zajmuje, gdy ma trochę wolnego czasu, stwierdził wyraźnie, że nie uprawia życia towarzyskiego w szablonowym znaczeniu, siedzenia przy suto zastawionym stole i mówienia „trzy po trzy”. Wolny czas był wypełniony żywymi kontaktami z rodziną, wnukami oraz ze znajomymi z kręgu Focolari. Profesor sam przyznał, że ma dość ograniczony kontakt ze sztuką i teatrem, a to z dwóch powodów: braku czasu i stopnia nawyków. Zdarzało się, że słuchał Bacha, Beethovena czy Vivaldiego. Czasami czytał coś z literatury pięknej, ale przeważnie były to książki dotyczące zagadnień życia wewnętrznego: *To jest mi najbliższe, na przykład „Posiew kontemplacji” Mertona. Nie chcę wymieniać poszczególnych pozycji, bo jest ich dużo. Lektura jest podstawą do refleksji, do medytacji, a nie do zaczytywania całych książek. Nie mam jakichś ulubionych autorów, raczej czytuję fragmenty, które są potem podstawą do refleksji. Na dobrą sprawę to w ogóle nie jest czytanie, jest to bardziej studium, które ma być wstępem*

---

<sup>5</sup> W. Fijałkowski (2002). *Moja droga do Prawdy*. Kraków, Rubikon, s. 32.

<sup>6</sup> „Nasz Prąd” to było niskonakładowe, hektografowane i przeznaczone do użytku wewnętrznego czasopismo alumnów WSD w Ołtarzewie; Przedruk: Recogito 23, ....

*do pogłębionego widzenia rzeczy, do dzielenia się doświadczeniem wzbogaconym przez aktualnie przeczytane opracowanie, które mi wpadło do rąk*<sup>7</sup>.

## 4.2. Aktywność sportowa

Włodzimierz Fijałkowski od dzieciństwa był bardzo wysportowany. Jako młody człowiek oddawał się różnym aktywnościom ruchowym, co ułatwiło mu dostanie się na studia do Podchorążówki. W czasie studiów regularnie pływał, startował w wioślarskich mistrzostwach Polski, uprawiał jazdę konną, a nawet spadochroniarstwo. Nigdy nie rozstawał się ze sportem.<sup>8</sup> Ojciec prof. Leon Dyczewski z KUL-u wspomina, jak poznał Włodzimierza Fijałkowskiego w 1967 r., gdy był wychowawcą kleryków w seminarium przy klasztorze św. Antoniego w Łagiewnikach (duża Łódź) i w niedzielę odprawiał Mszę św. o godz. 13.00. Profesor przyjeżdżał co tydzień do Łagiewnik z żoną. Najpierw była część rekreacyjna niedzieli, a potem religijna. Do południa on biegał po lesie „dla sportu”, a żona pozwoli spacerowała. Spotykali się w kościele o umówionej godzinie, a potem często spotykali się z ojcem Leonem na herbatce, gdyż Profesor miał dużą potrzebę dyskusowania o sprawach religijnych.

Sprawił wrażenie człowieka bardzo dynamicznego, o dużej potrzebie ruchu fizycznego. Musiał się wybiegać, to była potrzeba jego ciała i psychiki. Gdy inni bywali już zmęczeni wysiłkiem ruchowym, on dopiero rozgrzewał się do dalszego ruchu. Nigdy w życiu nie rozstawał się ze sportem, chociaż bywały okresy większego zaangażowania. I co interesujące,

---

<sup>7</sup> [http://www.recogito.pologne.net/recogito\\_23/znaki1.htm/](http://www.recogito.pologne.net/recogito_23/znaki1.htm/) Dostęp: 21.01.2013.

<sup>8</sup> E. Zydek (1999). *Muszę wydłużyć dystans*. Nie z tej ziemi, nr. 3. s. 34-37, cyt. ze str. 36.

taki czas nadszedł, gdy Profesor był już po sześćdziesiątce. Niezmiernie to pocieszający przykład dla osób wchodzących w okres jesieni życia, iż właśnie wtedy mogą przeżyć wielką przygodę swojego życia poprzez aktywność fizyczną i uprawianie ulubionego rodzaju sportu. Tak właśnie Profesor – rocznik 1917 – przeżył „drugą młodość”, wznawiając pod koniec lat osiemdziesiątych pobyty na spływach kajakowych oraz regularne podróże rowerem. Czynny wypoczynek realizowany w różnych formach aktywności, służył jako odskocznia od codzienności, nabraniu dystansu do osobistych, rodzinnych i społecznych problemów, nowemu spojrzeniu na innych i siebie samego, jak też wszechstronnej odnowie, w tym duchowej. Aktywność fizyczna była dla niego rozrusznikiem – zarówno dla jego serca, jak i umysłu.

### Rower

Najbardziej znaną pasją Profesora była jazda na rowerze. Wrócił do niej po kilku dziesiątkach lat, jako że rower towarzyszył mu już w okresie wczesnomłodzieżowym. Potem jeździł na rajdy rowerowe z ojcem Janem Górą i młodzieżą skupiona przy duszpasterstwie oo. dominikanów w Poznaniu.

Jednak na wiele lat ten rodzaj aktywności przycichł, by na nowo wrócić w czasie, gdy syn Paweł przeprowadził się do wsi Prawda, leżącej między Rzgowem i Pabianicami, drogą rowerową 16 lub 18 km od Łodzi. Profesor jeździł tam na rowerze czasem 2-3 razy w tygodniu. Jak sam zaznaczył, jeździł tam ze względu na bliską więź z nowo założoną rodziną, ale też z kilku innych sprzyjających okoliczności. Mieszkał bowiem na obrzeżach miasta i wyjazd nie był tak męczący, nie musiał długo przepychać się między samochodami i wdychać ich spaliny. Ponadto, spodobała mu się trasa, umożliwiająca bliski kontakt z przyrodą, ciekawa przez zmienne ułożenie terenu oraz nazwy – wioski: Prawda oraz rzeczki: Dobrzynka, brzmiące tak pięknie, kierowały myśl ku Prawdzie i Dobru, a więc było w

tym wiele pociągającego. A do tego – spotkania z przydrożnymi kapliczkami i krzyżami kierowały serce ku Temu, dzięki któremu, to wszystko co wokół i on sam<sup>9</sup>.

Jego rower był zwykłą, starą istniało 50-letnią damką produkcji węgierskiej, mocną, z hamulcami w pedałach, koloru zielonego, z wytłuszczonymi oponami. Nie miał w niej żadnych udogodnień, po długim czasie pozwolił na zamontowanie lusterka, co było konieczne ze względu na łódzkie ulice zapchane autami. Stara damka czasem wymagała naprawy. Robił to najczęściej na trasie, u gospodarzy wiejskich. Znali się na takich modelach sprzed lat. Nogawki spodni spinał agrafkami, jak trzeba było ubierał cienki skafander i czapeczkę, i był gotów do drogi. Prawie przez cały rok jeździł na rowerze – odstawiał go jedynie w czasie tęgiego mrozu, gdy padał deszcz lub śnieg, gdy na drogach było ślisko lub były zaśnieżone. Raz, już w Prawdzie na zakręcie przy krzyżu, wywrócił się z powodu śliskości jezdni i złamał nogę, ale po zdjęciu gipsu – natychmiast pojechał do Prawdy. W ciągu prawie dwudziestu lat tych wypraw, Profesor przejechał odległość potrzebną na okrążenie kuli ziemskiej (40 030 km)<sup>10</sup>.

Gdy jechał ostatni raz do Prawdy, rower tak się zepsuł, że pomimo prób naprawienia dętki u jakiegoś gospodarza, nie udało się przywrócić go do sprawności. W prawdzińskim domu nie zastał nikogo, więc za pożyczone od sąsiadów pieniądze wrócił do Łodzi autobusem. Czyż nie jest wymowna ta ostatnia podróż? Jego ukochany rower daje mu znać – kończymy wspólną przygodę. W domu nie zastaje nikogo – ostatni etap musisz człowieku przejść sam. Nikt nie umrze za ciebie. To najbardziej osobisty i samotny etap twojego życia. Nie ma

<sup>9</sup> E. Zydek (1999). *Muszę wydłużyć dystans*, s. 37

<sup>10</sup> W. Nowak (2003). *Starszy pan pedałuje do Prawdy*. „Duży Format, Magazyn Gazety Wyborczej”, nr 44 (555), 27.10.2003, s. 26-27, cyt. ze s. 26.



„grosza przy duszy” – przecież na drogę powrotną do domu Ojca nie weźmie się nic. Jedynie to, co zostało użyzione jako czysty dar miłości dla innych i innych dla mnie. Rower – symbol pasji Profesora został w Prawdzie. Nie mógł wziąć go w drogę powrotną do domu. Tak bowiem jest – wracając do domu Ojca nic, nawet najbardziej ukochanego, nie zabierzemy ze sobą. Niczego już nie potrzebujemy. On jest całą Prawdą.

Profesor lubił zapraszać do wspólnej jazdy zaprzyjaźnione osoby. Z różnymi ludźmi udawało mu się na tej trasie jechać. Taką osobą, która towarzyszyła mu czasem w przejażdżkach, był ks. Andrzej Świątczak, z którym wiele razy przemierzał trasę do Prawdy: *Pan Profesor widząc mnie nadjeżdżającego z daleka wsiadał na rower i znanym gestem – kiwnięciem ręką, czynił znak powitania i jechaliśmy dalej razem. Najpierw trzeba było pokonać bardzo ruchliwą i niebezpieczną drogę, zanieczyszczone spalinami ulice, by zaraz za szpitalem Matki Polki skręcić w boczną drogę w kierunku Rudy Pabianickiej, a potem już do Prawdy. Co to były za wyprawy. Ile ciekawych rozmów, wspaniałych dyskusji. To on uwrażliwiał mnie w sposób szczególny na piękno przyrody, piękno świata. Każdemu spotkanemu po drodze człowiekowi mówił pierwszy „Dzień dobry”, uśmiechał się do niego. Wszyscy go na tej trasie znali<sup>11</sup>.*

Oczywiście, najczęstszymi towarzyszami przejażdżek były wnuki. Jeździł z nimi do lasu i wtedy jego trasa wydłużała się do 50 km. Dopiero po takim wysiłku czuł się wypoczęty. Gdy nie udało się wybrać z wnukami na jakiś rowerowy spacer, czuł niedosyt i następnym razem robił wszystko, by wydłużyć dystans<sup>12</sup>.

Rower był źródłem jego zdrowia, sprawności fizycznej i psychicznej. W homilii pogrzebowej podkreślono: *Prof. Leszek*

---

<sup>11</sup> [http://www.tor.prolife.org.pl/homilia\\_wygloszona\\_podczas\\_pogrzebu.htm/](http://www.tor.prolife.org.pl/homilia_wygloszona_podczas_pogrzebu.htm/) Dostęp: 14.01.2013.

<sup>12</sup> E. Zydek (1999). *Muszę wydłużyć dystans*, s. 37.

*Woźniak, były rektor Akademii Medycznej w Łodzi powiedział tak o nim: „Profesor Włodzimierz Fijałkowski jest przykładem tężyzny fizycznej przez rower”. Miał ponad 85 lat, a wyglądał ciągle, jakby miał 60, jakby się zatrzymał. Niesamowita kondycja, radość życia<sup>13</sup>.*

Jazda na rowerze, zwłaszcza do Prawdy, była dla Profesora symbolem życia jako podróży. Przypominała mu, że życie jest ciągłym podróżowaniem ku Bogu. O tej podróży życiowej pisał w wielu miejscach, np. *Życie to ciągła podróż. Pragnę, by to była święta podróż<sup>14</sup>*. Prowadząc refleksje nad podróżowaniem rowerem do Prawdy a potem zmianą trasy na wodną kajakiem, stwierdził, że zawsze jednak jest to droga do prawdy w sensie egzystencjalnym i niezależnie od rodzaju trasy, uczestniczy w *Świętej Podróży, której przewodniczy Ten, który jest drogą, prawdą i życiem<sup>15</sup>*.

Jazda na rowerze była dla niego nie tylko formą usprawniania fizycznego i hartowania, ale też czynnego wypoczynku, bowiem: *Szybkość poruszania się roweru mieści się w granicach ruchu fizjologicznego. Napór powietrza łagodnie masuje skórę i odświeża szare komórki mózgu<sup>16</sup>*. Wycieczki rowerowe stały się dla niego formą rekreacji nie tylko ciała, ale też umysłu. Gdy wracał z trudnych wykładów, gdy ciążyły chmury nad ustawą o ochronie życia ludzkiego, gdy zdawało się, że wszystko przysięgło się przeciw temu, co głosił i o czym był przekonany, szybko wskakiwał na rower, by oczyścić się z poczucia bezna-

---

<sup>13</sup> [http://www.tor.prolife.org.pl/homilia\\_wygloszona\\_podczas\\_pogrzebu.htm/](http://www.tor.prolife.org.pl/homilia_wygloszona_podczas_pogrzebu.htm/) Dostęp: 14.01.2013.

<sup>14</sup> W. Fijałkowski (2002). *Moja droga do Prawdy*. Kraków, Rubikon, s. 70, 144.

<sup>15</sup> W. Fijałkowski (2002). *Moja droga do Prawdy*. Kraków, Rubikon, s. 89.

<sup>16</sup> W. Fijałkowski (2002). *Moja droga do Prawdy*. Kraków, Rubikon, s. 9.

dziei i nabrać ufności, pozbyć się trucizn medialnego szumu, zregenerować siły i przywrócić równowagę ducha. Kontakt z przyrodą miał na niego niewątpliwie oddziaływanie lecznicze. Widok rozległej przestrzeni, zapach życiodajnej ziemi, śpiewy ptasząt, szum drzew uspokajały go, podmuchy wiatru pozwalały na oczyszczenie psychiki z niszczących emocji, które pojawiały się jako reakcja na medialne przekrety prawdy w dyskusji nad ochroną życia ludzkiego lub zdrowiem prokreacyjnym kobiet.

Profesora fascynowała wzajemna współpraca człowieka i roweru. W wielu miejscach książki „Moja droga do Prawdy” opisuje to współdziałanie dwukołowego pojazdu z ciałem człowieka. Fascynowało go to, że rower porusza się nie sam, ale siłą grup mięśniowych rowerzysty oraz wysiłkiem jego woli, że dokonuje się wtedy harmonijna współpraca technicznych urządzeń pojazdu z zaangażowaniem sił człowieka i to sprawne przekształcanie sił powoduje płynne poruszanie się z gracją i bez wstrząsów do wyznaczonego sobie celu.

Profesor, tak zafascynowany ekologią życia, uważał rower za pojazd przyszłości. Spełnia bowiem według niego, wszystkie wymogi ekologii. Jest napędzany naturalną siłą człowieka, porusza się bezszelestnie, jego praca nie zakłóca ciszy otoczenia, nie zatrawa spalinami, nie zagraża przyrodzie, nawet małym zwierzętom jak owady, nie jest niebezpieczny dla ludzi. Dlatego też na swoim rowerze umieścił plakietkę: „Think pro-life” („Myśl dla życia”), obok naklejki z „Solidarnością” i „Jezus światłem moim”<sup>17</sup>.

---

<sup>17</sup> W. Fijałkowski (2002). *Moja droga do Prawdy*. Kraków, Rubikon, s. 9; W. Nowak (2003). *Starszy pan pedałuje do Prawdy*. Duży Format, Magazyn Gazety Wyborczej, nr 44 (555), 27.10.2003, s. 26-27., cyt. ze str. 27

Rower był dla Profesora *oknem na świat*<sup>18</sup>, umożliwiał poznanie świata, ludzi i siebie. Pozwalał na poszerzanie wiedzy o przyrodzie i lepsze rozumienie jej, a to uczyło pokory. Gdy stwierdził, że urzekający zapach, rozchodzący się ze skrawka nieużytków, pochodzi z kwiatów ostu, o którym mamy dość marne wyobrażenie, napisał: *Poczułem swoją małość wobec przyrody. Małość, która owocuje pokorą, nie kompleksami*<sup>19</sup>.

Jednocześnie jazda na rowerze sprzyjała twórczemu myśleniu. Powiewy wiatru działają orzeźwiająco na umysł, poprzez zwiększenie wentylacji płuc, poprawia się dotlenienie mózgu, a to sprzyja myśleniu. Kiedy Profesor pedałowal do Prawdy, wybierał jakieś słowo, problem i w czasie jazdy porządkował myśli na ten temat, a potem w Prawdzie lub po powrocie, notował je. W oparciu o te rozważania powstała książka, w której zawarta została „filozofia życia” Profesora – „Moja droga do Prawdy”, a jest nią zarówno wioska między Rzgowem i Pabianicami, w której mieszka syn z rodziną, jak i Prawda Przedwieczna, która była przedmiotem jego odkrywania i kontemplacji. Sam o tym tak pisał: *Nie wiem, czy w nauce odnotują to odkrycie, ale dla mnie jest ono arcyważne. Mianowicie, odkryłem, że w czasie jazdy na rowerze dobrze się myśli. A w dodatku uwolnię się od pojazdów mechanicznych, które utrudniają poruszanie się i koncentrują na sobie uwagę. Mam spojrzenie wokół, widzę łąki, czuję zapach pól, słyszę, jak ptaki śpiewają, nieraz ukryte w roli; lasy na horyzoncie. Wszystko to usposabia niesłuchanie do tego, żeby myśleć i wówczas rodzą się różne nie tyle pomysły, ile refleksje, które pozwalają mi przeanalizować to, co się dzieje*<sup>20</sup>.

---

<sup>18</sup> W. Fijałkowski (2002). *Moja droga do Prawdy*. Kraków, Rubikon, s. 8.

<sup>19</sup> W. Fijałkowski (2002). *Moja droga do Prawdy*. Kraków, Rubikon, s. 43.

<sup>20</sup> W. Fijałkowski, Wypowiedź w filmie „Moja droga do Prawdy”.

To dobre, twórcze myślenie było możliwe m.in. dlatego, że przejażdżki odbywały się po tej samej cichej trasie wśród lasów, łąk i pól oraz spokojnych wiosek. Dzięki opanowaniu trasy ma się większe poczucie bezpieczeństwa, co sprzyja obserwacji przyrody oraz snuciu rozważań. Częsta jazda po tym samym terenie może wydawać się czymś bardzo nudnym, a jednak, gdy ma się oczy szeroko otwarte, to dostrzega się, iż w przyrodzie nie ma monotonii. Każdy dzień, każda jego pora przynosi coś nowego. Stałość pewnych obiektów pozwala odkryć subtelne zmiany w innych. Oswojenie z krajobrazem pomaga skupić się na tym, co zmienne, chwilowe (lot ptaka lub motyla, gąsienica na dróżce, tęcza na nieboskłonie, ptaki wydziobujące robaki ze świeżo zoranej ziemi, makrostruktura gleby), związane z aktualnymi wrażeniami zmysłowymi, nie tylko wzrokowymi, ale również słuchowymi, zapachowymi, dotykowymi. Odczuwa się delikatne różnice w podmuchu wiatru, który jest inny na otwartym polu, w głębokim lesie, w granicach wioski. Otwarta przestrzeń otwierała umysł, a odkrywanie piękna przyrody przywracało Profesorowi poczucie normalności. Każda przejażdżka była dla niego fascynującym odkrywaniem uroku świata i swojego związku z nim. Czuł się częścią tego piękna wokół, harmonii i ładu panującego w przyrodzie, porządku czasu i przemijania świata, cudu życia. Często wzdychał: *O świecie, ile w tobie piękna!*<sup>21</sup>.

A jednocześnie, gdy widział zniszczenia przyrody dokonane „postępem” cywilizacji, ubolewał nad tym odrażającym procesem. Męczyło go spostrzeganie coraz bardziej narastającej agresywności ludzi, związanej z ich oderwaniem od przyrody i skażeniem środowiska, w którym żyją. Chcąc scharakteryzować ten wątpliwy postęp, powoływał się na słowa Sławomira Mrożka z „Tanga”: *Postępem jest wszystko to, co prze do przodu.*

---

<sup>21</sup> W. Fijałkowski (2002). *Moja droga do Prawdy*, s. 15.

*Bez względu na to, czy wystawiamy przód do przodu, czy tył do przodu, byle naprzód!*. Postęp ten poprzez skażenie ekologicznie niszczy i rani godność człowieka i retorycznym jest pytanie: *czy zanikanie piękna może nie boleć?*<sup>22</sup>.

W czasie przejażdżek rowerowych, Włodzimierz Fijałkowski jako filozofujący rowerzysta, miał całe mnóstwo spraw do przemyślenia A były to nie tylko aktualne dysputy na ustawami związanymi z obroną życia, zdrowiem prokreacyjnym kobiet i kondycją polskich rodzin, nie tylko reminiscencje ze spotkań odbytych w ciągu minionego tygodnia w różnych miastach i z różnymi grupami wiekowymi, ale też sprawy chwili obecnej, w związku z tym, co działo się na trasie, w domu syna, co było treścią Słów Życia, przeznaczonych na dany miesiąc, a które starał się każdego dnia rozważać jako członek Ruchu Focolari.

Dzięki jeździe na rowerze Profesor poszerzał w sobie strefę ciszy, a tylko w ciszy można słyszeć przyrodę, siebie, a przede wszystkim – Boga. Bóg mówi w ciszy, mówi do tych, którzy sami milczą, a słuchają Jego. W tej ciszy wyłaniały się stopniowo różne myśli, odczucia, pragnienia, refleksje. Profesor – rowerowy filozof, zauważył, np. że gdy oddala się od wioski Prawda, wpatruje się w lusterko swojej damki, by jak najdłużej zatrzymać ulubiony widok w swoich oczach. Gdy zastanowił się nad rolą lusterka, doszedł do wniosku, że w czasie jazdy jest ono nieustannie na przecięciu tego, co mija i tego, co przed nim. Ukazuje przeszłość, która już do człowieka nie należy, i otwiera widok na przyszłość, która do człowieka jeszcze nie należy, bo nie wiadomo, czy będzie jakieś „potem”. Człowiek dysponuje tylko chwilą obecną. I tak to przemyślenia nad rowerowym lusterkiem były bardzo pożyteczne – pomogły mu w życiu chwilą obecną, w całkowitym zaufaniu wobec bezinteresownej miłości Ojca do nas, który troszczy się o każdego z

---

<sup>22</sup> W. Fijałkowski (2002). *Moja droga do Prawdy*, s. 58, 59.

nas teraz i tylko teraz<sup>23</sup>. Nie chodzi tu oczywiście o życie bezmyślne, bezplanowe, nieuwzględnianie konsekwencji każdego czynu, zwalnianie się z odpowiedzialności. Przeciwnie – żyć chwilą obecną to nadawać wagę każdej chwili, dziękować za nią Bogu i starać się przeżyć ją jak najlepiej, zgodnie z Jego wolą (Flp 3, 13-14; 1 Krl 18,5). Życie chwilą obecną jest jednym z ważnych duchowych wskazań w Ruchu Focolari<sup>24</sup> i Profesor bardzo silnie starał się nim żyć. Wymownym wyrazem tego, jak bardzo życie chwilą obecną było dla niego ważnym przesłaniem może być fakt, iż w pierwsze wydanie książki, znanej pod tytułem „Moja droga do Prawdy”, miało inny tytuł, właśnie – „Żyć chwilą obecną. Wybory łatwe i trudne”<sup>25</sup>.

Gdy natomiast ciężko pracował fizycznie w Prawdzie, uprzytomnił sobie, jaką szansę rozwoju daje wykonywanie pracy, błogosławiony trud pracy fizycznej, służący samourzeczywistnianiu się, jeśli jest komuś ofiarowany. Włodzimierz Fijałkowski znał dobrze trud pracy więźniów w obozie, trud śmiertelności. Dlatego zdawał sobie sprawę, że praca może niszczyć, jeśli nie wyraża szacunku do człowieka, jeśli poniża jego godność, a jednocześnie może wywyższać człowieka, jeśli wyraża bardzo konkretną miłość, jeśli pracując, kochamy<sup>26</sup>. Dlatego, gdy przyjeżdżał do Prawdy, ciągnęło go do roboty, jeśli widział, że taka jest potrzeba i może być pomocny. Zakasywał rękawy i starał się zrobić szybko to, co związane było z estetyką otoczenia domu. Ale wykonywał też inne aktualnie potrzebne prace, np. przy betoniarce, przy usuwaniu sterty kamieni, niwelowaniu terenu, pieleniu perzu na grządce.

---

<sup>23</sup> W. Fijałkowski (2002). *Moja droga do Prawdy*, s. 14.

<sup>24</sup> Ch. Lubich (2002). *Każda chwila jest darem*. Kraków, Wydawnictwo M.

<sup>25</sup> W. Fijałkowski (1997). *Żyć chwilą obecną. Wybory łatwe i trudne*. Kraków, Wydawnictwo M.

<sup>26</sup> W. Fijałkowski (2002). *Moja droga do Prawdy*, s. 27.

Rower był dla Włodzimierza Fijałkowskiego również instrumentem pomocnym w wychowaniu dzieci. Syn Paweł wspomina, że ojciec zabrał go na pierwszą wyprawę rowerową, gdy miał 9 lat i nie wziął namiotu, ale z góry uprzedził, go, iż będą pukali do drzwi domostw z prośbą: „*Wędrowcy proszą o nocleg*”. *Ani słowa, że jestem lekarzem. I nigdy nie pomyślimy źle o tych, którzy odmówią lub poszczują psem*. Wybierali chałupy z bocianim gniazdem. Spotykali się z dużą serdecznością ludzi. Raz jednak z chałupy wytoczył się pijak, budzący swym wyglądem obrzydzenie, źle się zachowywał, ale wciągnął ich do środka mieszkania. Już chcieli stamtąd uciekać, gdy przyszły jego córki – panienki z dyplomami, zaprosiły gości na nocleg, umyły i ubrały ojca, usadziły na honorowym miejscu przy stole. Syn i ojciec zastanawiali się, kim jest ten „obrzydliwy pijak”, skoro zasługuje na taki gest córek? A rano, gdy siadali na rower, ojciec powiedział do syna: *Pamiętaj, Pawełku, każdy człowiek zawsze ciebie w czymś przewyższa*<sup>27</sup>.

### Kajaki

Przyglądając się aktywności fizycznej Włodzimierza Fijałkowskiego, zauważamy interesujący fakt, że Profesor dopiero w późnych latach zaczął regularnie jeździć również na spływy kajakowe. Wcześniej pływał po jeziorach ze swoimi dziećmi, zwłaszcza z Pawłem, ale były to krótsze wypadki wakacyjne. Gdy miał 70 lat rozpoczął dziesięcioletnią przygodę z kajakami, biorąc czynny udział każdego roku w spływach organizowanych przez *mistrza kajakowego wszechczasów* – o. dr. Piotra Kycia, franciszkanina, niegdyś pracownika UMCS i KUL. Profesor został zaproszony przez jednego z uczestników spływów do wzięcia udziału w nim i jak sam stwierdził, *nie bez pewnej*

---

<sup>27</sup> W. Nowak (2003). *Starszy pan pedałuje do Prawdy*. Duży Format, Magazyn Gazety Wyborczej, nr 44 (555), 27.10.2003, s. 26-27., cyt. ze str. 27.

*tremy*<sup>28</sup>. Ojciec Piotr opowiadał, że Profesora znał z książek, ale poznał dopiero na pierwszym spływie, nie miałby odwagi za-prosić tak znanej osoby: *Profesorze Fijałkowski, czy Pan by nie płynął... To było wręcz nie do pomyślenia, niewiarygodne...* Po pierwszym spływie zapraszano go na kolejne, by urozmaicał wieczory „gawędami” na interesujące młodzież tematy.

Spływy trwały 12-14 dni, więc Profesor czasem musiał skracać pobyt, gdy żona już tego potrzebowała. Starał się do niej często dzwonić, co było bardzo trudne na odludziu. Wiedząc jednak, że ona przeżywa jego nieobecność, martwi się, szukał poczty, czasem szedł nawet daleko, by tylko móc zadzwonić do niej. Profesor wziął udział w następujących spływach (lista o. P. Kycia): Krutynia 1989, Czarna Hańcza 1990, Drwęca 1991, Ełk 1992, Łaźnia Struga 1993, Wełtawa Słowacja 1994, w 1995 i 1996 r. na liście brakuje określenia miejsca. Nie brał udziału w 1997 i 1998, pojawił się na spływie w 1999 r., Rozpuda 2000, Ełk – Augustów 2001. To był ostatni raz i wtedy przesłał ojcu krótki pożegnalny list.

Zdaniem o. Piotra Profesor zapalił się do uczestnictwa w spływach ze względu na okazję spotkania z młodzieżą i rozmawiania zarówno indywidualnie, w czasie wiosłowania w kajaku, jak i grupowo, w czasie wieczornych spotkań przy ognisku. *Myszę, że Go to pociągnęło, i rzeczywiście przyjechał. Od pierwszego momentu bardzo łatwo wszedł w naszą grupę, nigdy nie czuło się, żeby ktoś do niego miał jakieś lęki, czy dystans wielki, że go się bał, czy krępował. I On tak samo był bardzo kontakto-wy w stosunku do wszystkich. Zaakceptował nasz program spły-wowy, a był wzorowany na programie spływów, jaki miał Jan Paweł II.* Każdy z nowych uczestników dostawał ksero takiego programu do zaakceptowania.

Z opowiadania o. Piotra Kycia wynika, że Profesor od razu wszedł do grupy i nikt nie unikał pływania z nim w kajaku, pomimo że był już starszym człowiekiem i jednak słabszym niż młodzież, co miało znaczenie w wielogodzinnym wiosłowaniu w trudnych warunkach. Nie wiedział o tym, ale dobie-rano mu do kajaka nieco silniejsze osoby (każdy dzień pływało się z kimś innym). Nie dawał po sobie znać, że jest starszy, we wszystkim brał udział, realizując pełny program. Jedynie od ogniska odchodził, by pójść spać wcześniej niż młodzież. Ale rano był pierwszy na gimnastyce. Czasem sobie jeszcze tę gimnastykę zespołową uzupełniał, wykonując swoje ćwiczenia. Po gimnastyce porannej jeszcze pływał bez względu na zimno, obojętnie jaka by nie była temperatura wody. Imponował tym młodzieży w wieku jego wnuków.

Brał też zawsze udział w Eucharystii, zabierał głos komen-tarza po czytaniu Ewangelii, włączał się czynnie w modlitwę. Niczego w programie nie narzucał, ale kiedyś zaproponował, by w czasie pływania była jakaś godzinka milczenia, by można było popatrzeć i pomyśleć. Potrzebował czasu na refleksję. Profesora nie był dewocyjny, ale naturalnie głęboko religijny. Gdy pewnej nocy zbierało się na burzę i nie można było spać, a przebywali w tym samym namiocie. Włodzimierz powiedział: *Ojciec nie śpi, ja też nie śpię, to się módlmy.* (...) *Pamiętam ten różaniec.*

Ojciec Piotr wspomina, że w czasie spływów zorganizowa-no tzw. kwadrans WF, na wzór emitowanego wtedy w telewizji programu „WC Kwadrans”. Wieczorem przy ognisku Profesor przez piętnaście minut mówił na wybrany temat, a kiedy czas się skończył Ojciec Piotr swobodnie to oznajmiał i zaczynała się dyskusja, której czas był już nieograniczony, zdarzało się, że jeszcze po modlitwie wieczornej zostawało kilka osób prawie do rana i dyskutowali między sobą na podjęty temat. Te kwadranse WF były systematycznie prowadzone i bardzo cenione przez młodzież i samego Profesora. Ponadto Profesor był znany

<sup>28</sup> W. Fijałkowski (2002). *Moja droga do Prawdy*, s. 88.



z tego, że wiosłując, rozmawia też na tematy interesujące sąsiada z kajaka. Dla wielu uczestników były to ważne rozmowy. Jeden z nich, który miał trudne dzieciństwo bez rodziców, poprosił Profesora, by był dla niego duchowym ojcem.

Włodzimierz Fijałkowski dał się poznać na spływach jako osoba bardzo wrażliwa na ludzkie cierpienie. Czasem nawet małe objawy choroby prowokowały jego zainteresowanie i troskę. Ojciec Piotr opowiadał, jak kiedyś we wsi ugryzł go pies. Profesor z wielką pieczołowitością zajął się sprawdzaniem, czy pies był szczepiony, chociaż zajęło to sporo czasu. Potem żartował, że przecież na spływie nie można sobie pozwolić, by główny organizator miał wścieklicznę, bo jej objawem jest awersja do wody. Nie mówił o swoich dolegliwościach, kiedyś wspominał o Piotrowi, że nie przejmuje się objawami, jeśli nie są one ewidentnie chorobowe. Interesował się natomiast, jak zaradzić chrypce drugiego. Z uczestniczką w ciąży prowadził długie rozmowy, uświadamiając potrzebę komunikacji z dzieckiem i zachęcając do pisania pamiętnika dla dziecka.

Ojciec Piotr, po spływach przeżytych z Włodzimierzem Fijałkowskim, relacjonował, że może o nim powiedzieć, że był to Boży człowiek, wielki człowiek, który może być drogowskazem, bo *ukazywał kierunek i to, co we mnie najważniejsze, jak ja mam iść, czym się mam kierować. Był, nie przesadzając, trochę bez skazy*. Jego wyróżniające się cechy, zdaniem o. Piotra, to prawość, prostoliniowość i sprawiedliwość, kierowanie się najwyższymi wartościami, czyli wolą Bożą, wierność swemu powołaniu jako lekarz i jako człowiek, dostępność dla drugich i otwarcie na nich.

Dla Profesora spływ kajakowy oprócz znamion czynnego wypoczynku, miał charakter rekolekcji, gdyż jak sam wyznał, *spływ kajakowy przybliżał obecność Boga Żywego, objawiającego*

*się w przyrodzie i we wspólnocie*<sup>29</sup>. Zmiana trasy z rowerowej w kajakową rozszerzała przestrzeń do refleksji, otwierała drogę do prawdy w sensie egzystencjalnym. I rower, i kajaki były dla niego wehikułami w Świętej Podróży, której przewodniczył Ten, który jest Drogą, Prawdą i Życiem.

### **Sprawność fizyczna**

Wiele osób mogło doświadczyć, jak bardzo pomimo już zaawansowanego wieku Włodzimierz Fijałkowski był sprawny ruchowo i wytrzymały fizycznie. Przykład tego znajdujemy w świadectwie Danuty i Pawła Wosickich: *Jedno z ostatnich spotkań z Profesorem, jakie zapadło nam szczególnie w pamięci, to konferencja w Poznaniu w listopadzie 2000 r. Miał on wtedy już 83 lata, choć bystrość umysłu i fizyczna sprawność wcale na taki wiek nie wskazywały. Po konferencji gościliśmy Profesora w domu. W pewnym momencie, Profesor zaczął się bawić z naszym 3-letnim Józiem, dzieckiem bardzo żywym i sprawnym. Ani się obejrzelśmy, a obaj wykonywali różne ćwiczenia gimnastyczne na dywanie – Profesor pokazywał, Józio starał się naśladować. Najbardziej jednak zafascynowało go, zresztą także nas i pozostałe dzieci, jak Profesor stanął na głowie! Mówił potem, że to jedno z ćwiczeń, które pomaga mu utrzymać sprawność zarówno fizyczną, jak też intelektualną*<sup>30</sup>.

### **4.3. Zdrowie**

Profesor Włodzimierz Fijałkowski do końca swoich dni wydawał się bardzo zdrowym i krzepkim człowiekiem. Tymczasem ze wspomnień córki Małgorzaty wynika, że ojciec chorował przez całe lata („od zawsze”) na gościec stawowy, którego nabawił się w obozach koncentracyjnych. W związku z tym

<sup>29</sup> W. Fijałkowski (2002). *Moja droga do Prawdy*, s. 89.

<sup>30</sup> Świadectwo: Danuta i Paweł Wosiccy.

bardzo cierpiał na bóle stawowe typowe dla tej choroby i miał zniekształcenia nóg. Ale znalazł sposób na przewyciężenie bólu – realizowanie wrodzonego zamiłowania do aktywności fizycznej<sup>31</sup>. Syn Paweł wspomina, że kiedy ojciec odczuwał bardzo silny ból, brał środek przeciwbólny, ale to i tak nie mogło znieść bólu ani wyleczyć jego przyczyny czy ograniczyć objawów choroby.

O swojej innej dolegliwości Profesor pisał, relacjonując pracę fizyczną wykonywaną raz z synem Pawłem w Prawdzie, a polegającą na przenoszeniu łopata żwiru do podstawy betoniarki: *Z uwagi na swój nadwyrężony kręgosłup z wypadającym dyskiem staram się o symetrię ruchów, o zmianę rąk przy chwytaniu łopaty. Co jakiś czas przeprowadzam krótką gimnastykę wyrównującą jednostronne przeciążenia*<sup>32</sup>.

Profesor nie poddał się narastającym z wiekiem dolegliwościom. Nie mówił o nich i nie przywiązywał do nich nadmiernej uwagi. Nie zaniedbywał objawów choroby, które należało poddać medycznej interwencji. Leczył to, co było konieczne i na ile było konieczne. Nie koncentrował się na tym, co go bolało. Niedomogi fizyczne traktował jako wyzwanie do ich pokonywania w sposób fizyczny, ale również przy pomocy siły ducha. Obrał więc sobie program działania, który można by streścić w kilku punktach:

1. Codzienna, przynajmniej 20 minutowa gimnastyka, usprawniająca układ ruchowy.

2. Częsty ruch na świeżym powietrzu i wykorzystywanie każdej okazji do usprawniania fizycznego – spacer, bieg, jazda na rowerze, chodzenie po górach, pływanie kajakiem.

3. Utrzymanie diety, preferencja jedzenia naturalnego, prostego, bez przejadania się.

4. Całkowita rezygnacja z używek typu alkohol, papierosy.

5. Uregulowany tryb życia, np. wczesne zasypianie i wstawanie, odpoczynek w ciągu dnia (poobiednia drzemka 20 minut).

6. Stosowanie zasad higieny osobistej, np. czystość ciała, ubioru.

7. Hartowanie ciała, np. spanie przy otwartym oknie.

8. Wizyty lekarskie wtedy, gdy konieczne, by wystrzec się nadużywania leków.

9. Higiena psychiczna – dbałość o zachowanie obiektywnego stosunku do siebie, panowanie nad sobą, wierność swoim ideałom, przestrzeganie norm moralnych, zachowanie dystansu do niepowodzeń, odpoczynek psychiczny na łonie natury, szacunek i życzliwość wobec innych oraz współdziałanie z nimi, przebaczenie uraz, praca nad sobą.

10. Ciągły rozwój duchowy i życie sakramentalne.

Wiedza wyprowadzona z własnego doświadczenia jak „boli ból” i jak można doznania bólowe przetwarzać, przydała się do opracowania modelu porodu jako zadania, które polega na przewyciężaniu bólu poprzez ruch. Profesor sam na sobie doświadczał na co dzień, że z bólem można sobie radzić poprzez aktywność ruchową. Fizyczne doznania bólowe traktował jako tworzywo, które wymaga obróbki, zamiany jego negatywnej wartości w wartość pozytywną – w dar dla drugiego, gdyż cierpienie zaakceptowane i ofiarowane może być darem miłości. Wtedy cierpienie nie jest marnowane, nie jest bezużyteczne, przeciwnie, staje się wartością dodaną, ma znaczenie

---

<sup>31</sup> M. Fijałkowska-Winkowska (2008). *Kilka słów wspomnień*. Ogólnopolska Konferencja Naukowa nt. „Miłość – Życie – Rodzina. Moja droga do Prawdy. Gdańsk, 11-12.04.2008 r.

<sup>32</sup> W. Fijałkowski, *Życie chwilą obecną – Wybory łatwe i trudne* –. Kraków, 1997, Wydawnictwo M, s. 27; *Moja droga do Prawdy*, Kraków, Rubikon, 2002, s. 26.

głębsze, które *dobrze widzi się tylko sercem*<sup>33</sup>. Cierpienie dane i zadane jako właściwość ciała, jeśli wydobędzie się jego głębsze znaczenie, jeśli obejmie się je miłością, staje się tworzywem owocującym w budowaniu jedności z innymi, w obdarzaniu ich bezwarunkową miłością, w osiąganiu własnej integracji psychoduchowej.

Profesor swoje fizyczne niedomagania ukrywał przed światem, nie epatował cierpieniem, nie starał się zyskać współczucia ze względu na powiązanie tych objawów bólowych z problemami zdrowotnymi, jakich nabawił się w obozach koncentracyjnych. Cierpienie fizyczne było jego cichym darem dla Jezusa Opuszczonego, Którego obrał sobie jako Ideał życia.

Wiele osób wspomina jego „krzepkie zdrowie”. Jako ilustracja tego powszechnego przekonania niech posłuży wypowiedź Wiesława Macka, który znał Profesora ponad 30 lat: *Bardzo dobrze zorganizowany. Zdrowy, bardzo dbający o swoje siły. Nie pamiętam, żeby kiedykolwiek chorował*<sup>34</sup>. Arcybiskup Józef Życiński, zaproszony na uroczystą konferencję zorganizowaną przez Międzywydziałowe Podyplomowe Studium Rodziny w KUL z okazji 80 rocznicy urodzin prof. W. Fijałkowskiego, powiedział mu takie słowa: *Szanowny Panie Profesorze, umawialiśmy się na spotkanie w Tarnowie, ale gdy Pan tam przyjechał, to mnie już z woli Bożej przeniesiono do Lublina. Dobrze, że udaje nam się jednak spotkać tutaj. Mówi się tutaj o jakichś 80 latach życia Pana Profesora, ale patrząc na Pana, nie wydaje się to możliwe. A nawet, jeśli by to było prawdą, to powiem, że Abraham, gdy był w Pana wieku, to i tak to, co najważniejsze, miał jeszcze przed sobą*<sup>35</sup>. Rzeczywiście, Profesor sprawiał wrażenie człowieka tak zdrowego, o takim zasobie energii i sił, że można

było mieć nadzieję, że jeśli nie coś najważniejszego, to jednak wiele rzeczy ważnych ma jeszcze przed sobą.

Każdy, u kogo nocował profesor lub kto z nim nocował, pamięta, że wstawał wcześniej niż inni, by móc ćwiczyć. Robił to systematycznie, bez względu na okoliczności. Wśród codziennych ćwiczeń była długa seria pompek. Adam Biela wspomina: *Włodka zapamiętałem jako człowieka o niezwykleym harcie ducha i zdyscyplinowaniu. Podziwiałem go, gdy jako mężczyzna już dobrze po 70-siatce wstawał wcześniej rano i regularnie wykonywał swoje ćwiczenia gimnastyczne, które niewątpliwie utrzymywały jego kondycję zdrowotną. Miałem okazję to zaobserwować, jak bywając w Lublinie, nocował w naszym domu. W ten sposób przez długie lata utrzymywał zarówno swój organizm jak i zdrowie psychiczne w doskonałej kondycji.*

Podobnie wspomina tę rzeźką kondycję Profesora Jacek Pulikowski: *Przyjechaliśmy maluchem pod nasz blok. Profesor wbiegł (niemal dosłownie) na nasze czwarte piętro bez windy. (Wtedy jeszcze dotrzymywałem Mu kroku – był starszy o ponad 30 lat. Po wielu latach, na pół roku przed śmiercią Profesor, o tej samej co zawsze posturze, tak samo wbiegł na czwarte piętro bez zatrzymania, ja tymczasem o 25 kg „starszy” ledwo za Nim, ciężko sapiąc, nadążyłem)*<sup>36</sup>. Jeszcze jedno świadectwo Elżbiety Zydek wskazujące na fizyczną sprawność Profesora: *Kiedy przyjeżdżał do Gdańska, odwiedzał nas w miarę wolnego czasu. Któregoś dnia szliśmy razem przez las odebrać dzieci ze szkoły. Stroną ścieżką pchałam wózek z półtorarocznym Michałem. W pewnym momencie Pan Profesor poprosił mnie, żebym pozwoliła się wyręczyć. Nie zgodziłam się. Nawet wprawiona osoba musiała użyć siły, a co dopiero 81-letni pan. On jednak nalegał i zwierzył mi się, że od kilku dni jest w podróży i traci kondycję, bo nie może jeździć na rowerze (zwykle jeździł ok.50 km trzy*

<sup>33</sup> A. de Saint Exupéry, Mały Książę.

<sup>34</sup> Świadectwo, nagranie, Wiesław Macek,

<sup>35</sup> Świadectwo: Stanisław Grochmal.

<sup>36</sup> Świadectwo: Jacek i Jadwiga Pulikowscy.

razy w tygodniu). Uważał, że trochę wysiłku na świeżym powietrzu dobrze mu zrobi. Nie dałam się dłużej prosić, chociaż wątpiłam, czy da sobie radę. Spacerowaliśmy dalej, a Profesor nawet przez chwilę się nie zasapał<sup>37</sup>.

Niewątpliwie pomocną w prowadzeniu tak aktywnego trybu życia był dla Profesora jego żywy temperament, wrodzony biorytm i umiejętność szybkiej regeneracji sił. Są to cechy wrodzone, związane ze strukturą i funkcjonowaniem układu nerwowego. Dzięki biorytmowi „skowronka” zdążył wiele rzeczy zrobić, zanim inni przewrócili się w łóżku na drugi bok lub wstali. Dzięki ciągłej aktywności ruchowej utrzymywał ciało w sprawności fizycznej, a poprzez higienę i hartowanie zapewniał organizmowi warunki na „rzeńskie zdrowie”. Natomiast dzięki dużej sile, równowadze i ruchliwości procesów nerwowych oraz zdolności do regeneracji sił przez krótki sen w ciągu dnia – mógł tak wiele zrobić w życiu. Każdy, kto gościł Profesora w swoim domu wie, że wystarczył mu czasem kwadrans, by rzeński rozpocząć drugą połowę dnia. Tak wspominają liczne rodziny, które na przestrzeni lat w trakcie rekolencji letnich zwanych Mariapoli („miasto Maryi”) zapraszały Profesora do siebie na odpoczynek w czasie przerwy obiadowej. Gospodarze zawsze byli zdziwieni, że Profesor w krótkim czasie „jak skowronek wylatywał” z pokoju uśmiechnięty i wypoczęty.

### 5.1. Życie rodzinne

Każda rodzina jest systemem bardzo bliskich międzyludzkich powiązań, i wszystko, co dotyczy jednego jej członka, ma wpływ na innych. Na życie rodzinne składają się zarówno relacje małżeńskie, relacje między rodzicami i dziećmi, relacje między dziećmi oraz relacje każdego z członków rodziny z otoczeniem osobowym i rzeczowym, jak też wzajemny wpływ tych relacji na siebie, np. to, co dzieje się między małżonkami, ma pośredni wpływ na relacje między rodzeństwem. Jak rozumiał Profesor, czym jest rodzina wskazują słowa piosenki folclarskiej, przytoczone po rozmowie z trzyipółletnią wnuczką Moniką, która w zabawie przydzieliła mu rolę męża, któremu ugotuje obiad: *Rodzina jest podarowywaniem siebie, wzajemnym służeniem...*<sup>1</sup>.

#### Relacje małżeńskie

Włodzimierz Fijałkowski poznał przyszłą żonę – Zofię Staszewską w Gdańsku, gdzie wtedy pracował. O miłości do niej niemal od pierwszego wejrzenia opowiadał kiedyś Profesor na spotkaniu w małym gronie w Lublinie<sup>2</sup>. Pozwólmy sobie na przytoczenie dłuższej wypowiedzi jednej z uczestniczek,

<sup>1</sup> W. Fijałkowski (2002). *Moja droga do Prawdy*. Kraków, Rubikon, s. 13.

<sup>2</sup> Gdy Profesor przyjeżdżał na wykłady do Międzywydziałowego Podyplomowego Studium Rodziny w KUL, organizowałam wieczorne spotkania z nim w nielicznym gronie, składającym się głównie ze związanych ze mną studentek – „miłośniczek” Profesora. Spotkania te nazwałam „Spotkania Fan Klubu Profesora Fijałkowskiego”.

<sup>37</sup> Świadek: Elżbieta Zydek.

wtedy bardzo młodej mężatki, bo świetnie charakteryzuje ona przeżycia 31-letniego Włodzimierza. Profesor skierował do niej i do pozostałych osób pytanie: *Jak to jest z tą naszą miłością, jak się poznaliśmy, czym jest dla nas miłość? Wszyscy opowiadaliśmy, każdy się starał jak najlepiej wypaść. A Pan Profesor tak patrzył na nas, wysłuchał nas uważnie i powiedział: „Tak się przysłuchuję wam, a dla mnie to było pożądanie”. Opowiadał, że jak zobaczył swoją żonę, to tak bardzo jej pragnął, zmagał się sam ze sobą, to było dla niego czymś niesamowitym. To było zaraz po wojnie, po obozie, po jego przeżyciach – to były takie trudne doświadczenia i nagle to spotkanie z kobietą, która zrobiła na nim tak ogromne wrażenie. Powiedział, że po dwóch tygodniach postanowił, że się ożeni z nią, żeby być w zgodzie ze sobą i z tą miłością, która przyszła do niego, żeby nie zgrzeszyć, żeby umieć zachować czystość. Opowiadał, że ta miłość później rozkwitała, a on po tylu latach jest bardzo szczęśliwy, dlatego że z tego impulsu zrodziła się piękna przygoda na całe życie. My byliśmy oszołomieni tym jego opowiadaniem, słuchaliśmy w ciszy. Jego małżonki nigdy nie poznałam, ale mówił tak pięknie i ciepło o niej, że w nas nie było wahania, co do tego, jak wielka miłość do żony jest w jego sercu, taka czysta, szczerą i piękną. Takiej miłości my wszyscy pragnęliśmy. Dla mnie to było trudne zetknięcie, bo do tej pory doświadczałam pewnych niepowodzeń w miłości, słyszałam zawsze negatywne opowieści, a tu nagle ktoś potrafił tak pięknie opowiedzieć o miłości swojego życia<sup>3</sup>. W dalszej części świadectwa znajdujemy jeszcze dopowiedzenie zwierzeń Profesora: *Mówił, że po tych przeżyciach w obozie on był wrakiem. I po tym wszystkim, nagle spadła na niego ta wielka miłość – spotkanie dziewczyny, która wzbudza tak wielkie emocje. On się wtedy poczuł człowiekiem, to przywróciło mu godność w jego własnych oczach.**

<sup>3</sup> Świadectwo, nagranie: Alicja Pitucha, mgr pedagogiki, absolwentka KUL.

Sam Profesor zwierzał się kiedyś, że gdy po ukończeniu męskiego liceum, w którym nie było dziewcząt, odkrył „świat kobiecy”, zauważył u siebie dużą wrażliwość na ich wdzięk. Jednak stopniowo nabywał spojrzenia zharmonizowanego, uwzględniającego zarówno fizyczność, jak i wymiar psychiczny oraz głębię duchową kobiety, co kierowało go w stronę całościowego spojrzenia na każdą z nich. Wdzięk kobiet stawał się faktem wielowymiarowym, wdzięk fizyczny nigdy nie był oderwany od innych wymiarów osoby, a ewentualne pobudzenie jako normalna reakcja organizmu było przetwarzane przez umysł i serce, więc nie stawało się pokusą, ale szansą na integralne ujęcie osoby<sup>4</sup>. A jednocześnie, był bardzo czujnym na punkcie czystości. Gdy jeszcze jako student medycyny wojskowej zdarzyło mu się zatrzymać u pewnej dziewczyny i okazało się, że nie ma możliwości powrotu do domu, całą noc przesiedział w fotelu w pełnym umundurowaniu, pomimo nalegań, aby położył się do łóżka. Nie chciał kusić losu, prowokować, narażać siebie na sytuację, której by nie zaakceptował. Gdy opowiadał to młodzieży jako swoje doświadczenie życiowe, było to mocne świadectwo<sup>5</sup>.

Włodzimierz i Zofia Fijałkowscy przyjęli sakrament małżeństwa 13 listopada 1948 roku w Gdańsku. Potem młode małżeństwo zamieszkało we Wrocławiu, Bystrzycy Kłodzkiej, by wreszcie osiąść na ponad 40 lat w Łodzi. Z biegiem czasu małżonkowie doczekali się czworga dzieci: Małgorzaty, Ewy, Piotra i Pawła, a po wielu latach ośmiorga wnucząt i za życia Profesora jeszcze prawnuka Bartka u najstarszej córki Małgorzaty.

Przedstawiając się na rozpoczęcie wykładów i prelekcji, Profesor często mówił, iż jest „od kilkudziesięciu lat wiernym mężem jednej żony”. Czasem podkreślał, iż *był i jest wiernym*

<sup>4</sup> Wypowiedź W. Fijałkowskiego. Nagranie, własność Autorki, 01.05.1998.

<sup>5</sup> Świadectwo, nagranie: O. Piotr Kyć.



*mężem jednej żony albo jednej żony, której zawsze dochowałem wierności.* Poprzez te zwierzenia z własnego życia Profesor chciał wyraźnie podkreślić możliwość i znaczenie monogamicznego, trwałego i wiernego związku małżeńskiego, co w czasach nasilenia fali rozwodów i związków nieformalnych, z natury mało stałych, przestało być tak jak dawniej oczywiste. Gdy zaczynał prelekcje do młodzieży, chętnie przedstawiał się jako *wierny mąż jednej żony*, dodając przy tym lata stażu małżeńskiego i, jak sam mi kiedyś o tym powiedział, spotykał się zwykle z życzliwym uśmiechem i uznaniem. To przyznawanie się do wierności swojej żonie nie było ekshibicjonizmem psychicznym. Przeciwnie. Profesor zawsze był bardzo delikatny, gdy omawiał sprawy płci, zawsze szanował własną i cudzą intymność. Jednak to osobiste wyznanie miało spełnić swoje zadanie jako pytanie zadane słuchaczowi – *chcesz być wierny?, byłeś wierny?* – i jako zachęta: *Miej nadzieję. To jest możliwe, to jest konieczne, możesz zacząć od dziś, od nowa.* Wierzył, że jego osobisty przykład może być dla kogoś ze słuchaczy w życiu wsparciem. Wszak właśnie świadectwa życia najbardziej pociągają i mogą być realnym, konkretnym wzorem postępowania dla innych.

Po latach o swoim małżeństwie napisał: *W latach młodości przekonywano mnie, że uczucia przemijają, że rękojmię trwałości małżeństwa stanowią rozum i wola. Raduję się niepomierne, że ta pogłębiająca się i ciągle dojrzewająca bliskość opiera się niezmiennie na oczarowaniu...*<sup>6</sup> Ale to oczarowanie, czyli wyróżniające tę osobę od innych spojrzenie, jest dopiero początkiem szansy na miłość. Sięga ono najgłębszych warstw psychiki i ducha, osobowej egzystencji człowieka i odgrywa istotną, a nawet podstawową rolę w rozwoju miłości małżeńskiej. Profesor na podstawie własnych doświadczeń życiowych

<sup>6</sup> W. Fijałkowski (2002). *Moja droga do Prawdy*. Kraków, Rubikon, s. 83.

podkreślał, że to pierwsze oczarowanie i inne rodzące się potem uczucia grają bardzo ważną rolę w małżeństwie i nie należy pomniejszać ich roli. Muszą być tylko skanalizowane, przemienione, przekształcone, harmonijnie zintegrowane z innymi elementami osobowości, np. z hierarchią wartości, systemem zinternalizowanych norm moralnych, celami życiowymi. Uczucia podlegają bowiem, a nawet powinny być podległe – wychowaniu, a od wczesnego już okresu życia – samowychowaniu.<sup>7</sup>

Aby jednak doświadczać ciągłego oczarowania swoim współmałżonkiem, trzeba wiele wysiłku włożyć w pielęgnowanie miłości małżeńskiej, wspólne spędzanie czasu, rozmowy, dzielenie się swoimi przeżyciami. Jak wspomina Leon Dyczewski, profesor socjologii KUL, Profesor przez wiele lat miał zwyczaj w niedzielę wyjeżdżać wraz z żoną poza miasto i w pobliskim lasku spędzać świąteczne przedpołudnie. Nie byli jednak małżeństwem tak sklejonym ze sobą, żeby każdy nie miał możliwości spędzać czasu w sobie właściwy sposób, zgodny ze swoimi potrzebami. Profesor, mający dużą potrzebę ruchu, biegał po lesie, żona zaś w tym czasie spacerowała leśnymi dróżkami. Spotykali się razem na Mszy św. o godz. 13.00 w kościele o.o. Franciszkanów i tam po Mszy św. często długo rozmawiał z o. Leonem Dyczewskim.

Szczególnie ujmujące było przywiązanie Profesora do własnej rodziny – żony i dzieci, którym dedykował swoją książkę „Miłość w spotkaniu płci”,<sup>8</sup> a kończąc książkę „Życ chwilą obecną” (późniejsze wydanie pt. „Moja droga do Prawdy”), wyznał: *najwięcej zawdzięczam – Zosi, mojej żonie. Ona pomogła*

<sup>7</sup> W. Fijałkowski (2002). *Moja droga do Prawdy*. Kraków, Rubikon, s. 82-84.

<sup>8</sup> „Żonie mej Zofii oraz naszej Czwórcze: Małgorzacie, Ewie, Piotrowi i Pawłowi książkę tę poświęcam” – W. Fijałkowski, *Miłość w spotkaniu płci*. Warszawa, Instytut Wydawniczy PAX, 1977, s. 5.

mi odkryć, co znaczy BYĆ. Ona JEST<sup>9</sup>. W jednym z wywiadów na jego zakończenie dopowiada: *Na koniec słówko o rodzinie. Wiele jej zawdzięczam. Dobrze być mężem jednej żony. Im dłużej tym ciekawiej*<sup>10</sup>.

Krótkie, ale jakże wymowne wyznanie Profesora, który sam o sobie mówił, iż jest coraz bardziej doceniającym wartość wspólnego przebywania z sobą dwojga osób i łączącej ich więzi, która jest źródłem radości cichej, ale ogromnej, pomimo dyskretnych form wyrazu.

Nawiązując do swoich coraz częstszych wyjazdów z domu z wykładami po Polsce, przyznał, iż: *Coraz ciężiej przychodzi mi rozstawanie się z moimi najbliższymi, toteż mam pewność, że żadna z tych podróży nie jest podyktowana chęcią ucieczki z domu, czy też potrzebą oderwania się od „szarej” rzeczywistości*<sup>11</sup>. Przeciwnie, wracając po kilkunastodniowej nieobecności do domu, odczuwał radość i wdzięczność żonie, że ma do kogo wracać, że czeka na niego i może z nią znów spędzić czas. Wyjazdy pomagały mu docenić to wspólne przebywanie z sobą w małżeństwie osób sobie najbliższych od kilkudziesięciu lat. I co ciekawego, zauważył, że po odejściu dzieci z domu nastąpiła nowa jakość życia małżeńskiego, że to nie był powrót do tego, co było sytuacją wyjściową, ale pogłębienie i ubogacenie relacji z żoną i z nimi.

Piękne są te krótkie wypowiedzi Profesora o nowej jakości życia małżeńskiego, jaką przeżywał w okresie tzw. „pustego gniazda”. Można to opuszczenie przez dzieci przeżywać dramatycznie, a może być ono czynnikiem dynamizującym

---

<sup>9</sup> W. Fijałkowski (2002). *Moja droga do Prawdy*. Kraków, Rubikon, s. 194.

<sup>10</sup> J. Grzegorzczak, P. Kozacki (1996). *Odmawiam, bo jestem człowiekiem*, s. 15.

<sup>11</sup> W. Fijałkowski (2002). *Moja droga do Prawdy*. Kraków, Rubikon, s. 67.

relacje małżeńskie. Wszystko zależy od jakości wcześniejszej więzi między rodzicami. Jeśli istniała między nimi głęboka więź, mają szansę przeżywać pełnię małżeństwa, gdy pozostają znów sami. Natomiast, gdy nie było przedtem bliskich relacji kosztem skupienia się na dzieciach, które były partnerami emocjonalnymi rodziców, zwłaszcza matki, to ich odejście rodzi pustkę nie do zapełnienia. Profesor pisał w taki sposób o swojej relacji małżeńskiej w jesieni życia, że można tylko życzyć każdej parze podobnego doświadczenia: *Nie przypuszczałem nigdy, że okres ten może być tak radosny tą radością cichą, wolną od dawnych burz, wzlotów i upadków, ogromną pomimo dyskretnych form wyrazu*<sup>12</sup>.

Opisując swoje, inspirowane duchowością Focolari, wyobrażenie dążenia drogą życia po własnym promieniu do słońca, które może być wyobrażeniem Boga, zwierzył się, iż wyczuwa bliskość niektórych osób, które poruszają się po własnych promieniach w tym samym co on kierunku. Taką osobą była dla niego żona: *Szczególna więź łączy mnie z osobą idącą po najbliższym promieniu. Osoba ta jest moją Żoną, a zarazem moim pierwszym bliźnim*. Jakże piękne wyznanie wzajemnej miłości małżeńskiej, głębokiej więzi, pełnej oddania. Jakże wiele małżonków obecnie chciałoby móc tak powiedzieć: moim pierwszym bliźnim jest naprawdę moja żona, mój mąż. Jakże wiele chciałoby tak czuć – iż współmałżonek jest blisko, najbliżej ze wszystkich, że łączy mnie z nim szczególna więź, idę wraz z nim w tym samym kierunku, zmierzamy do tego samego celu, a tym celem jest Bóg.

W innym miejscu, wzmiankując o swojej żonie, Profesor napisał: *Jak słodko jest kochać drugą osobę dla niej samej*<sup>13</sup>. Wy-

---

<sup>12</sup> W. Fijałkowski (2002). *Moja droga do Prawdy*. Kraków, Rubikon, s. 82.

<sup>13</sup> Kornas-Biela D. (2003). *Wielki uczony, lekarz, świadek wierny i odważny*. W: A. Biela, D. Kornas-Biela (red.), *Szkoła rodzenia w programie prokreacji ekologicznej*. Lublin, Wydawnictwo TN KUL, s. 33.

raził tym bardzo ważną kwestię, którą poruszają małżonkowie w procesie rozwodowym, wyjaśniając konieczność rozstania się z powodu niespełniania przez drugą osobę jakichś pokładanych w niej nadziei, oczekiwań z nią związanych (jest taka a nie inna, zachowuje się tak, a nie inaczej). Tymczasem Profesor, wzmiankując o swojej miłości do żony, podkreślił to, co w małżeństwie jest najistotniejsze – bezwarunkowość, bezinteresowny dar z samego siebie, miłość osoby dla niej samej, a nie „za coś”, z powodu czegoś. Innymi słowy prezentował to, co można nazwać „miłością istnienia”, którą wyraża postawa dojrzałej miłości – kocham kogoś dlatego, że jest i że jest tym kimś, kim jest. Jest to miłość bezinteresowna. Bez tej osoby mogę żyć, chociaż jest się szczęśliwym ze wspólnoty życia z nią<sup>14</sup>.

Żona Profesora była matką czwórki dzieci. Można sobie wyobrazić, że przy tak zaangażowanym zawodowo i społecznie mężu, podróżującym po całej Polsce z misją obrony życia i rodziny, na niej spoczywał cały ciężar codzienności, troski o zabezpieczenie konkretnych potrzeb rodziny, i męża i dzieci, wykonywanie tych nieprzeliczonych czynności, które składają się na każdy dzień, a dzięki którym dom jest miejscem schronienia, przystanią, oazą, przytulnym gniazdem. A przecież rodzinie Profesora nie było łatwo. Państwo Fijałkowscy żyli skromnie – nie mieli własnego domu ani samochodu, zajmowali nieduże osiedlowe mieszkanie, nie dorobili się żadnego majątku.

Paweł Fijałkowski, pisząc o ojcu, zaznacza, że ojciec nie był typem mężczyzny, który tylko „do domu przynosi pieniądze, a wynosi śmieci”, ale jego praca i pasja były związane z rodziną zarówno teoretycznie, jak i przede wszystkim bardzo konkretnie – z własną rodziną. Ponieważ był człowiekiem transparentnym, najbliżsi mieli wgląd w jego zmagania i trudności, jak

---

<sup>14</sup> W. Fijałkowski (1999). *Rodzicielstwo w zgodzie z naturą*. Poznań, Fundacja „Głos dla Życia”, s.53.

również w osiągnięcia i radości<sup>15</sup>. Gdy doktor Fijałkowski jako głowa rodziny tracił pracę, trudno, żeby nie odbiło się to na atmosferze w domu. Gdy doznawał niepowodzeń w karierze, gdy go szykanowano – dom był tym miejscem, gdzie małżonkowie omawiali te trudne sprawy, a przyjęcie konsekwencji jego niezachwianej postawy obrońcy życia kosztowało wiele całą rodzinę. To wszystko, co działo się w życiu Doktora w sferze zawodowej, dotykało też całej rodziny. W świadectwie syna Pawła czytamy na ten temat: *To mogło budzić poczucie zagrożenia, ale w domu była przecież jeszcze mama: przytuliła, pogłaskała, świat napełniała zapachem prawdziwego domu. Dlatego o ojcostwie Taty rozważać mogę tylko w aspekcie dwurodzicielstwa*<sup>16</sup>. Mocne słowa, wskazujące na znaczenie roli matki i żony Profesora, która musiała nieraz zastąpić dzieciom ojca w domu, stanowiąc dla nich jakby odgromnik, bastion obrony wobec różnych niepokojów i napięć zagrażających atmosferze rodzinnej.

Profesor zdawał sobie z tego sprawę, jak wiele zawdzięcza żonie przez to jej pełne oddanie rodzinie, przez jej nieustanną obecność w domu, przez to trwanie „na stanowisku” tak, iż zawsze można do domu wrócić, bo tam ktoś czeka. Pamiętam moją rozmowę z Profesorem, gdy wyjaśniałam, iż nie mogę tak jak on intensywnie publikować i jeździć po Polsce z prelekcjami, wtedy odpowiedział dowcipnie: *Potrzebujesz żony. Ja mam żonę. Żeby tak pracować jak ja, trzeba mieć żonę. A ty sama jesteś żoną, i do tego matką, więc zrozumiałe, a nawet konieczne, że nie możesz*. Tego typu stwierdzenia powtarzał Profesor, gdy chciał wyrazić wyrozumiałość dla wolniejszego tempa i mniejszego zakresu zaangażowania kobiet w sprawy pozadomowe.

Ta cicha służebna wobec Profesora praca i troska o niego, którą ofiarowała mu przez kilkadziesiąt lat jego żona, została

---

<sup>15</sup> P. Fijałkowski (2008). *Świadectwo o ojcu*....s. 11.

<sup>16</sup> P. Fijałkowski (2008). *Świadectwo o ojcu*....s. 11.

doceniona w formie odznaczenia „Zasłużony w Służbie Rodzinie”, jakie zostało jej przyznane przez księdza arcybiskupa Władysława Ziółka na wniosek Zarządu Centrum Służby Rodzinie w Łodzi i wręczone w ramach Obchodów Łódzkich Dni Rodziny w 16 maja 2008 r. Praca publikacyjna i wykładowa Profesora nie byłaby bowiem możliwa, gdyby nie było ze strony żony akceptacji dla jego ciągłej nieobecności w domu i dyskretnego wspierania tak oddanego zaangażowania na rzecz dziecka i rodziny.

Żona Profesora, Zofia, nie podzielała jego zafascynowania Ruchem Focolari. Kiedyś powiedział swojemu przyjacielowi z ruchu: *„Mojej żonie bardzo imponuje, kiedy jestem zapraszany na konferencje naukowe, ale do ruchu Focolari nigdy nie było możliwości, żeby ona zdecydowała się przyjechać”*. Był to dla niego pewien problem, z którym musiał się zmierzyć. Podobny problem też miał Iginio Giordani, współzałożyciel Ruchu Focolari. Jego żona również nie w pełni podzielała jego idee<sup>17</sup>. Nie przeszkadzało to jednak, by było to bardzo dobre małżeństwo i Profesor nigdy tego faktu nie podkreślał, nie uważał się, zawsze o żonie wyrażał się z najwyższym szacunkiem i miłością.

O żonie Włodzimierza Fijałkowskiego wypowiadały się też niektóre osoby w swych świadectwach, np. Jacek Pulikowski tak wspomina: *Inną pamiętną wizytą był przyjazd Profesora wraz z żoną Zofią. To był jeden, jedyny raz. Pani Zofia dała się poznać jako osoba bardzo serdeczna i ciepła, lecz zupełnie innego temperamentu niż mąż. Odnieśliśmy wrażenie, że bezpośredniość Włodka i jego bratanie się (mówienie po imieniu) z młokosami sprawiało jej pewną trudność*<sup>18</sup>.

---

<sup>17</sup> Świadectwo, nagranie, Wiesław Macek, profesor astronomii.

<sup>18</sup> Świadectwo, Jacek Pulikowski, autor wielu książek,

### Ojciec w relacjach swoich dzieci

Z nielicznych relacji dzieci Profesora wiemy, że był ojcem bardzo oddanym rodzinie, interesującym się dziećmi i ich problemami. Gdy były jeszcze w domu, zabierał je na spacer, wędrówki po górach, na przejażdżki rowerowe, spływy kajakowe. Zabierał też czasem na doroczne spotkania rekolekcyjne Ruchu Focolari, jak i w inne miejsca, gdzie wyjeżdżał, a była możliwość kontaktu z przyrodą.

Córka Małgorzata, pierwotne dziecko w małżeństwie Fijałkowskich, we wspomnieniach o ojcu podkreśliła, że jako mała dziewczynka wiele z nim podróżowała, zabierał ją na wycieczki w różne ciekawe miejsca. Nauczył ją jeździć na rowerze i na nartach. Był ojcem serdecznym, pełnym entuzjazmu, energicznym i wymagającym. Potrafił wzrokiem ukarać, ale też nagrodzić i zachęcić, iskierkami w oczach wzbudzić motywacje do zrobienia czegoś. Nie stosował zdrobnień, tak typowych w słowniku wielu rodziców, bo doceniał człowieczeństwo dziecka. Mówienie językiem dziecięcym byłoby dla niego infantylizowaniem dzieci. Zawsze gruntownie odpowiadał na ich pytania, gdyż rozumiał, że rzeczy dla niego oczywiste, mogły być przez nie błędnie rozumiane. Dla swoich dzieci wymyślał twórcze formy spędzania czasu wolnego, np. spełnianie się w takim hobby, jakim była filatelistyka. Zbieranie znaczków pocztowych wymagało pewnych akcesoriów, więc zaopatrzył dzieci w klasery, lupe, pęsetkę, globus<sup>19</sup>.

Opisując ojca, córka Małgorzata powiedziała piękne zdanie: *Tato był dobrym człowiekiem. Niósł pomoc innym. Wiedział, co to cierpienie, ale przez ćwiczenia przełamywał ból. Był on dla niego wyzwaniem do aktywności*. Zdaniem córki ojciec cenił sobie ład, porządek i harmonię, dlatego jego pokój z książkami

---

<sup>19</sup> M. Fijałkowska-Winkowska, *Wspomnienie o ojcu*. Ogólnopolska Konferencja Naukowa „Miłość – Życie – Rodzina”, Gdańsk, HLI-Europa, 11-12.04.2008.

był zawsze bardzo schludny, biurko idealnie uporządkowane, a ołówki zatemperowane. Dużo czasu codziennie spędzał w gabinecie, często kilka godzin czytał, robił notatki. Wtedy dzieci zachowywały ciszę, rozmawiały szeptem, bo w domu panowała atmosfera skupienia. Przez dwadzieścia lat pisał pamiętnik. Ma zieloną płócienną obwolotę, ze srebrną klamrą i motywem inicjału imienia<sup>20</sup>.

Najwięcej o ojcostwie Włodzimierza Fijałkowskiego wiemy z medialnych relacji jego syna Pawła. Wspomina on, że gdy się urodził, ojciec już był wprawiony w próbach wychowania starszego rodzeństwa, wprawiony w swej roli, „przetarty”, miał więcej czasu dla niego, więcej doświadczenia, umiał wejść w bardziej partnerski układ z nim, nie rezygnując z autorytetu ojca. Między nimi utrzymywała się zawsze bardzo dobra komunikacja, brak dystansu, wzajemne zrozumienie. Podobnie jak siostra, wspomina wspólne wakacyjne rajdy rowerowe i spływy kajakowe. Zawsze, jako para wędrowców, bez zabezpieczeń, zapewnionych noclegów, bez szczegółowych planów, przyjmujących to, co przynosi chwila obecna, chociaż los nie zawsze był pomyślny. I konstatuje po latach, iż dzięki tym przygodom, ojciec pokazał mu swój styl życia – człowieka wolnego i prostego, nauczył go, że świat jest prosty i przejrzysty, ale jawi się taki tylko dla ludzi prawdziwie wolnych. Nauczył go, co to znaczy przygoda, zaufanie Bogu i ludziom, otwartość i życie chwilą obecną. Ojciec pokazał mu, co to znaczy prawdziwe zawierzenie, zabierając go w nieznaną. To oznaczało godzenie się z niewiadomą, z niewygodami i trudem, z koniecznością samozaparcia, wymagania od siebie i pracy nad sobą. Dawał pewność dziecku, że krocząc wybraną drogą życiową, porusza się drogą prawdy. Pokazywał piękno i mądrość natury, uczył

---

<sup>20</sup> M. Fijałkowska-Winkowska, *Wspomnienie o ojcu*. Ogólnopolska Konferencja Naukowa „Miłość – Życie – Rodzina”, Gdańsk, HLI-Europa, 11-12.04.2008.

patrzeć na nią, szanować i rozumieć jej praw. Ukazywał też ważną rolę rozumu i serca w odniesieniach z zakresu ludzkiej seksualności<sup>21</sup>.

Syn Paweł określa ojcostwo Profesora względem siebie jako „wyjątkowe”. A swoje synostwo *wielką, niekończącą się przygodą (...). Bliskie obcowanie bowiem z człowiekiem prawdziwie wolnym, kroczącym swoją drogą do prawdy, to doświadczenie bliskości źródła życia i człowieczeństwa. To doświadczenie miłości. Ludzie, którzy pozostawiają takie ślady – żyją wiecznie*<sup>22</sup>.

### **Relacje z dziećmi i wnukami**

Włodzimierz Fijałkowski był bardzo związany ze swoimi dziećmi. Jak wspomina Antoni Szymański, Profesor lubił też przyjeżdżać do Gdańska, nie tylko dlatego, że czuł się tu bardzo potrzebny, gdyż zawsze miał szczerze zajęty czas na spotkania z różnymi grupami i mógł przekazywać im to, co uważał za ważne. Przede wszystkim jednak lubił tu przyjeżdżać, gdyż z Gdańskiem miał dobre wspomnienia, gdy tu krótko mieszkał, a teraz mieszkała jego córka Małgorzata i była to okazja, by spotkać się z nią, zięciem i wnukami. Profesor zawsze starał się, by w grafiku zajęć w Gdańsku zaplanować czas na odwiedziny tak bliskiej mu rodziny. Pamiętam również, jak czasem przebywając w naszym domu w związku z wykładami na KUL-u i widząc nasze borykanie się z problemami codzienności, wspominał z troską o problemach swoich dzieci, radził się, jak im pomóc. Swoją córkę Ewę zaprosił na wspólny wyjazd do Rzymu w ramach pielgrzymki, która została zorganizowana dla

---

<sup>21</sup> P. Fijałkowski. *Świadectwo o ojcu. Złoty jubileusz Szkół Rodzenia w Polsce*. Materiały z Konferencji „Profesor Fijałkowski i jego dzieło”, Łódź, 16-17. 05. 2008 r., s. 11.

<sup>22</sup> P. Fijałkowski. *Świadectwo o ojcu. Złoty jubileusz Szkół Rodzenia w Polsce*. Materiały z Konferencji „Profesor Fijałkowski i jego dzieło”, Łódź, 16-17. 05. 2008 r., s. 11.



prelegentów i osób zaangażowanych w przygotowania Międzynarodowego Kongresu Rodziny w 1994 r. w Warszawie. Ona też towarzyszyła mu w czasie odbierania nagrody im. Księdza Idziego Radziszewskiego na KUL-u w 2002 r.

Cieszył się budową własnego domu przez syna Pawła, wyrażał podziw dla sprawności jego pracy, poświęcenia, wspierającą pomoc synowej oraz dzieci, np.: *Podziwiam sprawne i harmonijne ruchy syna, który w tym czasie wykonywał pracę, co najmniej dwóch robotników. To było piękne*<sup>23</sup>. W innym miejscu pisał o tym, jak wielka duma rozpiesza go, gdy widzi dzieła wykonane przez syna i to, co on potrafi zdziałać nie tylko własnymi rękami, ale też głową: *Ciesz mi, że on może to czytać*<sup>24</sup>. Doceniał trud rodziców ponad miarę od rana do późnego wieczora. Wśród tej zapracowanej, ale szczęśliwej rodziny odzyskiwał siły, regenerował się, oczyszczał psychikę od napięć związanych z przeszkodami, na jakie napotykał czasami w przekazie treści różnym grupom słuchaczy. Tam, w tym otoczonym sosnami domu prawdzińskim, wśród swoich – jego dusza wypoczywała<sup>25</sup>.

Z nielicznych relacji samego Profesora możemy powiedzieć, iż coraz bardziej w miarę rozwoju dzieci uzmysławiał sobie jedno: *one nas rzadko słuchają, ale najczęściej naśladowają*. Dlatego tak bardzo zwracał uwagę, by własnym przykładem formować postawy życiowe dzieci. W jednej z książek opisał takie właśnie wydarzenie, gdy był z najmłodszym 16-letnim synem w kinie na filmie z Brigitte Bardot i w czasie jego emisji powiedział synowi, że wychodzi, gdyż niektóre sceny naruszają jego wrażliwość w sferze intymnej. Syn wyraził zdziwienie, że tato – ginekolog, nie może tego oglądać. Wtedy wyjaśnił mu: *Synku, ja uprawiam ginekologię w czystości, a tu właśnie jej*

<sup>23</sup> W. Fijałkowski (2002). *Moja droga do Prawdy*, s. 40, 26.

<sup>24</sup> W. Fijałkowski (2002). *Moja droga do Prawdy*, s. 141.

<sup>25</sup> W. Fijałkowski (2002). *Moja droga do Prawdy*, s. 70, 75, 85.

*brak i dodał: Jeśli ten film nie narusza twojej czystości, to możesz pozostać*. Wyszli razem, a po dwudziestu latach w rozmowie z ojcem przyznał, że czuł to samo, co ojciec, ale wstydził się przyznać<sup>26</sup>. Można sobie wyobrazić, jaka byłaby dzisiejsza młodzież, gdyby jej rodzice postępowali tak, jak ojciec Pawła i nie korzystali z żadnych telewizyjnych programów, z gazet i stron internetowych, w których naruszana jest naturalna czystość, która tak wcześniej obecnie jest dziecku odbierana z powodu wszechobecnych scen nagości, scen ukazujących życie intymne.

Profesor bardzo lubił swoje przejażdżki rowerowe nie tylko dlatego, że radością napełniało go harmonijne życie małżeńskie w rodzinie syna, budowanie przez nich domu i ciągłe zmiany na posesji wynikające z owoców własnej przedsiębiorczości, ale też lubił tam jeździć ze względu na wnuki. Jak mówił – przywoził im „siebie”. *Co do wnuków: dobrze mi się z nimi jeździ na rowerze*<sup>27</sup>. Jednak lubił nie tylko jeździć z nimi na rowerze, czy bawić się w „misie patysie”, w „mamę tatę”, w budowanie z piasku, ale też we wszelkie inne rodzaje aktywności, gdyż jak sam przyznał, udział w zabawie: *również i mnie przyniósł odprężenie, uwalniając od wielu trosk składanych na moje barki. Radość dzieci jest zaraźliwa i urzekająca*<sup>28</sup>. Radował się widokiem czarnych od jagód buzi wnucząt, gdy razem z nimi wracał z wyprawy do lasu<sup>29</sup>. Fundował im naukę w szkole katolickiej<sup>30</sup>.

<sup>26</sup> W. Fijałkowski (1999). *Rodzicielstwo w zgodzie z naturą*. Poznań, Fundacja „Głos dla Życia”, s. 53.

<sup>27</sup> J. Wronicz (2003). *Ukazać piękno rodzinnego życia*. Źródło, 2 (576), 12.01.

<sup>28</sup> W. Fijałkowski (2002). *Moja droga do Prawdy*, s. 70.

<sup>29</sup> W. Fijałkowski (2002). *Moja droga do Prawdy*, s. 79.

<sup>30</sup> Wspomnienie: Zenon Fajger

## 5.2. Profesor o innych

Trudno w tym miejscu przytaczać wypowiedzi Profesora Włodzimierza Fijałkowskiego skierowane do różnych osób, gdyż nie szczędził nikomu dobrego słowa, a kontaktów miał niezliczoną liczbę. Świadczą o tym m.in. dedykacje oraz listy, a raczej karteczki, pisane do różnych osób, najczęściej w związku z planowaniem przyjazdu na zaproszone spotkania. Jedynie dla przykładu można podać kilka opublikowanych wypowiedzi Profesora o swoich „druhach” w drodze do Prawdy.

O spotkaniach z dr. inż. Antonim Ziębą z Krakowa, znanym obrońcą życia napisał: *Antek jest radykalny. Posługuje się wyrazistą analogią. (...) Gdy my dwaj spotkamy się z sobą, rozmowa może być o obronie życia albo o niczym. Okazuje się jednak, że ten monotemat nie ogranicza. Przeciwnie, wyprowadza na egzystencjalną głębię*<sup>31</sup>.

Profesor napisał też kilka pięknych zdań o o. dr. Piotrze Kyciu, biologu, wykładowcy UMCS i KUL, cenionym duszpaście akademickim, z którym jeździł przez wiele lat na spływy kajakowe. W krótkiej charakterystyce osoby o. Piotra odbija się również osobowość Profesora, gdyż zwykle dostrzega się w drugim własne wady i zalety, to co dla człowieka jest ważne. A pisał o nim tak: *Cechuje go niezwykle dar wcielania w życie czystej duchowości franciszkańskiej u schyłku XX wieku. Jego osobisty urok przejawia się w tym, że wszędzie wnosi pokój i dobro, że w jakiś dyskretny sposób promieniuje miłością do człowieka i przyrody. Ale ten sam ojciec Piotr jest jednocześnie wytrawnym przewodnikiem: delikatnym a zarazem stanowczym, łagodnym a przecież zdecydowanym, łączącym poszanowanie wolności uczestników spływu ze zdolnością utrzymania niezbędnej dyscypliny. W klimacie jego oddziaływania tworzy się atmosfera*

<sup>31</sup> W. Fijałkowski, *Życ chwilą obecną – Wybory łatwe i trudne* –. Kraków, 1997, Wydawnictwo M, s. 135.

*radości i pogody ducha. (...) Homilie Ojca Piotra mają smak wody żywej*<sup>32</sup>. Jakże ten opis sylwetki o. Piotra odzwierciedla osobowość Profesora!

W jednym z referatów wygłoszonym w Łodzi w czasie konferencji pt. „Rodzina szansą polskiego jutra” (24.06.1994 r.), gdy otrzymywał wraz z o. Karolem Meissnerem OSB tytuł Honorowego Członka Towarzystwa Odpowiedzialnego Rodzicielstwa powiedział: *Właśnie to, co mnie od początku łączy z ojcem Karolem to jest to, że myśmy zawsze uprawiali pewnego rodzaju wyścig, ale w myśl św. Pawła był to wyścig ku dobru i w tym uzupełnialiśmy się nawzajem*<sup>33</sup>.

## 5.3. Inni o profesorze, co zachwycało

Próba przedstawienia sylwetki Profesora Włodzimierza Fijałkowskiego na podstawie relacji o nim innych osób, napotyka na trudność ciągłych powtórzeń. Wiele cech jego charakteru i zachowania było tak widocznych, że prawie każdy ze wspomnianych je wskazuje. Poniższe zostały wybrane z bogatego materiału nadesłanego lub zebranego przeze mnie w formie nagrań. Podzieliłam je na pewne części merytoryczne. W każdej z nich znalazły się wypowiedzi, które łączy treść, np. przyjaciel, członek Ruchu Focolari, lekarz, naukowiec, wykładowca, pisarz, jego osobowość, jego duchowość.

**Z filmu „Moja droga do Prawdy”:** „Od kilkunastu lat pracuję w poradni rodzinnej. Profesor Fijałkowski był dla wszystkich znanych mi doradców życia rodzinnego wielkim autorytetem i wzorem bezkompromisowego obrońcy życia dzieci nienarodzonych. Gdy w pewnej rozmowie z nim wyraziłam

<sup>32</sup> W. Fijałkowski (2002). *Moja droga do Prawdy*. Kraków, Rubikon, s. 88-89.

<sup>33</sup> Mps – D. Kornas-Biela

się negatywnie o nieodpowiedzialnym postępowaniu młodych ludzi, stwierdził, że nie można tak jednoznacznie oceniać człowieka. Występował przeciwko złu, ale szanował godność człowieka nawet tego, który postępował źle”.

**Anna i Arkadiusz Grzebińscy:** „Człowiek, który tak wiele znaczył dla mojego rozwoju, okazał się wielki nie tylko wiedzą, ale i sercem. Szczególnie był dla nas oparciem, kiedy przeżywaliliśmy trudne chwile związane z utratą dziecka. To był święty pośród nas”. (Z filmu „Moja droga do Prawdy”).

**Jadwiga i Jacek Pulikowscy:** „Bez wątpienia dokonania Profesora Fijałkowskiego dla Polski i świata są niezaprzeczalne, wielkie i nie do przecenienia, w mojej pamięci jednak pozostanie na zawsze Jego bezprzykładna skromność i pokora. Skromność i pokora niedościgłe, po ludzku nieosiągalne... Jak je wobec tego osiągnął? Był człowiekiem głębokiej wiary, korzystającym bardzo regularnie z łask sakramentalnych – to dopełniło tego, czego człowiek o własnych siłach osiągnąć nie zdoła. Dla nas Włodek był i pozostanie w pamięci na zawsze pociągającym przykładem... świętości”.

**Kazimierz Trojan:** „Prawdą jest, że ludzi najbardziej zbliżają do siebie wspólne wartości, o które walczą i które usiłują upowszechniać. I tak z czasem Profesor stał się dla mnie Włodzimierzem, a potem, jak dla wielu innych Przyjaciół, po prostu Włódkiem. Dla mnie Włodek był zawsze niedościgłym wzorem do naśladowania, szczególnie w spokojnym sposobie prowadzenia dyskusji, zjednywania sobie adwersarzy i zrozumiałego prezentowania swoich poglądów. (...) To odważny świadek walki o życie poczętego dziecka”.

**Stanisław Szwarz-Bronikowski,** zapytany, za co cenił Profesora, powiedział: „Za to, że był dobry wobec ludzi, za

zainteresowania społeczne, uczynność społeczną, że przeżył dużo w obozie, że niósł ludziom pomoc, za jego bezinteresowność, za konsekwencję w swoich przekonaniach ideologicznych, że był silnym, trzymającym się reguły katolikiem<sup>34</sup>”.

**Elżbieta Bartha:** „On bardzo dużo zmienił w naszym życiu, bo to jak się ono potoczyło, jak wyglądało nasze przygotowanie do rodzicielstwa, to przede wszystkim zawdzięczamy Profesorowi. Nie mogło stać się inaczej po naszym poznaniu. Nam wydawało się, że my go znamy od zawsze<sup>35</sup>”.

**Jan Bartha:** „Spotkanie z nim było wejściem w świat dojrzałości, było edukacją z najlepszej strony, jaką można sobie wyobrazić – miała aspekt wychowawczy i poznawczy oraz medyczny i obyczajowy. (>>>). I to wszystko połączone było z żywą wiarą. Jako młody człowiek czułem intuicyjnie, że to dobra droga<sup>36</sup>”.

**Dr Janusz Dubejko:** „Profesor Włodzimierz Fijałkowski pozostanie dla mnie zawsze ciepłym, otwartym, gotowym do rozmowy na tematy trudne starszym kolegą. Spotykaliśmy się w

---

<sup>34</sup> Ł. Bartha (2003). *Wywiad o śp. Panu profesorze Włodzimierzu Fijałkowskim przeprowadzony ze Stanisławem Szwarz-Bronikowskim oraz Elżbietą i Janem Bartha*. Praca domowa. Gimnazjum Przymierza Rodzin im. Jana Pawła II w Warszawie. Mps.

<sup>35</sup> Ł. Bartha (2003). *Wywiad o śp. Panu profesorze Włodzimierzu Fijałkowskim przeprowadzony ze Stanisławem Szwarz-Bronikowskim oraz Elżbietą i Janem Bartha*. Praca domowa. Gimnazjum Przymierza Rodzin im. Jana Pawła II w Warszawie. Mps.

<sup>36</sup> Ł. Bartha (2003). *Wywiad o śp. Panu profesorze Włodzimierzu Fijałkowskim przeprowadzony ze Stanisławem Szwarz-Bronikowskim oraz Elżbietą i Janem Bartha*. Praca domowa. Gimnazjum Przymierza Rodzin im. Jana Pawła II w Warszawie. Mps.

szczególnych okolicznościach rekolekcji fokolarskich, gdzie w sposób naturalny wpisana w ten czas była próba życia miłością wzajemną, miłością do brata. Duża część osób traktowała go jako autorytet moralny, nie tylko z uwagi na jego działalność zawodową, ale też ze względu na jego przeszłość wojenną i doświadczenie życiowe. Ale nigdy nie odczuwało się z jego strony wyższości. Z ogromną życzliwością podchodził do młodzieży i osób starszych, często konsultujących z nim swoje problemy medyczne, zapominając, iż jest on położnikiem. Był przy tym ciepły i wyrozumiały, pomimo że mogło to być męczące. Ujmował swą bezpośredniością”.

**Zdzisław Arkuszyński:** „Przez rzesze społeczeństwa, a w szczególności wśród ludzi Kościoła, Profesor był uważany za wielki autorytet. (...) W obliczu zalewających Polskę i świat zjawisk destrukcji zasad moralnych rodziny i społeczeństwa, dorobek prof. Fijałkowskiego jest nie do przecenienia<sup>37</sup>”.

**O. Jan Góra OP.** przy okazji obecności na pogrzebie, w udzielonym wywiadzie powiedział: „Bardzo trudno mówić jest o Przyjacielu, który nauczył mnie poważnego stosunku do życia ludzkiego, do płciowości. Poznałem go jako bardzo młody ksiądz. I właśnie on pokazał mi piękno i harmonię życia rodzinnego”.

**Uczeń Profesora,** szpakowaty już mężczyzna, wychodząc z cmentarza po pogrzebie, wspominał go: „Jego głębokie spojrzenie w oczy i silny uścisk dłoni były niesamowite. On w ten sposób przekazywał swoją energię”.

---

<sup>37</sup> Zdzisław Arkuszyński, były więzień polityczny KL Auschwitz-Birkenau (89 lat), 4-krotnie cudem ocalony od śmierci, zaangażowany w rozpowszechnianie Duchowej Adopcji dziecka Poczętego.

**Ks. Kazimierz Kurek SDB,** rektor salezjańskiej uczelni z Łodzi: „Nauczanie Profesora było dla mnie, studenta medycyny, odkryciem. Nikt tak nie mówił w tamtych czasach” – wspominał<sup>38</sup>.

**Jadwiga,** słuchaczka RM: „O panu Profesorze mówiliśmy jako o lekarzu i człowieku tzw. przezroczystym, o dobrym, szlachetnym sercu w pełnym tego słowa znaczeniu<sup>39</sup>”.

**Ks. Marcin Jankiewicz:** „Z bezpośredniego słuchania pozostało we mnie wrażenie obcowania z człowiekiem rzetelnej wiedzy, głębokiej wiary i konsekwentnej odwagi<sup>40</sup>”.

**Małgorzata Kownacka:** „Z wielką radością przyjąłem wiadomość, że chce pani ocalić od zapomnienia człowieka niewielkiego wzrostem, ale wielkiego duchem, pięknego wewnątrz i zewnątrz<sup>41</sup>”.

**Lucia Abignente:** „Nie będę pisała świadectwa o nim, bo byłoby za mało, co mogłabym napisać w porównaniu z jego wielkością i świętością. Osobiście mogłam dostrzegać jego ogromną pokorę i umiejętność wprowadzenia w życie charyzmatu jedności. Dla niego ważniejsze było, żeby wszystko było wyrazem jedności, obecności Boga wśród »dwóch lub trzech«... a nie tylko »wyrazem Włodka«<sup>42</sup>”.

---

<sup>38</sup> Ł. Głowacki (2003). *On był świadkiem*. Niedziela, nr. 9.

<sup>39</sup> Wypowiedź Jadwigi, w: K. Zajac, Audycja: *Święci lekarze w służbie życiu*. Radio Maryja, Rozmowy Niedokończone, 12.06.2003.

<sup>40</sup> Świadectwo ks. Marcina Jankiewicza,

<sup>41</sup> Małgorzata Kownacka, Program I, Polskie Radio

<sup>42</sup> Lucia Abignente, focolarina z Włoch, doktor teologii duchowości, absolwentka KUL.

**Teresa Olearczyk:** „Nie sposób było spotkać się z Profesorem i go zapomnieć – to była postać niesłychanie wyrazista, a drobna sylwetka skrywała i wielkie serce. (...) Dostrzegał ludzkie potrzeby i bardzo dyskretnie pomagał, by nie urazić godności człowieka. Było w nim coś wyjątkowego: pogoda ducha, równowaga wewnętrzna, życzliwość światu i ludziom. Miał dużą umiejętność kontaktu z dziećmi i młodymi ludźmi, traktował ich niesłychanie serio, a jednocześnie ciepło. Emanował spokojem, umiał panować nad swoim zmęczeniem, nie unosił się emocjami, choć życie nieraz mu dopiekało. Był człowiekiem pogodzonego wewnątrz, pilnował siebie, pracował nad sobą, poprawiał siebie, innych szanował, uważnie słuchał i zawsze w każdym znajdował dobro”. (dr Teresa E. Olearczyk, wykładowca w Wyższej Szkole Teologiczno-Filozoficznej Ignatianum w Krakowie)

**Danuta i Paweł Wosiccy:** „Niewątpliwie znajomość i spotkania z Profesorem Fijałkowskim miały wpływ na nasze życie i życiowe wybory. Lektura jego książek i słuchanie jego wykładów dodawało nam siłę, wiedzy i odwagi do przygotowania się i godnego przyjęcia naszych kolejnych dzieci – z których piątka urodziła się w domu. Także, w ramach prowadzonej przez grupę matek szkoły rodzenia, inspirowani myślą i doświadczeniem Profesora, staraliśmy się wspierać i pomagać innym rodzicom, oczekującym urodzin dziecka. Także jego spojrzenie na obronę życia, miało i ma do dziś niewątpliwą wpływ na styl prowadzonych przez nas działań w obronie życia. W naszej pamięci pozostaje wciąż żywy obraz człowieka wielkiego formatu, o wielkim autorytecie, ale zarazem bezpośredniego i ciepłego, umiejącego słuchać i wciąż ciekawego świata; człowieka, który swoim przykładem potrafił pociągać innych”.

**Wiesław Macek:** „Był pewnym wzorem. Wzorem człowieka świeckiego. Wzorem chrześcijanina. Człowieka w pełni

zanurzonego w świecie, a z drugiej strony człowieka poszukującego wartości chrześcijańskich, można powiedzieć, w świętości. Była to postać znacząca. (...) Miły. Uprzejmy. Bardzo taki serdeczny”<sup>43</sup>.

**Maria Wilczek:** „O profesorze Fijałkowskim myślę zawsze z wielką czcią, wdzięcznością za dzieło jego życia i z ogromną sympatią. Tego nieugiętego człowieka, którego ukształtowały – wiara i cierpienie, nie złamały ani pobyt w hitlerowskim obozie, ani lata komunistycznego reżimu. (...) I jedno skojarzenie nasuwa mi się, gdy myślę o Włodzimierzu (nie, proszę się nie uśmiechać) – Wielki Generał. Wielcy polscy generałowie przewodzili armiom, które broniły Polski. Generał Włodzimierz Fijałkowski wiodł przez lata armię obrońców życia. Pozostawił też Polsce wielką armię uratowanych Polaków, którzy Polsce dziś służą i jutro będą służyli. Piękny człowiek, święty człowiek”. (Redaktor naczelny „List do Pani”)

**Fajger Zenon do swoich uczniów:** „Miałem to niezwykle szczęście osobiście poznać tego niezwykłego człowieka. Tak bardzo chciałem, żebyście poznali Pana Włodka. Nie zdążyłem... ale przecież On nie zniknął, żyje w Niebie (»wierzę w świętych obcowanie...«), a tu na ziemi zostały jego pisma. Może warto pamiętać o tym w poszukiwaniu przewodników na naszej osobistej drodze do szczęścia. (Zenon Fajger, dyrektor Społecznego Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącego Doliny Strugu w Chmielniku, wolontariusz Ruchu Focolari)

#### **Profesor jako lekarz**

**Budzyńska Natalia:** „Rodząc swoje pierwsze dziecko, znarkotyzowana znieczuleniami, w pozycji horyzontalnej i

---

<sup>43</sup> Świadek: nagranie: Wiesław Macek



## 6. Zakończenie

przywiązana do szpitalnego łóżka kabelkami urządzenia KTG, nie znalazłam nazwiska Włodzimierza Fijałkowskiego. A to dzięki niemu mógł być przy mnie mój mąż i razem ze mną uczestniczyć (nawet bardziej świadomie niż ja) w cudzie narodzin naszego wspólnego przecież dziecka. Moja mama nie miała tej przyjemności, nawet parę lat starsza siostra mogła kontaktować się ze swoim mężem jedynie przez szpitalne okno i na migi pokazywać mu, jak wygląda ich syn. Poznałam profesora dzięki gazecie „Twoje dziecko”, na której łamach często udzielał porad – dla mnie były one wywrotowe. Drugie dziecko rodziłam, wierząc, że poród nie musi boleć, i to nie dzięki środkom znieczulającym. Dzięki temu mogę powiedzieć, że to prawda, poród może być wspaniałym przeżyciem, najcudowniejszą chwilą w życiu. Nie zabrano mi dziecka do izolatki pełnej płaczących noworodków, położono je na brzuchu, a mój mąż przecinał pępowinę. Nigdy tej chwili nie zapomnę. Mam wiele do zawdzięczenia prof. Fijałkowskiemu” („Przewodnik Katolicki”, 2003, nr 9).

**Elżbieta Zydek:** „W lipcu 2000 roku odwiedził nas ze swoją przemiłą żoną Zofią. Było to parę dni przed narodzinami naszego najmłodszego dziecka. Mocno przejęty, życzył mi szczęśliwych chwil. Rodziłam w domu, zresztą był to nasz trzeci domowy poród. Tym razem wyjątkowo ciężki. Kilka dni później Profesor przyszedł podziwiać Marcinka. Wziął go na ręce. Bardzo się przejął, że poród był trudny. „Próbowała pani postawy kolanowo-łokciowej?” Starał się znaleźć przyczynę mojego cierpienia. Aż mi się żal zrobiło, że tak się zasmucił moimi problemami”.

Podsumowując życie i dzieło Profesora Włodzimierza Fijałkowskiego, można stwierdzić, że należał on bez wątpienia do osobistości wyjątkowych. Dla wielu – zmarł w opinii świętości, był i pozostaje niedościgłym wzorem osobowym i autorytetem. Był „całym sercem oddany Bogu i ludziom”, „w uszczęśliwianiu innych był człowiekiem wybitnym”, „łączył w sobie wysoki profesjonalizm zawodowy z głębokim etosem człowieka i uczonego”. Dla każdego, nie tylko dla osób z personelu medycznego, może być wzorem wielkiego człowieka, chrześcijanina, „dziecka Chiary”, lekarza i Polaka. Chociaż był bardzo skromny i prosty – został określony jako „wielki człowiek, chrześcijanin, lekarz, Polak”, „człowiek niezłomny”, „prorok”, jako „świadek i znak Kościoła Chrystusowego, „szalencie Boży”, „Boży pracownik”, heroiczny obrońca i miłośnik życia, „apostoł życia”, „człowiek nie z tej ziemi”, „człowiek epoki” – na miarę jej potrzeb i zranień, „człowiek, który wyprzedził epokę”.

Jest uznany w Polsce jako twórca szkół rodzenia i psychoprofilaktyki porodowej, popularyzator naturalnego planowania rodziny, porodu naturalnego i rodzinnego, udziału ojca w porodzie, naturalnego karmienia, zrównoważonego dwurodzicielstwa, ekologii prokreacji, psychologii prenatalnej, misterium życia przed urodzeniem. Opublikował ponad dwadzieścia książek i setki artykułów. Wygłosił nieprzeliczone wiele prelekcji. Był członkiem wielu towarzystw naukowych i organizacji społecznych. Otrzymał kilkanaście nagród i wysokich odznaczeń – państwowych i kościelnych. Był ginekologiem i położnikiem, a jednocześnie humanistą, uczonym i społecznikiem, naukowcem i piewcą życia, mistrzem pióra i słuchania

ludzi, niestrudżonym rowerzystą, kajakerem, narciarzem, piechurzem, pielgrzymem... w drodze do Prawdy<sup>1</sup>.

Pamięć o nim daje nam dowody, że na naszym świecie, który wydaje się nam niekiedy malowany ciemnymi barwami, istnieją jeszcze wyspy Dobra, przestrzenie Piękna, rzeczywistość Prawdy. Takie przykłady żywych ludzi, którzy żyli wśród nas, w naszych czasach, pomagają wierzyć w lepsze jutro tego świata. Poza tym, do jego ksiązek i myśli tam zawartych trzeba wielokrotnie powracać. Dr Józef B. Szymczyk, żegnając Profesora na konferencji Katolickiego Stowarzyszenia Lekarzy Polskich w trzy miesiące po Jego śmierci, wyraził nadzieję, że stamtąd, gdzie przebywa, będzie patronować i wspierać to wszystko, czemu był wierny w swoim pięknym życiu.

W księdze Syrecydesa można przeczytać następujące słowa, które stanowią najlepsze zakończenie tej książki, będącej pierwszym szkicem sylwetki Profesora Włodzimierza Fijałkowskiego: „Wychwalajmy mówców sławnych i ojców naszych według następstwa ich pochodzenia. Ci są mężowie pobożni, których cnoty nie zostały zapomniane, pozostały one z ich potomstwem, dobrym dziedzictwem są ich następcy. Potomstwo to trzyma się Przymierza, a przez nich – ich dzieci. Potomstwo ich trwa na zawsze, a chwała ich nie będzie wymazana. Ciało ich w pokoju pogrzebano, a imię ich żyje w pokoleniach. Narody opowiadają ich mądrość, a zgromadzenie głosi chwałę” (Syr 44, 1,10-15).

Profesor Fijałkowski był właśnie takim mówcą sławnym oraz ojcem nie tylko całej rzeszy dzieci, które dzięki jego publikacjom i wykładom szczęśliwie poczęły się, czy też zostały uratowane od aborcji lub uniknęły błędzenia po zgubnych drogach źle odczytanej seksualności, ale stał się też ojcem dużej rzeszy obrońców życia, którzy na różne sposoby, czy to w cichości

---

<sup>1</sup> D. Kornas-Biela (2012). *Człowiek, o którym nie da się zapomnieć*. „W Naszej Rodzinie”, nr 2 (25), 33-35.

własnego domu, czy też w swojej pracy zawodowej lub działalności społecznej służą obronie wartości życia, małżeństwa i rodziny, integralnego ujęcia ludzkiej płciowości i seksualności, a tym samym służą Prawdzie. Ci następcy są dobrym dziedzictwem dzieła życia Profesora i świadczą o tym, że był on mężem pobożnym i prawym, zasługującym na podtrzymanie chwalebnej pamięci o nim poprzez pomnożenie przekazanych przez niego darów Bożych. Jednocześnie przez dzieła ich życia przejawia się chwała Boża, jaka jest w nich i powraca do Boga.

Starożytny filozof Platon powiedział: *Cóż jest z mądrością bliżej spokrewnione niż prawda?* Profesor Włodzimierz Fijałkowski, całe swoje życie usilnie dążąc do odkrywania, ukazywania innym i promowania prawdy o człowieku jako istocie płciowej, płodnej i potencjalnie prokreacyjnej, zasłużył sobie na miano mędrca, mistrza, dobrego doradcy. A my, nie musimy ciągle na oślep poszukiwać i eksperymentować, co jest dobre, korzystne, słuszne, ale możemy między innymi korzystać i uczyć się z doświadczeń takich osób jak on. Jego życiowa mądrość i prostota serca, prostota dziecka, może być wzorem odnajdywania w życiu tego, co istotne, prawdziwe i słuszne samo w sobie, gdyż znajdował ją „w blasku prawdy, która jaśnieje w głębi ludzkiego ducha...”<sup>2</sup>.

---

<sup>2</sup> Encyklika Jana Pawła II *Veritatis Splendor*, Wprowadzenie (06.08.1993).

